

T.E.SIVEC

*Gdyby*

**NIE TY...**

**IGRAJĄC Z OGNIEM 2**

septem  
septem.pl

Tara Sivec

Gdyby nie Ty...

Igrając z ogniem 2

Tytuł oryginału: Because of You (Playing with Fire #2)

Tłumaczenie: Marta Czub

Projekt okładki: Jan Paluch

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

ISBN: ePub: 978-83-246-9898-1, Mobi: 978-83-246-9899-8

Copyright © April 2013 Tara Sivec.

All rights reserved. No part of this books may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without written permission from the author, except for the inclusion of brief quotations in a review.

Polish edition copyright © 2015 by Helion S.A.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[http://septem.pl/user/opinie/gdyio2\\_ebook](http://septem.pl/user/opinie/gdyio2_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [septem@septem.pl](mailto:septem@septem.pl)

WWW: <http://septem.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » nasza społeczność](#)

## **Wyłączenie odpowiedzialności**

Niniejsza książka jest powieścią dla dorosłych. Nie jest zamiarem autorki propagować żadnych opisywanych w niej zachowań. Treść książki nie jest stosowna dla czytelników nieletnich. Zawiera wulgaryzmy, sceny erotyczne i przemoc.

# Podziękowania

Dziękuję Maksowi, najlepszemu redaktorowi i przyjacielowi pod słońcem. Mimo że zajmujesz się na co dzień mnóstwem tekstów, to znosisz jakoś fakt, że zupełnie nie radzę sobie z gramatyką, i nie masz przy tym ochoty mnie zabić (taką mam przynajmniej nadzieję). Kocham Cię za to.

Wielkie dzięki dla moich wspaniałych prywatnych korektorek: Madison Seidler, Amandy Clark i Tressy Sager. Nikt tak jak Wy nie potrafi mnie zdopingować. Jestem Wam niezwykle wdzięczna za to, że poświęcacie swój czas, żeby mi pomóc.

Dziękuję Tiffany King i Anie Ivies za to, że przeczytały tę książkę zaraz na początku, za to, że są tak wspaniałe i że poprawiają mi samopoczucie zupełnie za darmo!

Dziękuję za trud i wsparcie całemu zespołowi Street Team, a w szczególności Angie West-Ellis, która zawsze spieszy mi z pomocą. Bardzo Was kocham i ogromnie się cieszę, że Was mam.

Dziękuję Trish Patel-Brinkley za to, że stała się w zasadzie moją osobistą koordynatorką spotkań autorskich! Jesteś cudowna i należą Ci się ogromne wyrazy wdzięczności za ciężką pracę, jaką włożyłaś w organizowanie wszystkich spotkań w tym roku.

Dziękuję Rose Hunter za szybką poradę prawną, której potrzebowałam na ostatnią chwilę!

Dziękuję moim „Wicked Girls” za to, że są najwspanialszymi przyjaciółkami pod słońcem i za KOZIE WRZASKI.

Na moje podziękowania zasługują też: Jasinda Wilder, Katie Ashley, Raine Miller, RK Lilley i C.C. Wood — dziękuję za to, że radzicie sobie z moimi superzdolnościami ninja i że wiecie, co krzyknąć, żebym przybiegła w podskokach.

Christina Collie — zostałam mi jeszcze Ty. Lepiej to skończ, babo! Kocham Cię!

25.04.2012

Droga Laylo,

Świetny występ dzisiaj w Chicago! Twój talent znów powalił mnie na kolana. Ogromnie się cieszę, że udało mi się w ostatniej chwili dostać bilety. Do zobaczenia za kilka miesięcy w Nowym Jorku – bo występujesz tam w lipcu, prawda?

Pozdrawiam

Ray – Twój największy fan

4.07.2012

Droga Laylo,

Moja piękna Pani, znów odwaliałaś kawał dobrej roboty! Zauważyłem jednak, że Twój basista miał trochę problemów w drugiej części.

Powinien starannie sprawdzać instrumenty przed każdym koncertem. Taki brak profesjonalizmu się nie opłaca. Fajerwerki na koniec były miłym akcentem.

Do następnego razu

Ray – Twój największy fan

22.09.2012

Laylo,

Trochę się wkurzyłem, że dzisiejszy koncert w Minnesocie został odwołany. Stałem w tłumie wiele godzin, bo miałem nadzieję, że uda mi się zrobić Ci zdjęcie, gdy wysiadasz z autobusu.

Wiesz, że Rachel McIvers, ta słynna piosenkarka, wystąpiła sześć godzin po porodzie? A Amanda Vandell dwie godziny po wypadku samochodowym? W ciągu całej swojej kariery żadna z nich nigdy nie odwołała koncertu. Może da Ci to trochę do myślenia.

Uważaj na siebie.

Ray – Twój największy fan



10.11.2012

Laylo,

Dzisiejszy występ wcale nie sprawił Ci przyjemności. To się rzucało w oczy. Jako artystka musisz przekonać swoją publiczność, że to, co robisz, sprawia Ci przyjemność. Widać było po Tobie znużenie, jakbyś robiła wszystko automatycznie. Naprawdę oczekiwałem od Ciebie czegoś więcej. Będę na Twoim koncercie w Cleveland. Mam nadzieję, że do tego czasu się poprawisz, bo jak nie, to będę bardzo niezadowolony. A lepiej, żebyś ze mną nie zadzierła.

Ray – Twój największy fan

1.01.2013

Laylo,

Zaczął się nowy rok i nadszedł czas, żebyś rozpoczęła nowy rozdział w życiu. Naprawdę miałem nadzieję, że mój poprzedni list zmotywuje Cię do pracy nad sobą. Najwyraźniej się myliłem. Nic się nie zmieniło. Wczorajszy koncert sylwestrowy w Rock and Roll Hall of Fame był taki sam. Zobaczyłem tę samą mechaniczną dziewczynę co w Detroit – puste spojrzenie, sztuczny uśmiech i ewidentny brak radości. Wkurza mnie, że nie dociera do Ciebie, co mówię. Chcę Ci tylko pomóc. Gdy wrócisz do Tennessee, powinniśmy chyba porozmawiać. Zakładam, że będziesz w swoim mieszkaniu w Nashville? Wiem, że masz w okolicy jeszcze dom, ale trudno było go namierzyć. Ale to chyba bez znaczenia. I tak Cię znajdę.

Ray – Twój największy fan

# Prolog

*Teraz...*

Jest ciemno i zimno. Mrugam oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia, ale w głowie mam tylko ból. Już samo oddychanie boli. Mam wrażenie, że każdy najdrobniejszy fragment mojego ciała jest posiniaczony i poobijany. Pewnie dlatego, że to prawda.

*O Boże! Dlaczego to się dzieje?*

Próbuję się ruszyć, podnieść z twardej podłogi, ale moje zmasakrowane ciało odmawia współpracy. Muszę się jakoś stąd wydostać, bo inaczej po mnie. Wiem z całą pewnością, że jeśli tu zostanę, umrę. Sama.

Łzy spływają mi po twarzy, ale nie mogę ich obetrzeć — moje ręce są unieruchomione.

Odwracam powoli głowę, starając się nie zwymiotować z bólu wywołanego tym jednym małym ruchem. Jestem do czegoś przywiązana, ale nie mam pojęcia do czego. Jedyne źródło światła to znajdująca się na zewnątrz latarnia. Przez małe okienko pod sufitem wpada cienka wiązka światła.

Ciągnę z całej siły i staram się wyswobodzić jedną rękę. Sznur wpija mi się w nadgarstki, ból przeszywa całą rękę — najprawdopodobniej złamaną w kilku miejscach.

W pustym pomieszczeniu niesie się mój krzyk. Od wrzasku boli mnie gardło... Krzyczę od wczoraj? Od przedwczoraj? Straciłam rachubę czasu.

*O Boże, to ręka, której używam do grania. Ta, którą obejmuję gitarę; palce, którymi wydobywam dźwięki pozwalające mi przenieść się gdzieś daleko. Dźwięki i melodie, dzięki którym odżywam i jestem sobą.*

Wiem, że niedługo znów zemdleję. Wzrok mi się rozmazuje. Przed oczami migają mi czarne plamy, z trudem zachowuję przytomność.

Wracają wspomnienia z ostatnich kilku miesięcy, jakby ktoś przewracał kartki w książce. Serce pęka z bólu. Powinnam była zauważyć, co się święci. Od początku powinnam była go słuchać, ale wszystko mnie w nim przerażało. Moje uczucia do niego nie powinny nabrać takiej siły z taką prędkością. Oddałam mu serce i duszę, gdy tylko mnie dotknął, zaraz w pierwszej chwili. Ale on nimi wzgardził. Nie chciał ich. Zaufałam zbyt łatwo, dawałam zbyt szybko.

To właśnie przez zaufanie tak skończyłam. Zaufałam niewłaściwej osobie i przyjdzie mi zapłacić za to życiem. Zaufałam komuś, kto miał mnie zawsze chronić, kto miał zawsze być przy mnie... ale to od samego początku było kłamstwem. W głębi serca o tym wiedziałam. Od samego początku. Tylko nie chciałam wierzyć, że nienawiść może sięgać aż tak głęboko.

Pozwalam się pochłonąć ciemności, wiedząc, że to jedyny sposób na pozbycie się bólu. Zamykam oczy i wracam myślami do ostatnich ośmiu lat, do tego, co powinnam była zrobić inaczej, do decyzji, które skończyły się dla mnie tak tragicznie. Gdybym nie oddała jej nad sobą władzy, gdybym nie poczuła od razu, że łączy mnie z *nim* niezaprzeczalna więź... gdyby od początku nas do siebie nie ciągnęło, może to wszystko skończyłoby się inaczej.

Gdzieś z oddali dobiegają mnie czyjeś krzyki i tupot nóg, ale nie jestem w stanie otworzyć oczu, choćbym nie wiem jak się starała. Ale pewnie wracają tylko po to, żeby dokończyć, co zaczęli; widocznie za mało mnie zmasakrowali, za mało mi odebrali.

Może gdybym wcześniej uświadomiła sobie pewne rzeczy, gdybym słuchała, gdybym odłożyła na bok dumę i przekonanie, że nikt nie jest z gruntu zły, to by mnie tu teraz nie było — nie musiałabym walczyć o życie i zastanawiać się, czy człowiekowi, którego kocham, zależy na mnie tak bardzo, żeby mi pomóc wydostać się z tego piekła.

# Rozdział 1.

## Brady

*Trzy miesiące temu...*

Choć mój umysł pracuje na przyspieszonych obrotach i zamartwiam się, jakim cudem opłacę rosnącą górę rachunków oraz zapewnię Gwen i Emmie dach nad głową, to wciąż rejestruję wszystko to, co dzieje się wokół, co jest w równej mierze błogosławieństwem, jak i przekleństwem — otrzymanym w darze od Wujcia Sama.

Z tylnego koła czterodrzwiowego niebieskiego sedana, zaparkowanego trzy miejsca dalej, schodzi powietrze. Za jakieś trzy dni będzie flak.

Wiatr wieje z południowego wschodu z prędkością około dziesięciu kilometrów na godzinę.

Znajdująca się po przeciwnej stronie ulicy księgarnia Przy Kominku ma dziś opóźnienie. Powinna zostać otwarta trzy minuty i dwadzieścia siedem sekund temu.

Pan Jensen, właściciel budynku, w którym wynajmuję lokal, ma ujadającego zrasrańca, który wabi się Mitzy. Mieszkają nad Marshall Investigations i w taki ładny dzień jak ten pan Jensen zostawia otwarte okno, żeby Mitzy mógł sobie pooddychać świeżym powietrzem.

Popycham ramieniem drzwi do biura i przeglądając stertę kopert, wchodzę do środka. Wyciągam na oślep rękę i włączam światło. Mitzy czeka dokładnie trzydzieści pięć razy od chwili, gdy otwieram drzwi samochodu i dochodzę do zacisznego biura.

*Biura, w którym jest ciemno jak w dupie.*

Fakt, że po wejściu do środka, gdzie nie dociera świecące nad Nashville jasne poranne słońce, ledwie widzę, co jest napisane na trzymanyh przeze mnie kopertach, może oznaczać tylko jedno.

— Niech to szlag! — mruczę ze złością pod nosem i kręcę z irytacją głową. Cofam się kilka kroków i macam ręką po ścianie w poszukiwaniu włącznika, którym pstrykam kilka razy i znów przeklinam.

Gdy z góry w dalszym ciągu nie zalewa mnie światło jarzeniówki, rzucam z głośnym plaśnięciem stertę rachunków i przesyłek reklamowych na najbliższe biurko i znów wyciągam rękę w stronę włącznika.

— Rachunek za prąd nie zapłaci się sam tylko dlatego, że będziesz ciągle pstrykać.

Beznamiętny, zniechęcony głos zatrzymuje mnie w pół kroku. Zostaję z ręką zawieszoną nad włącznikiem. Przewracam oczami na widok Gwen, która wchodzi do części biurowej z aneksu kuchennego. Nie mogę się nadziwić za każdym razem, gdy ją widzę. Moja młodsza siostrzyczka zawsze była grzeczna, nigdy nie lubiła zwracać na siebie uwagi. Do chwili, gdy pewnej nocy stanęła na moim progu, wyglądając tak, jakby była po dziesięciu rundach z Mikiem Tysonem.

W świecie moich rodziców o każdym zachowaniu człowieka decyduje ekskluzywny klub, do którego się należy. Jeśli to, co robię, nie zostanie dobrze przyjęte przez snobistycznych znajomych, przestają się tym zajmować — to niestety odbiło się mocno na naszym dzieciństwie, na Gwen nawet bardziej niż na mnie. Moja siostra zawsze była ideałem córki: nieśmiała i dobrze wychowana, ubrana i uczesana tak, jak życzyła sobie matka.

Gdy wpadła tamtego wieczoru do mojego mieszkania i pobiegła prosto do łazienki, nie wiedziałem, co jest grane. Po kilku minutach wyszła, trzymając w dłoni długi jasny kucyk. Jej szczupłe ramiona trzęsły się z wściekłości.

— Dość tego, Brady! — krzyknęła z płaczem. — Ta baba już nigdy więcej nie będzie mi mówić, jak mam żyć. — Po krótkiej chwili siedzieliśmy pod ścianą, a gdy udało mi się ją trochę uspokoić, roześmiała się przez łzy.

— Bez moich pięknych, długich, jasnych włosów i nienaganych manier mogę się chyba pożegnać z zainteresowaniem porządnych facetów.

Pogładziłem ją delikatnie po świeżych sińcach i pomyślałem, że to może nawet i dobrze, zważywszy na to, co jej zrobił tak zwany porządny facet. Gdy siniaki w końcu zniknęły, a Gwen przestała bać się własnego cienia, zabrałem ją do niezłego fryzjera niedaleko mojego biura, gdzie zajęli się jej nieumiejętnym cięciem i farbą z pudełka.

Ledwie ją poznaję, gdy stoi przede mną z rękami na biodrach i postukuje niecierpliwie stopą, czekając na odpowiedź. Włosy dalej ma krótkie. Fryzjer niewiele mógł z nimi zrobić, bo obcięła je moją golarką, ale zamienił je w coś w rodzaju rozczochranego odwróconego boba, czy jak to się tam zwie.

Mrużę oczy i próbuję rozróżnić kolor jej włosów w nieoświetlonym biurze.

— To fioletowy i niebieski? — pytam w lekkim szoku.

— Wygląda nieźle, co? — Uśmiecha się z dumą Gwen.

Wzruszam ramionami i mówię:

— Przynajmniej nie wyglądasz już jak jakaś pieprzona emo. Kiedy miałaś czarne włosy, odnosiłem wrażenie, że chcesz zostać satanistką.

Przez drewniane żaluzje zaczyna prześwitywać słońce. Zauważam coś błyszczącego na twarzy siostry.

— Gwen... — Po moim głosie słychać, że odzywa się we mnie opiekuńczy starszy brat, ale na widok jej uśmiechu zmieniam ton. — Czy ty masz kolczyka w nosie?

— Nawet nie zaczynaj, Brady...

Uśmiecham się i podziwiam maleńki diamencik. Pasuje jej, ale chyba nigdy się nie przyzwyczaję do nowo nabytej pewności siebie tego chuchra, metr pięćdziesiąt siedem wzrostu, czterdzieści kilo wagi.

— Naprawdę fajny — mówię, siadając wygodniej i opierając nogi o blat. Jej poirytowanie zamienia się w ulgę. — Kółeczko też nie byłoby złe.

Mój bezczelny uśmieszek sprawia, że Gwen znów zaczyna się denerwować, ale po jej minie widzę, że jednocześnie próbuje

zapanować nad ustami, ewidentnie usiłując zamaskować uśmiech.

— To naprawdę smutne, że masz o sobie takie wysokie mniemanie  
— mówi mi przyjaźnie.

Oboje parskamy śmiechem, a Gwen przewraca tylko oczami i zaczyna porządkować dokumenty na moim biurku.

Dobrze widzieć, że znów się śmieje. Naprawdę dobrze.

Gdy wyszedłem w końcu z półrocznego cugu, zmęczony wypełnianiem dni i nocy tanią whisky i jeszcze tańszymi kobietami z wszystkich klubów striptizerskich w promieniu osiemdziesięciu kilometrów, zdecydowałem się otworzyć własną firmę ochroniarsko-detektywistyczną. Gwen z chęcią zgodziła się mi pomóc. Sama też miała za sobą ciężkie przeżycia, kilka niełatwych lat. Od czasu swojego przyjazdu pracowała jako kelnerka. Robota nie tylko nie dawała żadnych perspektyw, ale wręcz sprawiała więcej kłopotów, niż to było warte, więc siostrzyczka długo się nie zastanawiała.

Jej sześćioletnia córka chodzi już do szkoły, dzięki czemu Gwen ma większą swobodę w ciągu dnia. Zajmując się sprawami administracyjnymi mojej firmy, może też w końcu wykorzystać swój dyplom z zarządzania. Jest ode mnie dwa lata młodsza i to jedyny członek mojej rodziny, który nigdy mnie nie przekreślił. Przeszedłem w tym roku prawdziwe piekło i nie sądziłem, że wyjdę z tego cało. Zaraz po przyjeździe dałem jej nieźle popalić. Wiedziałem, od jakiego życia uciekła; nie zasługiwała na to, żebym tak ją traktował. Gwen należy się dużo, dużo więcej. Dopiero niedawno uświadomiłem sobie, jak wiele dla mnie zrobiła, jak wiele zawsze dla mnie robiła i jak bardzo ją zawiodłem.

\*\*\*

Wyjąłem kilka ostatnich rzeczy z szuflady, włożyłem je do torby moro leżącej na łóżku i zasunąłem zamek. Zarzuciłem sobie torbę na ramię, wyszedłem z pokoju i zbiegłem szybko po schodach, zanim ojciec znów zacznie gadać. Odkąd dwa miesiące temu podczas kolacji poinformowałem rodziców o tym, że chcę wstąpić do marynarki wojennej, okazywali mi tylko swoją wściekłość i dawali do zrozumienia, że się mnie wstydzą. Wstydu przysporzyłem głównie matce.



— Co sobie pomyślą o mnie w klubie, gdy powiem, że nie idziesz na prawo? — spytała z przerażeniem w głosie.

Ojciec zawsze miał w sobie dużo złości, ale dobrze to ukrywał dzięki dwudziestopięcioletniej szkockiej i eleganckim garniturom. Prawda o nim wyszła na jaw dopiero po przekazaniu mojej wstrząsającej wiadomości, że po szkole wyjeżdżam. Najwyraźniej „tylko biedacy bez przyszłości i celu w życiu idą do wojska. A nie inteligentni młodzi ludzie z zamożnych, szanowanych rodzin”.

Nie miał pojęcia, że idealnie wpisywałem się w jego model „biedaka bez celu w życiu”. Nie miałem własnych pieniędzy, bo wolałbym zdechnąć z głodu, niż wziąć cokolwiek od niego. Za nic. Ale nawet gdybym chciał prosić go o pieniądze, ojciec dał mi jasno do zrozumienia, że nie będzie finansował moich „wygłupów na łódce i zabawy z bronią”, bo to niepoważne.

W dniu, w którym otrzymałem wyniki matury, ojciec otworzył szampana Perrier-Jouët, siedem tysięcy dolców za butelkę, i zadzwonił do swojego dobrego znajomego, dziekana wydziału prawa na Harvardzie. Spytał, jakiej wysokości datek zapewni mi miejsce na studiach. Moja przyszłość i kierunek, jaki miało obrać moje życie, nagle zaczęły mnie przerażać. Wyobraziłem sobie, że codziennie chodzę do pracy w trzyczęściowym garniturze i bronię przed sądem ludzi, którym daleko do niewinności. Wyobraziłem sobie, że codziennie tak jak ojciec podlizuję się sędziom sądu okręgowego i najwyższego, gram w golfa z prawnikami strony przeciwnej i żartuję sobie z biedaków z nizin społecznych, którzy zgłosili się do nas po pomoc.

Nie byłbym w stanie tego robić. Nie mogłem tak żyć. Nie mogłem i nie chciałem.

— Jeśli wyjdiesz za drzwi, to nie masz tu czego więcej szukać.

Nawet się nie zawahałem, słysząc ze szczytu schodów surowe słowa; zszedłem na dół. Codziennie od sześćdziesięciu dni ojciec groził mi stale w ten sam sposób.

— Nie przejmuj się, tato. Nawet bym NIE chciał — odpowiedziałem. Moje obite stałą buty stukwały po marmurowej posadzce holu. Nie odwróciłem się do ojca.

Bez względu na to, kogo i co zostawiałem, musiałem odejść, zanim mnie to zniszczy.

— Brady! Zaczekaj!

Przerażony głos z biblioteki kazał mi się zatrzymać, odgradzał mnie od wolności, która znajdowała się na wyciągnięcie ręki. Na tym etapie TYLKO ten głos mógł mnie zatrzymać. Postawiłem torbę na podłodze i odwróciłem się, a w ramiona wpadła mi moja szesnastoletnia siostra. Przycisnęła twarz do mojej ręki, tłumiąc szloch. Objąłem ją i przytuliłem mocno.

— Nie płacz, Gwenny, nie płacz — powiedziałem cicho, gładząc ją po plecach.

— Proszę, nie wyjeżdżaj. Nie zostawiaj mnie — wyszeptała.

— Wyjeżdżam tylko na trochę. Nigdy cię nie zostawię. Obiecuję.

\*\*\*

Ale zostawiłem. Wyjechałem i ani razu nie obejrzałem się za siebie. Moja siostra robiła wszystko tak, jak kazali jej rodzice, więc w moim odczuciu stała się wrogiem.

Nigdy sobie nie wybaczę, że ją zostawiłem, że oszedłem i pozwoliłem, żeby ten potwór zacisnął wokół niej swoje szpony i zamienił ją w kogoś, kogo ledwie rozpoznawałem. Gwen nie ma do mnie żalu. Nigdy mnie o to nie winiła. Ale ja wiem swoje. POWINNA mnie winić. Powinna krzyczeć, wrzeszczeć i wyklinać mnie za to, że oszedłem i zostawiłem jedyną osobę, która naprawdę mnie kochała. Wróciła do mojego życia, szukając u mnie ratunku, ale tak naprawdę to ona mnie uratowała, bardziej niż myśli.

Kiedy dowiedziała się, jak spędzałem czas, zanim zapukała do moich drzwi, od razu zaczęła działać. W martwych, pustych oczach, które wpatrywały się we mnie wcześniej błagalnie, prosząc, abym pozwolił jej i mojej siostrzenicy zostać choćby na jedną noc, nagle pojawiła się determinacja. Jak na kogoś, komu życie zafundowało siedem lat domowego piekła, Gwen nie bała się powiedzieć mi prawdy w oczy. Wystarczyło osiem prostych słów, które usłyszałem od niej pewnego wieczoru trzy miesiące temu, żebym przestał wreszcie chować głowę w piasek.

\*\*\*

Kiedy, do cholery, zamontowałem w domu karuzelę? I od kiedy to obsługa karuzeli policzkuje swoich klientów?

— Brady! Ty świnió! Obudź się! Obudź się, do jasnej cholery!

Wrzaski Gwen sprawiły, że pokój przestał wirować i mogłem w końcu skoncentrować na niej wzrok, ale niestety w miejsce karuzeli pojawił się potworny ból głowy.

— Chryste Panie! Już wstaję. Przestań mnie bić — wyjęczałem. Przeturlałem się dalej na łóżku, żeby ułożyć się wygodniej.

Otworzyłem gwałtownie oczy, gdy moja dłoń wylądowała w kałuży rzygowin, kilka centymetrów od mojej twarzy. Rozejrzałem się i zdałem sobie sprawę, że leżę na podłodze w kuchni w samych bokserkach, a na przedramieniu mam zapisany numer striptizerki, którą musiałem wczoraj przelecieć.

— Gdzie Emma? — wycharczałem i skrzywiłem się, słysząc swój zachrypnięty, przepity głos. Starając się nie wdepnąć w wymiociny, podniosłem się z podłogi i spróbowałem utrzymać równowagę, niestety bez skutku.

Gwen objęła mnie szybko w pasie i podtrzymała. Pomogła mi podejść do zlewu, aby umyć ręce i ochłapać twarz zimną wodą.

— Jest u pani Nichols. Postanowiłam, że najpierw sama do ciebie zajrzę po pracy, a dopiero potem ją odbiorę. I całe szczęście. Doprawdy cudownie by było, gdyby twoja sześćioletnia siostrzenica zastała cię w takim stanie po powrocie od opiekunki. Gdyby zobaczyła wujka leżącego we własnych rzygach, śmierdzącego dziwkami.

Zwietrzały zapach whisky i obrzydzenie w głosie siostry sprawiły, że wszystko zaczęło mi się kotłować w żołądku.

Z twarzą ociekającą wodą zacisnąłem mocno powieki i zakręciłem kran. Zacząłem macać ręką na oślepie, więc Gwen wcisnęła mi w rękę suchą ściereczkę.

— Nie śmierdzę dziwką. Jeśli już to striptizerką. Ale na pewno nie dziwką. Przecież to obrzydliwe — stwierdziłem ze śmiechem. Wytarłem twarz i wrzuciłem ściereczkę do zlewu.

— Ani się waż — szepnęła Gwen, a w jej oczach zalśniły łzy. — Ani się WAŻ z tego żartować. Naprawdę uważasz, że byłoby zabawnie, gdybym wróciła któregoś dnia do domu i znalazła cię martwego? Myślisz, że lubię wypruwać sobie żyły w robocie, której NIENAWIDZĘ, i całymi dniami nie widywać mojej córeczki, która codziennie pyta, kiedy zobaczy tatusia? Myślisz, że fajnie jest codziennie się zastanawiać, czy przypadkiem nie dziś będę musiała zorganizować ci pogrzeb? — Starła ze złością łzy, które zaczęły płynąć jej po policzkach. — Musisz z tym skończyć, Brady. Natychmiast. To, co się wydarzyło, to nie twoja wina. Ani na Dominikanie, ani tu, w Nashville, a już na pewno nie w moim małżeństwie. To nie twoja wina.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nie wiedziałem, co zrobić. Sam miałem siebie dosyć, ale naprawdę nie miałem pojęcia, czy JESTEM W STANIE przestać robić to, co sobie robiłem.

— Obiecałeś, Brady. Obiecałeś, że nigdy mnie nie zostawisz — szepnęła Gwen.

\*\*\*

Tych osiem prostych słów wypowiedzianych tamtego wieczoru przez Gwen wystarczyło, żebym skończył z autodestrukcyjnymi zachowaniami. Pożegnałem się z alkoholem, pożegnałem z bezimiennymi, przypadkowymi kobietami, z którymi sypiałem, i pożegnałem z niepokojem rysującym się codziennie na twarzy Gwen. Niestety nie dało się równie łatwo pozbyć poczucia winy i koszmarów, które dopadały mnie co noc. Ale zmieniłem się, otworzyłem własną firmę i pilnowałem, żeby już nigdy nie złamać danego Gwen słowa.

Tyle że teraz być może będę musiał, jeśli nie wymyślę, z czego opłacić rachunki.

— Błagam, powiedz mi, że przyszło choć kilka czeków, które mogę spieniężyć, żebyśmy nie musieli pracować jak jaskiniowcy. Nie jestem w nastroju, żeby zamiast pracować na komputerze, zajmować się obróbką kamienia — mówi Gwen. Podchodzi do mnie i przegląda koperty, zakładając za ucho niebieski kosmyk.

— Rachunki, rachunki, rachunki, poznaj ciekawych singli ze swojej okolicy, rachunki, rachunki... — Odwraca po kolei koperty i układa

je na biurku. — ...powiększanie penisa w pięć dni. — Gwen wydyma wargi i wzdycha lekko. — Oj, Brady, zamówiłeś coś na powiększenie swojej tycki pyci pytki?

Śmieje się z własnego żartu, a ja patrzę na nią ze skrzyżowanymi ramionami i uniesioną brwią.

— Nie, ale jestem pewny, że przysłali ci darmową próbkę z Klubu Płaskiego Cyca — odparowuję ze śmiertelną powagą.

— Ale wymyśliłeś. No dobra, powiedz lepiej, w jaki sposób zamierzasz przywrócić nam elektryczność? Bo ja mam *świetny* pomysł. Jest takie jedno rewelacyjne zlecenie, za które płacą z góry...

— Nie — nie daję jej dokończyć zdania.

— Brady, przestań być tak cholernie uparty. — Gwen zaczyna marudzić, a ja powoli tracę cierpliwość. — Dzwonili jeszcze raz i podnieśli stawkę. Trzeba tylko...

— NIE. — Opuszczam nogi na ziemię i podnoszę głos, żeby wiedziała, że na tym koniec dyskusji.

— Nie chcesz nawet wiedzieć, ile ci chcą zapłacić? — pyta Gwen piskliwie, przez co mam ochotę wbić sobie ołówek w ucho. Chodzi za mną jak upierdliwy szczeniak — jak Mitzy, tylko jeszcze bardziej szczekliwy.

— Nie ma takich pieniędzy, za które zgodziłbym się chodzić krok w krok za jakąś zakichaną królowną popu, która nie wie, co robić z pieniędzmi, i pewnie wymyśliła sobie całego tego prześladowcę, bo jej nazwisko nie pojawiło się w brukowcach przez trzy koma dwa dnia. Przykro mi, ale nie.

Próbuję włączyć komputer, bo zupełnie wyleciało mi z głowy, że nie ma prądu.

— Ej, Einsteinie. Z tego, co mi wiadomo, komputery działają na prąd — komentuje złośliwie Gwen.

— Za wcześnie dla mnie na takie rzeczy — mruczę, przecierając twarz dłońmi. — Muszę się napić kawy.

— Jakbyś nie wiedział, ekspres też działa na prąd — mówi Gwen z pełną wyższości miną, po czym odwraca się, podchodzi do swojego

biurka i siada, obracając się na krześle w moją stronę. Patrzy na mnie i uśmiecha się.

Postanawiam nie zwracać na nią uwagi. Podnoszę słuchawkę telefonu, żeby odsłuchać wiadomości i sprawdzić, czy od wczoraj nie zadzwonił przypadkiem jakiś nowy klient.

— Aha, pamiętasz, jak mówiłeś, że nowy system telefoniczny będzie sprawniejszy? Zgadnij, na co działa?

Zagryzam zęby i wypuszczam głośno powietrze przez nos. Liczę do dziesięciu, żeby nie zrobić tego, na co mam wielką ochotę — podnieść telefon i rozpieprzyć go w trzy dupy, najlepiej o głowę mojej siostry. W jednej chwili przywołuję się do porządku, bo przypominam sobie, jak wyglądało życie Gwen przez ostatnie siedem lat.

Odkładam z impetem słuchawkę i siadam w milczeniu za biurkiem, bębniąc palcami o drewniany blat.

Gdyby chodziło tylko o mnie, nie byłoby problemu. Nie przyjąłbym tego zlecenia i wymyślił jakiś inny sposób na opłacenie rachunków. Mam robotę dotyczącą zdrady małżeńskiej, którą odkładałem na później, bo jest nudna jak flaki z olejem, ale zajęłaby mi tylko dzień lub dwa. Starczyłoby z tego pewnie na prąd, ale na pensję dla Gwen już nie bardzo. To, że sam ją namawiałem, żeby odeszła z knajpy, w której pracowała na cały etat jako kelnerka, co zapewniało jej stałe wynagrodzenie, nie ułatwia sprawy. Nadal nie mogę sobie wybaczyć, że przed laty tak bardzo pochłonęła mnie służba w marynarce wojennej, a potem w policji, że nie zauważyłem, co się dzieje z moją własną siostrą. Postąpię teraz, jak należy, i wynagrodzę jej wszystko, co ją spotkało, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię. Nawet jeśli oznacza to przyjęcie zlecenia, które jest całkowicie sprzeczne z wszystkimi wyznawanymi przeze mnie zasadami moralnymi i etycznymi.

Gdy trochę ponad rok temu zrezygnowałem ze służby w SEAL, pracowałem przez kilka miesięcy w policji. Stałem się na moment miejscowym celebrytą, bo aresztowałem rozpieszczoną córcię potentata branży hotelarskiej za to, że naćpana zdemolowała jedną z najpopularniejszych restauracji w Nashville. Odmówiłem też przyjęcia „napiwku”, który chciała mi po cichu wręczyć

naszprycowana kolagenem i wypchana silikonem gwiazda muzyki country, jeśli wyświadczę jej „drobniusią przysługę” i *nie* zamieszczę w raporcie policyjnym, że w chwili, gdy jej mąż wrócił do domu i dostał zawału, ona uprawiała seks z nieletnim tancerzem ze swojego zespołu. Serio, sam bym czegoś takiego nie wymyślił. Szybko miałem dość zdziwaczałych, zepsutych, bogatych dzieciaków, którym wszystko było wolno. Po ostatniej misji, podczas której moi najlepsi kumple zostali ranni, a wszyscy członkowie oddziału SEAL — znajomi jeszcze z czasów akademii wojskowej — zostali zabici, pomyślałem, że praca w policji w Nashville pomoże mi uporać się z czarnymi myślami i wiecznym poczuciem winy. Ale tylko pogorszyła sprawę.

Trzy miesiące po przeprowadzce do Nashville pojechałem na rutynową interwencję w związku z incydem przemoc domowej. Standardowa sprawa: odseparować ofiarę od domniemanego sprawcy i spisać zeznania obu stron, a resztą zająć się na komendzie. Nie miałem pojęcia, że mąż wziął całą rodzinę na zakładników i że nie zamierzał wypuścić nikogo żywcem.

Tego wieczoru zginął mój partner, trzydziestopięcioletni ojciec czwórki dzieci, a także dwudziestodwuletnia matka, jej mała córeczka i dwudziestopięcioletni mężczyzna z silnymi zaburzeniami psychicznymi.

Nadal nie mam pojęcia, jak sam uszedłem z życiem.

Kiedy wyszedłem z wojska, moi rodzice, światowej sławy lekarka Beth Marshall i sędzia Sądu Najwyższego Patrick Marshall, założyli pochopnie, że ich syn marnotrawny wróci w te pędy do domu i zgodnie z ich nakazem zamieni się w syna, z którego mogą być dumni i którym mogą się chwalić przy drinku i partyjkach kanasty. Znów wykluczyli mnie ze swojego życia, bo zamiast tego wybrałem pracę w policji. Jawna dezaprobata moich rodziców i wieczne wypominanie, że ich zawiodłem, sprawiły, że coraz bardziej się od nich odsuwałem, aż w końcu nasz kontakt ograniczył się jedynie do okolicznościowych kartek wysyłanych z okazji urodzin czy świąt.

Niestety, mur, którym odgradzałem się od nich przez lata, nie pozostał bez wpływu na moją młodszą siostrę. Gwen nigdy nie podzielała opinii rodziców na mój temat, ale w tamtym okresie jakikolwiek z nią kontakt był dla mnie bardzo bolesny. Aby dobrze

wykonywać swoją robotę, musiałem odseparować się od wszystkiego, co negatywne. Myślałem, że Gwen znajduje się pod troskliwą opieką, i tylko to się liczyło. Choć zerwałem z nią kontakt na długo przed feralną misją, w dalszym ciągu śledziłem wiadomości, które miały z nią związek. Czytałem artykuły na temat jej męża, znanego chirurga plastycznego, i oglądałem zdjęcia uśmiechniętej, szczęśliwej pary uczestniczącej w najróżniejszych wydarzeniach towarzyskich. Spotkałem mojego szwagra tylko raz, na ślubie mojej siostry siedem lat wcześniej, i nie zapalałem do niego sympatią. Był nadęty, nie miał poczucia humoru, a nasi rodzice traktowali go jak syna, o którym zawsze marzyli.

\*\*\*

— O której masz samolot? — spytała Gwen, patrząc na mnie, gdy okręcałem ją na parkiecie, starając się nie nadepnąć na tren jej sukni ślubnej od Very Wang.

Podniosłem rękę, którą wcześniej obejmowałem ją w talii, i sprawdziłem godzinę na czarnym wodoodpornym zegarku bojowym, w który wyposażyła mnie armia.

— Za jakieś dwie godziny. Muszę się zbierać. Nie chcę się spóźnić na swoją pierwszą misję w roli superkomandosa SEAL — powiedziałem z uśmiechem, poruszając przy tym brwiami. Piosenka, do której tańczyliśmy, właśnie powoli się kończyła.

Po bogato zdobionej sali bankietowej o wysklepionym suficie poniósł się donośny, tubalny głos ojca:

— Synu! Gdzie jest mój ulubiony człowiek na tej sali? Podejdz, proszę. Chciałbym cię przedstawić kilku osobom. — Poczulem, że cały się spinam, i odwróciłem głowę w jego kierunku. Nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, odkąd przyjechałem dzień wcześniej na ślub Gwen. Powinienem był się domyślić, że nie mówi do mnie. Zmrużyłem oczy, nie kryjąc poirytowania, gdy ojciec objął ramieniem nowego męża Gwen. Roześmiali się okropnie i podeszli do grupy ludzi, których nigdy nie miałem okazji poznać.

— Halo, popatrz na mnie.

Łagodny głos Gwen kazał mi stłumić gniew. Odwróciłem się i zobaczyłem wpatrzony we mnie jasnoniebieskie oczy mojej siostry.



— Nie ma znaczenia to, co on mówi czy robi. Najważniejsze, żebyś ty był szczęśliwy — powiedziała z uśmiechem i założyła za ucho kosmyk swoich długich jasnych włosów.

Przełknąłem gulę w gardle i uśmiechnąłem się.

— Wiesz, że to samo tyczy się ciebie, Gwenny.

— Wiem. Nie martw się. Jestem szczęśliwa. Znalazłam swojego księcia, tak jak chciała matka.

\*\*\*

Ponieważ nie zamierzałem w żaden sposób wpływać na stosunki Gwen z rodzicami i kazać jej wybierać między nami, a tym bardziej burzyć jej szczęścia czy wyrażać opinii na temat jej męża, rozmawiałem z nią coraz rzadziej, aż któregoś dnia okazało się, że kontakt całkiem nam się urwał.

Po zakończeniu misji czułem się fatalnie — zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Natomiast po tym, jak kilka miesięcy później straciłem partnera i byłem świadkiem śmierci czworga ludzi, zatraciłem się w alkoholu i kobietach i do tej pory połowy z tego nie pamiętam.

Trzy miesiące temu o czwartej nad ranem Gwen pojawiła się na progu mojego domu. Po pierwszym szoku, że moja siostra, przejechawszy ponad tysiąc sześćset kilometrów, stoi w środku nocy przed moimi drzwiami, poczułem w sobie chęć mordy, bo Gwen chowała za ciemnymi okularami podbite oczy, na złamanym nadgarstku miała gips i ostrożnie trzymała się za bok, osłaniając dwa pęknięte żebra. Do tego wszystkiego obok niej stała mała sześciolatka dziewczynka o jaśniutkich kręconych włosach. Ssała kciuk i patrzyła na mnie tymi samymi wielkimi, jasnymi, ciekawskimi niebieskimi oczami, jakimi kiedyś patrzyła moja siostra, zanim ten gnój ją złamał.

Nie chcę wracać myślami do tej ponurej nocy, zamykam więc oczy i biorę głęboki wdech. Za każdym razem, gdy przypominam sobie o wszystkich tych telefonach, na które nigdy nie odpowiadałem, i o zostawionych na poczcie głosowej wiadomościach, które kasowałem bez odsłuchiwania, zalewa mnie poczucie winy. Gdybym tylko nie uniósł się dumą i choć raz oddzwonił, być może ocaliłbym Gwen przed potworem, za którego wyszła. Gdybym odsłuchiwał wiadomości,

które mi nagrywała, być może moja siostrzenica nie musiałaby przez sześć pierwszych lat swojego życia patrzeć, jak jej ojciec tydzień w tydzień znęca się nad jej matką.

Otwieram oczy i spoglądam na Gwen, która siedzi po drugiej stronie pokoju i robi to, co ja: bębni palcami o blat biurka. Nie doszła jeszcze w pełni do siebie po latach pełnego przemocy małżeństwa i obawiam się, że być może nigdy do siebie nie dojdzie, ale przynajmniej w jej oczach znów widać błysk. Zrobię wszystko, żeby tak pozostało.

— No dobra. Zadzwoń do nich i dodaj dwadzieścia procent do tego, co zaproponowali za tę idiotyczną robotę, bez względu na to, ile to było. Jeśli się zgodzą, biorę.

Odchylam się w krześle, pewny, że odrzucą moją absurdalnie wysoką stawkę. Liczę w myślach, ile mi zostało oszczędności i na jak długo wystarczą, Gwen natomiast piszczy uradowana, okręca się na fotelu i wyciąga komórkę.

# Rozdział 2.

## Layla

Zamykam oczy i w nabożnym skupieniu zaplatam lewą dłoń wokół gryfu gitary, opierając delikatnie pudło instrumentu o uda. Prawą rękę przerzucam przez szeroką część drewnianego pudła rezonansowego i przykładam palce do strun. Przechylam głowę na bok i nasłuchuję w ciszy, spodziewając się poniekąd, że usłyszę bicie serca lub inną oznakę życia — coś, co wydobędzie mnie z melancholijnego nastroju.

Nazywam się Layla Page Carlisle, a moje imiona wręcz krzyczą: „wspaniały muzyk”. Zawdzięczam to ojcu, który dwadzieścia trzy lata temu nazwał mnie na cześć swojej ulubionej piosenki Erica Claptona i ukochanego gitarzysty Jimmy’ego Page’a. Ostatnio, gdy zostaję sama, zwykle wyciągam z ukrycia gitarę — chowam ją z tyłu garderoby pod stertami ubrań i pudłami pełnymi butów — i tulę do siebie w nadziei, że gibson hummingbird, rocznik sześćdziesiąty, przywróci mnie do życia, tchnie znów we mnie coś, *cokolwiek*, żebym tylko nie czuła się taka pusta. Marzę o tym, aby z szerokiej na czterdzieści centymetrów mahoniowej gitary akustycznej zabrzmiał dźwięk, który ma jakąś głębię, jakąś treść. Coś, co pomoże mi zaśpiewać piosenkę *mojego* autorstwa, piosenkę, która poruszy moich fanów do głębi i przemówi do ich serc.

Ale jak zawsze, gdy mam chwilę dla siebie i nie słyszę ostrych, przenikliwych pisków zakochanych fanów, nieustannych pytań, którymi zarzucają mnie ciekawscy dziennikarze, ani ponaddwudziestoosobowej ekipy złożonej z moich menedżerów, producentów, stylistów i całej reszty pełnych najlepszych intencji członków mojej świty, którym płaci się za to, aby nie spuszczała ze mnie oka, gitara spoczywa tylko na moich kolanach w milczeniu i czeka, aż to *ja* ją obudzę.

Nie potrafię tego zrobić. Choćbym nie wiem, jak się starała, nie

potrafię zmusić palców, aby zagrały na gibsonie. Nie jestem w stanie wydobyć nawet jednej nuty i nie byłam w stanie tego zrobić od czasu, kiedy odszedł mój ojciec. Dostałam tę gitarę od niego na dziesiąte urodziny. To wtedy odkryłam, że oprócz taty jest jeszcze coś, co mnie uszczęśliwia.

\*\*\*

— Gdzie mój koliberek?!

W całym domu dało się słyszeć donośny, radosny głos taty, mimo że ja sama znajdowałam się w suterenie, w domowym studiu nagraniowym.

Choć doskonale wiedział, gdzie jestem, po powrocie z pracy zawsze i tak mnie wołał. Od dziesiątych urodzin codziennie po szkole szłam prosto do studia i grałam na podarowanej przez ojca gitarze. Kochałam ją i kochałam tatę. Gitara należała do niego, dostał ją od swojego taty jako dziecko, a teraz przekazał ją mnie.

Pokazał mi, jak układać palce na progach i jak grać podstawową sekwencję akordów.

— No dobrze, na początek nauczysz się C dur, akordu otwartego. Połóż serdeczny palec na piątej strunie na trzecim progu — wyjaśnił tata. Poprowadził moją dłoń i ustawił ją w odpowiedniej pozycji na gryfie. — Następnie środkowym palcem przyciśnij czwartą strunę na drugim progu — ciągnął, znów wyginając odpowiednio moje palce. — I wreszcie palcem wskazującym przyciśnij drugą strunę na pierwszym progu.

Gdy moje dłonie znalazły się tam, gdzie miały się znaleźć, puścił je i odsunął się z uśmiechem.

— A teraz trąć powoli palcami wszystkie struny, zaczynając od góry, dwa razy.

Nigdy nie zapomnę jego twarzy, gdy wydobyłam z gitary pierwsze dźwięki. W ciągu pół godziny nauczyłam się grać każdy akord bez konieczności patrzenia na ręce i sprawdzania, czy dobrze ułożyłam palce. Tata uśmiechnął się promiennie i od razu zaczął mnie uczyć, jak czytać nuty i grać piosenki.

Codziennie spędzaliśmy razem w studiu wiele godzin i w życiu nie zamieniłabym ich na nic innego. Poza tym mama była przez to

wściekła, co mi akurat pasowało. Nie lubiła niczego, co sprawiało mi radość, ale tata mówił, żebym się nią nie przejmowała.

— Laylo Page! Miałaś przygotowywać wystąpienie na akcję charytatywną, którą organizuję w szpitalu dziecięcym! — Z góry dobiegł gniewny krzyk mamy. Jej polecenie zagłuszył odgłos kroków schodzącego na dół taty.

— Daj jej spokój, Eve. Zostało jeszcze kilka tygodni, a poza tym ma tylko opowiedzieć o tym, jak w zeszłym roku leżała u nich przez dwa dni, bo myśleliśmy, że ma zapalenie płuc — odkrzyknął do niej tata. Zszedł z ostatniego stopnia i puścił do mnie oko. Mając go przy sobie, natychmiast przestałam się martwić tym, że gdy za kilka godzin wyjdziemy ze studia, matka będzie wściekła. Miałam dla taty niespodziankę i byłam zbyt podekscytowana, żeby przejmować się tym, że mama się na niego drze i narzeka, że cały czas spędza ze mną, nie poświęcając jej w ogóle uwagi.

— Tu się schowała moja śliczna córcia! Jak było w szkole? — spytał tata. Podszedł do mnie szybko i pocałował mnie w czubek głowy.

— Nudy. Ale dostałam piątkę z dyktanda.

Tata parsknął śmiechem i postawił sobie obok mnie krzesło. Usiadł, opierając łokcie o kolana.

— Nie przyznawaj się nigdy nikomu, że ci o tym powiedziałem, koliberku, ale w szkole zawsze jest nudno — powiedział z uśmiechem. — A teraz pokaż mi, co ćwiczyłaś.

Próbowałam nie dać po sobie poznać ekscytacji, ale widać ją było gołym okiem, bo uśmiechałam się od ucha do ucha i miałam rozbiegany wzrok. Ledwie byłam w stanie usiedzieć.

— Miałam już trochę dosyć *Leaving on a Jet Plane*. Wiem, że mówiłeś, że to dobre dla początkujących, bo używa się tylko trzech akordów, ale nie podoba mi się ta piosenka, jest dołująca — przyznałam szczerze. Ułożyłam palce na odpowiednich progach i skoncentrowałam się na czekającym mnie wyzwaniu.

— No dobrze, pokaż mi w takim razie, czego się nauczyłaś! — odezwał się znów ze śmiechem tata.

Zamknęłam szybko oczy i zaczęłam grać pierwsze dźwięki piosenki, którą ćwiczyłam w tajemnicy codziennie po szkole. Był to jeden z

ulubionych utworów taty. Gdy zaczynałam grać, zawsze zapominałam, gdzie jestem. Zapominałam, kto oprócz mnie znajduje się w pokoju, przestawałam słyszeć rozmowy i hałasy. Zapominałam o wszystkim poza muzyką i poczuciem wolności, które mi dawała.

Kilka minut później skończyłam grać i otworzyłam oczy. Tata wpatrywał się we mnie z otwartymi ustami i łzami w oczach.

— Właśnie bezbłędnie zagrałaś *Wonderful Tonight* — szepnął.

— Wiem — przyznałam nonszalancko. Wzruszyłam przy tym ramionami, spojrzałam na gitarę i zaczęłam brzdąkać w struny.

— To było niesamowite, kochanie. Nie wiem nawet, czy jakikolwiek dorosły człowiek, który od lat siedzi w branży muzycznej, byłby w stanie wziąć do ręki gitarę i zagrać coś takiego ledwie po kilku tygodniach nauki — powiedział z podziwem.

— Pewnie dlatego, że gitary innych ludzi nie potrafią ich przenieść gdzie indziej. Moja może mnie zabrać wszędzie, gdzie tylko zechcę; wystarczy, że zamknę oczy.

Tata wpatrywał się dalej we mnie, a ja zaczęłam grać dla niego piosenkę jeszcze raz. Nie przerwałam, gdy znów się odezwał. Zanurzyłam się już w świat muzyki, ale i tak go usłyszałam. Głos taty słyszałam zawsze.

— Nigdy o tym nie zapominaj, koliberku. Możesz się przenieść, gdzie tylko zechcesz, być, kimkolwiek zechcesz. Graj tylko i wyłącznie dlatego, że to kochasz, z żadnego innego powodu. W dniu, w którym przestaniesz to kochać, gra stanie się twoją pracą. A muzyka nigdy nie powinna być pracą.

\*\*\*

Przestałam kochać grać w dniu, w którym ojciec od nas odszedł. Rozumiem, dlaczego chciał zostawić matkę. To nigdy nie było dla mnie tajemnicą. Nawet jako nastolatka doskonale zdawałam sobie sprawę, że się przy niej dusił. Wiedziałam, że nie jest szczęśliwy. Miał dość kłótni, dość poczucia winy i dość tego, że nie jest szczęśliwy.

— *Wyglądasz, jakbyś był smutny, tatusiu.*

— *Nie martw się o mnie, koliberku. Nic mi nie będzie. Mam ciebie i nie potrzebuję niczego więcej do szczęścia.*

Naprawdę nie miałam do niego żalu. To ja byłam głupia i naiwna, skoro myślałam, że mu wystarczę.

Matka nigdy nie chciała mieć dzieci, o czym codziennie mi przypominała.

— *Więcej z tobą zmartwień niż pożytku. Zawsze wiedziałam, że dziecko wszystko zniszczy.*

Nie chciała zepsuć sobie figury ani mieć w pobliżu innej osoby, z którą musiałyby się dzielić czasem i uwagą mojego ojca. Przestałam liczyć, jak często się o mnie kłócili. Byłam pomyłką, czymś, co w ogóle nie powinno się wydarzyć. Ale ojciec wyblagał matkę, żeby nie usuwała ciąży. Obiecał, że spełni każde jej życzenie, jeśli tylko ona zrobi dla niego tę jedną rzecz. Po raz pierwszy usłyszałam tę kłótnię w wieku sześciu lat.

— *Wiedziałam, że źle robię, obiecując ci, że donoszę to dziecko. Tyle mi naobiecowałeś, gdy byłam w ciąży, miałeś podobno zrobić dla mnie wszystko, jeśli urodzę, ale to było jedno wielkie kłamstwo. Zależy ci tylko na NIEJ!*

Przynajmniej ojciec mnie chciał. Naprawdę mnie chciał.

Przez większą część mojego wczesnego dzieciństwa matka mnie ignorowała, chyba że uznała, że nie poświęca się jej wystarczająco dużo uwagi. Ale po tym, jak opanowałam grę na gitarze i jak tata nauczył mnie na dodatek śpiewać, matka nie mogła już udawać, że nie istnieje. Zwłaszcza gdy w sklepie spożywczym zaczepiali ją nieznajomi, chwając mnie, że pięknie śpiewałam poprzedniego wieczoru na szkolnym koncercie. Nauczyciele, pracownicy szkoły i kobiety, z którymi matka spędzała każde popołudnie w klubie, odciągali ją na bok i powtarzali, że mam niesamowity talent i że nigdy w życiu nie widzieli równie młodej osoby, która grałaby na gitarze z taką pasją. Matka zrozumiała wtedy, że w końcu znalazła sposób, żeby zapłacić jej za nieszczęście, jakie sprowadziło na nią macierzyństwo. Nigdy nie zapomnę kłótni rodziców w dniu, w którym zginął ojciec. Była długa i głośna i powiedzieli sobie w niej rzeczy, których nie da się cofnąć.

— *NIENAWIDZĘ JEJ! Rozumiesz, co do ciebie mówię, Jack? Nie mogę znieść obecności tego niewdzięcznego bachora! A ty ją rozpieszczasz do granic możliwości. Dlaczego, do cholery, w końcu nam nie zapłaci za całą tę wieloletnią mordęgę?*

Matka chciała zarabiać na moim talencie. Ojciec natomiast pragnął, żebym jak najdłużej była dzieckiem. Wiedział, że nie zna nikogo bardziej utalentowanego ode mnie, ale wiedział też, co może z tym talentem zrobić presja, by ciągle więcej osiągać. Przez tę presję talent zamieniał się w ciężką pracę, w zwykłą harówkę, zamiast pozostać czymś, co się kocha. Jako właściciel wytwórni muzycznej Hummingbird Records ojciec nie raz miał okazję obserwować taki proces. Nie chciał, żeby spotkało to jego ukochaną córeczkę. Pragnął, żebym sama podjęła decyzję, gdy będę już wystarczająco dorosła, żeby dokonać takiego wyboru, a nie w okresie, gdy dopiero dojrzewałam.

Tamtego wieczoru siedziałam u siebie w pokoju, trzymając na kolanach pamiętnik, w którym zapisywałam piosenki. Nagle usłyszałam słowa, które zawsze chciałam usłyszeć. Zawsze marzyłam, żeby ojciec właśnie w taki sposób podsumował tyradę matki.

— *Ja już dłużej tak nie mogę, Eve. Chcę się rozstać. Chcę rozwodu.*

Serce zaczęło mi walić i wstrzymałam oddech. Miałam ochotę zacząć skakać na łóżku i krzyczeć z radości. Tata od niej odejdzie i zabierze mnie ze sobą. Koniec kłótni, koniec nieszczęścia, koniec poczucia winy.

Gdy wychodził tego wieczoru z domu, żeby — jak powiedział — przewietrzyć głowę, nie mógł wiedzieć, że w ciągu najbliższej godziny legną w gruzach wszystkie marzenia, jakie w związku ze mną żywił. Nigdy się nie miał dowiedzieć, że jeszcze zanim jego terenówka roztrzaskała się o drzewo, uruchomiony został ciąg wydarzeń i zapadły decyzje, które miały sprawić, że jego pragnienia nigdy się nie ziszczą. Na moje nastoletnie barki spadły marzenia i życzenia kogoś innego, a było ich tyle, że codziennie uginałam się pod naporem stawianych przede mną oczekiwań. Choć takie słowa nie padły w czasie ich kłótni, matka powiadomiła mnie później, że ojciec planował odejść nie tylko od niej. Nienawidził swojego życia i choć bardzo nad tym ubolewał, musiał zostawić również i mnie.



— Twój ojciec stwierdził, że musi odciąć się od nas na dobre i zacząć wszystko od początku. Muzyka nie sprawiała mu już radości i jak się domyślam, my też nie. Mówiłam ci, że wyjaśnił to wszystko w liście, który zostawił.

Nieudolne wysiłki mojej matki, które podejmowała w obecności innych ludzi, żeby mnie pocieszyć, spełzły na niczym. Nie kłamała na temat listu. Pokazywała mi go wielokrotnie, żeby udowodnić, że wcale nie byłam taka wyjątkowa, jak mi się wydawało. Robiła to za każdym razem, gdy pytałam ją o powód odejścia ojca.

Dzień, w którym tata wyszedł z domu i już nigdy nie wrócił, stał się też przypadkowo dniem, w którym muzyka przemieniła się w moją pracę — w którym nastąpiło to, czego ojciec nigdy nie pragnął. Ale przecież nie chciał też *mnie*, więc co mi zależało? Przeczytałam jego list; wiedziałam, co naprawdę czuł. Musiał mi poświęcać za dużo czasu i czuł się tym przytłoczony, miał wrażenie, że nie ma nic swojego. Dostawałam wszystko, co miał do zaoferowania, i miał tego dość. Choć raz chciał żyć dla siebie. Gdy po raz pierwszy przeczytałam ten list, podpisałam się na podsuniętym przez matkę dokumencie. Nie obchodziło mnie, co robię. Miałam piętnaście lat i straciłam właśnie najlepszego przyjaciela — jedyne go człowieka, który zawsze się o mnie troszczył i nie dawał mi zrobić krzywdy, tylko że nagle uznał, że opieka nade mną jednak go przerasta. Nie zostało mi wtedy nic poza muzyką, ale wkrótce straciłam i ją.

Straciłam wolność. A w takie dni jak dziś mam wrażenie, że już nigdy jej nie odzyskam.

\*\*\*

Słyszę, że ktoś wchodzi na ganek mojego domu z bali. Otwieram szybko oczy, a myśli o przeszłości znikają. Wkładam gitarę do wyłożonego czerwonym aksamitem pokrowca, który leży otwarty na podłodze i szybko zamykam pokrywę. Obcasami znoszonych kowbojek wsuwam futerał pod kanapę, poza zasięg wzroku, i wstaję na powitanie gościa.

Drzwi otwierają się — pukanie to zbędne ceregiele — i w środku zjawia się moja matka, Eve Carlisle. Wchodzi jak do siebie. Diwa pełną gębą. Jej idealnie rozjaśnione i równiutko przycięte jasnorude włosy opadają prosto i kończą się tuż poniżej linii brody.

— Nowa garsonka? — pytam. Tak naprawdę mało mnie to obchodzi, ale wiem, że jeśli od razu nie skomentuję jej stroju, dostanie mi się za to, że nie widzę nic poza czubkiem własnego nosa. Zdecydowanie nie mam dziś na to nastroju.

— Od Chanel. Tylko oni potrafią uszyć idealnie dopasowaną garsonkę. Leży jak ulał, co? — pyta i pokazuje się ze wszystkich stron, żeby zaprezentować w pełnej krasie nowy strój, który mogła sobie sprawić dzięki mojemu najnowszemu singlowi. — Zobacz, jak szczupło wyglądam w talii dzięki tej białej lamówce.

Wzdrygam się odrobinę i przyglądam się dokładniej białym, idealnie zaprasowanym spodniom. Tylko Eve Carlisle odważyłaby się na biały strój zaraz po święcie pracy. Matka uważa, że nie ma w tym nic złego, bo biały podkreśla jej długie nogi, nad których kształtem i jędrnością pracuje co drugi dzień z pomocą osobistego trenera — co jest również możliwe dzięki moim tantiemom.

Wygląda dokładnie jak na matkę z show-biznesu przystało, tyle że tak naprawdę trudno tu mówić o matce.

Zadowolona z prezentacji stroju, mija mnie swobodnie. Jej czarne dziesięciocentymetrowe szpilki od Louboutina stukają o drewniany parkiet, a w powietrzu unosi się słodki do obrzydzenia zapach jej ulubionych perfum Gloria Vanderbilt, tak duszący, że wierci mnie w nosie.

Wkładam ręce do kieszeni dzinsów i patrzę na kobietę, której już nawet nie rozpoznaję. Moja matka nie jest typem June Cleaver, nigdy mnie nie przytulała, gdy rozbiłam sobie kolano, ani nie doglądała mnie podczas grypy, ale jestem zdumiona oziębłością, która pojawiła się, gdy moje nazwisko zaczęło coś znaczyć w branży muzycznej. Matka jest moim menedżerem i bardzo poważnie podchodzi do swojej roli. Za nic nie dopuści do tego, żeby cokolwiek zagroziło imperium, które tak pieczołowicie budowała. Nie wstydzi się też tego, w jaki sposób to zrobiła: zmuszając swoją młodą, podatną na wpływy córkę do podpisania obwarowanego bezwzględnyymi zapisami kontraktu zaraz po tym, jak ta straciła ojca i dowiedziała się, że miał już jej dosyć. Jak miałyby się wstydzić, skoro dostała wszystko, o czym marzyła? Chodzę u niej na pasku, dokładnie tak jak chciała, i robię to, co mi każe.

— Przyniosłam kilka zdjęć do podpisania dla fanklubu i listę radiostacji, w których będziesz odpowiadać na pytania słuchaczy, zaczynasz jutro o szóstej rano — informuje matka i wyciąga z torebki Birkin plik czarno-białych błyszczących fotosów, a do tego kilka kartek papieru.

Podchodzę do kuchennego stołu i patrzę przez sięgające sufitu okna na otaczający dom las. Matka w tym czasie układa starannie zdjęcia obok czarnego pisaka, po czym staje ze skrzyżowanymi rękami i czeka, aż wykonam jej polecenie. Jak zawsze.

Wysuwam sobie z szuraniem krzesło i siadam. Wzdycham lekko i nie po raz pierwszy żałuję, że nie potrafię się sprzeciwić mojej matce. Te trzy dni to miały być wakacje, i dla mnie, i dla zespołu. Mielśmy się przegrupować i odetchnąć od napiętego terminarza koncertowego, który Eve rozpisała w zeszłym roku. Od pół roku myślałam wyłącznie o tych trzech dniach, marzyłam, żeby nie musieć nastawiać rano budzika, móc wyjść z kawą na biegnący wokół domu taras i podziwiać wschód słońca nad wzgórzami Tennessee. Trzy pełne dni bez mojej matki dyktującej mi, co mam mówić, w co mam się ubrać i co mam śpiewać.

Powinłam była wiedzieć, że to nie będzie takie proste. Z Eve nigdy nie jest. Ona wiecznie pracuje, wiecznie rozmyśla nad tym, co można jeszcze zrobić, aby więcej na mnie zarobić. Wielokrotnie próbowałam protestować, robić wszystko swoim tempem, na własnych warunkach. Ale to nigdy dobrze się nie kończyło. Matka kontroluje każdy aspekt mojego życia i sama do tego dopuściłam.

Jasne, byłam wtedy młoda i dopiero co straciłam jedyne go człowieka, który naprawdę mnie kochał — lub tak przynajmniej sądziłam. Ale powinłam była być mądrzejsza. Eve naobiecowała mi różnych rzeczy i przekonała, że moje marzenia mogą się spełnić, jeśli tylko się postaram. Podpisałam wszystko, co przede mną położyła w dniu pogrzebu ojca, myśląc, że może w końcu będzie ze mnie dumna, że mnie pokocha. Po niedługim czasie zrozumiałam oczywiście, że to wszystko kłamstwo.

Siadam przy cedrowym stole i wcale mnie nie dziwi, że obietnica krótkich wakacji była ściemą. Powinłam mieć więcej rozumu i nie marzyć nawet o czymś tak zwyczajnym jak kilka dni spędzonych w samotności w zaciszu mojego domu. Z marzeń nie wynika nic

dobrego, kończą się tylko rozczarowaniem.

Biorę do ręki czarny marker i zaczynam nużący proces podpisywania się na setkach zdjęć, na których patrzę z uśmiechem w obiektyw. Na głowie mam kowbojski kapelusz, a moje długie jasne włosy spływają falami na ramiona. Nie zwracam nawet uwagi na to, co piszę. Przewracając kolejne fotografie, wpatruję się w oczy kobiety na zdjęciu i zastanawiam się, dlaczego wygląda zupełnie inaczej niż ta, którą widzę codziennie w lustrze.

# Rozdział 3.

## Brady

*Spóźnia się. No jasne, kurwa, że się spóźnia. Broń Boże, żeby miała sobie uświadomić, że nie jest pępkiem świata.*

Siadam wygodniej, opierając jedną stopę na kolanie i wystukując palcami na blacie stołu monotony rytm. Wyglądam pewnie jak wcielenie spokoju i luzu. W środku jednak bierze mnie jasna cholera. A wszystko to zasługa księżniczki, która ma w dupie spotkanie dotyczące własnego bezpieczeństwa.

Jej matka Eve, wyraźnie poirytowana, zerka na kosztowny wysadzany diamentami złoty zegarek na szczupłym nadgarstku.

*W pełni się z tobą zgadzam, koleżanko.*

To Gwen ustalała wszystko z Eve Carlisle, więc czeka nas jeszcze rozmowa, bo na razie zdążyliśmy się tylko sobie przedstawić, gdy pół godziny temu dotarłem do siedziby Hummingbird Records. Kobieta robi miłe wrażenie, martwi się o bezpieczeństwo córki i powtarza mi, że oddaje Laylę całkowicie pod moją opiekę. Mówi, że dopilnuje, żeby wszystko odbywało się na moich zasadach, i że zapewni mi wszystko, o co tylko poproszę. Twierdzi, że jej córka nie będzie raczej uszczęśliwiona, ale tego się spodziewałem. I gównu mnie to obchodzi.

Gdy tylko otrząsnąłem się z szoku, że zgodzili się na stawkę większą o dwadzieścia procent, zacząłem zbierać materiały na temat dwudziestotrzyletniej piosenkarki. W kwestiach związanych z Laylą Carlisle Google okazał się czymś w rodzaju Czarnoksiężnika z Oz.

Wyciągam kartki, które wcisnąłem wcześniej do wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki. Rozkładałem je i chyba po raz dwudziesty przeglądam, co jest na nich napisane. Kilka obecnych w pokoju osób prowadzi cichą rozmowę.

Stwierdzenie, że Gwen była poirytowana, iż nie mam pojęcia, kim jest ta dziewczyna, to duże niedopowiedzenie.

\*\*\*

— Layla Page Carlisle, owoc udanego związku Eve i Jacka, wiodła wygodne życie dziecka z wyższych sfer — przeczytałem na głos z ekranu. Gwen przysiadła na brzegu mojego biurka. — Jej ojciec założył jedną z największych wytwórni z zamiarem podbicia sceny muzycznej w Nashville. Matka była jego sekretarką. Layla chodziła do...

— Jak to możliwe, że tego wszystkiego nie wiesz? — spytała Gwen, wymachując nogami i waląc nimi co chwila w biurko.

Położyłem jej rękę na kolanie i ścisnąłem tak mocno, żeby zwrócić jej uwagę. Spojrzała na mnie ze złością i zrzuciła moją rękę, mając gdzieś to, czy mnie wkurza. Przynajmniej przestała kopać.

— A niby dlaczego POWINIENEM to wiedzieć?

Przeglądałem dalej tekst, mając pewność, że Gwen nie będzie mnie już irytować kopaniem w biurko. Tyle że najwyraźniej miała zamiar wyprowadzić mnie z równowagi swoim gadaniem.

— O raju, nie wiem. Może dlatego, że to jedna z najbardziej znanych wokalistek w kraju? Występuje od lat, była znana już jako nastolatka. KAŻDY zna Laylę Carlisle — poinformowała mnie Gwen.

— Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale ja nigdy o niej nie słyszałem. A z tego, co widziałem na YouTube, to nie bez powodu. To jakieś gówno w rodzaju Britney Spears, jakiś beznadziejny, szmirowaty dance, od którego aż uszy puchną — oceniłem i wzdrygnąłem się lekko, przypominając sobie te kilka minut, które poświęciłem wczoraj wieczorem na przesłuchanie paru jej piosenek. Nikt mi nie odda straconego czasu. Już za samo to powinienem doliczyć im do rachunku dziesięć procent.

— Nie przesadzaj, jej piosenki są fajne! Świetne do tańczenia, poprawiają nastrój. Emma ją uwielbia. W drodze do szkoły zawsze każe mi puszczać najnowszą płytę Layli — powiedziała Gwen z uśmiechem.

— To NIE jest muzyka na poprawę nastroju. Na poprawę nastroju

jest *Back in Black* AC/DC albo *Blaze of Glory* Bon Jovi.

— Prr, przyhamuj, dziadku. Bo jeszcze sobie biodro stłuczesz. — Gwen uniosła brew i dodała ze śmiechem: — Zdajesz sobie sprawę, że masz dopiero dwadzieścia dziewięć lat, a nie pięćdziesiąt dziewięć, prawda? — Popatrzyła na mnie i pokręciła głową. — Naprawdę powinieneś poszerzyć swoje muzyczne horyzonty.

Zeskoczyła z mojego biurka i podeszła do własnego. Siadła na krześle, założyła nogę na nogę i zaplotła dłonie.

Zaczęła wyliczać z pamięci fakty.

— Zanim zaczęła śpiewać zawodowo i wieść życie typowe dla wyższych sfer, jak to ujałeś, chodziła do najlepszych prywatnych szkół. W wieku piętnastu lat straciła ojca. Wyszedł z domu coś załatwić i miał wypadek samochodowy, rozbił się o drzewo. Z tego, co jednak słyszałam, i tak miał zamiar wyprowadzić się z domu. Chciał się rozwieść i wynieść w cholerę. Tak czy inaczej matka Layli przejęła Hummingbird Records, a jej córka już po kilku tygodniach podpisała kontrakt i zaczęła nagrywać.

Gwen nabrała powietrza, a ja kliknąłem przycisk „Drukuj”. Po co mi internet, skoro mam siostrę uzależnioną od magazynów plotkarskich? Drukarka zaterkotała i zaczęła wypluwać kolejne strony z informacjami, Gwen natomiast mówiła dalej:

— Layla natychmiast odniosła sukces. Miała wtedy piętnaście lat. Miała naturalny urok, a do tego naprawdę niezły głos, tyle że moim zdaniem nie wykorzystuje w pełni jego możliwości. W każdym razie po dwóch miesiącach od premiery jej pierwszy album zyskał status platynowej płyty, a miesiąc później Layla występowała już na całym świecie. Bilety na jej koncerty rozchodziły się na pniu. Kilka pierwszych piosenek, *I Love That Boy*, *Girls Night Out* i *Wishing for the Weekend*, w ciągu kilku godzin wspięło się na pierwsze miejsce listy przebojów. To jakiś obłęd. Jej fani naprawdę ją uwielbiają i są w stanie kupić absolutnie wszystko, co Layla sygnuje swoim imieniem. Singiel *Wishing for the Weekend* utrzymywał się na szczycie list przebojów przez niewiarygodne siedemnaście tygodni z rzędu, bijąc tym samym wcześniejszy rekord, który padł w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym.

Wstałem od biurka i podszedłem do drukarki wyjąć kartki, na

których znajdowały się z grubsza informacje wyrecytowane przed chwilą przez Gwen. Złożyłem papiery i schowałem do kurtki. Zamierzałem je przejrzeć później, gdy Gwen nie będzie patrzeć na mnie takim wzrokiem, jakbym nie wiadomo skąd się wziął, tylko dlatego, że mało mnie obchodziła jakaś niedoszła Britney, która nigdy pewnie nawet nie słyszała o Led Zeppelin.

\*\*\*

Przeoglądam po raz ostatni wydruk i znów uderza mnie fragment z ostatniej strony — jest tak za każdym razem, gdy czytam te bzdury.

„Layla z dnia na dzień stała się gwiazdą. Jej fani od lat pozostają jej wierni i z entuzjazmem przyjmują każdy nowy album. Mimo błyskawicznie odniesionego sukcesu i coraz większych zarobków Layla pozostała osobą skromną, wierną swoim korzeniom”.

Czytając ostatnią linię, parskam w duchu, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że te starannie dobrane słowa musiały wyjść spod ręki samej Layli albo kogoś z jej ekipy. Nikt, kto miał zawsze wszystko podane na tacy i kto był wart więcej pieniędzy, niż zobaczę w całym moim życiu, nie może pozostać skromny.

*TY też urodziłeś się w domu, w którym miałeś wszystko podane na tacy.*

Postanawiam zignorować głos sumienia. Jasne, moi starzy mają kasę, a Gwen i ja wychowaliśmy się w zamożnej rodzinie, ale nie wykorzystaliśmy tego i zmyliśmy się z domu wystarczająco szybko, żeby pieniądze nas nie zmieniły. Jesteśmy zwykłymi, szarymi ludźmi, którzy muszą na wszystko ciężko zapracować, nie przyjmujemy od nikogo jałmużny. Jesteśmy wdzięczni za to, co dostaliśmy, i oboje mamy za sobą naprawdę dużo ciężkich chwil, o których taka Layla Carlisle nie ma zapewne zielonego pojęcia. Może jestem prywatnym detektywem od niedawna, ale to, co zobaczyłem w tej robocie i za czasów służby w policji, uświadomiło mi wystarczająco wyraźnie, jak postępują bogaci i sławni: wszystko robią pod publikę, z pozoru wygląda to pięknie i niewinnie, ale gdy tylko znikają kamery i nikt nie patrzy, zamieniają się w krwiożercze bestie, gotowe pożreć i stratować każdego, kto stanie im na drodze.

Składam z powrotem kartki i chowam je znów do kieszeni, bo otwierają się drzwi sali konferencyjnej. Staram się wyglądać tak,



jakbym był znudzony na śmierć i miał wszystko gdzieś. Do środka wchodzi pięć osób, a peleton zamyka główna bohaterka tego spotkania.

To, co zobaczyłem w Google i na YouTube, nie ma nic wspólnego z Laylą Carlisle na żywo. Wmaszerowuje na salę w obszarpanej dzinsowej spódniczce, która opina jej biodra i kończy się niewiele dalej, odsłaniając gładkie, umięśnione nogi, długie chyba na kilometr. Na stopach ma dziesięciocentymetrowe, prowokujące szpilki. Okrąża stół, stukając obcasami po wyłożonej płytkami podłodze i zmuszając mnie do odwrócenia wzroku od jej gołych nóg, które mam wielką ochotę dotknąć, żeby się przekonać, czy są równie gładkie, na jakie wyglądają. Chowa je za błyszczącym mahoniowym stołem i tak jest pewnie lepiej. Od razu uderza mnie, że Layla nie ma wymodelowanych włosów, makijażu ani cekinów, które zwykle można zobaczyć na zdjęciach w internecie. Czarna koszulka z długim rękawem i nadrukiem z Jimim Hendriksem zupełnie nie pasuje do tego, jak ją sobie wyobrażałem. Layla wygląda tak, jakby się w niej topiła. Bluzka nie klei się jej do ciała, jak dziwaczne stroje, w których zwykle pokazują ją tabloidy, ale zsuwa się luźno z jednego ramienia tak, że widać kawałek gołej skóry. Layla publiczna i Layla prywatna bardzo się od siebie różnią, co widać szczególnie po jej włosach. Dzika, falista blond grzywa, która zwykle kłębi się wokół jej ramion i opada na plecy została odgarnięta z twarzy i ujarzmiona czymś w rodzaju niechlujnego koka. Wokół twarzy układają się niesforne kosmyki. Gdybym nie wiedział, co to za laska, musiałbym stwierdzić, że wygląda jak stworzona dla mnie: w T-shircie z koncertowym nadrukiem, z długimi nogami, naturalną, a nie wypacykowaną buzią i jasnymi włosami, które nie stanowią zagrożenia pożarowego z powodu hurtowej ilości lakieru... Jednym słowem — ideał.

*Cholera, przestań pożerać wzrokiem klientkę. A już na pewno przestań wyobrażać ją sobie nago.*

Layla siada naprzeciwko mnie. Patrzą na nią dopóty, dopóki nie zdejmuje czarnych okularów przeciwsłonecznych z kryształkami na wysokości skroni. Pewnie kosztowały więcej niż moje mieszkanie.

Spod najdłuższych rzęs, jakie widziałem w życiu, patrzą na mnie przejrzyste jak kryształ niebieskie oczy o niepokojącym wyrazie.

Pozostałe osoby, które weszły razem z nią na salę, zajmują miejsca i wymieniają powitania.

Layla spogląda na mnie z lekką irytacją. Przygląda się mi ze zmarszczonymi brwiami, a jej pełne usta w kształcie serca zaciskają się mocno w wąską linijkę, bez najmniejszego śladu uśmiechu.

I dobrze. Niech się wkurza. Będzie mi łatwiej, jeśli zrobi się nieprzyjemna, a ja będę mógł pokazać, gdzie jej miejsce, i uświadomić jej, że tym razem to nie ona rozdaje karty.

— Dziękuję, że przyszliście, chociaż macie dziś wolne — mówi Eve do zgromadzonych na sali osób ze swojego miejsca u szczytu stołu. — Wezwałam was dziś tutaj w celu przedyskutowania pewnej niepokojącej kwestii, która zmusiła mnie do podjęcia wyjątkowych kroków.

Eve przerywa, bo drzwi do sali konferencyjnej otwierają się nagle. Wszystkie oczy zwracają się w stronę wysokiego szatyna, który wchodzi do środka jakby nigdy nic. Jęczę w duchu na widok jego aroganckiego uśmiechu. Kobiety prostują się, zaczynają się bawić włosami i poprawiać ubrania. Mogę się tylko domyślać, że ten mierzący metr osiemdziesiąt pięć wzrostu i ważący na oko jakieś osiemdziesiąt kilogramów umięśniony mężczyzna, idący w kierunku wolnego miejsca obok Layli, to Finn Michaelson, ochroniarz gwiazdy. I jeśli rację mają brukowce i Gwen, bywa też okresowo jej kochankiem. Mam akta wszystkich osób, z którymi Layla ma na co dzień styczność. Wiem, że Finn Michaelson służył w piechocie morskiej, ale pięć lat temu został ranny w Afganistanie i honorowo zwolniony ze służby. Został postrzelony w lewe ramię, co oznacza, że nie nadaje się do walki, ale jest w dalszym ciągu znakomitym strzelcem i potrafi w mgnieniu oka rozbroić i obezwładnić potencjalnego napastnika.

Teoretycznie moglibyśmy zostać kumplami, choć zasadniczo fakt, że ja jestem z marynarki, a on z piechoty morskiej, czyni z nas wrogów. Ale widząc, jak facet rozbiera wzrokiem każdą kobietę na sali i uśmiecha się bezczelnie na widok jawnej irytacji na mojej twarzy, jestem zmuszony zmienić swoją pierwotną opinię na temat byłego żołnierza. Nie mam czasu ani cierpliwości na zabawę z chłoptasiem, który nie jest w stanie zapanować nad swoim fiutem. Jako ochroniarz powinien skupiać się na tym, komu ma zapewnić

bezpieczeństwo, a nie na tym, z kim pójdzie później do łóżka. Podstawowa zasada w tej branży brzmi: nie mieszaj pracy z przyjemnością. Finn Michaelson musi się jeszcze wiele nauczyć.

Finn przybija po drodze piątkę jednemu z kierowników produkcji, a potem podchodzi do Layli, nachyla się i cmoka głośno nadstawiony policzek. Wysuwa sobie krzesło i odwraca na chwilę jej uwagę ode mnie.

— Cześć, śliczna — szepcze jej do ucha, gapiąc się jednocześnie beczelnie w dekolt siedzącej naprzeciwko kobiety.

Zajmuje miejsce, zaplata ręce za głowę i patrzy mi wyzywająco w oczy.

— Jak mówiłam — podejmuje poirytowana Eve, rzucając Finnowi nieprzyjemne spojrzenie — od kilku miesięcy Layla otrzymuje bardzo niepokojące listy. Postanowiłam zatrudnić niezależnego detektywa, żeby zbadał tę sprawę i zapewnił wszystkim, nie tylko Layli, bezpieczeństwo podczas trasy. Pan Brady Marshall będzie z nami dwadzieścia cztery godziny na dobę. Będzie pilnował, abyśmy zachowywali należyte środki ostrożności, i postara się dowiedzieć, czy nadawca tych listów rzeczywiście stanowi dla kogokolwiek zagrożenie. Proszę, żebyście odpowiadali na jego pytania szczerze i wyczerpująco. Proszę też, żebyście bez gadania wykonywali jego polecenia. Tyczy się to wszystkich zebranych tu osób.

Eve patrzy przy tym znacząco na Laylę, najprawdopodobniej doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jej córkę najtrudniej będzie przekonać do takiego rozwiązania

*Zapowiada się niezły ubaw.*

Wszyscy wstają od stołu i zaczynają mi się po kolei przedstawiać. W odpowiedzi kiwam każdemu głową. Zapamiętuję imiona i twarze osób, które witają się i mówią, jakie zajmują stanowisko, ale nie spuszczam przy tym wzroku z Layli, która przez cały ten czas patrzy z wściekłością na matkę.

— Wiem, że nie jesteś tym zachwycona, ale robię to tylko dla twojego bezpieczeństwa — tłumaczy jej wyraźnie poruszona Eve. Głos drży jej odrobinę.

Finn kasła i zakrywa usta dłonią, żeby zamaskować parsknięcie.

Piorunuję go wzrokiem, a potem znów odwracam się do siedzącej naprzeciwko mnie młodej kobiety. Wpatruje się w stojącą u szczytu stołu matkę i zaciska zęby tak, że aż drgają jej mięśnie na policzkach.

Ciekawe, ale chyba nie wiedziała nic o tym, że jej matka mnie zatrudniła. I wygląda na to, że nie jest tym specjalnie zachwycona.

Nawet z daleka widzę, że Eve ma w oczach łzy. Naprawdę martwi się o córkę i lepiej, żeby ta rozpieszczona pannica szybko zdała sobie z tego sprawę i przestała odnosić się w ten sposób do matki.

Layla bierze ze stołu okulary przeciwsłoneczne i znów zakłada je na nos, zakrywając swoje przepiękne niebieskie oczy.

*Jezu, co się ze mną dzieje? To zwykła kobieta. Co prawda cholernie seksowna. Nie miałbym nic przeciwko, żeby zaplotła nogi wokół moich bioder i wpatrywała się we mnie swoimi błękitnymi oczami, gdy w nią wchodzi.*

— Dobra, jak chcesz. Jeśli to już wszystko, to muszę wracać na próbę i przeciwiczyć z zespołem nowy program — informuje cicho Layla znudzonym głosem, ja natomiast odsuwam wizje produkowane przez moją wyobraźnię.

Zadowolona Eve kiwa głową. Chyba jej ulżyło, że córka bez większego oporu przystała na jej propozycję. Wszyscy wstają, zegnają się i zaczynają wychodzić. Mijając mnie, mówią, że miło było mnie poznać. Layla, Finn i ja podnosimy się jako ostatni. Idziemy wzdłuż stołu, każde po swojej stronie. Dochodzę do drzwi i zatrzymuję się, blokując Layli wyjście. Finn stoi tuż za nią.

Layla zatrzymuje się gwałtownie, w ostatniej chwili unikając zderzenia. Jej głowa kończy się na wysokości mojej brody, więc żeby na mnie popatrzeć, musi unieść wzrok. Choć oczy ma ukryte za ciemnymi okularami, to i tak widać, że jest poirytowana. Krzyżuje przed sobą ręce w obronnym geście i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół. Na ten widok nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu.

Mój członek, który zwykle myśli za mnie, chce znów udowodnić, że to w spodniach znajduje się centrum dowodzenia — mój umysł wypełniają obrazy, które nie mają prawa się tam znajdować. Nagle mam ochotę pociągnąć za kok Layli i rozpuścić jej włosy, żeby

wszystkie te miękkie fale spłynęły po moich udach, gdy będzie brała mnie w usta, a może chwyciłbym ją tylko za włosy, przechylił nad stojącym w rogu biurkiem i wszedł w nią z impetem. Zdjęcia zamieszczone w internecie i filmiki, które Gwen kazała mi obejrzeć, nie oddają tej dziewczynie sprawiedliwości. Powiedzieć, że jest piękna i że ma ciało stworzone do grzechu, to zdecydowanie za mało. To, że jawnie mnie teraz ocenia, psuje mi humor i sprawia, że mój członek porusza się w spodniach.

— Mogę w czymś pomóc? — pyta Layla bezczelnym głosem, mimo arogancji niemal śpiewnym. Nic dziwnego, że została piosenkarką. Jej głos jest gładki jak jedwab, lekko tylko zachrypnięty, jakby stworzony do śpiewania rockowych ballad albo bluesa. Layla mogłaby być następczynią Lity Ford albo Janice Joplin. Dlaczego więc traci czas na śpiewanie szajsu dla małałatów? Bo na tym się robi kasę.

Muszę zachować profesjonalizm i nie zapominać, z kim mam do czynienia: z zepsutą zdzirą.

Mam ochotę się z nią trochę podroczyć i sprawdzić, czy łatwo da się jej zaleźć za skórę. Nachylam się i zatrzymuję usta tuż przy jej uchu, wyczuwając delikatny kwiatowy zapach jakichś perfum, pewnie drogich jak diabli i zrobionych z diamentów i gówna.

— Jestem przekonany, że może mi pani pomóc w wielu rzeczach, panno Carlysle. Ale w tej chwili wystarczy, jeśli przygotuje pani listę osób, które nie darzą pani sympatią.

Cofam się odrobinę i patrzę, jak powoli wypuszcza wstrzymywane powietrze.

*Proszę, proszę. Moja bliskość działa na małą księżniczkę. Dobrze wiedzieć.*

Patrzę na nią z uśmieszkiem i odnotowuję z zadowoleniem drganie kącików jej pełnych ust, które zaczynają układać się w uśmiechu — przyjaznym uśmiechu. Layla straciła na chwilę czujność.

Doskonale. Bo właśnie *chwili* potrzebuję, żeby jej pokazać, że to nie ona tu teraz rządzi.

— Jestem pewny, że to będzie cholernie długa lista, więc lepiej, żeby zabrała się pani do roboty — kończę i puszczam do niej oko.

Częściowo wykwitły uśmiech zamiera na jej twarzy. Layla prychnie i wymija mnie, trącając mnie po drodze ramieniem.

Parskam śmiechem i mrugam do jej chłoptasia, który wychodzi tuż za nią. Wyciągam z wewnętrznej kieszeni kurtki okulary przeciwsłoneczne i zakładam je, po czym odwracam się i idę za kobietą, która najprawdopodobniej właśnie wyklina mnie w duchu.

# Rozdział 4.

## Layla

— Co za arogancki duppek. Za kogo on się uważa? — pytam ze złością Finna. Wychodzimy na dwór na jasne słońce i idziemy w stronę czarnego chevroleta tahoe.

— Moim zdaniem on...

— „Jestem pewny, że to będzie cholernie długa lista, więc lepiej, żeby zabrała się pani do roboty” — mówię niskim głosem, naśladując rzeczono aroganckiego dupka i wchodząc Finnowi w słowo.

Krzywię się, bo skórzana tapicerka parzy, ale nawet czując, że uda i tyłek płoną mi żywym ogniem, nie przerywam swojej tyrady.

— Kto odzywa się w ten sposób do *klientki*? Tylko nadęty palant. Co za koleś! Nie zwiedzie nikogo tą swoją skórzaną kurteczką, obcisłym podkoszulkiem i ciemnym zarostem. I on śmie mówić o długiej liście ludzi, którzy mnie nie lubią — wściekam się. Finn odpala SUV-a, włącza klimatyzację i wyjeżdża z parkingu. — Lista tego kolesia jest pewnie tak długa, że dwa razy mogłaby owinąć kulę ziemską, a i tak by starczyło, żeby odmierzyć nazwiskami odległość do Księżycy i z powrotem.

Przerywam swój monolog, bo dociera do mnie, że Finn całkiem zamilkł, co w jego przypadku jest dość nietypowe. Finn zawsze ma coś do powiedzenia, zwłaszcza w odniesieniu do mnie.

— Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — pytam i odwracam się do niego. Udaje mi się jeszcze zobaczyć cień znikającego uśmiechu. — Czy ty się ze mnie *śmiejesz*?

Finn parska cicho i na pierwszym skrzyżowaniu włącza kierunkowskaz.

— Laylo, słyszałem każde słowo. Słucham i wyciągam wnioski. Pan

twardziel ci się podoba i chętnie pobawiłabyś się jego pistolecikiem — stwierdza kpiąco. Zaciska z poirytowaniem usta, a na policzkach tworzą się mu dołeczki. W jego jasnobłękitnych oczach tuż pod powierzchnią czai się gniew.

— Czy ty się dobrze czujesz? Odkąd wsiedliśmy do samochodu, w ogóle mnie nie słuchałeś. Pomyślałam, że dam mu szansę, chociaż to Eve go zatrudniła, ale on pokazał, jaki jest naprawdę. I jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Odwracam się naburmuszona przodem do drogi i krzyżuję ręce na piersi.

Dlaczego, do cholery, musiał tak ładnie pachnieć? Z daleka wyglądał na znudzonego kretyna, który od dawna nie widział wody i mydła. Ale z bliska widać było wyraźnie zarysowaną szczękę pokrytą jednodniowym zarostem. Zastanawiałam się przez moment, jakby to było poczuć drapanie tych kłujących włosków na wewnętrznej stronie ud. Niedawno musiał wziąć prysznic, bo pachniał czystością i żelem o delikatnym, męskim zapachu, który pobudzał moje zmysły przez to, że stałam tak blisko.

*Omam nie powąchałam jego cholernej koszulki. Zmierzyłam go wzrokiem z góry na dół, jakby był kawałkiem mięsa, co oczywiście zauważył. Niech to szlag!*

— Jeszcze nic nie wiemy na temat tego gościa. To, że zatrudniła go Eve, wcale źle o nim nie świadczy. Chociaż muszę przyznać, że odrobina złego by ci nie zaszkodziła — stwierdza Finn i podczas oczekiwania na światłach znów rzuca mi złośliwy uśmiešek.

— Skoro moja matka mu płaci, to jest wrogiem. Jeśli ostatnie lata mnie czegoś nauczyły, to właśnie tego. Ty oczywiście jesteś wyjątkiem — mówię i uśmiecham się z przymusem, żeby zamaskować przywoływany przez te słowa ból.

Czuję na sobie wzrok Finna, ale nie odwracam się do niego. Nie zniosę widoku litości, która na pewno maluje się na jego twarzy.

— Nie każdy facet jest jak Sam — zauważa łagodnie Finn.

Zagryzam wargi i zaciskam mocno powieki, żeby odpędzić od siebie wspomnienia związane z tym imieniem, ale bez skutku. Zalewają mnie i muszę się im poddać. Jest tak za każdym razem, gdy o nim



myślę.

\*\*\*

Weszłam do łazienki w Staples Center w Los Angeles. Trwała przerwa na reklamę podczas rozdania nagród Grammy. Zamknęłam się w pustej kabinie. Finn pilnował drzwi na zewnątrz, a Sam czekał na mnie na sali. Przesuwając rygielek, dostrzegłam jakiś błysk. Zerknęłam na sześciokaradowy kwadratowy diament na serdecznym palcu lewej dłoni. Po pół roku bycia razem w zeszłym tygodniu Sam uklęknął przede mną i oświadczył mi się. Wszystko potoczyło się bardzo szybko, byłam młoda, a Finn ciągle powtarzał, że ślub z Samem Stettnerem, dwudziestoosmioletnią wschodzącą gwiazdą muzyki country, to nie najlepszy pomysł. Sam mawiał, że przynoszę mu szczęście. Od lat próbował zaistnieć w branży, a kilka tygodni po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, jego nowy album wspiął się na szczyt listy przebojów, Sam natomiast zrobił się bardzo popularny.

Finn nie rozumiał mojego poczucia osamotnienia. On nigdy nie był samotny; zawsze otaczał go wianuszek kobiet, które chciały być blisko niego, które chciały go kochać. Mnie udało się stworzyć kilka marnych związków, które szybko się kończyły. Faceci nie byli w stanie znieść moich wyjazdów i tego, że ktoś wiecznie domagał się mojej uwagi. Przede wszystkim jednak nie potrafili znieść faktu, że byłam gwiazdą; ich ego na tym cierpiało, a zielonooki potwór zazdrości zaczynał wystawiać swoją brzydką głowę. Ale Sam był inny. Cieszył się z moich sukcesów, a ponieważ pracował w tej samej branży, rozumiał, co wiąże się z zawodem piosenkarki. Wspierał mnie we wszystkich moich decyzjach, a moje stosunki z matką po raz pierwszy zaczęły się układać poprawnie. Eve aprobowwała mój związek z Samem i w pełni popierała pomysł z małżeństwem. Zwykle oczekiwała ode mnie rzeczy, które budziły mój automatyczny sprzeciw, w związku z czym starałam się postępować odwrotnie, niż chciała, byle tylko ją wkurzyć. Ale oczywiście nie mogłam tak zrobić w przypadku Sama. Za bardzo go kochałam na takie gierki.

Powiesiłam na haczyku przy drzwiach czerwoną błyszczącą kopertówkę, dobraną kolorystycznie do sukienki Badgley Mischka. W tym samym momencie w przestronnej łazience rozległy się dwa kobiece głosy. Od razu je rozpoznałam i uśmiechnęłam się. Chloe i

Aubrey śpiewały w moim chórk. Pracowały ze mną od samego początku. Były ode mnie o trzy lata starsze, a ponieważ jako nastolatka byłam już ciągle w trasie, pomagały mi odrabiać zadania domowe i doradzały w sprawach damsko-męskich, o które nie potrafiłabym i nie chciałabym pytać matki. Przyjaźniłyśmy się i cieszyłam się, że je mam.

— Widziałaś ten jarmarczny pierścionek, który wcisnął jej na palec? Jezu. Przecież to takie oczywiste. „Wezmę coś na wzbudzenie zaufania, za jakieś dwa tysiąki, Alex” — zaśmiała się Chloe do wtóru odkręconej wody.

— Ona jest tak beznadziejnie głupia, że to aż żalosne. Prawie miałam wyrzuty sumienia, że przespałam się z nim w zeszłym tygodniu, gdy była w studiu, ale na szczęście w porę sobie przypomniałam, jaką kasę ona robi w jeden głupi weekend, i jakoś mi przeszło — dodała Aubrey z wyraźną pogardą.

Palce znieruchomiały mi na zasuwce. Nie ruszyłam ich stamtąd od rozpoczęcia rozmowy. Zaczęłam już wychodzić z kabiny, żeby się przywitać, ale teraz nie byłam w stanie się ruszyć. Stałam tylko, wstrzymując oddech i czując, że serce bije mi jak szalone.

One nie mówiły o mnie. Przecież nie mogły mówić o mnie i o Samie. Nie zrobiłyby tego.

— To nie jej wina, że matka przekupiła go, żeby zaczął się z nią spotykać. Obiecała, że świat w końcu o nim usłyszy; dostał też coś ekstra za to, że udało mu się namówić ją na ślub. Pierścionek kupiła oczywiście matka za jej własne pieniądze — referowała Chloe z fałszywym współczuciem. — Ale serio, znasz kogoś równie głupiego?

Z kranów przestała lecieć woda, a zamiast tego dało się słyszeć rozsuwanie zamków w torebkach i otwieranie puderniczek.

— Layla zachowuje się tak, jakby była nie wiadomo kim. Mam już tego serdecznie dosyć. Moim zdaniem zasługuje na to, żeby wyjść za tego pazernego fiuta — dodała z pogardą Aubrey. — Chociaż akurat fiuta to on ma!

Kobiety zarechotały jak wiedźmy, skończyły poprawiać makijaż i wyszły z łazienki. Żadna z nich nie zauważyła stojącego na straży

Finna i nie miała pojęcia, kto znajduje się w jednej z kabin, kompletnie porażony ich słowami.

*Gdy w końcu podniosłam się z podłogi, udawałam, że się czymś zatrulałam. Finn od razu się zorientował, że to nie było żadne zatrucie. Bez trudu wyczytał to z mojej twarzy.*

— Jestem idiotką...

— Nigdy bym ci czegoś takiego nie powiedział. Chyba że zwariowałabyś do reszty i pozwoliła temu idiocie do siebie wrócić. Wtedy może spróbowałbym przemówić ci do rozumu w kilku ostrych, dobitnych słowach.

Parsknęłam łzawym śmiechem i wtuliłam mocniej twarz w szyję Finna, który obejmował mnie mocno.

— Bardzo mi przykro, Laylo. Nie mogę uwierzyć, że Eve zrobiła ci coś takiego. Już ja pogadam z tą bezduszną babą, gdy wróci do domu — obiecał Finn ze złością.

— Nie! — sprzeciwiłam się głośno i odsunęłam głowę, żeby na niego spojrzeć. — Musisz mi obiecać, że zostawisz to tak, jak jest. Że dasz jej spokój. Już raz groziła, że opowie dziennikarzom o twojej przeszłości i...

Finn zasłonił mi usta dłonią.

— Ciii. Nie boję się Eve. Mam serdecznie dosyć tego, że tak cię traktuje. Nie mogę stać z boku i przyglądać się temu z założonymi rękami.

Odsunęłam jego dłoń i odezwałam się z pewnością siebie, której w sobie nie czułam:

— Nic mi nie będzie. Jestem silna. Wiesz przecież, że sobie poradzę bez względu na to, co wymyśli moja matka. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Finn. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby zrealizowała swoje groźby. Wreszcie masz trochę spokoju. Wybaczyłeś sobie to, co się stało w Afganistanie. Zacząłeś nowe życie. Nie pozwolę jej opowiedzieć o tym publicznie i wszystko zniszczyć.

Finn przyciągnął mnie do siebie i pocałował z czułością czubek mojej głowy.

— Znajdziemy jakiś sposób. Przysięgam, że kiedyś wymyślimy, jak jej się odplacić — obiecał.

\*\*\*

Gdy kilka dni po uroczystości rozdania Grammy Sam zadzwonił, aby spytać, jak się czuję, powiedziałam mu, że go nie kocham i że zatrzymuję pierścionek. Nie miałam zamiaru mu go oddawać. Stwierdziłam, że skoro i tak został kupiony za moje pieniądze, mogę go sprzedać, a zysk przekazać na cele dobroczynne. Moja matka się wściekła, gdy powiedziałam jej, że odwołałam zaręczyny. Stwierdziła, że zawsze wszystko psuję i że powinnam się wstydzić, bo krzywdzę dobrego człowieka.

Powinnam była wykrzyczeć jej prawdę prosto w twarz, powiedzieć jej, co podsłuchałam w łazience, i poinformować, że mam dość jej matactw.

Ale dobrze wiem, jakby się to dla mnie skończyło. Wiem, jakie są skutki stawiania oporu mojej matce, i nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Do tej pory płacę za ten jeden jedyny raz, kiedy odważyłam się jej postawić, do tej pory odpowiadam na pytania dziennikarzy, którzy nie chcą sobie odpuścić. Wstydzę się tego, że jestem taka słaba i że tak łatwo się poddaję, gdy matka nie chce nawet odrobinę ustąpić w kwestii mojej muzyki. Chciałabym tylko nagrać jedną własną piosenkę. Jedną. Żeby zobaczyć, jak zostanie przyjęta. Eve Carlisle nie pozwala jednak nikomu podejmować tego rodzaju decyzji. Gdyby chodziło tylko o mnie, bez wahania wzięłabym na siebie jej gniew. Ale nie chodzi tylko o mnie. Stawką jest też życie i dobre imię Finna. Eve bez mrugnięcia okiem zniszczyłaby go i zaprzepaściłaby wszystko, co udało mu się osiągnąć od powrotu z wojny. Poinformowała o tym, gdy po raz pierwszy napomknął, że powie prawdę o niej i o tym, jak od lat mnie traktuje. Finn opowiedział mi o kłótni, do której doszło między nimi, gdy zatrudniła go w roli mojego ochroniarza. Matka zagroziła wtedy, że powie światu, iż Finn wcale nie jest takim porządnym człowiekiem, za jakiego się podaje. Dowiedziała się, do czego doprowadziły go przeżycia wojenne i zespół stresu pourazowego. Finn zabił niewinnych cywilów i dopuścił się rzeczy, których teraz się wstydzi, o których nie potrafił mi nawet opowiedzieć, bo były tak potworne. Został karnie zwolniony ze służby, ale Eve postarała

się, żeby nikt nie miał dostępu do jego akt, bo chciała mieć na niego haka. Zmieniła przeszłość, przerobiła historię jego służby i wykorzystwała uzyskane informacje, aby mieć nad nim kontrolę i upewnić się, że będzie robił dokładnie to, co mu każe. Wiem, że Finn jest dobrym człowiekiem i że nie chciał nikogo skrzywdzić. To wszystko po prostu go przerosło, stracił chwilowo poczytalność. Ale wrócił do domu, uzyskał pomoc i wyleczył siebie i swoją poranioną duszę. Choć bardzo się z Finnem przyjaźnimy i bardzo nam na sobie zależy, na pewne rzeczy nie mamy wpływu. Przez ostatnie osiem miesięcy Finn dotrzymywał obietnicy i ani razu nie powiedział: „A nie mówiłem”; nie próbował też stawiać się Eve. Wiele mu zawdzięczam i zrobię wszystko, aby już nigdy nie narazić go na gniew mojej matki.

— Wiem, że nie każdy facet jest jak Sam, ale każdy zrobi dokładnie to, co każe mu Eve — przypominam. Zajeżdżamy pod Nashville Convention Center, gdzie ma się odbyć próba przed dzisiejszym koncertem. — Weźmy na przykład tego całego prześladowcę, którego sobie wymyśliła. Parę dziwnych listów w ciągu kilku miesięcy i nagle ma ochotę bawić się w matkę. Zatrudnia jakiegoś osiłka z kompleksem gangstera, o którym nikt nic nie wie, a który zacznie ci teraz wchodzić w paradę. I oczywiście zgrywa przy tym świętoszkę — złoścę się, gestykulując przy tym coraz zapalczywiej, coraz bardziej poirytowana postępowaniem matki. — Zbierało mi się na wymioty, kiedy tak stała u szczytu stołu konferencyjnego i patrzyła na mnie z całym tym fałszywym współczuciem i niepokojem — ciągnę zjadliwie. Finn zatrzymuje samochód, ale nie wyłącza silnika. — Wchodzi w rolę idealnej matki, choć wiadomo, że robi to tylko na pokaz. Ale wszyscy dali się nabrać i uwierzyli, że autentycznie się o mnie martwi. Co miałam zrobić? Musiałam się zgodzić, bo inaczej wyszłabym na niewdzięcznicę.

Finn kiwa głową na znak zgody, ale nic nie mówi.

— Zwłaszcza że mogłabym przysiąc, że w pewnym momencie zobaczyłam w jej oczach łzy. Idealny sposób, żeby przeciągnąć wszystkich na swoją stronę, bo przecież tak się zamartwia bezpieczeństwem córeczki. Co za farsa!

Siedzimy przez chwilę w milczeniu, wsłuchując się w warkot

silnika, wpatrzeni w wielką salę koncertową, każde pochłonięte własnymi myślami. Finn pierwszy przerywa ciszę.

— Widziałem te listy, Laylo. Były naprawdę dziwne. Ten koleś jeździ na wszystkie twoje koncerty. Ocenia twoje występy i wyłapuje rzeczy, które umknęły nawet dziennikarzom. Naprawdę uważnie cię obserwuje i skłamałbym, gdybym powiedział, że mnie to nie przeraża. I ciebie też powinno. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny ten gość. Nie masz pojęcia, co już o tobie wie. Zgadza się z Eve, że w sprawie twojego bezpieczeństwa powinniśmy zachować szczególną uwagę. Nie rozumiem tylko, dlaczego uznała, że w tym celu potrzebny nam ktoś z zewnątrz.

Zaciskam z wściekłością zęby i biorę dwa głębokie wdechy, żeby się uspokoić.

— No dobra, przeczytałeś te listy, tylko nadal nie wiemy, czy są prawdziwe. Ale kiedy ty oddawałeś się lekturze, moja ukochana mamusia przydybała mnie przed salą konferencyjną. Motywy jej działania są dla mnie zupełnie jasne.

\*\*\*

— Naprawdę musiałaś zatrudnić kogoś obcego, żeby zajął się sprawą tych listów? Finn potrafi wywiązać się ze swoich obowiązków — powiedziałam matce. Stałyśmy przed salą konferencyjną, wszyscy już wyszli, Finn natomiast poszedł jeszcze przed wyjściem coś sprawdzić.

— Nie bądź dzieckiem, Laylo. Finn dobrze sobie radzi, ale nie ma oczu z tyłu głowy. Nie zaszkodzi, żeby ktoś jeszcze się tym zajął — odparła nieuważnie, przeglądając e-maile na swoim blackberry.

— Finn radzi sobie *świetnie* i dobrze o tym wiesz. Robisz to z jakiegoś innego powodu, który nie ma nic wspólnego z moim bezpieczeństwem.

Eve podniosła w końcu wzrok znad telefonu i rzuciła mi poirytowane spojrzenie. Zmrużyła przy tym oczy i wyduła wargi.

— Jeśli nie będziesz bezpieczna, nie zarobimy pieniędzy. Proste. Poza tym dzięki zagrożeniu będzie o tobie głośno. Fani zaczną się martwić i okazywać ci współczucie. A dzięki zatrudnieniu kogoś z zewnątrz sprawy na pewno nie uda się utrzymać w tajemnicy. Jutro

wszyscy będą już o tym wiedzieli, będą ci jedli z ręki — wyjaśniła, patrząc znów na telefon.

— Nie mam zamiaru okłamywać swoich fanów. Szanują mnie i wierzą we mnie. A co, jeśli się dowiedzą, że to wszystko zostało ukartowane tylko po to, aby zrobić się im mnie żal? — spytałam ze złością.

— Na tym polega biznes, *koliberku*.

Skrzywiłam się, słysząc z jej ust pieśczośliwe określenie, którym nazywał mnie ojciec, tyle że wypowiedziane szyderczo. Matka wiedziała doskonale, że nienawidzę, gdy w ten sposób się do mnie zwraca.

— I jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, to lepiej już nigdy nie podważaj moich decyzji. Inaczej twoi ukochani wielbiciele będą mieli używanie, gdy się dowiedzą, że musiałaś nagle wrócić na odwyk — powiedziała zjadliwie. Wrzuciła telefon do nowej torebki od Louisa Vuittona, skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na mnie wyzywająco. — Trochę się namęczyłam, żeby z twojego problemu z tabletkami wyszło coś dobrego, ale się udało. I mogę to zrobić jeszcze raz. Jeśli ci się wydaje, że dziennikarze nie chcą ci dać spokoju w związku z twoim krótkim pobytem w ośrodku odwykowym, to wyobraź sobie, jak zareagują na informację o tym, że znów tam trafiłaś. Oczywiście mnie w dalszym ciągu będzie to na rękę, bo ostatecznie reklama to reklama, dzięki temu sprzedają się płyty. Ale czy na pewno masz znów ochotę na te wszystkie pytania? „Dlaczego chciałaś się zabić, Laylo?”, „Naprawdę mogłabyś zrobić coś takiego swojej biednej matce, która tak się dla ciebie poświęca?”, „Masz przecież wszystko, jak to możliwe, że tak bardzo nienawidzisz swojego życia?”. A teraz szoruj na salę koncertową i przestań się zachowywać tak, jakbyś miała tu coś do powiedzenia. Należysz do mnie. Zawsze będziesz należeć i lepiej, żebyś się z tym pogodziła, *koliberku*.

\*\*\*

Wypycham z głowy rozmowę z moją matką, taką samą jak wszystkie od lat. Finn gasi w końcu silnik i wysiadamy z przyjemnego klimatyzowanego wnętrza samochodu.

— Wiem, że motywacja Eve jest wątpliwa. Nie będę cię już więcej

męczył o tego prześladowcę, ale spróbuję się czegoś dowiedzieć o tym całym Bradym. Mam jeszcze trochę znajomych w wojsku, którzy mogą mi powiedzieć, czy ten koleś cokolwiek sobą reprezentuje, czy to po prostu kolejna marionetka w rękach twojej matki. Postaraj się nie dostarczać mu argumentów, których mógłby użyć przeciwko tobie. Nie rób nic głupiego, spuść trochę z tonu i przestań zachowywać się przy nim jak gwiazda — mówi Finn z beczelnym uśmiechem.

— Nie mogę spuścić z tonu i przestać zachowywać się jak gwiazda, bo sprawia mi to przyjemność, mój mały — odpowiadam żartobliwie, chcąc skończyć poważną rozmowę. Pukamy do tylnych drzwi budynku, na których wisi tabliczka z napisem: „Wejście tylko dla artystów”, i czekamy, aż ktoś nam otworzy.

Oboje z Finnem zdajemy sobie sprawę, że udawanie wielkiej gwiazdy to jedyna rzecz, która nie pozwala mi popaść w obłąd. Noszę wymyślne fatałaszkę i drogą biżuterię jak drugą skórę, do perfekcji opanowałam wyniosłość i lekkie poirytowanie w stosunku do wszystkich moich podwładnych. Zakładałam tę maskę od lat, zamieniłam ją w idealną zbroję, dzięki której moje serce i umysł pozostają z grubsza nietknięte. Mogę udawać, że nie obchodzi mnie gadanie ludzi, nie zauważać nienawiści mojej matki i zachowywać się tak, jakby moje życie było jednym wielkim radosnym ciągiem imprez, gali i koncertów. Tylko Finn wie, jaka jestem naprawdę, zna wszystkie moje marzenia i nadzieje oraz ból, który odczuwam za każdym razem, gdy wychodzę na scenę ze sztucznym uśmiechem i muszę udawać, że jestem szczęśliwa, choć to nieprawda. Nawet Sam, mężczyzna, którego kochałam i z którym chciałam spędzić resztę życia, nie wiedział, jaka jestem naprawdę. Fakt, że nawet nie przyszło mi do głowy, aby pokazać mu gitarę ojca, powinien być dla mnie sygnałem ostrzegawczym, że tak naprawdę mu nie ufałam. Od początku było wiadomo, że nic z tego nie będzie, i tylko to mnie pociesza.

W końcu otwiera nam duży, zwalisty mężczyzna z wygoloną głową i trupa czaszką zwisającą z jednego ucha. Kiwiają sobie z Finnem głowami i facet wpuszcza nas do środka.

— Miło znów panią widzieć, panno Carlisle — wita się ochroniarz. Ma przyjemny, delikatny głos, który zupełnie nie pasuje do jego



wyglądu.

— Dzięki, Bones. Ciebie też dobrze widzieć. Zespół już jest? — pytam, gdy prowadzi nas długim ciemnym korytarzem.

— Tak, już się rozkładają. Kilka minut temu przyjechał też jakiś koleś, powiedział, że jest z ochrony. Nazywa się Brady. Jest na liście, którą dostałem od pani matki, więc go wpuściłem. Siadł w tylnym rzędzie.

Bones prowadzi nas na zaplecze, gdzie słyszę, że mój basista ćwiczy już gamy, a perkusista gra na rozgrzewkę proste melodie. Dziękuję Bonesowi, a Finn żegna się z nim uściskiem dłoni.

— Ale fajnie, jest Brady! — wołam z fałszywym entuzjazmem.

— Nawet nie udawaj, że nie podnieca cię świadomość, że siedzi gdzieś w półmroku z tą swoją nieogoloną, melancholijną gębą.

Finn dostaje za ten komentarz pięścią w ramię. Wystawiam mu na odchodne środkowy palec i wchodzę po schodach prowadzących na scenę, żeby rozgrzać głos. Próbuję przy tym NIE myśleć o siedzącym na tyłach widowni mężczyźnie, który obserwuje każdy mój ruch, i nie zastanawiać się, czy jest wrogiem.

# Rozdział 5.

## Brady

*Jak drapanie paznokciami o tablicę.*

Przysięgam na Boga, że przez tę kocią muzykę znów zacznę chlać. Od tego technogówna boli mnie łeb. Dlaczego nie może po prostu usiąść przed mikrofonem w towarzystwie gitarzysty i rewelacyjnego perkusisty?

Choć od zsyntetyzowanych dźwięków i beznadziejnych tekstów typowych dla największych przebojów pękają mi uszy, nie mogę nie zauważyć, że Layla prezentuje się na scenie naprawdę niesamowicie. Rozjaśnia całą tę cholerną budę: kołysze do rytmu biodrami i chodzi z jednego końca sceny na drugi, wykorzystując dostępną przestrzeń, aby publiczność, która przyjdzie ją dziś zobaczyć, dostała to, za co zapłaciła. Jej ruchy są zmysłowe, ale bez przesady, energiczne, a jednocześnie naturalne. Dzięki nim emocje wśród młodszej części widowni sięgną zapewne zenitu, dzieciaki zaczną skakać razem z piosenkarką, natomiast starsza część widowni płci męskiej, zmuszona towarzyszyć córkom podczas koncertu, będzie się zastanawiać, jak Layla wygląda nago. Sceniczna Layla to idealnie wyważone połączenie zabawy i seksapilu.

Szkoda tylko, że wygląda tak, jakby w ogóle nie sprawiało jej to przyjemności. Zespół skończył właśnie grać ósmą piosenkę. Usiadłem w ostatnim rzędzie sali koncertowej mieszczącej dwudziestoczwartotysięczną widownię, aby z ukrycia obserwować Laylę, ale nawet stąd widzę, że występ ją męczy.

*Po jaką więc cholerę to robi?*

Wyciągam komórkę i wysyłam Gwen esemesa, prosząc, aby sprawdziła wszystkie dostępne dane, publiczne i prywatne, na temat Layli Carlisle i jej współpracowników, a zwłaszcza Finna

Michaelsona i matki. Chcę wiedzieć, czy któreś z nich lubi czasem popuścić wodze fantazji lub nawet ma na koncie jakiś epizod z napastowaniem. I nieważne, czy Finn tylko zadreślał w szóstej klasie swoją dziewczynę liścikami miłosnymi — chcę o tym wiedzieć. Wciąż nie jestem w stu procentach pewny, czy Laylę rzeczywiście prześladowuje jakiś wariat, ponieważ jak dotąd dostała tylko kilka listów, w których nie pojawiły się żadne jawne groźby, ale lepiej dmuchać na zimne. Najczęściej bogaci sami robią dramat tam, gdzie go nie ma, żeby znów znaleźć się w centrum zainteresowania. Widząc, z jakim entuzjazmem Layla podchodzi do śpiewania, jestem skłonny przypuszczać, że księżniczka po prostu cholernie się nudzi i potrzebuje w życiu trochę silniejszych doznań.

Zapłata i tak mi się należy, więc to nie mój problem, ale lepiej, żeby nie marnowała mojego czasu tylko po to, by zapewnić sobie dreszczyk emocji. Bo o to akurat mógłbym zadbać na wiele innych sposobów wymagających mniej czasu spędzonego na zbieraniu danych, a więcej na zadzieraniu jej spódnicy i wsłuchiwaniu się w jęki wydobywające się z jej pełnych ust.

*Skup się, Brady. Jezu, zachowujesz się tak, jakbyś nigdy nie widział seksownej laski.*

Naprawdę muszę kogoś przelecieć. Zwyczajnie kogoś zerznąć, żeby pozbyć się takich myśli. Nie lubię, gdy coś mnie dekoncentruje w robocie, nawet jeśli rzeczywiście jest ona bez sensu. Przez brak koncentracji giną ludzie.

\*\*\*

— Chcę znać przewidywany czas przybycia oddziału szóstego. Mieli tu być o dwudziestej pierwszej. Ale nie mogę się z nimi skomunikować. Odbiór — odezwałem się cicho do mikrofonu. Okrążałem właśnie jeden z domków z bronią gotową do strzału.

Garrett nie mógł znaleźć Parker, a jego strach i złość udzieliły się mnie. Nie powinienem był zostawiać ich samych z Milem. Choć wezwałem posiłki i byłem pewny, że mają osłonę, to gdy ich opuszczałem, i tak czułem niepokój. Parker mogła być teraz wszędzie, Bóg jeden wie, co jej się mogło stać. Wiedziałem, że jest naprawdę niezłą agentką CIA, ale każdemu można zrobić krzywdę.

Przełączyłem zestaw bezprzewodowy na inny kanał i spróbowałem

jeszcze raz skontaktować się z posiłkami z SEAL. Przejęty sytuacją z Parker, podałem wcześniej komandorowi Risnerowi współrzędne południowej części ośrodka. Miał je przekazać komandosom, żeby zaraz po dotarciu na miejsce sprawdzili teren i wyeliminowali potencjalne zagrożenia. Nie miałem czasu sam tego zrobić, ale uznałem, że na obszarze tej wielkości i tak nie ma to większego znaczenia. Bez względu na to, gdzie wylądują, poradzą sobie. W końcu to byli komandos SEAL, na litość boską. Nie trzeba ich niańczyć. Sami wiedzą, jak wykonywać swoją robotę.

— Dragon, King, Maxwell. Niech się któryś odezwie, do cholery. Odbiór.

Wyszedłem za ostatni domek i poszedłem w kierunku skupiska palm i innych egzotycznych drzew, które porastały kilka ładnych hektarów, tworząc idealne miejsce na kryjówkę.

Ignorując ciszę w słuchawce, pochyliłem się i wszedłem powoli w tropikalny las. Oświetlałem sobie drogę małą latarką zamontowaną na lufie, którą przesuwalem na boki w poszukiwaniu ewentualnych zagrożeń.

Po kilku krokach trąciłem coś stopą w zaroślach. Skierowałem broń i latarkę w dół i zobaczyłem przed sobą but. But komandosów marynarki wojennej: czarny, przystosowany do warunków tropikalnych.

— Chryste Panie! Kurwa mać! Niech to szlag, Garrett! Po jaką cholere pchałeś się tu sam? — jęknąłem przerażony. Przesunąłem powoli pistolet wzdłuż nogi ubranej w spodnie moro, a potem powędrowałem wyżej, na tułów ubrany w taką samą koszulkę. Na koniec dotarłem do twarzy.

To był King, nie Garrett.

To blada twarz Kinga i jego martwe oczy wpatrywały się w ciemne niebo nad Dominikaną. To na czole Kinga widniał krwawy otwór — ślad po zabójczym strzale, który w jednej chwili odebrał mu życie. Jared King: trzydziestoletni mąż i ojciec, który za czasów nauki w akademii wojskowej ciągle nas rozśmieszał swoimi parodiami znanych aktorów i beznadziejnymi występami karaoke.

Zrobiło mi się głupio, gdy zdałem sobie sprawę, że w tej chwili

odczuwam przede wszystkim ulgę, że to nie Garrett leży na ziemi. Zalała mnie fala wyrzutów sumienia. King był moim kumplem. Bardzo dobrym kumplem. Niedawno urodziło mu się dziecko, którym się chwalił, nawet zanim ktoś zdążył poprosić o pokazanie zdjęcia.

Odsunąłem od siebie wszystkie uczucia, odgrodziłem się od nich pospiesznie wzniesionym murem i wróciłem do wykonywanego zadania. To był tylko jeden człowiek. King wiedział, z jakim ryzykiem wiąże się służba w SEAL. W jego oddziale było jeszcze dwóch ludzi. Musiałem ich odnaleźć i wyprowadzić z zasadzki.

Wyminąłem ciało Kinga i poszedłem dalej, rozsuwając liście palmowe i inną roślinność. Trzy metry dalej postawiony przed chwilą wewnętrzny mur runął na widok Dragona i Maxwella. Obaj leżeli niemal w tej samej pozycji co King: nieruchomy wzrok, klatka piersiowa zastygła po wypuszczeniu ostatniego oddechu, lśniąca między oczami rana postrzałowa.

Przed podaniem im współrzędnych powinienem był sprawdzić teren. Powinienem był upewnić się, że jest czysto, zanim ich tu wpuściłem. Byli przekonani, że wchodzą na bezpieczny teren, a ja wprowadziłem ich w piekło. Będę musiał poinformować ich żony, partnerki i matki, że zginęli przez moją pochopną decyzję, aby sprowadzić ich tu jak najszybciej jako posiłki, żebyśmy mogli z Garrettem skupić się na poszukiwaniach Parker. Już nigdy nie będą świętować kolejnej rocznicy z ukochaną kobietą, nie złożą matce urodzinowych życzeń, nie będą patrzeć, jak rosną ich dzieci.

Powinienem być mądrzejszy. Powinienem wiedzieć, że nic nie może odwracać mojej uwagi od misji.

\*\*\*

Mrugam kilka razy oczami i otrząsam się z bolesnych wspomnień. Przypominam sobie, że nie jestem już na tropikalnej Dominikanie. Nagła cisza na scenie każe mi wrócić do rzeczywistości. Layla stoi tyłem do widowni i mówi coś cicho do członków zespołu. Po kilku minutach odwraca się i wraca na środek sceny. Wsuwa trzymany w ręce mikrofon w stojak. Perkusista uderza kilka razy w pałeczki, a gitarzysta zaczyna grać powolną, melancholijną melodię. Nie takiej muzyki słuchołem przez ostatnią godzinę. To nie jest piosenka

skomponowana po to, żeby trząść przy niej tyłkiem. Jest wzruszająca i delikatna. Layla zakłada jedną rękę za plecy, a drugą chwyta mocno za mikrofon w stojaku. Zamyka oczy i zaczyna śpiewać. W jej głosie w dalszym ciągu słyhać to samo popowe brzmienie co wcześniej, ale tym razem jest w nim coś więcej — trochę więcej uczucia, więcej przekonania do tego, co śpiewa, a śpiewa o niespełnionej miłości, żalu i błędach. Jak na ten gatunek piosenka jest całkiem niezła. Nie puściłbym jej sam z siebie w samochodzie, ale nie zmieniałbym też kanału, gdyby akurat leciała w radiu.

W połowie refrenu rozlega się stukanie obcasów i po prawej stronie sceny pojawia się Eve. Zamontowane przy podłodze mikrofony wychwytyją każde pojedyncze stuknięcie. Eve idzie prosto do Layli. Na widok szefowej muzycy przestają grać, ale stojąca z zamkniętymi oczami Layla śpiewa jeszcze kilka linijek tekstu i dopiero po chwili orientuje się, że nie ma już podkładu. Otwiera oczy. Kobiety patrzą na siebie przez chwilę, aż w końcu Eve prosi członków zespołu, aby zostawili je na chwilę same. Wszyscy odkładają instrumenty i wychodzą pospiesznie lewą stroną.

Nachylam się i opieram łokcie o kolana, ciekawy, co będzie dalej. Jestem pewny, że usłyszę za chwilę standardową gadkę menedżera lub coś w tym stylu, ale ponieważ dalej jestem w robocie, za którą mi płacą, równie dobrze mogę się przysłuchać tej rozmowie; może dzięki temu lepiej wyczuję Laylę i jej matkę.

Eve rozgląda się po sali, żeby się upewnić, że nikogo nie ma. Na szczęście siedzę daleko, schowany w półmroku, gdzie nie zapalili jeszcze świateł.

— Co ty, do cholery, wyczyniasz? — pyta ze złością Eve.

— Rozgrzewam się, tak jak kazałaś — odpowiada Layla bezbarwnym głosem. Jej twarz jest bez wyrazu, nie zdradza żadnych emocji.

— Tej piosenki nie ma na liście i dobrze o tym wiesz.

Eve krzyżuje ręce na piersi i robi władcą minę. Layla zdejmuje w końcu rękę z mikrofonu i opuszcza obie ręce wzdłuż ciała. Z głośników słyhać jej głębokie, sfrustrowane westchnienie.

— Wiem, że nie ma jej na liście, ale to piosenka z nowego albumu i myślę, że fani chcieliby ją usłyszeć — wyjaśnia cicho.

— Gównu mnie obchodzi, co myślisz. Nie ty tu jesteś od myślenia. Masz śpiewać wesołe, optymistyczne piosenki i koniec. Ten utwór znalazł się na płycie wyłącznie dlatego, że napisał go Sam i chciał zostać za to jakoś wynagrodzony.

Mam wrażenie, że po ostatnich słowach Eve w Layli wszystko aż się zagotowało. Muszę przyznać, że rozmowa tak mnie pochłonięła, że nawet gdyby wybuchł pożar, nie byłbym w stanie się od niej oderwać.

— To on napisał tę piosenkę? Powiedz, że żartujesz. Mówiłaś, że zatrudniłaś kompozytora, żeby napisał coś innego, coś, co zmieni trochę nastrój — odzywa się Layla z ledwo skrywaną wściekłością. Zdradza ją jednak drżenie głosu.

— Nie ma znaczenia, co ci powiedziałam. Nie muszę się przed nikim tłumaczyć, a już na pewno nie przed tobą. To, co robię, to nie twoja sprawa. Odchodząc od Sama, wszystko zepsułaś. Jesteś mu coś winna, nawet jeśli miałyby się to tylko sprowadzać do nagrania jednej z jego piosenek — mówi Eve i dla podkreślenia swoich słów zbliża palec do twarzy córki.

— Nie jestem mu NIC winna i dobrze o tym wiesz. Pozwoliłaś, żebym dała mu wszystko, chociaż to była jedna wielka farsa — odpala Layla.

— Przestań się oszukiwać — śmieje się okrutnie Eve. — Niczego mu nie dałaś. Ty nie masz *nic* do zaoferowania. Powinnaś była wiedzieć, że nie ma sensu robić dla ciebie nic miłego. Nie masz w sobie nic, co mogłoby uszczęśliwić JAKIEGOKOLWIEK mężczyznę. Bóg jeden wie, że przez ciebie od dwudziestu kilku lat jestem nieszczęśliwa.

*Jezus Maria! Przy tej kobiecie Joan Crawford wygląda na świętą.*

— Zachowaj swoje opinie dla siebie i rób, co ci każę. Masz śpiewać piosenki z listy, którą ci dałam.

Layla nie ma odpowiedzi na ostatnią uwagę matki. Stoi tylko przygarbiona i patrzy na Eve, która odwraca się i wychodzi z wysoko uniesioną głową.

*Gdyby ta suka była moją matką, kazałbym jej iść w cholere i nawet kupiłbym jej bilet na pociąg pospieszny, żeby mogła się tam szybciej dostać.*

— Co to, kurwa, było? — mruczę pod nosem, obserwując dalej stojącą na scenie Laylę. Nie wygląda jak wielka gwiazda, którą oglądałem wcześniej, raczej jak szczeniak, którego ktoś właśnie skopał.

— Szokujące, co?

Słyszając za plecami cichy głos, cały się spinam i szybko się odwracam. Zaciskam pięści po bokach w obronnym geście, oceniając stopień zagrożenia i szykując się na cios.

— Wyluzuj, stary. To tylko ja — mówi z uśmiechem Finn i unosi w górę rękę, jakbym mierzył do niego z pistoletu. Ma szczęście, że broń noszę w kaburze przy kostce, bo inaczej już dawno przycisnąłbym mu ją do brody i zagroził tej jego ślicznej buźce.

Rozluźniam się i kiwam głową w kierunku Layli.

— Czyli to tutaj normalne? Eve objeżdża Laylę jak burą sukę, a ona tak po prostu się na to godzi? — pytam.

Finn wzrusza ramionami i chowa rękę do kieszeni dżinsów.

— To? To nawet nie była próbka jej możliwości. Eve jest dziś wręcz w dobrym nastroju.

Kręcę głową, nic z tego nie rozumiejąc. Skoro Eve tak się zachowuje, gdy ma dobry dzień, to jak się zachowuje, gdy ma zły?

— Dlaczego, do cholery, Layla nie powie jej, żeby się odwaliła? To jej kariera i jej życie.

Finn parska śmiechem, ale nie słyhać w nim radości. To śmiech pełen pogardy i irytacji.

— Tak by można pomyśleć, co? Layla jest gwiazdą. To ona zarabia i to ją ludzie starają się za wszelką cenę uszczęśliwić. Człowiek z góry zakłada, że to ona o wszystkim decyduje, co, *starszy chorąży* Marshallu? — mówi Finn, unosząc brew.

— Nie służę już w marynarce. Jestem Brady.

Finn przekrzywia głowę i patrzy na mnie z namysłem. Przytrzymuje



brodę między kciukiem a palcem wskazującym i marszczy czoło.

— O, przepraszam. Myślałem, że komandosem SEAL jest się do grobowej deski. Że najpierw się strzela, a potem zadaje pytania, że wykonuje się rozkazy bez względu na to, kto je wydaje, i że nigdy nie myśli się samodzielnie. No wiesz, że jest się człowiekiem, który wyrabia sobie opinie, zanim zdąży się czegokolwiek o kimś dowiedzieć.

Chciałbym się wściec. Naprawdę. Chciałbym przywalić mu w tę jego beczelną gębę, ale nie mogę, bo wszystko, co powiedział, to prawda. Nie mogę nawet udawać, że jestem obrażony. Niecałe dwadzieścia minut temu w esemesie do Gwen nazwałem Laylę „egocentryczną dziwką”.

— Sam widzisz, co się dzieje, gdy człowiek robi odgórne założenia, Brady — dodaje Finn z uśmiechem.

— No dobra, masz rację — przyznaję.

— Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni.

Przewracam oczami i kręcę głową.

— Poważnie. Zamknij się już. Zrozumiałem. Przestań mi tu cytować Biblię. Layla jest inna, niż z pozoru wygląda. Dotarło do mnie.

Naszą rozmowę przerywa jakiś huk, odwracamy się więc do sceny. Stojak z mikrofonem, który jeszcze przed chwilą stał na środku sceny, zatacza teraz ogromne koła gdzieś na jej końcu. Layla wpatruje się w niego z rękami na biodrach i falującą piersią — tyle pewnie zostało z energii, którą włożyła w to, żeby go tam rzucić.

— Lepiej do niej pójde — mówi cicho wyraźnie zaniepokojony Finn i rusza znajdującym się za moimi plecami przejściem.

— Przyjaźnicie się. Dlaczego nic nie zrobiłeś, żeby to powstrzymać?  
— pytam, zatrzymując go w pół kroku.

— Skąd wiesz, że nic nie zrobiłem? — odparowuje, nie odwracając się do mnie.

Patrzę, jak wychodzi z rzędu krzeseł i schodzi centralnym przejściem na scenę. Po kilku minutach, gdy już widzę, że dotarł do Layli, biorę z niego przykład, tylko że zamiast skrócić w lewo na scenę, idę w prawo i wychodzę z budynku.

Wyciągam z kieszeni telefon i dzwonię do Gwen.

— Hej, zmiana planów. Zostaw na razie Finna Michaelsona i skup się na Eve Carlisle. Chcę wiedzieć o niej wszystko. Jak najszybciej.

# Rozdział 6.

## Layla

— Naprawdę powinnaś znaleźć sobie inne hobby. Powoli zaczynam mieć dosyć zrywania się bladym świtem, żeby iść biegać.

Puszczam marudzenie Finna mimo uszu i dalej się rozciągam. Wyciągam ręce w górę, łączę dłonie i wyginam się na boki, rozgrzewając zeszywniałe mięśnie. Stoimy u wylotu szlaku Bryant Grove w parku Long Hunter State, moim ulubionym miejscu do biegania, gdy jestem w domu. W obie strony to osiem kilometrów, ale przez wieczne zrządzenie Finna robimy zwykle tylko połowę. Bieganie stanowi część programu ćwiczeń, którego muszę ściśle przestrzegać, aby być w formie na koncertach, ale nawet bez tego i tak bym codziennie biegała. Tylko wtedy mogę wyłączyć myślenie. Muszę się skupić tylko na oddechu, tętnie i pokonanym dystansie. Nie myślę o tym, że czuję się jak w więzieniu lub że jeśli moje życie będzie dalej tak wyglądać, zacznę powoli zatracać siebie, aż w końcu nie zostanie ze mnie nic poza stworzonym przez matkę robotem.

— Służyłeś przecież w piechocie morskiej. Nie musiałeś biegać o każdej porze dnia i nocy? — pytam. Staję na ścieżce i nastawiam zegarek.

— Musiałem. I właśnie dlatego nie mam już na to ochoty. Ludzie nie powinni biegać, chyba że ktoś ich goni — odpowiada Finn.

Lubi sobie ponarzekać, ale wiem, że dla niego to też przyjemność. Nie jest może wielbicielem samego wysiłku fizycznego, ale spokój i cisza w głowie są dla niego równie ważne jak dla mnie.

Robię jeszcze kilka wymachów rękami i odwracam głowę.

— Po raz piąty odwracasz się w stronę parkingu. Co się dziś z tobą dzieje?

— Nic. Nic a nic. Sprawdzam tylko, czy oprócz nas na szlaku będzie

dziś ktoś jeszcze. W końcu jestem twoim ochroniarzem — mówi zadziornie.

— Jestem pewna, że będziemy tylko we dwoje, jak zawsze, kiedy tu biegamy — przypominam. Chcę już zacząć biec, ale tuż za nami rozlega się trzask łamanej gałązki. Odwracam się szybko w tamtą stronę.

— Co ty tu, do cholery, robisz?

Nie jestem w stanie zamaskować zdumienia i złości. Kilka kroków od Finna stoi Brady: ubrany w czarne nylonowe spodenki Nike, buty do biegania i starą koszulkę z nadrukiem AC/DC, tak obcisłą, że doskonale widać umięśnioną klatkę piersiową; spod krótkich rękawków wystają muskularne ramiona.

— Dzięki, ale jestem już z Finnem. — Staram się nie gapić na jego silne ręce i na fragment tatuażu widoczny pod jednym z rękawków. Mimo irytacji ciekawi mnie, co przedstawia.

— Właśnie, poradzimy sobie. Zawsze tu biegamy, gdy jesteśmy w domu. Dotąd jakoś nie potrzebowaliśmy pomocy obcych wtykających nosy w nie swoje sprawy — włącza się arogancko do rozmowy Finn.

— Dotąd może było okej, ale przez rutynę giną ludzie — stwierdza Brady. Podchodzi do Finna i staje tuż przed nim.

— Chcesz mi powiedzieć, że nie znam się na swojej robocie? — pyta rozzłoszczony Finn. Zaciska pięści w z trudem hamowanej furii.

Brady krzyżuje przed sobą nonszalancko ręce i wykorzystuje przewagę kilku centymetrów, żeby spojrzeć na Finna z góry, dając mu tym samym do zrozumienia, że mógłby mu bez trudu dokopać.

— Chcę ci tylko powiedzieć, że twoja *relacja* z Laylą może zaburzać twoją ocenę spraw związanych z jej bezpieczeństwem.

Sposób, w jaki wypowiada słowo „relacja”, pokazuje, że odrobił zadanie domowe, przynajmniej jeśli chodzi o przeczytanie tabloidów, które od lat sugerują, że mamy z Finnem romans. Oczywiście Eve stwierdziła, że nie powinniśmy dementować tych pogłosek. Nieważne, co o tobie piszą, byleby pisali.

— Ty naprawdę powinienes się leczyć! — krzyczy Finn.

Łapię go za rękę i przyciągam do siebie. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Prawie się trzęsie z wściekłości. Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda, nawet jeśli uważam, że były komandos elitarniej jednostki SEAL zasługuje na to, żeby dostać w gębę, choćby w tym celu, by zdjąć mu z twarzy tę pełną wyższości minę.

— No dobra, wystarczy. Obaj natychmiast przestańcie. Jeśli już sobie pogadaliście, to chciałabym wreszcie pobiegać.

Biorę się pod boki i patrzę to na jednego, to na drugiego, aby do nich dotarło, że nie jestem w nastroju na ich kłótnie. Rozumiem, że Finn ma poczucie, że ktoś wtargnął na jego teren i próbuje rozstawić go po kątach, ale musi się uspokoić. Bo wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Brady poleciał z językiem do gazet i poinformował dziennikarzy, że Finn nie panuje nad emocjami.

— Finn, może wrócisz do domu i przypilnujesz, żeby ekipa montująca nowy system alarmowy nie schrzaniła roboty? — proponuję łagodnie.

Nie chcę, żeby Finn poczuł się odrzucony, ale musi odzyskać dystans do całej sprawy. Jeśli tu zostanie, między nim i Bradym zrobi się naprawdę źle. Na pierwszy rzut oka widać, że Brady nie jest kimś, kto słucha rozkazów. Pierwszy na pewno nie odpuści. Poza tym jeśli zostaniemy sami, będę miała szansę się dowiedzieć, co on tu tak naprawdę robi.

Finn odwraca się do mnie gwałtownie i patrzy na mnie urażonym, pełnym niedowierzania wzrokiem.

— A więc tak to chcesz rozegrać? — pyta ze złością. — W porządku. Miłego biegania.

Nie mam nawet czasu powiedzieć, że nie robię tego po to, by go zranić, bo odchodzi szybkim krokiem i znika za zakrętem.

Brady parska śmiechem, więc odwracam się do niego.

— Cieszę się, że bawi cię sytuacja, w której nie ma nic zabawnego — wściekam się.

— Słonko, ten facet jest na skraju wybuchu. Jeszcze jedna kłótnia i odstrzeli komuś łeb. Co jak co, ale to zakrawa na żart, że ufasz *takiemu* gościowi jak on, a *mnie* uważasz za gnojka.

Nie rozmawiałam z Bradym od czasu, gdy przed samym koncertem wręczyłam mu listę, o którą prosił — listę osób niekoniecznie darzących mnie sympatią. Choć na dobrą sprawę to też trudno uznać za rozmowę. Byłam zbyt nabuzowana po kłótni z Eve. Włożyłam mu tylko kartkę do ręki i poszłam się rozgrzać.

\*\*\*

— Tu masz listę, o którą prosiłeś. — Wyszłam z garderoby i wcisnęłam mu kartkę. Złapał ją szybko, zanim spadła na ziemię.

Postanowiłam zignorować fakt, że dotykając jego ciała, miałam wrażenie, że dotykam muru: umięśnionego, twardego muru, od którego rozchodzi się ciepło.

Skrzyżowałam przed sobą ręce, czekając, aż przeczyta listę. Gdy to zrobił, uniósł brew i spojrzał na mnie.

— Tu są tylko trzy nazwiska.

Niedowierzanie i dezorientacja w jego głosie jeszcze bardziej mnie rozwścieczyły.

— Wbrew temu, co możesz sądzić, nie jestem najbardziej znienawidzoną osobą na świecie. Większość ludzi nawet mnie lubi.

Wyglądał tak, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie pozwoliłam mu na to. Nie zamierzałam dopuścić do tego, żeby zaczął się ze mnie śmiać lub drwić.

— Muszę się przygotować. Wyjście jest na końcu korytarza po lewej. Uważaj, żeby przy wychodzeniu nie oberwać drzwiami — rzuciłam złośliwie, po czym odwróciłam się i poszłam do garderoby, zatrząskując za sobą drzwi.

Na liście znajdowało się tylko kilka nazwisk: jednej czy dwóch wokalistek, które wygrażały mi naiwnie w tabloidach, bo to ja zostałam zaproszona na jakąś imprezę, a one nie, oraz redaktorki jednego z czasopism, która lubiła powtarzać, że świat byłby piękniejszy, gdybym przestała śpiewać. Tak naprawdę ta kobieta była rozżalona, bo kiedyś dla mnie pracowała, ale Finn przyłapał ją na podbieraniu pieniędzy.

\*\*\*

Wcale nie uważam, że Brady to gnojek. Ani trochę. Po prostu go nie

znam i mu nie ufam. Finnowi ufam bezgranicznie, a mimo to właśnie odesłałam go do domu. A ten koleś zjawia się tu i zachowuje się tak, jakby był nie wiadomo kim. Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym była błotem na jego butach. Jak mam go niby traktować?

Brady patrzy na mnie przez chwilę, a kiedy nie zaprzeczam jego stwierdzeniu, że jest gnojkiem, zbywa to wzruszeniem ramion, jakby nie spodziewał się niczego innego. Odwraca się bez słowa i zaczyna biec, zostawiając mnie samą na ścieżce.

— Lepiej rusz tyłek, jeśli chcesz przebiec całe osiem kilometrów, zanim zjedzie się pełno turystów — krzyczy przez ramię i znika za pierwszym zakrętem.

Klnę pod nosem i ruszam szybciej niż zwykle, żeby go dogonić. Z czystej złości, a także dlatego, że jestem wściekła, bo gość zakłócił mój poranek, wymijam go i zwalniam dopiero kilka metrów przed nim, żeby nie dostać zbyt szybko zadyszki.

Słyszę, że biegnie tuż za mną. Nie mogę się nawet nacieszyć tym, że go wyprzedziłam, bo bierze mnie z prawej i znów jest góra.

— Mijanka z prawej — rzuca wesoło i biegnie tempem, do którego nie jestem przyzwyczajona.

Moje spojrzenie samoistnie wędruje na jego tyłek obleczony w te idiotyczne spodenki. Brady porusza nogami jeszcze szybciej i przyspiesza. Cienki materiał klei się do jego pośladków. Z dużym trudem odwracam wzrok, ale muszę to zrobić, żeby móc zostawić za sobą ten *tyłek*.

Pracuję mocno nogami i pokonuję dzielący nas dystans.

— Mijanka z lewej.

*Też potrafię się w to bawić.*

Biegnę przed nim wystarczająco długo, żeby zacząć się zastanawiać, czy teraz *on* gapi się na mój tyłek. Mam na sobie lekkie różowe spodenki do biegania i choć wiem, że moje pośladki i nogi wyglądają w nich świetnie, to i tak nie chcę, żeby się na mnie gapił.

Z zalem zwalniam i czekam, aż mnie dogoni. Biegniemy dalej obok

siebie w trochę normalniejszym tempie.

— Byłem pewny, że będziesz się tak wygłupiać przez całe osiem kilometrów — parska Brady. Zauważam, że nie ma nawet przyspieszonego oddechu. Najchętniej podstawiałabym mu nogę.

— Stwierdziłam, że zwolnię ze względu na ciebie. W twoim wieku trzeba na siebie uważać, zawał może się zdarzyć w każdej chwili, a nie jestem na bieżąco z pierwszą pomocą.

Biegniemy kilka minut w ciszy. Wokół słyhać tylko odgłosy natury, wśród których zapominam na chwilę, że mój najlepszy przyjaciel sprzymierzył się z wrogiem.

— Słuchaj, nie chciałem nabruździć między tobą a twoim ochroniarzem — mówi Brady, jakby czytał mi w myślach. — Poprosiłem twoją matkę, żeby podała mi standardowy plan twojego dnia, gdy jesteś w domu. Pomyślałem, że zrobię tu wcześniej mały rekonesans, żeby sprawdzić, czy nie ma żadnych zagrożeń. Zajął mi to trochę dłużej, niż myślałem, dlatego jeszcze tu byłem, kiedy przyjechaliście.

Nie odpowiadam od razu, bo potrzebuję chwili, żeby przetrwać to, co mi właśnie powiedział. Przyjechał sprawdzić teren przed moim przyjazdem, żeby mieć pewność, że będę bezpieczna. To naprawdę miłe i chciałabym mu powiedzieć, że to doceniam, ale nie mogę. Dla niego jestem tylko pracą. Niczym więcej. On nie robi niczego z dobroci serca. Robi to, co mu każą i za co mu płacą.

— Opowiedz mi o swojej matce.

Zwalniam trochę i odwracam głowę w jego stronę. Nie patrzy na mnie, tylko prosto przed siebie, na ścieżkę. Odwracam wzrok od jego profilu i zaciskam zęby.

— Na pewno wiesz już o Eve wszystko. Tak samo jak o mnie. Pewnie na wiele tygodni przed naszym pierwszym spotkaniem w sali konferencyjnej kazałeś swoim ludziom grzebać w naszych życiorysach.

Brady nie odpowiada i wiem, że mam rację, ale wcale nie poprawia mi to humoru. Wręcz przeciwnie — przygnębia mnie to. Mogę dodać do listy kolejną osobę, która jest przekonana, że wszystko o mnie wie.



— Wiem to, co jest ogólnie wiadome. Że twoja matka pracowała w Hummingbird Records jako sekretarka, poznała twojego ojca, zakochała się i urodziła ciebie. Po śmierci twojego ojca postanowiła spełnić jego największe marzenie i zrobić z ciebie gwiazdę, pokazać światu talent, który dostrzegał w tobie od dziecka — wylicza lekko Brady, jakby czytał bajkę dla dzieci.

Nie jestem w stanie powstrzymać nieprzyjemnego parsknięcia, gdy przedstawia biografię mojej matki — tę, którą skrupulatnie sfabrykowała i rozpropagowała za pośrednictwem mediów.

— Eve Carlisle: idealna żona, idealna matka, idealna kobieta biznesu — mówię, nie kryjąc pogardy, za co jestem na siebie zła. Brady Marshall wydaje się całkiem w porządku, gdy nie zachowuje się jak arogancki dupek, ale tak naprawdę nic o nim nie wiem. Tylko Finnowi zaufałam do tego stopnia, żeby powiedzieć mu prawdę o tym, jaka jest i co zrobiła mi moja matka; nie zamierzam na razie dzielić się tym z nikim więcej. Brady służył w wojsku, podobnie jak Finn, ale na tym podobieństwa między nimi się kończą. Już po kilku dniach wiem, że Brady całkowicie skupia się na wykonywanym zadaniu. Jest skoncentrowany i zaangażowany, posłuszny otrzymanym poleceniom. Bóg jeden wie, co Eve mu nagadała. Finnowi ufam całym sercem. Wiem, że nigdy by mnie nie zdradził, że nie zdradzi mojej matce niczego, co usłyszy ode mnie w zaufaniu. O Bradym natomiast nie wiem absolutnie nic. Równie dobrze może mieszkać w jakiejś ruderze, gdzie ostrząc noże i czyszcząc pistolety, czeka na kolejne zlecenie.

— Powiesz coś więcej? — prosi Brady.

— Nie.

Jeśli myśli, że otworzę się przed nim po kilku dniach znajomości, to chyba zwariował.

— Wiesz, że zostałem zatrudniony po to, żeby ci pomóc. Nie będę w stanie tego zrobić, jeśli nie będziesz ze mną szczerą.

Znów nie jestem w stanie powstrzymać parsknięcia.

— Przykro mi, ale to nie ja cię zatrudniłam. Jeśli chcesz coś wiedzieć, spytaj Eve.

Nagle dociera do mnie, że Brady nie biegnie już obok. Zatrzymuję

się i odwracam. Stoi na środku ścieżki z rękami na biodrach.

— Pytałem Eve. Przedstawiła mi w skrócie waszą historię, mówiła, że sława uderzyła ci do głowy i że pewnie będziesz mi robiła trudności. Nie da się ukryć, że jesteś upierdliwa, ale widzę też, że to, co o tobie powiedziała, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Domyślam się, że gdybym spytał ją, dlaczego w czasie wczorajszej próby potraktowała cię z taką pogardą i wyższością, to nie byłaby ze mną szczerą.

Jestem w szoku i choć przebiegliśmy dopiero trzy kilometry, a serce bije mi trochę szybciej niż zwykle, mam wrażenie, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Uświadamiam sobie, że Brady był na sali, kiedy Eve wściekała się na mnie za to, że zmieniałam listę utworów.

— Słyszałeś to? — pytam szeptem, gdy robi kilka kroków w moim kierunku.

— Każde słowo — odpowiada łagodnie. Unosi rękę i odgarnia mi z twarzy kilka niesfornych kosmyków, patrząc mi przy tym w oczy. Moja skóra robi się gorąca w miejscu, w którym jego palce musnęły moje czoło. Muszę pohamować dreszcz, choć na dworze jest dwadzieścia stopni i jestem rozgrzana od biegu. — Byłem też na twoim występie. Był dobry... jeśli ktoś lubi tego rodzaju muzykę. Fani cię uwielbiają i od razu widać, że zostałaś stworzona do śpiewania. Ale bycie na scenie nie sprawia ci najmniejszej przyjemności i chciałbym wiedzieć dlaczego. Po co, do cholery, to robisz, skoro tego nie lubisz?

Stoi tak blisko mnie, że nasze stopy niemal się stykają. Czuję zapach jego mydła i lekką woń potu. Mam przez to ochotę wsunąć ręce pod jego spoconą, lepiącą się do ciała koszulkę. W palcach czuję mrowienie, bo tak bardzo chciałabym przesunąć dłońmi po jego torsie, poczuć wyraźnie zarysowane mięśnie. Odsuwam od siebie tę myśl i robię krok w tył. Jego bliskość ma na mnie dziwny wpływ — nie rozumiem tego, co się ze mną dzieje, a poza tym nie mam na to czasu. Jedyne, o czym jestem teraz w stanie myśleć, to że został na koncercie, mimo że wcześniej zachowałam się wobec niego okropnie. Został i zobaczył kawałek prawdziwej mnie, choć starałam się ze wszystkich sił to ukryć.

— Nie wiem, o czym mówisz. Uwielbiam to, co robię —

odpowiadam, ale mówię to bez przekonania. Po jego uniesionej brwi i sposobie, w jaki na mnie patrzy, od razu widzę, że mi nie wierzy.

— Kłamiesz. Dlaczego nie mówisz mi prawdy? — pyta ze złością.

— Przecież ja nawet cię nie ZNAM! — krzyczę, starając się pohamować własną wściekłość.

Nie powinnam się na niego drzeć. Wiem o tym. On tylko stara się mi pomóc. Ale musi wiedzieć, że w tej kwestii powinien odpuścić. To nie ma nic wspólnego z gościem od listów. To, czy lubię swoją pracę, nie ma żadnego związku ze zleceniem Brady'ego. Koniec kropka. To, że z jakiegoś powodu mam ochotę mu o wszystkim powiedzieć, nie oznacza, że to zrobię. Przez to, że jest taki silny i przystojny, mam mętlik w głowie, zaczyna mi się wydawać, że może on stoi po właściwej stronie. Ale zbyt wiele razy się sparzyłam, żeby ot tak komuś zaufać.

Brady zaczyna już otwierać usta, pewnie, żeby rzucić jakimś wytartym frazesem w stylu: „Możesz mi zaufać”, ale panującą w lesie ciszę przerywa dzwonek telefonu.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, sięga do tylnej kieszeni i odbiera; nawet nie sprawdzając, kto to dzwoni.

— Brady.

Zamyka oczy i wzdycha. Jego twarz natychmiast rozjaśnia się, znika z niej złość, która malowała się na niej jeszcze przed chwilą.

— Co tam, Gwen?

Na dźwięk imienia innej kobiety czuję ukłucie zazdrości, którą jednak staram się w sobie szybko zdusić.

*Co to, do cholery, znaczy? Co mnie obchodzi, czy dzwoni do niego jakaś laska? Lub nawet tysiąc. Przecież nic o nim nie wiem.*

— Tak. Nie. Nie wiem. Może.

Słucham jego odpowiedzi i zastanawiam się, po co ta cała Gwen dzwoni, skoro Brady jest teoretycznie w pracy.

Musi mówić coś o mnie, bo Brady zerka na mnie. Wytrzeszcza nagle oczy i odwraca się odrobinę; zasłania ręką usta i telefon i zniża głos.

— Nie. Nie ma mowy. NIE poproszę jej o autograf. Jestem w pracy, Gwen.

Zasłaniam ręką usta, żeby stłumić śmiech, ale Brady i tak mnie słyszy i odwraca gwałtownie głowę.

Przewraca oczami i odsłania usta. Odsuwa telefon od ucha i mówi do mnie:

— Wybacz. Moja siostra, Gwen, jest twoją wielką fanką. To kolejna osoba, która zatruwa mi życie. Pyta, czy mogłabyś podpisać się jej na płycie.

*Jego siostra? To on ma siostrę? Dlaczego cieszy mnie wiadomość, że Gwen nie jest jakąś flądrą, która wydzwaniała do niego w godzinach pracy?*

Uśmiecham się i kiwam głową.

— Nie ma problemu. Podpiszę, co tylko zechce. Może zaprosisz ją do mojego domu na kolację któregoś wieczoru, wtedy dam jej autograf.

W połowie mojej wypowiedzi Brady zaczyna kręcić rozpaczliwie głową, ale sądząc z dobiegających ze słuchawki odgłosów, jest już za późno. Gwen musiała mnie usłyszeć. Brady odsuwa od ucha telefon, z którego wydobywają się piskliwe okrzyki.

Zaczynam się śmiać, a on patrzy na mnie poirytowany. Zaciska przy tym usta w wąską linijkę i mruży oczy.

Po kilku sekundach krzyki ustają i Brady może znów przyłożyć aparat do ucha.

— Nie. NIE dawaj mi jej do telefonu, Gwen. Jestem w pracy i nie mam czasu na...

W jednej chwili jego głos zmienia się z głośnego i poirytowanego na łagodny i wesoły. Transformacja jest tak zaskakująca, że stoję i gapię się na niego zszokowana tym, co właśnie zobaczyłam. Brady Marshall, twardziel i prywatny detektyw w jednym, rozplynał się jak czekolada.

— Cześć, kochanie! Tak, jestem jeszcze w pracy. Jak było w szkole? Naprawdę? Super! Jestem z ciebie dumny! Tak, wujek Brady kupi ci coś w nagrodę za dobre stopnie. Eee, ehm, to chyba nienajlepszy

pomysł, skarbie.

Zerka znów na mnie, tym razem z lekką paniką w oczach.

— Bo pracuję. Wiem, że zawsze z tobą śpiewam, ale to nie jest dobry moment.

*O Boże, to on śpiewa ze swoją siostrzenicą? Robi się coraz ciekawiej.*

— No nie bądź taki, wujku Brady. Uważam, że powinieneś zaśpiewać z siostrzenicą — mówię wystarczająco głośno, żeby usłyszała mnie dziewczynka po drugiej stronie słuchawki.

„Zapłacisz mi za to” — mówi bezgłośnie Brady. Wzruszam tylko ramionami i kładę sobie ręce na biodrach. Jeśli chce o mnie aż tyle wiedzieć, sam też powinien pozwolić mi siebie poznać. Słuchanie, jak śpiewa z siostrzenicą przez telefon, to moim zdaniem idealny początek.

— Nie! Tylko nie to. Wszystko, tylko nie to. Proszę cię, Emmo. Może zaśpiewamy tę świetną piosenkę Nirvany, której nauczyłem cię w zeszłym tygodniu? Nieprawda, wcale NIE jest do kitu. Ty chyba nie wiesz, co dobre.

Brady wzdycha ciężko, przewraca oczami i odwraca się do mnie tyłem.

— Dobra, ale to ostatni raz — mówi do małej.

Zaczyna śpiewać tak cicho, że muszę wyteńczyć słuch, żeby go usłyszeć. Rozróżniam pierwsze słowa dobrze mi znanej piosenki.

— „Jest piątek wieczorem, leci obłędna muza. Zbieram dziewczyny i ruszamy w tango”.

W tym momencie nie jestem już w stanie pohamować wybuchu śmiechu. Trzymam się za brzuch i śmieję się tak bardzo, jak nie śmiałam się już od dawna. Brady śpiewa jeszcze kilka linijek, po czym przerywa gwałtownie, mówi Emmie, że ją kocha, i rozłącza się.

Odwraca się i wsuwa telefon do kieszeni. Unika mojego wzroku.

Przestaję się śmiać i przybieram poważny wyraz twarzy.

— Tak dla jasności: czy ty właśnie śpiewałeś *Wishing for the*

*Weekend?* No wiesz, jedną z MOICH piosenek? — pytam niewinnie.

Brady krzyżuje przed sobą ręce i rzuca mi wściekłe spojrzenie.

— Tak mi się właśnie wydawało. To tylko jeszcze jedno pytanko — ciągnę, widząc, jak przewraca oczami. — Czy ktoś ci mówił, że *pięknie* śpiewasz?

Uśmiecham się szeroko, ale zaraz w następnej chwili Brady łapie mnie za nogi i przerzuca mnie sobie przez ramię, tak że zawisam górną połową ciała na jego plecach. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Znow mam doskonały widok na jego umięśnione pośladki.

— Puszczaj! — krzyczę, nie przestając się śmiać. Brady zawraca w stronę, z której przyszliśmy.

— Przykro mi, ale nie. Idziesz prosto pod prysznic, żebyś mogła zmyć z siebie wszystko, co przed chwilą usłyszałaś — informuje, po czym klepie mnie w tyłek i łapie mocniej za nogi.

Zwisając z jego silnego ramienia i patrząc na uciekającą ziemię, staram się nie myśleć o tym, jak przyjemnie jest czuć jego ciepłe dłonie na gołej skórze moich nóg. Zastanawiam się natomiast nad tym, czy przypadkiem źle go nie oceniłam.

# Rozdział 7.

## Brady

— I jaka ona jest?! Czy prywatnie jest równie śliczna jak w telewizji? I czy jest taka naprawdę wyluzowana i otwarta? Na pewno jest wyluzowana. O Boże, ale czad! Nie mogę uwierzyć, że będziesz spędzać każdy dzień z Laylą Carlisle!

Odkąd wszedłem do biura, jeszcze spocony po porannym biegu z Laylą, Gwen nie przestaje gadać i zasypywać mnie pytaniami. A ja nie mogę przestać myśleć o ciepłym oddechu Layli przenikającym przez moją koszulkę, gdy niosłem ją przerzuconą przez ramię.

Nie podobało jej się, gdy próbowałem drążyć temat jej matki, przez co Layla zaczęła mnie jeszcze bardziej intrygować. Bo kto pozwala sobie tak pomiatać? Nawet własnej matce? Layla jest wygadana i bez trudu potrafi mi się odgryźć, ale przy Eve natychmiast milknie.

— Dobra, wystarczy tych pytań. Layla jest normalnym człowiekiem, a nie wynikiem eksperymentu naukowego — mówię Gwen, która podskakuje podekscytowana, czekając, aż opowiem jej wszystko na temat jej ulubionej wokalistki.

— Proszę, proszę. Cóż za cudowna odmiana? Jeszcze w zeszłym tygodniu mówiłeś, że jest „dramatyzującym beztalenciem” — przypomina Gwen. — A tak dla twojej wiadomości, ona NIE jest normalnym człowiekiem, Brady. To Layla Carlisle. Jedna z największych artystek dwudziestego pierwszego wieku. Ikona popkultury. — Sądząc po jej minie i podrygującej stopie, moja siostra jest wyraźnie oburzona, że nie dzielam jej entuzjazmu.

Ale jak miałbym dzielić? Wszystko, co czytałem w gazetach, okazało się nieprawdą. Co nie powinno mnie dziwić, bo w brukowcach piszą też, że aktorzy kupują sobie ziemię na Marsie i że pewna piosenkarka country znalazła w jaskini dziecko-nietoperza. Nie powinno mnie szokować, że Layla ma poczucie humoru i że jest

nieziemsko piękna, gdy nie ma na twarzy grubej warstwy makijażu, a na włosach tony lakieru. Najbardziej zdumiewa mnie jednak fakt, że pozwala się znieważać kobiecie, na której wsparcie powinna móc liczyć w stu procentach.

Choć bardzo nie chcę się do tego przyznać, prawdziwa Layla Carlisle mnie intryguje.

— Możemy zająć się pracą? — proszę Gwen, siadając przy biurku i uruchamiając komputer. — Powiedz, czego udało ci się dowiedzieć na temat Eve Carlisle.

Gwen wzdycha sfrustrowana, bo widzi, że nie mam zamiaru opowiadać o Layli. W końcu podchodzi do swojego biurka i bierze z niego teczkę. Otwiera ją i podchodząc do mnie, przerzuca jej zawartość.

— Nie ma zbyt wiele na jej temat. Musiałam się trochę natrudzić, ale i tak nie znalazłam nic szczególnie interesującego. Jej rodzice byli pracownikami fizycznymi, należeli do niższej klasy średniej. Eve chciała od życia czegoś więcej i robiła wszystko, aby to sobie zapewnić. Po ogólniaku ciężko pracowała i skończyła studium policealne. Pierwszą poważną pracę dostała w Hummingbird Records, gdzie pracowała jako sekretarka i gdzie poznała ojca Layli, Jacka, z którym wzięła ślub — opowiada Gwen. Podchodzi do mnie i kładzie przede mną teczkę, żebym mógł przejrzeć zgromadzone w niej materiały. — Nie podoba mi się, że tak mało o niej wiadomo. Przecież każdy ma coś na sumieniu. A ona nie ma nic. A mówiąc „nic”, mam na myśli zupełnie nic, zero, nul. Nie dostała nawet mandatu za parkowanie. Dziwne, co?

Kiwam potakująco głową.

Nikt nie jest do tego stopnia bez skazy.

— Właśnie. Wydaje mi się, że ona coś ukrywa. I choć mam smykałkę do komputerów, niczego nie znalazłam. Zwróciłam się nawet o pomoc do twojego kumpla Garretta, ale jego żona właśnie wyjechała w związku z jakimś zleceniem fotograficznym, a córka jest chora, więc nie za bardzo ma czas pomóc. Dał mi numer do waszego znajomego, Austina. Powiem tylko tyle: ten gość jest wkurzający.



Parskam, a Gwen siada znów przy swoim biurku.

— Co powiedział Austin?

Otwieram pocztę i skrobię do Austina krótki e-mail z podziękowaniami, Gwen natomiast zabawia mnie historią o jego uroku osobistym.

— To znaczy po tym, jak już spytał o to, jaki noszę rozmiar stanika, co robię dziś wieczorem i czy jutro na śniadanie wolę jajka czy naleśniki?

*Oj, dostanie się chłopakowi przy najbliższej okazji.*

Kończę e-mail ostrzeżeniem, aby Austin trzymał łapska z daleka od mojej siostry.

— Ale gdy nie myśli fiutem, to całkiem nieźle sobie radzi z uzyskiwaniem informacji, do których mnie nie udało się dotrzeć. Wolę jednak nie wiedzieć, w jaki sposób je zdobył. Zaczął mi wyjaśniać, że pomogły dwie butelki wina i dużo komplementów, ale przerwałam mu, gdy wspomniał o jakiejś sztuczce z językiem, która zawsze otwiera kobietom usta. Brady, to z takimi ludźmi pracowałeś w marynarce?

Austin nic się nie zmienił. Niemowę zmusiłby do gadania. Zawsze się do niego zwracaliśmy, gdy komputer nie wystarczał. Austin był tak przystojny i miał taki urok osobisty, że byłby w stanie przeprowadzić nas przez kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku z bombą przymocowaną do piersi i nikt nie zwróciłby na to uwagi.

— Wybacz, Austin to duża indywidualność. Czego udało mu się dowiedzieć? — pytam. Zamykam teczkę, w której nie ma nic przydatnego.

— No więc słuchaj. Według kilku byłych pracowników Hummingbird Records Jack Carlisle ożenił się z Eve, bo była w ciąży.

Wpatruję się w Gwen przez chwilę i składam w głowie fakty.

— Ale to niemożliwe. Pobrali się półtora roku przed narodzeniem Layli.

Gwen kiwa z zapalem głową.

— Otóż to. Z tego, co mówią ci ludzie, Eve udawała, że jest w ciąży, żeby Jack się z nią ożenił. Chciał ją rzucić, więc musiała szybko coś wymyślić, aby nie odciąć sobie dopływu gotówki. Nie była u lekarza i nie zrobiła żadnych badań potwierdzających ciążę, ale Jack jako człowiek szlachetny uwierzył jej na słowo i uczynił z niej panią Carlisle. I co? Niespodzianka! Kilka miesięcy później Eve *poroniła*. Ale i tym razem nie ma żadnej dokumentacji medycznej, która by to potwierdzała.

Kręcę głową z niedowierzaniem.

— No ale skoro już wcześniej chciał się z nią rozstać, to dlaczego się nie rozwiódł, kiedy rzekomo poroniła?

Gwen pochyła się naprzód. Jest tak podekscytowana tym, co ma mi zamiar powiedzieć, że mam wrażenie, że zaraz zleci z fotela.

— I teraz robi się naprawdę ciekawie. Mniej więcej w tym samym czasie, co do tygodnia, Jack zrobił z Eve współwłaścicielkę Hummingbird Records. Zrobił z niej udziałowca, wprowadził do zarządu i tego typu sprawy. I co? Cztery miesiące później Eve była w ciąży z Laylą — kończy Gwen.

— Czyli ją przekupił, żeby urodziła mu dziecko — stwierdzam w ciężkim szoku.

— Właśnie — zgadza się Gwen, wzdychając z satysfakcją.

Opadam na oparcie i przeczesuję włosy palcami.

— Jezu, nic dziwnego, że Eve jej nienawidzi. Pewnie w ogóle nie chciała mieć dzieci. A Jack był z nią tylko po to, żeby mu je urodziła.

Gwen patrzy na mnie z zaciekawieniem.

— Co masz na myśli, mówiąc, że Eve nienawidzi Layli? Poważnie? Jak to możliwe? W każdym wywiadzie czy artykule, jaki wpadł mi w ręce, wyglądają na najlepsze przyjaciółki.

Przez moment wstyd mi, że byłem tego samego zdania *i* że uważałem Laylę za królową, która lubi robić biednej matce na złość.

— Pozory mylą. Wiele można o nich powiedzieć, ALE na pewno nie to, że są najlepszymi przyjaciółkami. Jezu, Gwen. Gdybyś słyszała, jak ta baba odnosi się do swojej córki. Coś okropnego — mówię ze

smutkiem.

Gwen przekrzywia głowę i patrzy na mnie ze współczuciem.

— Tak jak ojciec do ciebie? — pyta cicho.

Choć od naszej ostatniej rozmowy minęło dziesięć lat, wciąż słyszę jego donośny głos:

— *Ty naprawdę jesteś skończonym egoistą, synu. Myślisz wyłącznie o sobie. Boże broń, żebyś przejął się kimkolwiek innym. Jesteś żałosny.*

Wracam myślami do próby przed koncertem, do rezygnacji, jaką zobaczyłem na twarzy Layli. Ona zwyczajnie zaakceptowała sposób, w jaki traktuje ją matka, zaakceptowała wszystko, do czego ją zmusza. Ogarnia mnie gniew i po raz pierwszy od czasu przyjazdu Gwen i Emmy budzi się we mnie instynkt opiekuńczy. Chcę uchronić Laylę przed niebezpieczeństwem i poniżeniem, upewnić się, że wie, że wcale nie musi się na to wszystko godzić. Dobrze wiem, jak to jest, gdy ktoś cię wiecznie poniża i sprawia, że czujesz się nikim. Ale ja wyrwałem się z tego bagna zaraz po ukończeniu osiemnastu lat i nigdy tego nie żałowałem. Nie muszę wystawiać się na nienawiść mojego ojca czy wieczną krytykę życia, które sobie wybrałem. Layla też nie musi, ale z jakiegoś powodu to robi. Tkwi w tym gównie i robi dokładnie to, co każe jej Eve, a sądząc po jej minie, zwykle wierzy również w każde słowo swojej matki.

Dopiero co poznałem tę dziewczynę, a już chcę dopilnować, żeby nikt więcej się w ten sposób do niej nie odzywał. Chcę częściej widzieć jej uśmiech. Bo kiedy się uśmiecha, coś mnie chwyta za serce i czuję niewytłumaczalną potrzebę, by uśmiechnęła się do *mnie*, by skierowała tę promienną twarz w *moją* stronę. Tupet, który pokazała mi dziś podczas bieganina, i nieśmiała iskierka w oku, która pojawiła się podczas śpiewania piosenki odrzuconej przez matkę, to tylko niewielka część prawdziwej Layli Carlisle. Chcę więcej. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję w sobie tę dziwną potrzebę — chęć, by naprawdę poznać drugą osobę. Dowiedzieć się, co ją porusza. Dowiedzieć się, jak sprawić, żeby zaczęła się wic pode mną z jękiem i wbijać mi paznokcie w plecy.

— Pobudka! Ziemia do Brady'ego. Gdzieś ty odleciał, co? — woła Gwen, wyrывая mnie z zamyślenia. — O Boże! Zabujałeś się w

niej, prawda?

Parskam, słysząc, do jakich wniosków doszła moja siostra. *Gdyby wiedziała, o czym przed chwilą myślałem, pewnie zdzieliłaby mnie w łeb i wyzwała od zboczeńców.*

— Zabujałeś? Ile my mamy lat? Dwanaście? — odpowiadam wymijająco.

— Ale mam rację, zgadza się?! Podoba ci się i chcesz ją pocałować! O Boże, Layla Carlisle zostanie moją bratową! — piszczy rozemocjonowana Gwen, klaszcząc przy tym w ręce.

Opieram się łokciami o biurko i chowam twarz w dłoniach. Czuję nadchodzący ból głowy.

— Ty naprawdę musisz częściej wychodzić z domu, wiesz o tym? — zrzędzę, starając się ze wszystkich sił nie wyobrazić sobie, jakby to było poczuć na sobie wargi Layli, jakby to było poczuć w ustach jej język.

— Wiem. Spędzam zdecydowanie za dużo czasu z sześciolatką. To smutne, gdy propozycja od kogoś takiego jak Austin wydaje się kusząca — mówi Gwen i wzdycha teatralnie. — A skoro mowa o częstszym wychodzeniu, to z tego, co pamiętam, Layla wspominała coś na temat zaproszenia na kolację. To byłaby dla mnie doskonała okazja, żeby wyrwać się z domu. Oraz żeby popatrzeć na was razem. — Porusza znacząco brwiami.

— Mowy nie ma. Na pewno się na to nie zgodzę, jeśli będziesz się zachowywać jak wariatka. Poza tym to i tak na nic, bo Layla spotyka się podobno z tym całym Finnem — mówię, starając się ukryć poirytowanie w głosie.

— Ooo, Finn Michaelson! Zupełnie o nim zapomniałam. O rany, ten to jest przystojny. Ten facet to chodzący seks. Masz rację. Po co jej ty, skoro ma na każde zawołanie taki okaz — stwierdza bezceremonialnie Gwen.

— Chyba sobie żartujesz?! Finn nie ma w sobie nic interesującego, nic a nic. Co ona w ogóle w nim widzi? Przecież on służył w piechocie morskiej, na litość boską! Wszyscy wiedzą, że to banda porywczych troglodytów. A ona jest w niego zapatrzona jak w obrazek. Jasne, gość ma niezłe mięśnie i ładne włosy, ale litości! —

wściekam się.

Gwen gapi się na mnie z rozdziawionymi ustami i wybałuszonymi oczami. Wyciąga przed siebie rękę i celuje we mnie palcem.

— A niech to! Ja tylko żartowałam, że ona ci się podoba, ale miałam rację. Jezu, jesteś zazdrosny o jej ochroniarza! No nieźle! — Gwen zaczyna się śmiać.

— Traktuję ją czysto zawodowo. Tak samo jak panią Henderson w zeszłym tygodniu. Nie łączę pracy z przyjemnością. Nigdy — podkreślam.

— Pani Henderson ma dziewięćdziesiąt dwa lata i była przekonana, że pies wykrada jej jedzenie z lodówki. Mam szczerą nadzieję, że tego rodzaju pracy rzeczywiście nie łączysz z przyjemnością. To by było obrzydliwe — krzywi się Gwen.

— Nieważne. Robię to, za co mi płacą. Nie mam czasu na zabawę, nawet z seksowną supergwiazdą. Koniec kropka — uświadamiam siostrze i zaczynam znów walić ze złością w klawiaturę.

— A, rozumiem. To znaczy, że bez mojej wiedzy zmienili zakres twoich obowiązków. Bo o ile dobrze pamiętam, zostałeś zatrudniony po to, żeby zbadać sprawę prześladowania, a nie żeby zagłębiać się w życie osobiste panny Carlisle — zauważa kpiąco Gwen.

Ma rację. Na pewno nie płacą mi za to, żebym dowiadywał się, dlaczego Eve zachowuje się w stosunku do córki jak gnida. Zaledwie po kilku dniach zaczynam za bardzo angażować się w zlecenie dotyczące kobiety, o której prawie nic nie wiem. Daję się ponieść uczuciom i swojej subiektywnej opinii, tak jak na Dominikanie. Albo tak jak wtedy z zakładniczkami.

\*\*\*

— Panie Franklin, proszę odłożyć pistolet i puścić żonę i córkę. Bez względu na pańskie problemy myślę, że nie ma potrzeby narażać pańskich bliskich na niebezpieczeństwo — odezwał się mój partner Eric do mężczyzny stojącego w drzwiach domu, w którym mieszkał z rodziną.

Facet celował z półautomatycznego pistoletu do swojej żony, z którą był w związku od pięciu lat, i do trzyletniej córeczki. Obie stały obok niego zapłakane, z przerażeniem w oczach.

Znałem tę kobietę i dziecko. Bywały często w kawiarni, do której wstępowałem co rano przed rozpoczęciem zmiany. Czasem w kolejce zamienialiśmy ze sobą parę zdań, kupiłem nawet małej parę razy ciastko. Ludzie mają zaufanie do mundurowych, choć nie znają się z nimi z imienia czy nazwiska, i chętnie mówią im o różnych rzeczach.

Kiedy jednak stałem z bronią przed ich domem, wiedziałem już, jak się nazywają, bo otrzymałem tę informację od przełożonego. Kobieta miała na imię Alyssa, a jej córeczka Lucy. Strasznie żałowałem, że kiedy dwa dni temu spotkaliśmy się w kawiarni i Alyssa wspomniała, że mąż ją źle traktuje — że ciągle się na nią wydziera i oskarża ją o romans — nie poradziłem jej wtedy, by wyjechała gdzieś na parę dni ze swoją śliczną małą, która miała główkę pełną złotych loczków i wielkie niebieskie oczy.

Było tyle rzeczy, które powinienem powiedzieć wtedy szaleńcowi trzymającemu rodzinę na muszce: powinienem go zapewnić, że nie przyszliśmy zrobić mu krzywdy, byle tylko odłożył broń, co pozwoliłoby nam go obezwładnić, ale miałem kompletną pustkę w głowie.

Tymczasem myślałem tylko o jego młodej ślicznej żonie tulącej do siebie córeczkę i o tym, że przypomniała mi się dziś rano i że żałowałem, że ma męża. Była urocza i miła, a jej mała była podobna do niej jak dwie krople wody i do reszty mnie rozbroiła, gdy nazwała mnie „panem polcicantem”. Wiedziałem, że za bardzo zaangażowałem się w tę sprawę i że powinienem powiedzieć Erikowi, że byłoby dobrze, gdyby ktoś mnie zastąpił, ale nie byłem w stanie otworzyć ust ani się ruszyć. Gapiłem się na kobietę, o której marzyłem od kilku tygodni, i wiedziałem, że jeśli uda nam się wydostać ją z tego bagna, dopilnuję, żeby nikt więcej jej nie skrzywdził. Ani jej, ani jej córki.

— Panie Franklin, może wypuści pan Alysę i Lucy? — odezwałem się w końcu łagodnie, błagając wzrokiem Alysę, żeby zachowała spokój i nie wykonywała żadnych gwałtownych ruchów. — Proszę pozwolić im odejść. Wtedy będziemy mogli usiąść i spokojnie porozmawiać o tym, co się dzieje.

Facet, na imię mu było Joe, spojrział na mnie z wściekłością i skrzywił brzydtko usta, po czym przycisnął brutalnie lufę pistoletu

do boku żony. Krzyknęła z bólu, a ja wzdrygnąłem się, słysząc przerażenie w jej głosie.

— Skąd, do kurwy nędzy, wiesz, jak się nazywają? To z nim się pieprzyłaś za moimi plecami, Alyssa? — wrzasnął ze złością.

Lucy rozszołała się jeszcze rozpaczliwiej i objęła mocno mamę za nogę. Miałem jedynie ochotę palnąć koleśowi w łeb i skończyć z tym wszystkim raz na zawsze.

— Nie! Joe, przecież ci mówiłam, że nigdy cię nie zdradziłam. Przysięgam! — zawołała z płaczem Alyssa.

— Gównu prawda! Przecież widzę, jak ten facet na ciebie patrzy. Dobrze wiem, że rozkładałaś przed nim nogi!

Eric odsunął się odrobinę ode mnie, przemieszczając się bliżej napastnika i zakładników, a ja poczułem, że z wściekłości trzęsą mi się ręce. Powinienem iść z partnerem. Tworzyliśmy zespół i nie powinienem odstępować go na krok, ale nie byłem w stanie się ruszyć. Myślałem wyłącznie o tym, żeby nacisnąć na spust.

— Nikt poza mną nie ma prawa cię dotykać, rozumiesz?! — wrzasnął Joe, przysuwając twarz do twarzy Alyssy i bryzgając śliną przy każdym wypowiedzianym słowie.

Zanim zdążyłem zareagować, padły strzały, przeszywając spokojną noc błyskiem i hukem. Bez wahania przystąpiłem do akcji. Minąłem Erica i rzuciłem się na Joego, przewracając go na ziemię. Ani przez chwilę nie myślałem o pistolecie w jego dłoni. Wiedziałem tylko, że nie mogę mu pozwolić skrzywdzić Alyssy i Lucy.

Bez wahania przystąpiłem do akcji, ale dałem się zdekoncentrować. Za bardzo zaangażowałem się w osobę, którą miałem chronić. Miasto płaciło mi za to, żebym służył wszystkim mieszkańcom Nashville. Pozwoliłem, żeby kilka krótkich rozmów i bliskość, którą sobie uroiłem, wpłynęły na sposób wykonywania moich obowiązków. Zapomniałem o wszystkim, czego się uczyłem: o tym, czego pod żadnym pozorem nie wolno mówić, i o emocjach, których pod żadnym pozorem nie wolno okazywać podczas negocjacji z porywaczem. Gdy obezwładniłem już Joego i odebrałem mu broń, wstałem i zobaczyłem, że mój partner dostał w pierś, a matka i córka w głowy. Rozpacz zaślepiła mnie tak bardzo, że zapomniałem

skuć Joego. Poderwał się z ziemi, wyszarpnął mi pistolet z kabury i strzelił sobie pod brodę, bryzgając na mój mundur krwią i kawałkami mózgu.

\*\*\*

Od mrocznych wspomnień odrywa mnie dzwonek telefonu. Muszę skupić się na tym, za co mi płacą. Kogo obchodzi relacja łącząca Laylę i Eve? Gwen ma rację. To nie ma żadnego związku ze sprawą. Nie ma żadnego związku ze mną. Jeśli Layla chce tak żyć, to nic mi do tego.

Otwieram folder w komputerze. Gwen zgromadziła w nim skany wszystkich listów, które Layla otrzymała w ciągu ostatniego roku. Przeglądam je i robię notatki, skupiając się na tym, co istotne, a nie na tym, co jest bez znaczenia.

Layla i podejmowane przez nią decyzje nie mają znaczenia. Jest dorosła i może robić, co jej się żywnie podoba. Mam to gdzieś.



# Rozdział 8.

## Layla

Od biegania z Bradym minęły trzy tygodnie. Trzy tygodnie, odkąd zachowywał się w stosunku do mnie jak człowiek. Nie mam pojęcia, co się od tego czasu zmieniło, ale wesoły i przyjacielski Brady zniknął, a zastąpił go nieprzystępny i oficjalny. Powtarzam sobie, że powinnam się z tego cieszyć, bo przyjacielski Brady za bardzo mnie dekoncentrował, co nie jest mi do niczego potrzebne. Nie mam czasu marzyć o całowaniu dołeczków na jego policzkach ani rozmyślać o tym, że przysłuchując się jego rozmowie z siostrzenicą, zalała mnie fala dziwnej czułości.

*Skoro nie masz na to czasu, to po jaką cholere właśnie to robisz?*

Siedzimy przy tym samym stole konferencyjnym, przy którym się poznaliśmy. Ale tym razem nie siedzę naprzeciwko niego i nie zastanawiam się, co tu robi. Siedzimy tak blisko siebie, że jego noga co jakiś czas ociera się o moją, a ja walczę z chęcią, by położyć mu rękę na udzie i sprawdzić, czy jest równie muskularne, na jakie wygląda.

Niestety w dalszym ciągu się zastanawiam, kim on, do cholery, jest. Wciąż mam wątpliwości, czy mogę mu zaufać i czy dwa oblicza, które dotąd widziałam, to już koniec, czy może skrywa jeszcze jakieś, gotowe w każdej chwili mnie zaskoczyć i jeszcze bardziej skołować.

— To znaczy, że nie czytasz wszystkich listów od wielbicieli? — pyta nieuważnie, przeglądając plik poczty, nieotwartych listów, przedartych kartek papieru. Wszystkie one zawierają słowa pochwały czy dwuznaczne komplementy od fanów z całego świata.

Choć w ciągu ostatnich kilku tygodni Brady zamienił ze mną dwa słowa na krzyż i odpowiadał zdawkowo na moje pytania, dzień w dzień przychodził do wytwórni i przeglądał moją pocztę. Chodził też

ze mną na spotkania i próby, przeprowadzając dochodzenie i robiąc notatki. Poprosił, żebym dziś przyszła, bo ma kilka pytań. A właściwie nawet nie mnie poprosił, tylko Finna, któremu napisał o tym w e-mailu, co tego ostatniego oczywiście nieziemsko wkurzyło. Po incydencie z bieganiem wciąż muszę przy nim uważać. Jest obrażony, bo uważa, że wolałam Brady'ego. A przecież Finn jest dla mnie najważniejszy. Będę musiała przez jakiś czas się do niego przymilać i trochę się mu podlizać, żeby uwierzył, że Brady nie jest dla mnie ważniejszy, ale w końcu mu przejdzie. Zawsze przechodzi. Staralam się, jak mogłam, załagodzić sprawę e-maila.

\*\*\*

— Po jaką cholere on do mnie pisze? I po co w ogóle zawraca ci tym głowę? Jeśli ma jakieś pytania, równie dobrze może spytać mnie — wściekł się Finn, przeglądając wiadomości w telefonie.

— Finn, on tylko wykonuje swoją pracę. Wiesz, że nie ma co się na to obruszać. Eve go zatrudniła i przez jakiś czas musimy z tym żyć. Facet się przekona, że nie ma żadnego prześladowcy, choć Eve twierdzi inaczej; wróci do swoich spraw, a my będziemy mogli znów normalnie żyć — wyjaśniłam łagodnie, starając się nie złościć na ciąglą niechęć Finna do Brady'ego.

Naprawdę nie miałam pojęcia, dlaczego tak reagował. Eve wielokrotnie zatrudniała zewnętrznych konsultantów, którzy mieli sprawdzić, czy nasz system ochrony jest na najwyższym poziomie i funkcjonuje bez zarzutu. Nikt dotąd nie działał Finnowi na nerwy aż tak, żeby ten okazywał mu jawną wrogość.

— Oboje wiemy, że rewelacyjnie wypełniasz swoje obowiązki i że znasz się na rzeczy. Proszę, nie utrudniaj sytuacji, bo już jest wystarczająco trudna.

Błaganie w moim głosie musiało go przekonać. Twarz mu złagodniała, czoło się wygładziło, a na ustach zaczął się błąkać niewyraźny uśmiech.

— Masz rację. Przepraszam. Nie chciałem nikomu niczego utrudniać, a już na pewno nie tobie. Jestem po prostu sfrustrowany.

Podeszłam do niego, objęłam go w pasie i przytuliłam się do niego policzkiem. Finn też mnie objął i oparł się czołem o czubek mojej

głowy.

— Dziękuję, Finn. Zanim się obejrzyysz, już go nie będzie, zobaczysz.

\*\*\*

Na szczęście od tej rozmowy Finn stara się trzymać nerwy na wodzy. Brady jednak nadal tu jest i wygląda na to, że nie ma zamiaru zrezygnować, póki nie znajdzie czegoś na poparcie teorii Eve.

— Nie otwieram sama listów — mówię, wracając do jego pytania. Odsuwam się od niego jak najdalej, uważając, żeby nie spaść przy tym z krzesła. — Zatrudniamy asystentki, które zajmują się przesyłkami: wpisują dane nadawców do bazy i skanują listy. Co tydzień wybierają kilka, na które mam osobiście odpowiedzieć.

Brady kiwa głową. Bierze do ręki kilka listów, patrzy na adres zwrotny i odkłada je na kupkę po lewej stronie.

— Kiedy zaczęły przychodzić listy od tego całego Raya, pokazały ci je?

Kręcę głową. Nachylam się i opieram łokciami o stół.

— Nie. Wiecznie dostaję pogróżki i dziwne listy, więc na początku po prostu je skatalogowałam. Ale po piątym program, którego używamy do kontrolowania przychodzącej poczty, oznaczył je i wysłał powiadomienie, że nadawca się powtarza. Wtedy asystentki przekazały listy Eve. A ona skontaktowała się z tobą. Sama widziałam tylko dwa z tych listów.

Brady zgarnia jakąś setkę przesyłek z tego tygodnia i wrzuca je do płóciennej torby, którą ze sobą przyniósł, a potem wstaje i zarzuca ją sobie na ramię.

— Przekazałem administracji, że od tej pory chciałbym, żeby cała poczta trafiała prosto do mnie, bez otwierania. Jeśli ten facet przyśle coś jeszcze, chcę spróbować zebrać odciski palców. Stare listy przeszły przez zbyt wiele rąk, żeby mogły mi się do czegokolwiek przydać.

Odwraca się i rusza w stronę drzwi.

Jezu, nie mógłby się chociaż uśmiechnąć albo powiedzieć choć jedno słowo niezwiązane z pracą? *O co mu, do cholery, chodzi?*

— A jak tam twoja siostrzenica? Podobał jej się plakat, który dla niej podpisałam? Ten, który miałeś jej przekazać? — pytam, zatrzymując go, zanim zdąży uciec.

Może jeśli przypomnę mu o tym maleńkim wycinku życia, którym się ze mną podzielił, rozchmurzy się odrobinę, a ja będę mogła się przekonać, czy tamten mężczyzna naprawdę istniał.

— Tak. Prosiła, żeby ci podziękować — odpowiada szorstko z ręką na kłamce.

— Myślałam, żeby iść dziś później pobiegać, zanim pójdę na otwarcie tego nowego klubu — rzucam.

*Jesteś aż tak zdesperowana, Laylo?*

Praktycznie go błagam, żeby został ze mną sam na sam. Chcę się tylko przekonać, czy wtedy w lesie to była tylko moja wyobraźnia, czy to wszystko wydarzyło się naprawdę. Brady był wtedy człowiekiem z krwi i kości, a nie robotem, który tylko wykonuje swoją pracę. Śmiał się i żartował. Chciał, żebym była z nim szczerą i żebym mu zaufała, bo tylko wtedy będzie mógł wywiązać się ze swoich obowiązków, ale jak mam to zrobić, skoro się przede mną zamyka i udaje, że nie śpiewał z siostrzenicą jednej z moich piosenek, choć stałam tuż obok i wszystko słyszałam, lub że nie zarzucił mnie sobie na ramię jak jakiś jaskiniowiec, klepiąc mnie przy tym po tyłku, i że przez całą drogę do domu nie rozśmieszał mnie opowieściami o swojej siostrzenicy. Z niechęcią muszę przyznać, że Brady mi się podoba. Wtedy w lesie coś między nami zaiskrzyło. Brakuje mi tego — tego pierwszego zauroczenia, gdy człowiek myśli tylko o tym, jak smakowałby wasz pierwszy pocałunek albo jakby to było móc poczuć jego ręce na swojej gołej skórze. Od dawna nie miałam tego rodzaju motyli w brzuchu. Cholera, może nawet nigdy? Oboje jesteśmy dorośli. Skoro pożądanie jest obopólne, dlaczego go nie zaspokoić? Przecież nie zachodzi tu żaden konflikt interesów. Jasne, to Eve go zatrudniła, ale przecież od razu widać, że to ściema. Nie sądzę, żeby jej wymysły się potwierdziły, a jeśli tak dalej pójdzie, to zanim się obejrzę, nigdy więcej go nie zobaczę.

— Finn czeka na ciebie na korytarzu. Przekażę mu, że chcesz pobiegać.

Mówiąc to, znika za drzwiami.

Może i lepiej, że nigdy więcej go nie zobaczę. Widocznie coś zaiskrzyło, ale tylko z mojej strony, a on ma mnie teraz pewnie za żalostną desperatkę. Pewnie zresztą nią jestem, skoro mi się wydawało, że tego rodzaju człowiek może sobie trochę odpuścić i zwyczajnie się zabawić.

\*\*\*

W knajpie panuje taki ścisk, że ledwo da się przejść. Klub Zazdrość jest wypełniony celebrytami, dziennikarzami i grupką starannie wyselekcjonowanych klientów, którzy będą mogli przekazać później światu, że nowa miejscówka to prawdziwa rewelacja. Nie mam ochoty tu być, zwłaszcza że na dystansie ośmiu kilometrów odreagowałam wcześniejszą frustrację po rozmowie z Bradym. Jestem zmęczona, fizycznie i psychicznie. Powtarzam sobie, że nawet jeśli gość mi się podoba, to jest to głupota i czysta strata czasu.

Po powrocie do domu miałam ochotę zwinąć się w kłębek i NIE myśleć o Bradym. Niestety nie było takiej możliwości. Eve zaplanowała mój udział w tym wydarzeniu wiele miesięcy temu i gdybym choć wspomniała, że wolę nie iść, rozpętałyby się straszna awantura, a nie byłam na to w nastroju. Zamiast tego wzięłam się w garść, założyłam najseksowniejszą sukienkę, jaką znalazłam w szafie, i postanowiłam, że skorzystam z okazji, by przynajmniej się wytańczyć z przystojnymi facetami. Postanowiłam też, że po zamknięciu oczu, czując, jak nasze ciała ocierają się o siebie na zatłoczonym parkiecie, *nie* będę sobie absolutnie wyobrażać, że to Brady. Na szczęście muzyka leci tak głośno, że wyklucza konieczność jakiegokolwiek rozmowy.

Ponad ramieniem mojego obecnego partnera wzrokiem wyławiam Finna, który siedzi przy barze i z piwem imbirowym w ręce pilnuje mnie na odległość. Przewracam oczami i kiwam głową w kierunku gościa nierozumiejącego, co to jest głośna muzyka ani tego, że nie sprzyja ona opowiadaniu historii swojego życia. Finn lekkim skinieniem daje znać, że zarejestrował moją milczącą prośbę, by w ciągu najbliższych minut uwolnić mnie od gaduły. Gdy mam już pewność, że zrozumiał, odwracam się plecami zarówno do Finna, jak i do mojego tancerza, unoszę ręce nad głowę i zaczynam

kołysać się w rytm piosenki. Mam nadzieję, że koleś załapie. Jeśli będę stała do niego tyłem, może przestanie opowiadać mi o byłej żonie. Na szczęście przestaje gadać, ale zamiast tego przyciska się do mnie i kładzie mi ręce na biodrach, dopasowując ruchy swojego ciała do moich.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że go tu nie ma. Zresztą, kogo ja oszukuję? Wyobrażam sobie, że to ktoś inny przylega swoim mocnym ciałem do moich pleców, ociera się o mnie i sprawia, że płonę z pożądania.

Facet zabiera na chwilę ręce z moich bioder i odsuwa się. Zanim jednak udaje mi się ucieszyć, że w końcu do niego dotarło, że nie mam ochoty na rozmowę, jest już z powrotem, ale tym razem obejmuje mnie od tyłu ręką w talii i przyciąga mocno do twardej jak skała klatki piersiowej. W czarnej sukience bez ramiączek wyczuwam pod jego bawełnianą koszulką napięte mięśnie i ciepłe ciało.

*No, tak lepiej.*

Nie wiem, czy to ten sam facet, czy nie, ale mało mnie to interesuje, bo zaczyna się nowa piosenka, wolniejsza i bardziej namiętna niż poprzednia. Od razu poznaję *Bloodstream Stateless*. Ten utwór zawsze sprawia, że myślę o seksie, i teraz działa na mnie tak samo, zwłaszcza przy tym mężczyźnie, który obejmuje mnie mocno w pasie i przyciska szeroko rozłożone palce do mojego płaskiego brzucha. Drugą ręką łapie mnie za biodro i przyciąga do swojego ciała tak blisko, że mój tyłek przylega dokładnie do jego pobudzonego członka.

*O cholera. Powinnam się odsunąć. Zdecydowanie powinnam się odsunąć.*

Nie powinno mi to sprawiać przyjemności, ale dziś wszystko zaburza moją zdolność oceny sytuacji, a złość na to, że Brady nie potrafi zachowywać się w stosunku do mnie jak człowiek, wcale mi nie pomaga. W objęciach tego mężczyzny czuję się bezpiecznie, poza tym nie będę kłamać: jego wzwód mnie podnieca. Dobrze jest w końcu coś poczuć. *Cokolwiek.*

W całym ciele czuję pulsowanie basu. Przysuwam się bliżej partnera, który porusza biodrami powoli i uwodzicielsko, idealnie w

rytm muzyki. Kładę jedną rękę na obejmującym mnie w pasie przedramieniu, a drugą sięgam do tyłu i łapię faceta za biodro, przytrzymując go blisko siebie. Tańczymy w zmysłowym rytmie piosenki. Czuję, jak jego ręka zsuwa się powoli po moim gołym ramieniu. Od dotyku jego dłoni na mojej gołej skórze przeszywa mnie dreszcz. Zauważam, że puścił moje biodro, żeby odgarnąć mi włosy. Bez zastanowienia przechyliłam głowę na bok, odsłaniając szyję.

Już dawno temu powinnam się opamiętać, ale w tej chwili nie liczy się nic poza jego ustami na mojej skórze. Powinnam się wstydzić, że tak się zachowuję. Nigdy w ten sposób nie tańczę, nigdy tak łatwo się nie podniecam, nigdy nie ogarniają mnie takie emocje. Powinnam się odsunąć, zanim jakiś fotoreporter zobaczy mnie na parkiecie i zrobi mi zdjęcie, które wyląduje na okładkach wszystkich czasopism.

Poruszamy się coraz wolniej, aż w końcu tylko niezauważalnie kołyszemy biodrami, wciąż do siebie przyciśnięci. Nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie się teraz ruszyć i odsunąć.

Z moich ust wydobywa się cichy jęk, bo czuję na szyi ciepłe, wilgotne wargi mężczyzny. Między nogami wybucha mi fala gorąca i pożądania. Wbijam paznokcie w jego biodro, bo czuję, że uginają się pode mną kolana, gdy mój partner odsuwa się odrobinę i wysuwa język, żeby polizać moją lśniąca od potu skórę. Zaraz potem jego wargi przysysają się do mojej szyi, a zęby skubią lekko wrażliwą w tym miejscu skórę. Nigdy nie sądziłam, że coś takiego może być tak cudowne — chcę, żeby trwało w nieskończoność. Nie obchodzi mnie, że jesteśmy na środku parkietu, otoczeni setkami ludzi, ani że moja matka pewnie się wścieknie, gdy się o tym dowie.

Chcę więcej. Chcę poczuć coś, czego nigdy wcześniej nie czułam. Chcę wybuchu pożądania, a mam wrażenie, że w tej chwili ten bezimienny mężczyzna jest jedynym człowiekiem na całej ziemi, który może mi to zapewnić. Choć na chwilę chcę zapomnieć o problemach, skupić się wyłącznie na dotyku, na wrażeniach zmysłowych i podnieceniu, którego zbyt długo brakowało w moim życiu.

— Rusza cię w ogóle, że to ja mógłbym być twoim prześladowcą i obmacywać cię teraz na parkiecie?

Głęboki głos Brady'ego przy moim uchu jest jak kubeł zimnej wody. Odwracam się gwałtownie, wrywając z jego ciepłych objęć, i gapię się na niego zszokowana i zażenowana.

*Obściskałam się z facetem, któremu zależy chyba tylko na tym, żeby mnie poniżyć.*

— Co ty tu, do cholery, robisz? — przekrzykuję ze złością muzykę, starając się ukryć rumieniec zawstydenia, zanim Brady go zauważy.

Brady podchodzi znów do mnie i przyciąga do siebie.

Patrzy na nasze złączone ciała. Zaczyna oddychać szybciej, bo z tej perspektywy ma doskonały widok na moje piersi, które wylewają się niemal z sukienki, przyciśnięte z ogromną siłą do jego torsu. Podnosi szybko wzrok i patrzy mi w oczy: jego spojrzenie jest zimne i ostre.

— Przyszedłem dopilnować, żebyś była bezpieczna. I dobrze, bo twój ochroniarz jest zbyt zajęty trzymaniem ręki na tyłku jakiejś niuni przy barze — warczy.

Odwracam się od niego i patrzę we wskazane kciukiem miejsce. Rzeczywiście, Finn stoi tyłem do parkietu i rozmawia z jakąś rudą.

Spoglądam znów na Brady'ego i widząc trzęsącą nim furie, muszę naprawdę się starać, żeby zachować zimną krew. Brady stoi z szeroko rozstawionymi nogami, na szyi pulsuje mu żyła. Jest naprawdę wściekły, że Finn nie pilnuje mnie, jak należy.

— Wiesz co? Jestem już dużą dziewczynką i wydaje mi się, że nie potrzebuję opiekuna na parkiecie — ripostuję i odpycham go od siebie tak, że musi mnie puścić.

Jego bliskość przypomina mi, co czułam przed chwilą na parkiecie: że zatraciłam się w ruchach jego ciała, idealnie zsynchronizowanym z moimi, że obejmujące mnie w talii ręce, które przytrzymywały mnie blisko niego, paliły mnie żywym ogniem.

— Ile dziś wypiałś? — odpowiada pytaniem, patrząc spod przymrużonych powiek na moje źrenice. — Czy w ogóle cię rusza, że ocierałaś się o nieznajomego jak...

Otwieram zszokowana usta i wydaję stłumiony okrzyk. Z twarzy



odpływa mi cała krew, gdy Brady urywa gwałtownie swoją wypowiedź.

— Ależ dokończ. Że ocierałam się o nieznanomego jak kto?

Dobrze wiem, co chciał powiedzieć. Jak dziwka, ulicznica, kurwa... Chcę to tylko usłyszeć z jego ust.

On jednak nie daje się podpuścić i stoi dalej nieruchomo na środku parkietu, z rękami zaciśniętymi po bokach, dysząc z wściekłości.

— Tak dla twojej wiadomości: ja nie piję. Nigdy. A ty może zmieniasz zdanie co trzy sekundy, a humor zmienia ci się w takim tempie, że przyprawia mnie to o ból głowy, ale z tego, co mi wiadomo, nie jesteś dla mnie nieznanym. A tak poza tym to CO to miało być? — pytam, wyciągając ze złością rękę w kierunku miejsca, w którym przed chwilą tańczyliśmy.

— Sposób, żeby ci pokazać, że jesteś zupełnie bezbronna. Nie wiedziałaś, kim jestem. Mogłem w dowolnym momencie wyciągnąć pistolet i nie byłabyś w stanie nic zrobić — rzuca Brady wściekle i robi kolejny krok w moją stronę, naruszając znów moją przestrzeń osobistą.

Czuję ukłucie rozczarowania. Jego słowa uświadamiają mi, że on wcale nie chciał być blisko mnie, nie na tym mu zależało, chciał mi tylko dać nauczkę.

— Przestań znów chrzanić o tym prześladowcy! Oboje wiemy, że nikogo takiego nie ma. Jesteś tu od tygodnia i nic nie znalazłeś, więc nie dramatyzuj.

Z głośników zaczyna lecieć nowa piosenka, w której rozpoznaję swoją własną. Nie jestem w nastroju, żeby słuchać ludzi wyśpiewujących na całe gardło kolejne zwrotki, żeby dać się poklepywać po plecach albo patrzeć, jak tłum skacze w rytm przeboju. Nie w chwili, gdy usiłuję zapanować nad swoim pożądaniem i udawać, że bliskość Brady'ego w ogóle mnie nie rusza.

Wymijam Brady'ego i przeciskam się szybko między spoconymi ciałami, schodząc w końcu z parkietu. Słyszę jeszcze, jak Brady woła za mną, pytając, dokąd idę, ale olewam go i znikam w tłumie. Przepycham się przez masę imprezowiczów do drzwi, żeby

zaczepnąć trochę świeżego powietrza.

Stojący przy bocznym wyjściu ochroniarz kiwa krótko głową i otwiera mi drzwi. Wychodzę na dwór, noc jest ciepła. Biorę głęboki wdech i czuję, że po wyjściu z ciasnej przestrzeni klubu dzwoni mi w uszach. Słyszę, jak drzwi zamykają się za mną, rytm muzyki ustępuje miejsca przytłumionym odgłosom dobiegającym z pobliskiej autostrady. Zamykam oczy i odwracam twarz w stronę nieba, rozkoszując się pierwszą spokojniejszą chwilą w ciągu całego wieczoru. Nie udaje mi się jednak nabrać świeżego powietrza w płuca, bo ktoś zakrywa mi brutalnie ręką usta i podrywa mnie do góry.

W szoku, że ktoś mnie złapał, gdy tylko wyszłam sama na ulicę, nie od razu zaczynam się wyrywać. W pierwszej chwili myślę, że to Brady znów chce mi coś udowodnić.

Ale gdy mężczyzna rusza na drugą stronę ulicy, uświadamiam sobie poniewczasie, że to nie Brady. Brady jest szczupły i muskularny, a nie zbudowany jak futbolista o rękach grubych jak pień drzewa. Zaczynam rozpaczliwie wierzgać nogami i szamotać się z całych sił. Moje krzyki tłumi wielka spocona dłoń, która jeszcze mocniej przyciska się do moich ust, a marne próby wyswobodzenia się z uścisku nie robią żadnego wrażenia na gigancie, który góruje nade mną i przytrzymuje przed sobą, przygwożdżoną plecami do jego torsu. Oddala się ze mną od budynku i niesie na drugą stronę ulicy. Rozglądam się rozpaczliwie w poszukiwaniu kogokolwiek, kto mógłby mi pomóc. Ramię olbrzyma zaciska się na moich rękach i unieruchamia je po bokach tak, że nie mogę go nawet podrapać ani zacząć okładać pięściami. Mimo kneblującej mnie dłoni wyteżam głos i nadal próbuję krzyczeć, ale mężczyzna zaciska tylko mocniej rękę na mojej twarzy — tak mocno, że czuję w ustach krew, bo zęby wbijają mi się w policzek. Kręcę ze złością głową, usiłując pozbyć się dłoni, i jednocześnie z całych sił wierzgam nogami. Facet niesie mnie tyłem i oddala się coraz bardziej od wyjścia z klubu, a szpilki na moich nogach trafiają wyłącznie w powietrze. W pewnym momencie jeden but spada mi z łoskotem na ziemię.

*Dlaczego wyszłam sama? Nawet gdyby żaden podejrzany gość nie wysyłał mi listów, to przecież WIEM, że nie powinnam takich rzeczy robić.*

Mężczyzna zatrzymuje się nagle i stawia mnie na ziemi, ale w dalszym ciągu mocno mnie trzyma. Przysuwa do mnie twarz i czuję przy uchu jego pot i nieświeży oddech. Wzdrygam się ze strachu i obrzydzenia, gdy przesuwając językiem po mojej małżowinie, a potem szepcze mi do ucha:

— Już niedługo będziesz moja, księżniczko. Nie jestem jeszcze na ciebie gotowy, ale niedługo będę. A ty będziesz gotowa na mnie — oznajmia złowieszczo, a ręka owinięta wokół moich ramion i talii zsuwa się niżej. Palce dużej, masywnej dłoni wsuwają się między moje nogi dokładnie tam, gdzie kończy się krótka sukienka.

*O Boże, nie pozwól mu na to. Nie chcę, żeby mnie dotykał!*

Tak mocno zaciskam powieki i staram się nie czuć jego zgrubiałych palców wędrujących w górę po wewnętrznej części moich ud, że nie od razu zauważam, że dłoń na moich ustach zsunęła się trochę i że facet nie trzyma mnie już tak mocno. Bez namysłu otwieram szeroko usta i zagryzam z całych sił zęby na jednej z kostek i palcu prawej ręki. Zaskoczony wielkolud krzyczy z bólu, a ja zaciskam mocno szczęki. Spomiędzy moich nóg natychmiast znika ręka, bo facet odpycha mnie brutalnie od siebie. Ponieważ mam tylko jeden but, tracę równowagę, potykam się o nierówność na chodniku i upadam na kolana. Szoruję wnętrzem dłoni po betonie, bo próbuję wyhamować upadek. Nie zważając na ból przeszywający mi kolana i ręce, wydaję najbardziej mrozący krew w żyłach wrzask, jaki jestem w stanie z siebie wydobyć. Jednocześnie usiłuję podnieść się niezdarnie na nogi. Nie przestając wrzeszczeć, przesuвам się nieporadnie w stronę klubu, w stronę ludzi, którzy mi pomogą.

Czuję ulgę, bo drzwi, którymi wyszłam na zewnątrz, otwierają się nagle i walą z hukiem o ścianę. Ulga szybko jednak znika, kiedy szorstkie łapska chwytają mnie za włosy i zaczynają ciągnąć brutalnie w drugą stronę. Moje stopy nie nadążają i ocieram pośladkami o chodnik tak mocno, że wzdłuż kości ogonowej czuję przeszywający ból. Krzyczę. Wyciągam ręce do tyłu i próbuję atakować dłoń, która odciąga mnie od wolności. Usiłuję zaprzeć się jakoś wlokącymi się po chodniku stopami.

Odchylam głowę do tyłu, żeby zobaczyć w końcu swojego oprawcę, ale widzę tylko lecącą w moim kierunku pięść i robi mi się ciemno przed oczami.



# Rozdział 9.

## Brady

Zaraz po otwarciu drzwi słyszę jej krzyk. Niesie się po uliczce i jest w nim tyle bólu i strachu, że serce zamiera mi na moment w piersi. Rzucam się jak oszalały naprzód, krzycząc przez ramię do ochroniarza przy drzwiach, żeby dzwonił pod 911.

Widzę ją po drugiej stronie ulicy: leży na ziemi z zakrwawionymi kolanami. Potężny, ubrany nijako mężczyzna w masce narciarskiej na głowie ciągnie ją za włosy i unosi nad jej głową pięść. Przyspieszam, pracując mocniej nogami i rękami, czując bużującą adrenalinę. Biegnę na drugą stronę ulicy, ale nie dość szybko, bo facet uderza Laylę pięścią w twarz.

Kilka sekund później taranuję go całym ciałem jak obrońca podczas finałowego meczu ligi mistrzów futbolu amerykańskiego. Przewracamy się, ale ląduję na górze, przygniatając go do ziemi. Jestem niezły w walce wręcz, jednak ten gość jest ode mnie trzy razy większy i stosuje nieczyste zagrania. Dostaję pięścią w zęby, a kolanem w krocze i dopiero wtedy udaje mi się zebrać i przywalić mu w gębę. Przez chwilę nie mogę jednak oddychać, bo otrzymuję cios łokciem w pierś. Facet zrzuca mnie z siebie, podnosi się niezdarnie i zaczyna uciekać w kierunku przeciwnym do klubu. Podnoszę się szybko na kolana, wyciągam pistolet z kabury ukrytej z tyłu dżinsów i próbuję wycelować do ciemnej postaci, która lawiruje między zaparkowanymi samochodami, po czym znika w sąsiedniej uliczce.

— Skurwysyn! — wrzeszczę i uderzam otwartą dłoń w ziemię. Odwracam się do Layli, chowając jednocześnie pistolet do kabury.

Leży nieprzytomna kilka kroków dalej. Jej sukienka jest brudna od trawy i ziemi, a ręce i kolana umazane pyłem i krwią. Dużą ilością krwi. Zdecydowanie za dużą jak na mój gust. Muszę ją stąd jak najszybciej zabrać. Z tego, co widzę, nie pokaleczyła się bardzo, ale

krwawi jak cholera. Podchodzę na czworaka do jej nieruchomej postaci i ostrożnie odgarniam jej z twarzy potargane włosy. Krzywię się na widok sińca, który już zaczyna formować się na jej policzku. Słyszę narastający dźwięk syren. Kątem oka zauważam, że przed klub wyległo już trochę ludzi, i wiem, że muszę zabrać stąd Laylę, zanim ktoś zrobi jej zdjęcie.

Obejmuję dłonią zdrowy policzek Layli i delikatnie odwracam jej twarz do siebie.

— Hej, maleńka, obudź się. Pozwól mi zobaczyć te swoje piękne niebieskie oczy.

Gładzę ją czule kciukiem po policzku i łagodnym głosem dalej próbuję ją cucić. Oglądam jej ciało w poszukiwaniu innych obrażeń, które mogły mi wcześniej umknąć.

*Przysięgam na Boga, że jeśli ten gnój choćby ją tknął w innym miejscu...*

Tłumię swoją wściekłość, bo słyszę, że z jej ust wydobywa się cichy, zboląły jęk.

— O to chodzi, Laylo. Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczna.

Nie widzę jednak, czy otwiera oczy, bo odwracam się od niej na dźwięk przeraźliwego pisku opon. Podnoszę głowę i widzę, że tuż przed nami zatrzymał się czarny SUV. Sięgam po broń, ale nagle okno od strony pasażera opuszcza się i słyszę głos Finna.

— Szybko! Spadamy stąd! Pakuj ją do samochodu, zanim przyjadą gliny i zacznie się prawdziwa szopka. Zawieziemy ją do domu i wtedy do nich zadzwonimy.

Wiem, że należałoby poczekać na miejscu, złożyć zeznania i zapewnić Layli opiekę medyczną, ale Finn ma rację. Za chwilę, gdy informacja się rozniesie, cały klub wylegnie na ulicę i wszyscy zaczną tłoczyć się wokół Layli, robić jej zdjęcia i zadawać pytania, mając gdzieś, że przed chwilą padła ofiarą napaści.

Zerkam na zgromadzonych na chodniku ludzi, rzucam pod nosem przekleństwo i wsuwam jedną rękę pod szyję Layli, a drugą pod jej kolana. Biorę ją na ręce i niosę na tylne siedzenie samochodu Finna. Wsiadam szybko do środka i układam sobie Laylę na kolanach, nie wypuszczając jej z objęć. Finn dodaje gazu i rusza z

piskiem opon, prawie ocierając się o zaparkowany samochód.

— GDZIE TY, KURWA, BYŁEŚ? — wrzeszczę, podczas gdy Finn wymija slalomem kolejne samochody. — Miałeś jej pilnować. ANI NA CHWILĘ nie wolno ci jej spuszczać z oka. Co ty sobie, kurwa, myślałeś?

Na myśl o tym, co mogło się stać leżącej na moich kolanach kobiecie, cały aż się trzęsę z wściekłości. Layla jest urocza, śliczna, inteligentna i zabawna, a wystarczyłaby jedna krótka chwila, żeby straciła życie. Nic nie mogę na to poradzić: wyładowuję złość na człowieku, który miał ją chronić.

— Nie wiem! Kurwa! Przysięgam, że odwróciłem się tylko na chwilę. Widziałem, jak podchodzisz do niej na parkiecie, i uznałem, że jest bezpieczna — tłumaczy się Finn nerwowo, ale po chwili jego wyrzuty sumienia zamieniają się w furię dorównującą mojej. — A TY gdzie się, do cholery, podziałeś? Byłeś przecież obok! Jakim cudem wyszła z klubu sama?

Nie muszę się przed nim tłumaczyć, ale robię to, żeby się zamknął.

— Odwróciła się i zniknęła w tłumie, zanim zdążyłem ją zatrzymać. Poszedłem zaraz za nią. Ten facet musiał ją obserwować, musiał na nią czekać. Była na zewnątrz sama jakieś trzydzieści sekund, zanim do niej dotarłem.

Staram się nie myśleć o tym, że jestem na siebie wściekły; łatwiej wyładować się na Finnie. Nie powinienem był jej mówić tego, co powiedziałem, nie powinienem był robić tego, co zrobiłem. Powinienem był zachowywać spokój i profesjonalizm.

Ale gdy stałem przez cały wieczór z boku i patrzyłem, jak tańczy ze wszystkimi tymi facetami, poczułem nagle coś, do czego nie jestem przyzwyczajony — zazdrość. Nikt nie ma prawa stać przy niej tak blisko, dotykać jej, trzymać jej w ramionach. Nikt poza mną.

Kiedy ostatni gość położył jej ręce na biodrach, poczułem, że w gardle narasta mi niemal zwierzęcy ryk. Wszedłem bez namysłu na parkiet i odepchnąłem go. Zdążyłem się jednak wcześniej nachylić i powiedzieć mu, że wystarczy jeszcze jedno spojrzenie na Laylę, a powycieram parkiet jego zakrwawioną gębą.

Siedzę w milczeniu w samochodzie i odtwarzam w myślach ostatnie

minuty na parkiecie: wszystko w moim ciele domagało się wtedy, żebym przyciągnął Laylę do siebie i po prostu ją pocałował. Żebym pocałował te słodkie, pyskate usteczka i nie zastanawiał się nad tym, dlaczego to jest zły pomysł. Bliskość jej miękkiego ciepłego ciała natychmiast obudziła we mnie pożądanie. Gdy tylko przyłgnęła do mnie pośladkami, zrobiłem się twardy jak kamień. Powiedziałem, że chciałem dać jej jedynie nauczkę, ale to nie była prawda. Chciałem poczuć ją przy sobie. Chciałem ją dotykać i całować.

Tak też zrobiłem.

I teraz już po mnie, bo ten jeden pocałunek w szyję to zdecydowanie za mało.

Czuję, że Layla porusza się w moich objęciach, więc pochylam głowę. Widzę, że zaczyna odzyskiwać przytomność. Na jej twarzy miga światło mijanych latarni. Layla otwiera powoli oczy, z trudem koncentruje wzrok.

— Auć — krzywi się i przykłada rękę do twarzy w miejscu, gdzie ma paskudnego siniaka i niewielkie rozcięcie.

— Już prawie jesteśmy w domu, Lay, wytrzymaj jeszcze chwilę — uspokaja ją Finn. Ogląda się na nią przez ramię i zmienia pas.

Broda Layli zaczyna drżeć, a jej oczy wypełniają się łzami i skrzą się w świetle latarni.

— Przepraszam — szepcze, patrząc na mnie. — To było głupie. Wiem, że nie powinnam sama wychodzić. Powinnam mieć więcej rozumu.

Spod jednej powieki wymyka się łza. Przyglądam się temu, jak spływa po policzku Layli, zahipnotyzowany śladem, który zostawia na jej skórze. Obejmuję zdrowy policzek Layli i ścieram wilgoć kciukiem.

— Ciii, już dobrze. Nie powinienem był ci mówić takich rzeczy. Jestem już dużym chłopcem i wiem, że nie mówi się seksownej kobiecie, że chciało się z nią zatańczyć tylko po to, żeby jej coś udowodnić — mówię cicho, starając się rozładować trochę atmosferę.

Udaje mi się. Z twarzy Layli znika wstyd i poczucie winy, a z ust



wydobywa się krótkie, łzawe parsknięcie.

Auto zatrzymuje się, a ja odwracam wzrok od Layli i podnoszę głowę. Zaparkowaliśmy przed największą i najbardziej luksusową willą, jaką kiedykolwiek widziałem.

*O w mordę. To nazywają domem? Ciekawe, jak mówią na apartament? Mieszkanko?*

Otwierają się tylne drzwi samochodu. Finn wsuwa się do środka, chcąc zabrać Laylę z moich kolan, ale odpycham go, bo nie chcę wypuszczać jej jeszcze z objęć, poza tym nie mam do niego zaufania. Nie wierzę, że zapewni jej bezpieczeństwo, choćby miał ją tylko odprowadzić do drzwi.

— Nie trzeba, poradzę sobie — mówię z lekkim rozdrażnieniem. Wsiadam z samochodu, tuląc Laylę do siebie. Poprawiam ją sobie na rękach i niosę przez podjazd do głównego wejścia.

Finn nic nie mówi, ale widzę, że jest wściekły, gdy zamyka za mną drzwi. Wchodząc za nami głośno po schodach, wypuszcza ze złością powietrze przez nos.

Przeciska się obok mnie i celowo szturcha mnie ramieniem, gdy sięga do drzwi i wpisuje kod rozbrajający alarm. Rozlega się kliknięcie, które informuje nas, że alarm został wyłączony. Finn otwiera drzwi na oścież i przytrzymuje je, żebym mógł wnieść Laylę. Zatrzymuję się, a Finn w tym czasie pstryka kilka włączników po prawej stronie drzwi. Salon zalewa delikatne białe światło.

Dom Layli jest jakby drewnianą chatą. Ściany i sufit są wyłożone naturalnym cedrem, a podłoga parkietem, ale mniej więcej na tym kończą się podobieństwa. Sufit w salonie jest wysklepiony i wysoki na sześć metrów. Na środku zwisa gigantyczny żyrandol zrobiony z koła od powozu; przy każdej szprysze tkwi elektryczna świeca. Ścianę naprzeciwko mnie zajmuje w całości wprawione w ramy okno ciągnące się od podłogi do sufitu, a za nim pewnie rozciąga się widok na jakieś piękne łąki, dolinę albo las, które zastępują ogród. Mimo swoich rozmiarów pokój jest przytulny, umeblowany ciemnobrązowymi, wytartymi skórzanymi kanapami, na których leżą dekoracyjne poduszki i kilka rozłożonych koców. Sięgający sufitu kamienny kominek, zajmujący połowę ściany po lewej

stronie, dodaje atmosferze wnętrza przytulności. Na półeczce stoją zdjęcia Layli z dzieciństwa, wspólne fotografie Layli i Finna oraz jedno zdjęcie z okresu, kiedy była nastolatką, na którym Layla stoi z gitarą obok jakiegoś mężczyzny, zapewne swojego ojca.

— Przestań się gapić i postaw mnie na ziemię — nakazuje Layla, widząc, że rozglądam się z rozdziawioną buzią po jej domu.

— Przepraszam — rzucam ze śmiechem. Niosę ją na skórzaną kanapę przed kominkiem i układam delikatnie. — Nie mam na co dzień do czynienia z gwiazdami rocka, które mieszkają w pałacu.

Przyklękam przy kanapie i biorę Laylę za rękę. Odwracam jej dłonie wnętrzami do góry, żeby sprawdzić, czy bardzo się poraniła podczas upadku.

— To nie jest pałac, a ja nie jestem gwiazdą rocka — mówi z naciskiem Layla i krzywi się, bo wykręcam jej dłonie na wszystkie strony, upewniając się, czy nie wbiła gdzieś sobie szkła.

— Naprawdę? To znaczy, że wszyscy twoi znajomi mają w szklanej gablocie na ścianie gitarę Gibson Les Paul z 1958 roku... podpisaną przez Jimmy'ego Page'a? — Na widok tego wszystkiego kompletnie mnie zamurowało, nie wiem już nawet, na co właściwie patrzę. — Widocznie zadaję się z niewłaściwymi ludźmi — stwierdzam ze śmiechem, zerkając na wiszącą nad kominkiem gitarę, na którą zwróciłem uwagę, gdy tylko posadziłem Laylę na kanapie.

— Za jakieś dwadzieścia minut przyjedzie policja i pogotowie — oznajmia Finn, stając za moimi plecami i chowając telefon do tylnej kieszeni. — Kończą spisywać zeznania w klubie. — Słyszę, że ma poczucie winy, ale z drugiej strony mam ochotę odwrócić się do niego i dokończyć naszą kłótnię z samochodu, spytać go znów, jak mógł choć na moment spuścić Laylę z oczu.

Layla patrzy ponad moim ramieniem na Finna i uśmiecha się do niego łagodnie.

— Ej, wszystko w porządku. To nie twoja wina. To ja postąpiłam głupio. Nie powinnam była sama wychodzić z klubu — uspokaja go cicho.

Nie podzielam jej zdania, więc siedzę cicho i dalej szukam na jej dłoniach i kolanach szklanych odłamków. Sprawdzam też, czy

przestała jej lecieć krew, ale nie przestała. W życiu nie widziałem, żeby ktoś tak bardzo krwawił z kilku małych ranek i zadrapań.

— Czego chciał ten facet? Co ci powiedział? Zrobił ci coś jeszcze?

Layla blednie, słysząc pytania, którymi zasypuje ją Finn. Mam ochotę wstać i mu przywalić. Layla przełyka z trudem ślinę, a w jej oczach znów pojawiają się łzy, Finn natomiast kontynuuje swoje przesłuchanie. Gdybym nie wiedział, co ich łączy, uznałbym, że Finn mówi jak jakiś szurnięty fan, a nie przyjaciel. Jak ktoś, kto chce poznać obrzydliwe szczegóły i plotki, a nie upewnić się, że bliskiej osobie nic się nie stało.

— Przyjrzałaś się mu? Rozpoznałaś jego głos?

W końcu jednak podnoszę się z klęczek i stoję naprzeciwko Finna. Nasze nosy niemal się stykają. Mam nadzieję, że moje ostre spojrzenie i mina ostrzegą go, że jeśli nie przestanie, to za chwilę skopię mu tyłek.

— Wydaje mi się, że Layla powinna chwilę odpocząć. Przynajmniej do przyjazdu policji. Wystarczy, jeśli opowie o wszystkim raz — zauważam.

Na jego twarzy maluje się cała gama emocji: wściekłość, niechęć, zazdrość, wstyd. Widzę je wszystkie wyraźnie, podczas gdy Finn próbuje jakoś się opanować i nie robić scen przy Layli.

— Przyniosę kilka mokrych ręczników, to spróbujemy zatamować krwawienie. I worek z lodem na policzek — mówię Layli, nie spuszczając Finna z oczu.

Gdy mam już pewność, że nie będzie jej więcej męczyć pytaniami, wymijam go i idę w kierunku wielkich schodów przy kuchni. Mam nadzieję, że zaprowadzą mnie do łazienki.

Kilka minut później kończę wyciskać dwa niewielkie ręczniczki. Nagle słyszę trzaśnięcie drzwi na dole i czyjś podniesiony głos. Wychodzę z ręcznikami na korytarz i z balkonu nad salonem zauważam przy kanapie Eve. Stoi wyprostowana z rękami na biodrach i patrzy z wściekłością na Laylę.

— Gdzie ty miałaś rozum, kretynko? Widziałaś swoją twarz? Jak masz zamiar w takim stanie wziąć udział w jutrzejszej sesji na okładkę „InStyle”? — gromi córkę Eve.

Gdy to słyszę, trafia mnie jasny szlag. Odwracam się szybko i ruszam w kierunku schodów.

— Ty naprawdę jesteś BEZNADZIEJNA! Widzisz, co się dzieje, gdy mnie nie słuchasz? Wszystko się psuje. Wszystko zawalaś. Wyjdę teraz na idiotkę, bo będę musiała zadzwonić do redakcji i przełożyć sesję — ciągnie Eve, gdy schodzę z ostatniego stopnia.

— Na litość boską, zmyj chociaż z rąk i nóg to gówno, zanim ktoś cię zobaczy w takim stanie.

Wychodzę jakby nigdy nic z za Eve i bez słowa podaję Layli wilgotny ręcznik, posyłając jej przy tym pokrzepiający uśmiech.

Eve aż podskakuje, gdy dociera do niej, że nie jest w domu sama z Finnem i córką. Odwraca się do mnie szybko i przykleja do twarzy sztuczny uśmiech.

— Pan Marshall! Miło znów pana widzieć. Nie wiedziałam, że...

— Nie, nie wiedziała pani — odpowiadam ze śmiertelną powagą, wchodząc jej w słowo. — A tak przy okazji, Layla czuje się dobrze. Na pewno jej miło, że tak się pani o nią martwi. Facet, który ją zaatakował, ciągnął ją tylko za włosy i uderzył pięścią w twarz tak mocno, że straciła przytomność. Udało mi się mu przywalić, ale nie dałem rady go zatrzymać. Uciekł. Bo o to chciała pani zapytać w następnej kolejności, zgadza się? Czy złapaliśmy faceta, który napadł na pani córkę przed klubem pełnym ludzi?

Mierzymy się wzrokiem, a atmosfera w pokoju jest tak gęsta, że może i poczułbym się niezręcznie, gdyby zależało mi na opinii tej baby.

— Finn, czy mógłbyś wyjść i poczekać na policję na zewnątrz? — prosi Eve, odwracając ode mnie wzrok i idąc do kuchni.

Zabiera się do parzenia kawy, nalewa wodę do karafki i wyjmując z szafki kubki, zupełnie ignorując fakt, że właśnie wytknąłem jej zakłamanie.

Finn rzuca Layli jeszcze jedno skruszone spojrzenie, po czym odwraca się i wychodzi. Podchodzę do Layli i zajmuję wcześniejszą pozycję: klękam przed nią na podłodze i wyjmuję jej z rąk mokry ręcznik. Zaczynam przykładac go delikatnie do jej poharatanych kolan, starając się zahamować krwawienie. Zatrzymuję rękę i

krzywię się za każdym razem, gdy Layla wciąga z sykiem powietrze po dotknięciu wyjątkowo bolesnego miejsca.

— Nie powinieneś był tego robić. Teraz i ty trafiłeś na jej czarną listę — mówi cicho Layla, nie podnosząc głowy znad swoich kolan.

— Mam gdzieś, co sobie o mnie myśli ta kobieta — odpowiadam, oglądając się przez ramię, żeby sprawdzić, czy Eve nie podsłuchuje. — To obrzydliwe, że bardziej ją obchodzi to, jak wyglądasz, niż to, co ci się mogło stać.

Layla wzrusza ramionami, a ja zauważam, że z jej oczu zupełnie zniknęło rozbawienie, które było tam jeszcze przed chwilą, gdy żartowałem na temat rozmiarów jej domu. Garbi się i zwiesza smętnie głowę, a miejsce wcześniejszej iskry, która zapaliła się mimo tego, co jej się dziś przydarzyło, zastępuje pustka i rezygnacja.

— Już się przyzwyczaiałam. To nic takiego.

Chcę wyrazić swój sprzeciw. Powiedzieć, że sprawa JEST poważna, oznajmić, że jej matka nie ma pojęcia o jej prawdziwej wartości, wyznać, że Layla jest silna i niesamowita i że gadanie Eve się nie liczy, że EVE się nie liczy, ale zanim udaje mi się odezwać, otwierają się drzwi i do domu wchodzi przedstawiciele wydziału policji w Nashville i trzech ratowników medycznych, którzy podchodzą szybko do Layli i odsuwają mnie na bok, aby móc się nią zająć i zadać jej pytania.

Rozpoznaję kilku kolegów z policji. Nie widziałem się z nimi od pogrzebu Erica, kiedy to postanowiłem odciąć się od tych ludzi i życia i zacząłem topić smutki w alkoholu. Początkowo czuję się dziwnie, gdy podają mi ręce, klepią mnie po plecach i pytają, co u mnie słychać. Widzę, że Layla przygląda się nam, nic z tego nie rozumiejąc. Na pewno się zastanawia, skąd się znamy i dlaczego patrzą na mnie z litością. Jeśli chcę zapewnić jej bezpieczeństwo i dowiedzieć się, z jakiego powodu została dziś napadnięta i kto jest za to odpowiedzialny, muszę zdobyć jej zaufanie. A wiem, że uda mi się to wyłącznie wtedy, gdy sam będę z nią szczery i przyznam, jakim byłem kiedyś człowiekiem. *Jakim człowiekiem, być może, nadal jestem.* Musi wiedzieć, w co się ładuje, bo patrząc, jak z hardo zadartą brodą i zdeterminowaną miną odtwarza w pamięci

każdy szczegół napaści, zaczynam rozumieć, że wpadłem po uszy. Straciłem dla niej głowę i nie wiem, czy kiedykolwiek ją odzyskam. Nie mogę odejść, a już na pewno nie mogę dłużej ignorować tego, co się między nami dzieje. Zaś jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, co może z tego wyniknąć i co tak właściwie się dziś wydarzyło, to nie odstępować jej na krok. Zresztą po tym, jak z nią dziś tańczyłem i trzymałem ją w swoich ramionach, wiem, że moje miejsce jest przy niej. Muszę ją tylko o tym przekonać.

## Rozdział 10.

Ray Bergin ramieniem przytrzymuje telefon przy policzku i wyciąga z zamrażalnika paczkę mrożonego groszku. Przykłada ją do podbitego oka i czeka na połączenie.

Wcześniej dzwonił dwa razy na komórkę, ale nikt nie odbierał, postanowił więc zadzwonić tam, gdzie na pewno nie zostanie zignorowany.

— Co ty, do cholery, wyczyniasz? Dlaczego dzwonisz do mnie na ten numer?

Ray przewraca oczami i wychodzi z kuchni. Przysiada na starej wytartej kanapie stojącej w kącie pomieszczenia pełniącego w przyczepie funkcję salonu.

— O raju, a może by się tak przywitać? — parska. Bierze do ręki pilot i przerzuca kanały. Znajduje dobry film porno, niezbyt ostry.

— Czego chcesz? — pyta wściekłym szeptem rozmówca.

— Komórka chyba nie działa. Masz pojęcie?

Po drugiej stronie słuchawki rozlega się oburzone prychnięcie.

— Musiałem pomylić numer. Ale nie dzwoń tu do mnie więcej. Gdyby odebrał ktoś inny, mielibyśmy przesrane.

Słyszając to, Ray czuje zalewającą go wściekłość. Osoba po drugiej stronie słuchawki ewidentnie chrzani.

— Przykro mi to mówić, ale to nie ja działam przeciwko osobie, która mi ufa, żyjąc sobie przy tym jak król. Dopiero co wyszedłem po dwóch latach z więzienia i mieszkam w jakiejś podłej norze. Nie mam nic do stracenia, natomiast ty całkiem sporo. Na przyszłość warto o tym pamiętać.

Ray podkręca głoś w telewizorze, gdzie dwie dziewczyny zaczęły akurat robić sobie minetę, i milczy przez chwilę, żeby jego rozmówca miał czas przetrwać to, co mu właśnie powiedział. Sam w tym czasie patrzy z przyjemnością, jak dwie laseczki się

zabawiają.

— Okej, wyraziłeś się jasno. Ale po jaką cholere właściwie dzwonicz?

— Stwierdziłem, że zadzwonię spytać, czy wywiązałem się z zadania w zadowalający sposób — odpowiada nieuważnie Ray, przekrzywiając głowę i skupiając się na filmie. Odkłada pilot na bok i osuwa się niżej na kanapie, żeby móc oprzeć się stopami o skrzynkę po mleku, która służy mu za stolik.

— Trochę przesadziłeś, nie sądzisz? Miałeś ją przestraszyć, a nie pobić — mówi głos po drugiej stronie słuchawki.

— W takim razie trzeba było wyrażać się jaśniej — uświadamia ze śmiechem Ray.

— Nie płacę ci za masakrowanie jej twarzy.

— Na razie pieniądze dostałem tylko za listy. Poza tym co z *moją* twarzą? Nikt mnie nie uprzedził, że ten dupek będzie się przy niej wszędzie kręcić. Facet pojawił się znikąd i prawie udało mu się mnie złapać. Lepiej, żebym znalazł jutro w kopercie ekstra dodatek za wszystko, co wycierpiałem, bo inaczej wykorzystam tych kilka e-maili i rozmów telefonicznych, które sobie nagrałem. Myślę, że prasa chętnie się z nimi zapozna.

Ray rzuca rozmrożony groszek na drugi koniec kanapy i uśmiecha się do siebie, słysząc nerwowy, przyspieszony oddech po drugiej stronie słuchawki.

— Nie ma potrzeby działać pochopnie. Zawsze dotrzymuję słowa, więc dostaniesz swoje pieniądze. Nie mam pojęcia, co dziś robił w tym klubie Brady Marshall. Najwyraźniej ta suka już go sobie owinęła wokół palca. Ale to pijak. Jeszcze jedna tragedia i sam palnie sobie w łeb. Tylko dlatego został zatrudniony. Jego angaż to dobra reklama, ale facet za bardzo się nad sobą rozczula, żeby cokolwiek rozpracować. W każdym razie i tak pamiętaj, żeby dobrze zacierać za sobą ślady. A od jutra twoje usługi nie będą już raczej potrzebne.

Ray zaciska z wściekłością zęby. Nie pozwoli tak do siebie mówić. Zabijał już za dużo mniejsze przewinienia, teraz zaś miał serdecznie dość arogancji i traktowania siebie z góry.



— Znamy się już od jakiegoś czasu. Dobrze więc wiesz, że nie słucham rozkazów, zwłaszcza kogoś takiego jak ty. A skoro zbliżyłem się już do naszej malutkiej Layli, to zapewniam cię, że jeszcze z nią nie skończyłem — odpowiada Ray, czując, jak nabrzmiwa mu członek w spodniach: łączny efekt filmu i myśli o Layli Carlisle oraz jej seksownym ciałku, które przyciskał dziś do siebie.

— Co masz na myśli, mówiąc, że jeszcze z nią nie skończyłeś? Miałeś napisać kilka listów i trochę ją nastraszyć. Za to ci płacę. Na tym koniec.

— Chyba już o tym rozmawialiśmy? Nie dostałem jeszcze pieniędzy za dzisiejszą usługę. Zobaczymy, jak duży dodatek jutro dostanę. Wtedy zadecyduję, kiedy i czy kończyć z tą małą pieszczošką.

Rayowi podoba się strach i panika, które słyhać w głosie rozmówcy. Przypominają mu one, że górą może być każdy, bez względu na ilość posiadanych pieniędzy. A w tej chwili to on jest górą.

— Ta rozmowa już mnie nudzi. Poza tym muszę się wysrać. Zostaw forszę w tym samym miejscu, co zwykle. Najpóźniej do dziewiątej rano.

Ray rozłącza się i rzuca telefon tam, gdzie wcześniej spadł groszek. Z szerokim uśmiechem na twarzy pogłównia maksymalnie telewizor, wsuwa rękę w spodnie i chwyta swój sztywny członek. Przypomina sobie szamoczącą się Laylę Carlisle.

Miała drobne, jędrne ciało. Podniecała go myśl o wysiłku, który musiała wkładać w to, żeby utrzymać je w takiej formie. Ale tam, gdzie trzeba, była mięciutka, zwłaszcza między nogami.

Jego członek pęcznieje jeszcze bardziej, gdy Ray wali sobie energicznie konia, przypominając sobie, jak wsunął rękę między nogi Layli. Zacisnęła mocno uda, żeby nie dać mu dostępu do miejsca, w które najchętniej wsadziłby fiuta, ale i tak udało mu się wcisnąć palce głębiej i poczuć przez chwilę jedwabistą, gorącą skórę. Potem dziwka go ugryzła.

Ray porusza ręką coraz szybciej, z podnieceniem myśląc o żarze, który poczuł na palcach, i o wilgotnych ustach, które zacisnęły się

na jego ręce. Bolało kurewsko, ale ból go rajcował. Wyobraził sobie, że Layla zaciska te swoje słodkie usteczka wokół jego fiuta i obciąga mu, poruszając głową, on natomiast ciągnie ją za włosy i wsuwa się jej głęboko do gardła. Layla zaczyna się wtedy krztusić, może nawet zagryza zęby na jego członku.

Po niedługiej chwili Ray dyszy ciężko, jęczy i z imieniem Layli na ustach doprowadza się w swojej niewielkiej przyczepie do orgazmu.

Opada na kanapę z zadowolonym uśmiechem, licząc, że gdy następnym razem spotka się na osobności z Laylą Carlisle, dziewczyna będzie walczyć jeszcze zacieklej. Zawsze lepiej, gdy się wyrywają. Ray nie może się już doczekać, kiedy ta wiedźma znów wbije w niego swoje szpony.

# Rozdział 11.

## Layla

*„Już niedługo będziesz moja, księżniczko. Nie jestem jeszcze na ciebie gotowy, ale niedługo będę. A ty będziesz gotowa na mnie”.*

Z gardła wyrywa mi się krzyk. Podrywam się na łóżku i próbuję skopać z nóg skłębioną pościel. Cały czas wrzeszczę, brakuje mi powietrza. Mam nagle wrażenie, że lekka, chłodna kołdra to gorące, spoczone ręce zaciśnięte na moich nogach. Chcę się wyswobodzić.

Drzwi mojego pokoju otwierają się na oścież i uderzają o ścianę, ja natomiast jęcząc, próbuję bezskutecznie uwolnić się z pościeli, która przez moje wierzgające nogi płacze się jeszcze bardziej.

— Puść mnie! PUŚĆ! — drę się jak oszalała, próbując zedrzeć z siebie materiał.

Brady w dwóch krokach jest przy mnie, siada szybko na łóżku, chwyta moją twarz w swoje dłonie i zmusza mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

— Spokojnie, nic się nie dzieje, Laylo. Popatrz na mnie, nic się nie dzieje. To był tylko sen.

Kręcę rozpaczliwie głową, a do oczu napływają mi łzy, bo przypominam sobie słowa napastnika, jego oddech, obmacujące mnie dłonie.

— Jesteś bezpieczna. Oddychaj.

Przestaję się szamotać i zamykam oczy. Pochylam się i opieram głowę o pierś Brady'ego.

Nagą pierś.

— Wyplączę cię z pościeli, dobrze? — proponuje łagodnie, kładąc mi rękę na głowie.

Gdy słyszę słowa Brady'ego, przeszywa mnie dreszcz, ale nie pojawia się on za sprawą wilgotnej, spoconej skóry ze snu, a wyłącznie za sprawą mężczyzny siedzącego na moim łóżku.

Szybko zapominam o koszmarze, gdy Brady odsuwa się ode mnie. Przez okno wpada jasna poświata księżyca, w łazience pali się nocna lampka, więc widzę go doskonale. Jego umięśniony tors i brzuch napinają się w miarę ruchów rąk, kiedy zaczyna wyplątywać moje nogi ze skłębionej pościeli. Ma na sobie tylko spodnie od dresu, opuszczone nisko na biodrach i odsłaniające głębokie V utworzone przez mięśnie brzucha i kości biodrowe — bardzo apetyczny widok.

— Skąd się tu wzięłeś? — pytam w osłupieniu, gdy łapie mnie za kostkę i wyswobadza jedną z moich nóg. Mogę się wreszcie odwrócić, usiąść na brzegu łóżka i opuścić nogi na ziemię. Ignoruję palenie skóry w miejscu, w którym mnie dotknął, i zamiast tego koncentruję się na tym, że sama mam na sobie niewiele więcej niż on.

— Usłyszałem na dole twój krzyk.

Moja cieniutka kusa fioletowa koszulka nie pozostawia zbyt wielkiego pola dla wyobraźni, więc krzyżuję przed sobą ręce, aby zasłonić pozbawione stanika piersi, i staram się wyrównać oddech. To jednak na nic, bo na dole mam równie kuse, dopasowane kolorystycznie szorty.

Podnoszę skołowana głowę.

— Jak to?

Brady parska, wyciąga rękę i przeczesuje mi włosy. Są jeszcze wilgotne po prysznicu, który wzięłam przed snem, próbując zszorować z siebie dotyk tego obleśnego faceta.

— Pytałaś, skąd się tu wziąłem. Usłyszałem twój krzyk. Masz mocne płuca. Napędziłaś mi niezłego stracha.

Masuję sobie skronie, czując, że wydarzenia dzisiejszego wieczora i koszmarne sen wywołały ból głowy.

— Ale chodziło mi o to, skąd się wzięłeś *tutaj*. W moim domu. W środku nocy, w takim... stroju — zacynam się i wskazuję ręką w jego stronę.

Brady patrzy na siebie, a potem znów na mnie. Unosi brew.

— Cóż, zwykle śpię nago, ale kiedy usłyszałem twój krzyk, nie miałem czasu założyć nic więcej. Przeszkadza ci to? — pyta z uśmiechem na swoich pełnych wargach.

Na pełnych wargach, które mam wielką ochotę pocałować.

*Lepiej już się przymknij, Laylo.*

— Natomiast co do tego, skąd się tu wzięłem, to nie chciałem zostawiać cię samej, wiedząc, że ten facet jest cały czas na wolności. Na wszelki wypadek zostanę, aż go nie złapią.

Opuszczam bezwładnie ręce i odwracam się. Gapię się na niego wytrzeszczonymi oczami i z rozdziawionymi ustami.

— Nie możesz tu zostać. To znaczy, miło, że o tym pomyślałeś, ale zamontowałam właśnie nowy system alarmowy. Poza tym Finn mieszka tuż obok.

*Bo NIE będzie dobrze, jeśli będziesz tak blisko mnie przez okrągłą dobę w sytuacji, gdy mam nieodpartą ochotę lizać twój brzuch. Wcale nie będzie dobrze.*

— Przykro mi, kotku, ale to nie podlega dyskusji. Zostałem zatrudniony w konkretnym celu i mam zamiar wywiązać się ze swojego zadania. To, co się dziś wydarzyło, w ogóle nie powinno mieć miejsca. Muszę się dowiedzieć, dlaczego do tego doszło. A nie będę mógł tego zrobić, jeśli będę się nieustannie zamartwiał twoim bezpieczeństwem, bo nie będzie mnie przy tobie — tłumaczy.

*Czy nie będąc przy mnie, naprawdę by o mnie myślał i się o mnie martwił? Dziewczyno, otrząśnij się! Ten mężczyzna NIE MOŻE z tobą zamieszkać.*

Chcę znów zacząć z nim dyskutować, ale mój wzrok pada na tatuaż, który zauważyłam, gdy kilka tygodni temu razem biegaliśmy. Ponieważ Brady nie ma na sobie koszulki, widzę wytatuowane na czarno słowa przecinające pochyłym pismem jego biceps. Wyciągam bez zastanowienia rękę i przesuwam palce wzdłuż napisu.

— „Nie zapomnę” — odczytuję szeptem.

Brady zaciska zęby, gdy moje palce dobiegają do końca napisu.

Podnoszę głowę i patrzę na niego.

— Czego nie zapomnisz? — pytam, patrząc mu w oczy.

Przełyka zauważalnie ślinę i oblizuje wargi. Nic nie mogę na to poradzić: wpatruję się w jego usta, gdy je otwiera, żeby się odezwać.

— O przyjaciółach, rodzinie i wszystkich, których zawiodłem — odpowiada cicho.

Odwracam wzrok od jego ust i myślę o tym, co powiedział. To największe wyznanie, na jakie się zdobył od tamtego dnia w lesie, a ja chcę usłyszeć więcej. Dużo więcej. Nie zamierzam go jednak o nic wypytywać, bo mógłby całkiem się przede mną zamknąć, więc zmieniam temat.

Zauważam na jego brodzie czarnogranatowy siniak, mniej więcej tej samej wielkości i kształtu co moje limo pod okiem. Wyciągam rękę i dotykam go.

— To dziś oberwałeś? — pytam, muskając delikatnie przebarwienie.

Brady wciąga z sykiem powietrze, gdy znów go dotykam. Wodzi wzrokiem po mojej twarzy i szyi i zerka z ogniem w oczach na rowek między piersiami widoczny w dekolcie koszulki. Pod wpływem jego oględzin czuję, że moje brodawki robią się twarde. Brady jawnie przełyka ślinę i wraca powoli spojrzeniem na moją twarz. Nie ma nic bardziej zmysłowego niż widok mężczyzny, który patrzy na ciebie, z trudem nad sobą panując, nic bardziej podniecającego niż widok jego oczu ciemniejących z pożądania i języka oblizującego wargi, bo myśli o tym, żeby cię pocałować.

Siedzimy tak blisko siebie, że czuję ciepło jego ciała. Najchętniej pchnęłabym go teraz na łóżko i siadła na nim okrakiem, aby poczuć go między nogami. Najchętniej zaczęłabym się ocierać pulsującym sromem, w którym odczuwam już maksymalne pożądanie.

— To nic takiego. Zwykły siniak. Bywało gorzej.

Odsuwam dłoń od jego twarzy i podrywam się z łóżka. Staję na środku pokoju, bo muszę się oddalić, aby trochę ochłonać i zacząć znów logicznie myśleć.

On nie może tu zostać. Nie będę w stanie spać ani na niczym się

skoncentrować, ale za nic mu tego nie powiem.

— Cokolwiek sobie myślisz w tej swojej ślicznej główce, możesz od razu sobie darować. Nidzie się stąd nie ruszę. A przynajmniej do czasu, póki ten gnój nie trafi za kratki — oznajmia Brady. Podnosi się z łóżka i podchodzi do mnie.

— Nienawidzę tego. Tej bezradności. Tego poczucia, że sama nie potrafię zapewnić sobie bezpieczeństwa i muszę zdać się na innych — mówię mu ze złością. Próbuję skupić się na czymś innym, a nie na tym, jak dobrze wygląda, stojąc boso na środku mojej sypialni, na wpół nagi, jakby był u siebie.

— Nie jesteś bezradna — oponuje łagodnie.

— Jestem! ZŁAPAŁ mnie. Nie mogłam ruszyć rękami. Nie mogłam się wyswobodzić. Nic nie mogłam zrobić. Mógł mnie zaciągnąć, gdzie chciał, zrobić ze mną, co chciał.

Daję się ponieść złości, bo wolę ją dużo bardziej niż pożądanie, które czułam jeszcze przed chwilą, albo wcześniejszy strach.

— Byłaś w szoku, potwornie przerażona. Nie możesz winić się za to, że nie byłaś w stanie obezwładnić faceta trzy razy większego od siebie. Najważniejsze, że w porę się zjawiłem.

Parskam ostrym śmiechem i przewracam oczami.

— Ale nie zawsze będziesz w pobliżu. Co będzie następnym razem?

Brady zaciska pięści, a jego i tak już napięte ciało spina się jeszcze bardziej.

— Nie będzie następnego razu. Gwarantuję ci to.

Mówi niskim, głębokim głosem i wiem, że mówi serio. Wiem, że mówi serio, ale nie jest przecież Supermanem. Nie jest w stanie dotrzeć wszędzie natychmiast i nie jest w stanie odgrodzić mnie od wszystkich niebezpieczeństw.

— A co, jeśli cię akurat nie będzie?

Widzę wewnętrzną walkę, którą w sobie toczy. Podchodzę do niego odruchowo, chcąc ukoić wściekłość, którą najwyraźniej budzi w nim myśl, że mogłoby mu się nie udać zapewnić mi bezpieczeństwa.

— Nie możesz mnie wszędzie prowadzić za rączkę, Brady. Jestem

osobą publiczną i mam pracę, która wymaga ode mnie kontaktów z ludźmi. Nie wyjdiesz ze mną na scenę, nie pójdziesz do garderoby i nie będziesz przy mnie siedział podczas każdego wywiadu czy spotkania z fanami. Naucz mnie — mówię, bo do głowy przychodzi mi nagle pewien pomysł.

Brady patrzy na mnie niepewnie i rozważa ten pomysł z zaciśniętymi ustami. Widzę, że chce mi już odmówić, że chce mnie zapewnić, że nie odstąpi mnie ani na krok, ale ja tego potrzebuję. Muszę mu to uświadomić tak, aby zechciał mi pomóc.

— Czuję się wystarczająco bezsilna na co dzień. Bardzo cię proszę, pokaż mi, co robić. Naucz mnie, jak się bronić. Muszę mieć poczucie, że nad *czymkolwiek* mam kontrolę — błagam.

Brady rozciera sobie kark i wzdycha. Wiem, że go przekonałam.

— Gdy unieruchomił ci ręce, nie byłaś bezbronna — odzywa się wreszcie.

Zdejmuje rękę ze swojego karku i łapie mnie za ramiona. Odwraca mnie do siebie plecami.

Podchodzi tak blisko, że czuję jego nagi tors. Nachyla się i nie puszczając moich ramion, mówi mi prosto do ucha:

— Ręce miałaś unieruchomione, zgoda — Zsuwa dłonie wzdłuż moich rąk, po czym zaplata je ciasno wokół mnie. — Miałaś jednak do dyspozycji bardzo potężną broń.

Serce zaczyna mi walić, a w ustach robi się nagle sucho. Próbuję się skupić na tym, co mi tłumaczy, a nie na tym, jak dobrze jest znaleźć się w jego silnych ramionach, wtulona w jego mocne ciało.

— Gdy tylko adrenalina zacznie działać, będziesz miała wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Jeśli nie zapomnisz o oddechu, spokoju i koncentracji, to będziesz miała poczucie, że na podjęcie decyzji dotyczącej tego, co zrobić, masz całe godziny, a nie kilka sekund — wyjaśnia cicho. Jego oddech owiewa mi twarz, a ręce zaciskają się trochę mocniej na moim ciele i przytrzymują mnie w miejscu. — Nie możesz użyć rąk, a nogami nie jesteś go w stanie dosięgnąć, ale która część ciała znajduje się w tej chwili najbliżej niego?

Nie chcę powiedzieć tyłek, choć wyłącznie on przychodzi mi na



myśl, bo przyciskam go właśnie do pobudzonego członka Brady'ego, który z łatwością wyczuwam przez cienką tkaninę szortów. Zamykam oczy, biorę głęboki wdech i staram się uspokoić oszalałe serce, aby móc zastanowić się nad tym, co bym zrobiła, gdyby to *nie* przystojny mężczyzna, któremu zaczynam powoli ufać, uwięził mnie teraz w swoich ramionach.

— Głowa — odpowiadam cicho.

— Dobrze — chwali mnie Brady. — Jednym mocnym uderzeniem głowy w twarz złamiesz mu nos albo oszołomisz tak, że rozluźni chwyt, dzięki czemu będziesz mogła się wyswobodzić. Wystarczy jedno lub dwa uderzenia w twarz albo obojczyk, żeby zaczął zwijać się z bólu.

Brady wypuszcza mnie z objęć. Mam ochotę jęknąć, gdy znika ciepło tulących mnie ramion.

Brady zaczyna chodzić wolnym krokiem wokół mnie i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół, co mnie stresuje.

— Gdy się bronisz, używaj najtwardszych części swojego ciała: głowy, pięści, łokci — tłumaczy, dotykając ich po kolei. Zatacza pełne koło i staje znów za mną, ocierając się o mnie swoim ciałem. — Jeśli zdarzy się tak, że każda z tych części będzie unieruchomiona, użyj całego ciała.

W mgnieniu oka oplata mnie mocno ramionami i przyciska do siebie, łapiąc mnie jedną ręką za gardło.

— Nie zastanawiaj się, tylko działaj.

Zaczynam się szamotać, wkładając w to całą siłę. Wykręcam się i wrywam, usiłując wyswobodzić się z jego uścisku, ale Brady jest ode mnie dużo silniejszy. Nie jestem w stanie się uwolnić, bez względu na to, jak bardzo się staram. Czuję tylko, że tracę siły. Siłą rzeczy ocieram się o Brady'ego i czuję, że od rozpoczęcia naszej lekcji samoobrony jego członek stwardniał jeszcze bardziej. Moje ciało nieruchomieje, gdy dociera do mnie siła podniecenia Brady'ego.

— Pochyl ramiona — instruuje Brady ochryłym głosem. — Nie wrywaj się ani nie staraj się odepchnąć napastnika.

Robię, co każe, i garbię się trochę.

— A teraz opuść się na ziemię.

Wysuwam się z jego uścisku i opuszczam się na dół wzdłuż jego ciała. Jestem wolna. Podskakuję i odwracam się do niego.

— O cholera, zadziało — szepczę, patrząc na niego z podziwem.

— Działa, jeśli napastnik stoi z tyłu. Co zrobić, jeśli atakuje przodem? — pyta Brady. Ugina kolana i wyciąga przed siebie ręce, szukając się do natarcia.

Przełykam zdenerwowana ślinę. Z nadmiaru emocji mam totalny mętlik w głowie. Staram się myśleć o tym, czego właśnie nauczył mnie Brady. Zastanawiam się też, czy kiedykolwiek będę w stanie w pełni się skupić, mając go przed sobą i widząc jego rozpalone oczy przesuwające się wzdłuż mojego ciała.

Nie starcza mi czasu na namysł, bo Brady rzuca się na mnie, zaplata wokół mnie ręce i napiera na mnie całym ciałem. Płaczą mi się nogi i tracę równowagę. Lecę do tyłu, pociągając go za sobą. Brady wysuwa szybko jedną rękę, żeby zamortyzować mój upadek, i ląduje na mnie.

Przeszywa mnie dreszcz, bo czuję Brady'ego każdym skrawkiem swojego ciała. Pierwszy raz czuję coś takiego.

Brady unosi się na jednej ręce, żeby mnie trochę odciążyć. Drugą ręką wciąż obejmuje mnie mocno w pasie.

— Jeśli upadniesz, nie będzie w stanie trzymać cię obiema rękami. Będziesz miała przynajmniej jedną rękę wolną. Atakuj najbardziej wrażliwe miejsca — wyjaśnia. Jego ciepły oddech owiewa moje rozchylone wargi. — Oczy, szyję, krocze.

Gdy tylko wymienia to ostatnie, na niczym innym nie jestem w stanie się skupić. Jego krocze spoczywa dokładnie na wysokości mojego. Próbuję go zaskoczyć i szybko podnoszę rękę, celując pięścią w gardło. Łapie moją dłoń tuż przed tym, zanim go trafiam, i przekłada ją nad moją głowę na podłogę. Oddychając ciężko, wyrzucam drugą rękę w kierunku jego oczu. Chwyta ją z równą łatwością jak poprzednią i też unieruchamia nad moją głowę.

— Dobrze. Naprawdę dobrze — chwali cicho, patrząc na moje usta, które oblizuję, bo całe zaschły.

Brady zaczyna oddychać równie ciężko jak ja. Cały czas trzyma moje ręce przygwożdżone nad moją głową i przyciska mnie ciałem do dywanu. Sama nie będąc w pełni świadoma tego, co robię, rozchylam nogi i kładę je po zewnętrznej stronie jego bioder, po czym uginam kolana i zaplatam nogi wokół jego ciała.

Z moich ust wydobywa się jęk, gdy czuję jego twardy członek dokładnie tam, gdzie przez całą noc chciałam go poczuć. Nie muszę jednak wstydzić się swojego zachowania, bo Brady klnie gardłowo pod nosem, pochyla się i odnajduje moje wargi.

# Rozdział 12.

## Brady

To bardzo, bardzo zły pomysł, co uświadamiam sobie w tej samej chwili, w której moje wargi łączą się z jej ustami.

Fatalne było już samo to, że znalazłem się z nią sam na sam w jednym pomieszczeniu. Jej przerażenie i rozgorączkowanie poruszyły me serce. Złość i determinacja, z jakimi chodziła po pokoju w obcisłej koszulce na ramiączkach i spodenkach tak krótkich, że powinni tego zabronić, odurzyły mnie bardziej niż jakikolwiek alkohol, którego próbowałem w ciągu ostatniego roku. Trzymanie jej w ramionach blisko siebie tak mnie podnieciło, że poczułem, iż chyba zaraz eksploduję, tak bardzo jej pragnąłem.

Ale to... to, że objęła mnie nogami i poczułem, jak zaciska się wokół mojego członka gorąca i podniecona, podczas gdy ja atakuję jej usta, doprowadziło mnie do obłędu.

Nie mogę się nią nasycić. Nie jestem w stanie znaleźć się wystarczająco blisko, całować jej wystarczająco namiętnie. Gdy tylko nasze języki łączą się ze sobą, wiem, że już po mnie. Że Layla Carlisle całkowicie mną zawładnęła. Wciąga mój język w swoje usta, zaplata wokół mnie nogi i przez jedną krótką chwilę czuję się tak, jakby trafiła do mojego krwiobiegu, mam wrażenie, że wypełniła mi całe ciało. Chcę się w nią zapaść i zostać już w niej na zawsze.

Trzymam jej ręce nieruchomo nad głową i ocieram się o nią, napierając na nią biodrami. Pochłaniam jej jęk i pogłębiam pocałunek, poruszając powoli i zmysłowo językiem. Layla przyjmuje pocałunek całą sobą i odpowiada tym samym: splata swój język z moim i dopasowuje jego leniwy rytm do ruchu moich bioder. Za każdym razem, gdy przesuвам się wzdłuż jej ciała, pojękuje prosto w moje usta. W tej chwili nie liczy się dla mnie nic poza tym, aby dalej wydobywać z niej te dźwięki. Pragnę, żeby jęczała głośniej,

żeby doszła z moim imieniem na ustach.

Nie chcę przestać jej całować, ale potrzebuję czegoś więcej. Potrzebuję poczuć smak jej skóry. Odsuwam od niej usta i przesuwam się pocałunkami po jej policzku i szyi, zatrzymując się dopiero na obojczyku, który muskam koniuszkiem języka. Puszczam jej ręce i podpieram się na łokciu. Patrzę na jej przymknięte oczy i zsuwam otwartą dłoń po wewnętrznej stronie jej ręki, a potem wzdłuż boku, na goły brzuch. Layla zostawia ręce nad głową, którą odchyła, wyprężając plecy. Podciągam powoli jej koszulkę do góry, odsłaniając najpierw płaski brzuch z jego mlecznobiałą gładką skórą, a w końcu piersi. Są pełne i piękne, a twarde brodawki wprost błagają, żeby wziąć je w usta. Nachylam się i zatrzymuję usta tuż nad jedną stwardniałą wypukłością, owiewając ją swoim ciepłym oddechem i obserwując, jak sztywnieje jeszcze bardziej. Layla jęczy cicho i kładzie mi ręce na potylicy. Chwyta mnie za włosy i przyciąga moje usta do miejsca, w którym pragnie mnie poczuć. Pochylam się do końca, biorę jej sutek w usta i zaczynam go delikatnie ssać, gładząc go językiem i wciągając coraz głębiej. Wolną ręką ugniatam i ściskam delikatnie drugą pierś, pocierając kciukiem brodawkę i nie przestając pieścić ustami pierwszej, wsłuchany w okrzyki rozkoszy Layli. Myślałem, że mi wystarczy, jeśli usłyszę, jak dochodzi, ale to za mało. Muszę poczuć jej szczytowanie. Muszę poczuć na sobie jej żar.

Odsuwam nagle usta od jej sutka i obejmuję dłonią jej kark, przyciągam jej twarz do swoich ust i znów wsuwam w nie język. Całuję ją tak długo, aż oboje jesteśmy zaślepieni żądzą. Przerywam pocałunek i patrząc jej w oczy, zsuwam rękę niżej i wkładam delikatnie palce za gumkę jej szortów. Nie chcę robić nic wbrew jej woli. Choć bardzo pragnę ją poczuć, to wiem, że ma za sobą potworną noc, i nie chcę, żeby robiła to tylko dlatego, żeby zapomnieć o tym, co się dziś stało.

— Powiedz mi, czego pragniesz — szepczę z ustami przy jej ustach.

Layla unosi odrobinę biodra, żeby moje palce wsunęły się głębiej w fałdy miękkiej bawełny.

— Ciebie — odpowiada cichutko. — Dotykaj mnie, Brady, proszę.

Pochylam się bez wahania i całuję ją. Jednocześnie wsuwam do

końca rękę w jej spodenki, aż nie czuję nic poza jej gładkim ciepłem. Zanurzam szybko dwa palce w jej wilgotny żar i tym razem to ja jęczę z ustami przy jej ustach. Czuję jej miękki srom zaciśnięty ciasno wokół moich palców i wyobrażam sobie, jakby to było w nią teraz wejść, wcisnąć się w jej fałdy i zupełnie odlecieć.

Layla zdejmuje jedną nogę z mojego biodra i opiera ją bokiem na dywanie. Robi mi dostęp, żebym mógł wsunąć w nią palce po samą nasadę. Czuję, jak drży przytulona do mnie, gdy wsuwam i wysuwam powoli z niej rękę, ociekającą jej wilgocią. Obejmuje mnie i wbija lekko paznokcie w moje plecy. Z rozkoszy mam ochotę zadrzeć głowę i zawyc jak pies.

Przykładam usta do jej szyi i zasysam delikatnie jej skórę. Odnajduję kciukiem łechtaczkę i pieszczę ją powolnymi, okrężnymi ruchami, zatracając się w tym, póki biodra Layli nie zaczynają napierać na moją dłoń, a Layla nie zaczyna dyszeć ciężko i jęczeć w przeczuciu orgazmu, który bardzo chcę jej dać. Jest tak blisko, że czuję, jak drży z rozkoszy. Poruszam nadal ręką, biorąc tyle, ile mi daje, gotowy oddać wszystko, łącznie z własną duszą, byle tylko poczuć, jak rozpada się przy mnie na kawałki.

Przysuwam usta do jej ucha i wsuwam sobie jego płatek między zęby. Kąsam go lekko, a potem szepczę:

— Dalej, skarbie. Chcę poczuć, jak dochodzisz.

Moje słowa wywołują pożądany efekt. Layla obejmuje mnie mocno i przytrzymuje się, pędząc na zatracenie na skraj przepaści i rzucając się w dół. Krzyczy w ekstazie: jest to połączenie mojego imienia, przekleństw i niezrozumiałego bełkotu. To najpiękniejszy dźwięk na świecie.

Chcę już zawsze jej dotykać, już zawsze ją czuć.

— Ależ ty jesteś piękna — szepczę jej do ucha, gdy powraca na ziemię. Moje palce wciąż w niej tkwią, bo nie jestem jeszcze gotowy ich wysunąć.

Tak się w niej zatraciłem, że nie zauważam nawet, że jedna jej ręka zniknęła z moich pleców. Jej drobna, ciepła dłoń wsuwa się nagle w moje spodnie i zaciska na sztywnym członku, który jest bliski eksplozji. Nie chcę, żeby myślała, że musi się mi odwdzięczyć. I

choć bardzo nie chcę jej o tym mówić, muszę to zrobić. Musi wiedzieć, że to, iż mogłem czuć i patrzeć, jak szczytuje, było dla mnie dużo lepsze niż jakikolwiek dotychczasowy lub przyszły orgazm.

— Laylo, nie musisz...

Przyciąga do siebie moją głowę i zamyka mi usta mocnym, gwałtownym pocałunkiem. Przesuwa językiem wzdłuż mojej dolnej wargi, po czym odsuwa się i patrzy mi w oczy.

— Teraz moja kolej — mówi z szelmowskim uśmiechem. Oczy jej błyszczą, a dłoń zaciska się mocniej na moim członku.

Przesuwa szybko dłoń do podstawy, a potem znów na koniuszek, zbierając kciukiem zgromadzoną na nim wilgoć, od czego aż przymykam oczy.

Layla znów obejmuje mnie w pasie obiema nogami i przyciąga bliżej do siebie, coraz mocniej i szybciej pracując rękami. Nikt nie robił mi tego w ten sposób od ogólniaka. Kobiety, z którymi zwykle się spotykam, wolą po prostu szybko zaliczyć i iść do domu. Nie wiem, czy to dlatego, że to Layla, czy dlatego, że jestem już na krawędzi ekstazy, ale to najbardziej podniecająca rzecz, jaka zdarzyła mi się od dawna. Layla używa dokładnie takiej siły i prędkości, jak trzeba. Napieram na jej rękę i zagryzam zęby na jej szyi, aby stłumić krzyk, który wyrywa się z moich ust. Zaciskam mocno oczy i wtulam twarz w jej ciało, wiedząc, że nie wyciągnąłem jeszcze z niej palców. Wysuwam je powoli niemal do końca, po czym wkładam je z powrotem. Jej ręka na moim członku nieruchomieje na chwilę. Layla jęczy z rozkoszy i robi się jeszcze bardziej mokra.

— Brady... o cholera... pragnę cię... o Boże — jęczy mi w usta, gdy doprowadzamy się oboje do ekstazy, poruszając rękami coraz szybciej i mocniej.

Jej rwące się słowa przeszywają moje ciało i płyną aż do fiuta. Nie jestem w stanie poruszać ręką wystarczająco szybko. Layla skamle, gdy wysuwam z niej palce. Ja zresztą też jestem bliski sfrustrowanego jęku, bo jej dłoń puszcza mój członek, kiedy odsuwam się na tyle, żeby zdjąć spodnie i odsłonić wzwód. Gdy dociera do niej, co robię, sama też unosi biodra i zaczyna zsuwać z ud szorty. Odsuwam jej ręce i sam ściągam jej spodenki, bo chcę

poczuć jej gołe nogi. Rzucam piżamę gdzieś na bok i znów opuszczam się na nią, ustawiając się dokładnie na wysokości jej sromu.

— Powiedz, że jesteś pewna. Cholera, Laylo. Powiedz, że jesteś pewna — błagam, krążąc koniuszkiem swojego członka w jej wilgoci.

Layla bierze moją twarz w dłonie i chwyta zębami moją dolną wargę, kęsając ją leciutko.

— Jestem pewna. Jestem na sto procent pewna, że chcę poczuć się w środku, Brady — szepcze.

Wypuszczam z płuc powietrze, choć nawet nie zdawałem sobie sprawy, że je wstrzymywałem. Przyciskam do niej usta i zaczynam w nią wchodzić.

Nieruchomieję jednak na dźwięk ogłuszającego, rozrywającego bębenki wycia, które rozlega się nagle w całym domu. Moje ciało zamiera z szoku i zdumienia. Żadne z nas się nie rusza. Mijają kolejne sekundy, a hałas narasta. Oboje próbujemy się domyślić, co się dzieje.

— O kurwa! To alarm — przekrzykuję hałas. Odsuwam się od Layli i zrywam się na równe nogi. Podciągam spodnie i podbiegam do stolika przy drzwiach, na który po wejściu do sypialni położyłem pistolet. Biorę broń do ręki i sprawdzam, czy jest naładowana.

Odwracam się i widzę, że Layla zakłada szorty. Ma przerażoną minę. Jej skóra, zaróżowiona wcześniej z podniecenia, jest teraz trupio blada. Layla zaplata w pasie drżące ręce. Chcę ją uspokoić i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie mogę. Jak zwykle się zdekoncentrowałem i Bóg raczy wiedzieć, kto usiłuje teraz dostać się do domu. Powinienem był wyjść z pokoju, gdy tyko upewniłem się, że nic jej nie jest. Gdybym leżał na dole na kanapie, tam, gdzie moje miejsce, nie doszłoby do takiej sytuacji.

— Zostań tu i zamknij się na klucz — nakazuję Layli i wychodzę na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

Biegnę na balkon, z którego widać parter. Zakradam się i wyglądam przez balustradę, celując w stronę salonu i sprawdzając teren. Upewniwszy się, że na dole nie dzieje się nic podejrzanego, schodzę



powoli po schodach, przyciskając plecy do ściany i starając się zachowywać bezszelestnie. Schodzę z ostatniego stopnia i idę z wyciągniętym pistoletem do kuchni.

W niecałe pięć minut przeszukuję cały parter: wszystko jest w całości, okna i drzwi pozamykane, a w domu poza mną i Laylą nikogo nie ma. Podbiegam szybko do drzwi wejściowych i wpisuję kod, który Finn podał mi niechętnie przed powrotem do domu. Alarm przestaje wyć, ale od nagłej ciszy tak dzwoni mi w uszach, że aż się krzywię.

Ruszam w kierunku kuchni, gdzie na ścianie wisi telefon bezprzewodowy, żeby zadzwonić do firmy ochroniarskiej. Ciszę przerywa nagle brzęk tłuczonego szkła i wrzask. Dobiegają z góry.

— LAYLA!

Krzyczę na całe gardło i wybiegam z kuchni. Plaskając bosymi stopami o drewnianą posadzkę, pędzę z powrotem na górę. Wbiegam po dwa stopnie naraz, przez całą drogę wykrzykując jej imię. W końcu docieram do zamkniętych na klucz drzwi sypialni. Nacieram na nie z całej siły ramieniem. Drewniane skrzydło otwiera się z rozmachem. Podłoga pod oknem jest zasypana potłuczonym szkłem. Przezroczysta biała firanka powiewa delikatnie na wietrze.

Rozglądam się gorączkowo po pokoju, aż w końcu dostrzegam Layłę, zwiniętą na podłodze, opartą plecami o łóżko, z czerwoną cegłą w drżących dłoniach.

Podbiegam do okna, uważając na stłuczoną szybę, i wyglądam przez wybity otwór na zewnątrz. Patrzą na drzewa, podjazd i żywopłot, starając się sięgnąć wzrokiem tak daleko, jak pozwala mi światło księżyca. Dom Layli znajduje się w znacznej odległości od drogi, więc żeby wrzucić coś przez okno, ktoś musiał przejść spory kawałek na piechotę, bo w zasięgu wzroku nie ma żadnego samochodu.

Odwracam się i podchodzę do Layli. Przykucam przy niej i wyciągam jej z rąk cegłę. Obracam ją w dłoniach i widzę jedno jedyne słowo napisane drukowanymi literami białą kredą: „DZIWKĄ”. Chcę już coś powiedzieć, ale na stoliku nocnym zaczyna dzwonić komórka. Layla bierze ją na oślep i bez sprawdzania, kto

to, odbiera roztrzęsionym głosem.

— Tak, mówi Layla Carlisle. Hasło to „koliber”. Czy chcę wezwać policję? — powtarza za pracownikiem firmy ochroniarskiej i patrzy na mnie pytającym wzrokiem.

Kiwam głową, że tak, a Layla przekazuje rozmówcy, żeby przysłał policję. Mówi też, że nic jej nie jest i że w domu nie ma nikogo niepowołanego, po czym rozłącza się i rzuca telefon gdzieś na bok.

Przed przyjazdem policji chciałbym jej powiedzieć mnóstwo rzeczy. W głowie kotłuje mi się tyle myśli, że mam w niej jeden wielki mętlik. Nie chciałem, żeby doszło między nami do jakiegokolwiek zbliżenia, zanim Layla wszystkiego się o mnie nie dowie i nie będzie mogła świadomie zdecydować, czy mimo takiego ryzyka chce się angażować, czy nie. Powinienem był to lepiej rozegrać, zamiast rzucać się na nią przy pierwszej nadarzającej się okazji. Wszystko zaszło zdecydowanie za daleko: miałem ją chronić, a nie tracić przy niej głowę. Nie powinienem niczego zaczynać, póki nie wywiążę się ze swoich zobowiązań i nie zniknie konflikt interesów. Wiedziałem, że za bardzo jej pragnę, żeby to zignorować, ale mogłem, do cholery, przynajmniej poczekać, aż skończę dla niej pracować. Zachowałem się jak idiota, zupełnie nieprofesjonalnie.

— Słuchaj, jeśli chodzi o to, co się między nami wydarzyło...

Layla zrywa się z podłogi. Wbijając wzrok w ziemię, wymija mnie, uważając na rozbite szkło.

— Nie ma o czym mówić. To był błąd i nie powinnam była do tego dopuścić. Chciałam tylko zapomnieć o łapskach tego faceta. Więc... nie ma sprawy — mówi, wzruszając ramionami.

Patrzę z wściekłością i niedowierzaniem na jej postać oddalającą się do przylegającej do pokoju łazienki. Potrzebuję ledwie sekundy, żeby do niej podbiec, złapać ją za rękę i odwrócić twarzą do mnie.

— Wyjaśnijmy coś sobie — syczę przez zaciśnięte zęby. Wpatruję się w jej szeroko rozwarte oczy, starając się zachować spokój i nie przerazić jej na śmierć tym, jak bardzo rozzłościł mnie jej stosunek do całej sprawy. — To nie był błąd. W żadnym wypadku. Chciałem być w tobie od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Ciebie i to, jaki masz tupet.

Layla rozchyła usta, wydając stłumiony okrzyk. Jej pierś faluje w przyspieszonym oddechu, co jest najlepszym dowodem na to, że to, co się między nami przed chwilą wydarzyło, nie było wcale żadnym durnym sposobem na zapomnienie. Jej też się podobało i chce więcej.

Puszczam jej ramię i zsuwam dłoń wzdłuż jej ręki. Łapię ją za nadgarstek i kładę jej dłoń na moim członku, który znów napiera na spodnie od dresu, żeby sama poczuła, jak bardzo jej pragnę.

Layla zaplata na nim palce. Zamykam na chwilę oczy i wydaję z siebie niski pomruk.

— Tak właśnie na mnie działasz, Laylo. Wystarczy, że znajdę się w promieniu stu metrów od ciebie i jestem twardy jak skała.

Layla nie odsuwa ręki, tylko zaczyna mnie pieścić. Obejmuję obiema dłońmi jej twarz i odchylam jej głowę do góry, chcąc spojrzeć jej w oczy. Staram się jednocześnie zapanować nad kolanami, które zaczynają się pode mną uginać na skutek tego, co mi robi.

— *Nigdy* więcej nie mów, że to był błąd. Niech ci się też nie wydaje, że cię nie przejrzałem. Doskonale wiem, co usiłujesz zrobić: boisz się, że cię zranię, więc pierwsza mnie odpychasz. Ale ja nie mam najmniejszego zamiaru cię zostawiać, zwłaszcza po tym, jak doprowadziłem cię palcami do orgazmu i jak krzyczałaś z rozkoszy moje imię.

Pokonuję dzielącą nas przestrzeń i zamykam jej usta namiętym pocałunkiem, dając jej znać ustami i językiem, jak bardzo jej pragnę. Odsuwam się dużo szybciej, niż mam na to ochotę, i zastanawiam się, jak mam ochłonąć w wystarczającym stopniu, żeby zejść na dół i rozmawiać z policją, która zjawi się lada moment.

— Na pewno wrócimy do tego, na czym skończyliśmy, a gdy następnym razem usłyszę z twoich ust moje imię, to dlatego, że wejdem w ciebie tak głęboko, jak to tylko możliwe.

# Rozdział 13.

## Layla

Zaplatam mocno palce na kubku z kawą, upijam łyk, zamykam oczy i opieram się o blat w kuchni. Nie ma sensu próbować odsuwać od siebie tego, co się wczoraj wydarzyło, zwłaszcza po czterech godzinach snu. Choć jeśli miałabym być ze sobą szczerą, to nie spałam nawet i tyle. Przez większość czasu wierciłam się w łóżku, rozmyślając o Bradym i o tym, co mi powiedział przed przyjazdem policji.

Nigdy nie miałam do czynienia z kimś, kto potrafiłby mnie tak dobrze rozszyfrować, no może poza Finnem. Ale Finn tak naprawdę się nie liczy. Jest moim przyjacielem, a nie potencjalnym kandydatem na coś więcej. W szkole średniej przez kilka niezręcznych tygodni próbowaliśmy być parą. Trzymaliśmy się nieporadnie za ręce i usiłowaliśmy przetrwać romantyczną kolację we dwoje, ale było tak dziwnie, że nie byliśmy w stanie przestać się chichrać.

Innych chłopaków, z którymi się spotykałam, nie obchodziło, jaka jestem naprawdę, a ja nie próbowałam nawet tego zmieniać. Sam... cóż, Sam był palantem, któremu zależało bardziej na kasie niż na tym, żeby mnie poznać. Z perspektywy czasu cieszę się, że trzymałam go na dystans i że nie włożyłam mu do ręki broni, której mógł przeciwko mnie użyć.

Brady'ego znam zaledwie od kilku tygodni, a już zdążył mnie zaskoczyć. Wie o nienawiści, jaką żywi do mnie moja matka, i wystarczy mu jedno spojrzenie, by wiedzieć, co myślę.

*„Niech ci się też nie wydaje, że cię nie przejrzałem. Doskonale wiem, co usiłujesz zrobić: boisz się, że cię zranię, więc pierwsza mnie odpychasz”.*

Miał rację. No pewnie, że miał rację. Gdy tylko się ode mnie

odsunął, a ja zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam, i to na dodatek na podłodze własnej sypialni, poczułam się zupełnie obnażona. Otworzyłam się przed nim, pokazałam mu, jak łatwo mnie zranić, i śmiertelnie mnie to przerażało. Powiedziałam coś nonszalancko, żeby go do siebie zrazić, zanim sama się sparzę. Oczywiście sama nie wierzyłam w to, co mówię. Byłam z nim, bo tego chciałam. Pragnęłam go. Chciałam poczuć, że żyję, że jestem atrakcyjna — i pragnęłam się tak poczuć za jego sprawą. Tylko Brady, z tym swoim przenikliwym spojrzeniem i boskim, apetycznym ciałem, zwykłym dotykiem dłoni sprawia, że cała się rozpływam.

Nie obdarzam łatwo zaufaniem — skutek mojego wychowania i gównianych doświadczeń życiowych. Dlaczego więc jestem gotowa oddać temu mężczyźnie wszystko? Chcę mu o wszystkim powiedzieć. Chcę, żeby mnie pocieszył i powiedział, że wszystko będzie dobrze. Nigdy wcześniej od nikogo tego nie chciałam ani nie potrzebowałam. Nauczyłam się sama o siebie dbać i nie szukać u nikogo wsparcia. A tu wystarczył jeden obłędny orgazm i nagle byłam gotowa odrzucić wszystkie moje zasady.

— Dzień dobry, Lay — wita się Finn. Wchodzi tylnymi drzwiami do kuchni i nalewa sobie kawy. — Spałaś trochę po wyjściu policji?

Kręcę z westchnieniem głową i biorę kolejny łyk kawy.

— Rozmawiałem z nimi rano i na razie nie mają żadnego tropu, jeśli chodzi o tę cegłę. Uważają, że to pewnie jakieś dzieciaki robiły głupie kawały. — Wzrusza ramionami, jakby nic takiego się nie stało, po czym dolewa do kawy śmietanki i dosypuje cukru. — Po południu masz spotkanie z fanami w Capitol Records, zgadza się?

Odkładam kubek na blat i odwracam się do Finna. Obejmuję się rękami w pasie, bo na wspomnienie wczorajszej nocy, kiedy stałam śmiertelnie przerażona po tym, jak Brady kazał mi się zamknąć w sypialni na klucz, ogarnia mnie nagły chłód. Przycisnęłam ucho do drzwi i nasłuchiwałam, oczekując odgłosów szarpaniny, gdy nagle przez okno wpadła cegła, a na podłogę posypały się szklane odłamki. Sparaliżowało mnie. Gdy tylko Finn usłyszał, że w moim domu włączył się alarm, zarzucił coś na siebie i szybko pokonał dzielące nas podwórko. Widział, że jestem roztrzęsiona, i siedział przy mnie podczas rozmowy z policją. A teraz uważa, że nic takiego

się nie stało?

— Naprawdę uważasz, że to tylko wygłupy jakichś dzieciaków? — pytam. Mój głos robi się o oktawę czy dwie wyższy, bo jestem zszokowana faktem, że Finn lekceważy tę sprawę.

— No cóż. Tak szczerze mówiąc: kto inny mógł to zrobić? — pyta Finn lekko i znów wzrusza ramionami, wyciągając jednocześnie komórkę, żeby przejrzeć wiadomości.

— Sama nie wiem. Może szalenciec, który wysyła mi listy z pogrózkami i który wczoraj na mnie napadł?

Patrzę na niego ze złością i zaciskam pięści tak mocno, że aż wbijam sobie w skórę paznokcie.

— Jedno niekoniecznie musi łączyć się z drugim, Laylo. Ten facet z klubu to mógł być zwykły menel, który czekał po prostu na jakąś samotną kobietę, i tak się akurat złożyło, że trafiło na ciebie — kontrargumentuje Finn, przewracając oczami. Zwraca się do mnie jak do dziecka, które niczego nie rozumie.

— Czy ty naprawdę próbujesz mi powiedzieć, że według ciebie to wszystko nie miało ze sobą związku? — odpowiadam.

— A czy ty naprawdę próbujesz mi powiedzieć, że nagle wierzysz we wszystkie te bzdury, które opowiada ci pan komandosik? — krzyczy Finn i odkłada kubek z takim impetem, że rozlewa kawę, która formuje na blacie brązową kałużę. — Wydawało mi się, że masz więcej oleju w głowie, Laylo. Wydawało mi się, że się zgodziliśmy, że to tylko kolejna marionetka w rękach Eve, za sprawą której twoja matka chce ci dopiec. To pijak. Ma za sobą podejrzaną przeszłość, o której nic nie wiesz. Wystarczyło, że wsadził ci rękę w majtki, a ty zacznasz święcie wierzyć w każde jego słowo. Jezu, gdybym wiedział, że to jest sposób, abyś mnie słuchała, to dziesięć lat temu bardziej bym się postarał, żeby cię wydymać.

W kuchni rozlega się plaśnięcie na długo przed tym, zanim dociera do mnie, co zrobiłam. Piekąca dłoń informuje mnie, że uderzyłam swojego najlepszego przyjaciela, a czerwony ślad na jego policzku dowodzi, że przekroczyliśmy właśnie cienką granicę w naszej przyjaźni.

Jestem zbyt wściekła, żebym miała żałować tego, co zrobiłam. Po wyjściu policji opowiedziałam Finnowi o tym, do czego doszło między mną a Bradym, bo chciałam, żeby bliska mi osoba zapewniła mnie, że nie popełniłam kolosalnego błędu. Chciałam, żeby ktoś, kto naprawdę mnie zna, wysłuchał mnie z otwartym umysłem i powiedział, że nie wskoczyłam do łóżka pierwszemu lepszemu facetowi, który okazał mi trochę uczucia po historii z tym palantem Samem. Finn wysłuchał mnie i okazał zrozumienie. Powiedział, żebym robiła to, co uważam za słuszne, bylebym tylko była szczęśliwa.

A teraz wykorzystuje to wszystko przeciwko mnie i robi ze mnie idiotkę.

— Naprawdę bardzo się staram nie powiedzieć czegoś, czego będę później żałować. Nie wiem, co w ciebie wstąpiło w ciągu ostatnich tygodni, i przykro mi, jeśli masz poczucie, że wolę kogoś innego, ale *nie* masz prawa zwracać się do mnie w ten sposób.

Finn porusza brodą na wszystkie strony i przesuwając ręką po policzku, jakby chciał załagodzić pieczenie.

Odwraca się do mnie i mierzy mnie zimnym wzrokiem z brzydkim grymasem na twarzy. Nigdy nie widziałam u niego takiej furii i przez chwilę jestem tak przerażona, że mam ochotę się cofnąć.

Finn robi groźnie krok w moją stronę. Nakazuję sobie zachować spokój i się nie ruszać. Mój przyjaciel nachyla się do mnie i odzywa się cicho:

— Zawsze cię wspierałem i przez większość życia byłem na każde twoje zawołanie. Chciałem tylko, żebyś była ostrożna i nie ufała jakiemuś przybłędzie, o którym niczego nie wiesz.

Wstrzymuję oddech, a Finn tymczasem robi krok w tył i odwraca ode mnie wzrok, patrząc na coś ponad moim ramieniem.

— Wychodzi na to, że wygrywa gość z większym fiutem. A może ten, który *jest* większym fiutem? Zawsze mi się to myli — rzuca Finn jadownicę, po czym odwraca się i wychodzi z kuchni, zatraskując za sobą drzwi.

Zamykam oczy i wypuszczam wstrzymywane powietrze. Czuję, że Brady podchodzi do mnie od tyłu i gładzi mnie po głowie.

— Rany, a myślałem, że to ja jestem wybuchowy — parska. Odwracam się do niego.

Jego nieudolny żart wywołuje na moich ustach niewyraźny uśmiech, który w następnej chwili zamiera jednak na widok tego, co trzyma Brady: pamiętnika w wytartej brązowej okładce ze skóry. Ten zeszyt wszędzie mi towarzyszy, ale wyciągam go tylko wtedy, gdy jestem sama. Podczas pobytu w domu chowam go w specjalnie doszytej do jednej z zasłonek falbanie, na wypadek gdyby mojej matce zachciało się grzebać w moich rzeczach.

— Skąd to masz? — pytam przerażonym szeptem, wpatrując się w zeszyt. To był prezent od ojca, który dostałam podczas ostatnich wspólnie spędzanych urodzin.

Brady spogląda na zeszyt, bo podczas awantury z Finnem najwyraźniej zapomniał, że trzyma go w ręce. Unosi go i patrzy na mnie spod uniesionych brwi.

— To? Gdy byłaś rano pod prysznicem, przyjechał szklarz, żeby wymienić szybę. Musiałem ściągnąć zasłony, żeby nie przeszkadzały. Wypadł z nich ten zeszyt.

Otwiera go, jakby miał do tego pełne prawo, i zaczyna przerzucać kolejne strony. Nigdy nie pozwoliłam nikomu przeczytać tego, co jest w nim napisane, nawet Finnowi. Jestem w kompletnym szoku, że ten człowiek stoi przede mną i zagląda, ot tak, w moją duszę. Stoję tylko z otwartymi ustami i cała się trzęsę. Na nic więcej mnie nie stać.

Brady zatrzymuje się na jednej ze stron, trzymając zeszyt szeroko otwarty, i wiem, do czego się przymierza. Widzę to po jego minie i po tym, jak chrząka i przełyka ślinę.

Moje zapiski to forma ucieczki, forma wyrzucenia z głowy myśli i uczuć tak, aby mnie więcej nie męczyły. Nie wracam zwykle do tego, co napisałam, nie analizuję słów ani nie wprowadzam żadnych zmian. Piszę i ruszam dalej. Nie chcę wracać na stare ścieżki. Nie chcę przeżywać na nowo tego, co czułam podczas pisania.

Strony wypełnione są tekstami piosenek. Ale nigdy nie zdobędę się na odwagę, żeby zaśpiewać je przed publicznością, bo są zbyt osobiste. Nie pozwoliłaby też na to moja matka, bo wtedy wszyscy



dowiedzieliby się prawdy. Nie chcę, żeby ujrzały światło dzienne;  
nie chcę, żeby Brady je czytał i oceniał moje wybory.

— Proszę... nie rób tego — szepczę głosem zdławionym przez łzy,  
które nie wiedzieć kiedy napłynęły mi do oczu.

Brady albo mnie nie słyszy, albo nie chce słyszeć. Za bardzo pragnie  
zajrzeć w moją duszę. W kuchni niesie się jego głęboki, dźwięczny  
głos odczytujący słowa, które przez bardzo długi czas wypełniały  
moje serce mrokiem.

*Każdy dzień przybliżył mnie o krok do miejsca,  
w którym nie chcę być.*

*Do kolejnego uśmiechu, kolejnej chwili  
nieprawdziwej rzeczywistości.*

*Gdyby nie Ty,  
nie widziałabym wszystkiego tak wyraźnie.*

*Gdyby nie Ty,  
nie odsuwałabym się od wszystkich.*

*Gdyby nie Ty,  
nie nauczyłabym się być sama.*

*Gdyby nie Ty,  
nie byłoby mi wstyd.*

*Na krótką chwilę cofnęłam się w czasie  
i wróciłam do miejsca, w którym czuję się sobą.*

*Gdzie marzenia przenoszą góry,  
a pragnienia dodają mi sił.*

*Ale nagle budzę się i otwieram szeroko oczy.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie widziałabym wszystkiego tak wyraźnie.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie odsuwałabym się od wszystkich.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie nauczyłabym się być sama.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie byłoby mi wstyd.*

*Codziennie*

*jest mnie coraz mniej.*

*Boję się płakać, boję się cierpieć,*

*bo nauczyłaś mnie, że tak nie wypada.*

*Któregoś dnia nie zostanie już nic,*

*tylko cień dawnej mnie.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie widziałabym wszystkiego tak wyraźnie.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie odsuwałabym się od wszystkich.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie nauczyłabym się być sama.*

*Gdyby nie Ty,*

*nie byłoby mi wstyd.*

Brady kończy czytać ostatni wers piosenki i powoli zamyka skórzaną okładkę, a w kuchni zapada ogłuszająca cisza. Czuję na sobie jego spojrzenie, ale nie jestem w stanie nic zrobić, mogę tylko wbijać nieruchomy wzrok w podłogę.

Napisałam ten tekst na odwyku, gdzie trafiłam po przedawkowaniu pigułek nasennych. Właśnie skończyłam dwadzieścia jeden lat i

dowiedziałam się, że choć w oczach prawa jestem pełnoletnia, wszystko, co posiadam, należy do mojej matki.

Byłam dziecinna i niedojrzała i pożałowałam tego, co zrobiłam zaraz po przełknięciu ostatniej tabletki. Szybko wywołałam wymioty. Ale zanim udało mi się wyrzucić z siebie część leków, reszta zaczęła już działać. Czułam, że moje ciało powoli odmawia mi posłuszeństwa, i osunęłam się w łazience na podłogę.

Zanim straciłam przytomność, udało mi się zadzwonić do Finna i wybełkotać nieskładnie jakieś wyjaśnienia. Dwa dni później, po płukaniu żołądka i po tym, jak dzięki matce moje nazwisko znalazło się na pierwszych stronach brukowców („Każda reklama jest dobra”), obudziłam się w ekskluzywnym ośrodku odwykowym w południowej Kalifornii, gdzie bywają wszystkie gwiazdy, aby „odpocząć i zażyć relaksu”.

Napisałam te słowa w zaciszu swojego pokoju, gdy byłam sama. Wiedziałam, że nigdy nie ujrzą światła dziennego, bo moja matka przepała się najprawdopodobniej ze wszystkimi prawnikami Hummingbird Records, aby mieć pewność, że moje kontrakty są nie do ruszenia. Nigdy nie będę decydować o tym, co śpiewam, ani wybierać tekstów, które znajdą się na płycie.

I choć początkowo wkurzało mnie, że Brady jest na usługach mojej matki i został zatrudniony po to, żeby robił, co mu każe, to słowa piosenki przypomniały mi boleśnie, że sama jestem marionetką w jej rękach, w pełnym tego słowa znaczeniu. Z uśmiechem na twarzy wykonuję w podskokach każde jej polecenie. Przyjmuję jej krytykę i pogróżki i pozwalam, żeby robiły ze mnie osobę, którą jestem dzisiaj.

Nie ma znaczenia, czy naprawdę ktoś mnie prześladowuje i czy naprawdę coś mi grozi, czy też wszystko to zostało wymyślone przez moją matkę. Nie ma znaczenia, czy Brady pragnie *mnie naprawdę*, czy też chce mnie tylko chronić, bo leży to w jego naturze.

Póki moja matka ma coś do powiedzenia, zawsze będę małą żalowaną bogatą dziewczynką, która choć miała wszystko, usiłowała to zaprzepaścić. Jestem śmiertelnie przerażona, że Brady przeczytał te słowa i w końcu przekonał się, jaka jestem naprawdę; zdał sobie

sprawę, że jestem dla niego zbyt popieprzona. Ale te słowa nie są tak naprawdę mną. Nie mogą być. Moja matka na to nie pozwoli.

— Laylo, to niesamowite. Ty to wszystko napisałaś? — pyta z podziwem Brady, znów kartkując zeszyt. Już mi nawet nie zależy, żeby go powstrzymać. Wiem, co zaraz powie, pewnie jeszcze zanim on sam o tym pomyśli. — Nie rozumiem. Dlaczego, do cholery, tego nie śpiewasz? To jesteś TY. Właśnie tego chcą słuchać ludzie. Mają gdzie imprezy w weekend i przygodny seks. Chcą prawdziwego życia, prawdziwej ciebie.

Z moich ust wydobywa się cyniczne parsknięcie. Odwracam się i podchodzę do zlewu, żeby opłukać kubek po kawie.

— Masz rację. Nie rozumiesz, więc nawet nie próbuj.

Staje obok mnie i kątem oka widzę, że kładzie zeszyt na blacie obok zlewu.

— Nie rób tego — prosi łagodnie.

— Czego? — odpowiadam ze złością. Zakręcam wodę i odwracam się do niego. — Mam nie być szczerą?

— Nie odpychaj mnie! — krzyczy. — Właśnie znalazłem zeszyt z piosenkami, które poruszają mnie do żywego. Ze słowami, które są autentyczne, głębokie i niesamowite, a tymczasem ty tydzień w tydzień śpiewasz jakieś gówno bez żadnej treści. Chciałbym po prostu wiedzieć: dlaczego?

Stoi tak blisko mnie, że niemal wciska mnie w blat. Nie jestem w stanie tego znieść. Potrzebuję przestrzeni, potrzebuję swobodnie oddychać. Kładę ręce na jego piersi i odpycham go. Idę na drugą stronę kuchni i staję za stołem.

— Nie chcesz wiedzieć dlaczego. Chcesz tylko naprawić to, co się zepsuło. Ale mnie nie da się naprawić, Brady. Jestem taka, jak widać. Śpiewam to, co muszę śpiewać. Koniec kropka.

Brady podchodzi do mnie, a ja po raz pierwszy w życiu cieszę się, gdy słyszę, że otwierają się drzwi, a moja matka krzyczy od progu:

— Dlaczego nie jesteś jeszcze ubrana? Za dwie godziny masz spotkanie z fanami. Za chwilę styliści.

Brady rzuca mi ostatnie wymowne spojrzenie, błagając mnie

wzrokiem, żebym kazała mojej matce iść w cholerę albo udowodniła mu chociaż, że kobieta, która napisała te słowa, istnieje naprawdę.

Odwracam się do niego plecami i idę na górę, aby założyć strój, który wybrała dla mnie matka, i aby dać sobie zrobić wymyślną fryzurę i makijaż, których ode mnie wymaga.

Kobieta, która napisała te słowa, być może kiedyś istniała, ale już nie istnieje. Byłam naiwna, sądząc, że z pomocą Brady'ego może mi się udać znów ją odnaleźć.

# Rozdział 14.

## Brady

Gdy Layla wraca na dół gotowa do wyjścia, nie ma już śladu po kobiecie, którą zaczynam powoli poznawać i naprawdę lubić. Ma idealną fryzurę, zbyt mocny i błyszczący makijaż, a ubrania tak obcisłe i kuse, że wyglądają jak namalowane — odsłaniają tyle skóry, że równie dobrze mogłaby iść z gołym tyłkiem. Co u licha stało się z kobietą, która ma twarz bez tapety, nosi dzinsy i zwykłe koszulki, z łatwością się uśmiecha i jest wojownicza? Jej miejsce zajęła mechaniczna gwiazda muzyki pop, a tamtej już dawno nie ma. Nie jestem nawet pewny, czy kiedykolwiek istniała.

Zaskoczenie na twarzy Eve, gdy oznajmiam, że jadę z nimi, szybko znika. Eve pyta uprzejmie, czy mam ochotę zabrać się z nimi samochodem. Przymila się do mnie i nadskakuje mi tak, że jestem pewny, że robi to tylko po to, abym jej nie wydał i nie powiedział całemu światu, że tak naprawdę jest skończoną suką. Wolę jednak jechać za Laylą własnym samochodem. Widzę, że Eve co jakiś czas odwraca się na swoim siedzeniu, bez wątpienia susząc Layli o coś głowę. Finn patrzy przed siebie i po prostu prowadzi. Gdy od Capitol Records dzieli nas jedna przecznicą, przez zamknięte okna samochodu zaczynają dobiegać mnie krzyki fanów. Poza koncertem Layli, na którym byłem kilka tygodni temu, nigdy nie widziałem w jednym miejscu tylu wrzeszczących ludzi.

Stosunki między Laylą i Finnem nadal są napięte, jakby wyrósł między nimi betonowy mur, przez który nic nie jest w stanie się przebić. Zwykle wiecznie ze sobą gadają i dowcipkują, a mnie, mówiąc szczerze, szlag wtedy trafia, bo wyobrażam ich sobie od razu nago w łóżku, jak się śmieją i żartują. Teraz sam już nie wiem, co jest gorsze. Patrzenie na to, jak się ignorują, jest niemal równie dziwne i nieprzyjemne, jak wyobrażanie sobie, że się bzykają. Gwen opowiadała mi wcześniej, że od lat krążą plotki o tym, że ze sobą sypiają, ale przebywając w ich towarzystwie, nie zauważyłem nigdy

niczego, co wskazywałoby na tego rodzaju relację — chyba żeby uznać za trop dzisiejszy wybuch zazdrości Finna. Na pewno poruszę w którymś momencie ten temat z Laylą. Gdy zacznie ze mną sypiać, nie będę się z nią dzielił. Nie ma mowy.

Nie chciałem pogarszać sprawy i swoją obecnością w samochodzie dokładać się do napiętej atmosfery, ale kiedy parkuję i widzę kłębiące się tłumy, zaczynam żałować tej decyzji. Zwiększenie ochrony byłoby pewnie najrozsądniejszą strategią. Jak daleko sięgnąć wzrokiem, wzdłuż chodnika stoją ludzie. Trzymają transparenty, na których wyznają Layli miłość, kilka osób się jej oświadcza, a jeden gość proponuje nawet, że może zostać ojcem jej dzieci. Gdy tylko czarna terenówka Finna podjeżdża do krawężnika, wrzaski i piski wzmagają się tak bardzo, że stają się nie do wytrzymania.

Na miejscu jest policja, która pilnuje, aby ludzie nie wychodzili zza barierek i aby Layla mogła przejść przez tłum i wejść do sklepu, ale i tak widząc ją zupełnie odsłoniętą, w sytuacji, w której każdy może wziąć ją na cel, denerwuję się do granic możliwości. Finn i kilku policjantów, którzy nie są akurat zajęci utrzymywaniem porządku w szeregach fanów, prowadzą ją szybko do środka, ale Layla i tak zatrzymuje się kilka razy po drodze, żeby uścisnąć komuś rękę, uśmiechnąć się czy zażartować, i dopiero wtedy znika za drzwiami.

To, co się tu dzieje, to czyste szaleństwo. Nie mam pojęcia, jak ona to wytrzymuje, zwłaszcza że po przejrzeniu jej pamiętnika z piosenkami wiem już, co tak naprawdę kryje się w jej sercu. To jasne, że nie powinienem wchodzić w ten sposób z buciorami w jej życie, ale nie byłem w stanie się powstrzymać. Mimo tak krótkiego czasu naszej znajomości miałem wrażenie, że dobrze ją rozumiem, ale kiedy przeczytałem słowa piosenki i zobaczyłem jej reakcję, dotarło do mnie, że wcale jej nie znam. Tydzień w tydzień wychodzi na scenę, trzęsie tyłkiem w kusych spódniczkach i śpiewa o bolączkach nastolatków, choć tak naprawdę powinna podzielić się z publicznością tym, co ma w pamiętniku. Mam poczucie, że to są dwie zupełnie różne osoby. Ta, którą widzę dzisiaj, z idealną fryzurą i makijażem, ubrana w obcisłe czarne skórzane spodnie, czarne kozaki na niebotycznie wysokich obcasach i luźny kilkuwarstwowy top odsłaniający opaloną skórę, to Layla stworzona przez Eve — ta, którą zna publiczność. Natomiast tę, którą znam *ja*, Layla skrzętnie

ukrywa.

Prawdziwa Layla, jeśli rzeczywiście istnieje, nosi poprzecierane na kolanach dzinsy i stare koszulki z nadrukami nazw zespołów, nie chowa swojej pięknej twarzy pod grubą warstwą makijażu. Uśmiecha się swobodnie, często się śmieje i nie zgrywa gwiazdy wystarczająco długo, by przyciągnąć mnie do siebie i sprawić, że nie chcę jej już nigdy opuszczać. To właśnie ta Layla całowała mnie wczoraj w nocy, zaplotła mi nogi na biodrach i błagała, żebym doprowadził ją do orgazmu. To właśnie tę Laylę miałem nadzieję zastać dziś rano w kuchni, ale gdy tylko zobaczyła, że trzymam w ręce jej pamiętnik, odgrodziła się ode mnie wysokim, niemal fizycznie wyczuwalnym murem. Uśmiechała się cynicznie i z przymusem. Odkąd w drzwiach stanęła jej matka i zaczęła rozstawiać ją po kątach, Layla nie odezwała się do mnie ani słowem. Zwiesiła jak szczeniak głowę, podwinęła ogon i bez sprzeciwu zaczęła wykonywać polecenia. Nic z tego nie rozumiem. Nie rozumiem, jakim cudem osoba tak pełna ognia i pasji może pozwolić sobą tak pomiatać.

— Cześć, Brady!

Mimo wrzawy dociera do mnie czyjeś wołanie i wyrywa mnie z moich rozmyślań. Odwracam głowę i widzę Adama Koonza, kolegę z policji. Rozmawialiśmy ze sobą chwilę, gdy przyjechał do Layli spisać zeznania po napaści.

Spotykam się z nim przy wejściu do sklepu muzycznego i wchodzimy razem do środka. Cichy hol zapewnia upragnione wytchnienie po panującym na zewnątrz szaleństwie.

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że zrobiliśmy wstępne badanie cegły, która została wczoraj wrzucona przez okno Layli — informuje Adam, gdy stajemy tuż za drzwiami.

Zerkam na stół po drugiej stronie sali, przy którym siedzi Layla i rozmawia z kilkoma osobami z Capitol Records. Ktoś poprawia jej włosy i odświeża makijaż.

— Tak, słyszałem. Podobno nic sensownego nie znaleźliście i uważacie, że to tylko głupie żarty jakichś nastolatków — odpowiadam, odwracając się do niego.



Adam marszczy brwi i patrzy na mnie zdezorientowany.

— Nie. Kto ci coś takiego powiedział? Poprosiliśmy grafologa, żeby zerknął na napis na cegle i porównał go z listami wysyłanymi przez tego całego Raya. Zostały napisane tą samą ręką. Badanie DNA materiału zebranego spod paznokci Layli jest jeszcze w laboratorium, ale przedzwonię do nich później i spytam, czy mogą przyspieszyć trochę robotę. Coś mi mówi, że te zadrapania, o których mówiła Layla, mogą naprowadzić nas na właściwy trop. Gwarantuję, że facet był już notowany. Analitycy znaleźli też na cegle ślady krwi. Z zeznań Layli wynika, że dość mocno ugryzła go w rękę. Wygląda na to, że to może być ten sam gość.

Adam kończy swoje wyjaśnienia i teraz to ja gapię się na niego kompletnie skołowany. Zerkam na Finna, który stoi kilka kroków od Layli ze skrzyżowanymi ramionami, rozstawionymi nogami i oczami schowanymi za ciemnymi okularami.

*Po co miałyby oszukiwać Laylę w takiej kwestii? Po co miałyby kłamać na temat czegoś, co można łatwo sprawdzić?*

Dziękuję Adamowi i żegnam się z nim uściskiem dłoni. Daję mu wizytówkę, żeby mógł do mnie zadzwonić, jak tylko przyjdą wyniki badania DNA. Za nic nie chcę, żeby dzwonił do Finna, który znów zacznie kłamać.

Podchodzę do Finna i staję w tej samej pozycji co on. Obserwuję salę, nie spuszczając przy tym z oka Layli.

— Odbyłem właśnie ciekawą rozmowę z kumplem z policji — mówię cicho, żeby nikt poza nim mnie nie słyszał. — Pamiętasz Adama, prawda? To on spisywał wczoraj po napaści zeznania Layli i to on jest odpowiedzialny za badanie cegły.

Finn nie daje po sobie poznać, że mnie słyszy, ale zaczyna mu drgać szczęka, po czym poznaję, że moje słowa go ruszyły.

— Ciekawa sprawa z tymi kumplami w policji. Mówią ci prawdę.

Finnowi zaczynają falować nozdrza i pewnie gdyby nie ciemne okulary, zobaczyłbym, jak przewraca oczami.

— Do czego zmierzasz? Jestem trochę zajęty — mówi z wyraźnym rozdrażnieniem.

— Ciekawi mnie, dlaczego okłamałeś Laylę. Z testów wynika, że facet, który napisał te listy, to ten sam, który wrzucił przez okno cegłę. Często okłamujesz kogoś, kogo nazywasz swoim przyjacielem? — pytam, obserwując wciąż salę, jakby nasza rozmowa nie dotyczyła niczego istotnego.

— Odpieprz się od mojej relacji z Laylą, bo to nie twoja sprawa — syczy Finn. — Chronię ją tak, jak uważam za stosowne. Znasz ją od kilku marnych tygodni, więc nie zachowuj się tak, jakbyś pozjadał wszystkie rozumy, bo gównu wiesz.

Odwraca się i odchodzi bez słowa. Dzwonek komórki w mojej kieszeni sprawia, że na chwilę spuszczam go z oka.

— Brady — rzucam krótko, patrząc na Laylę.

Po kilku sekundach odpowiada na moje spojrzenie. Po obu jej stronach stoją ludzie, którzy coś do niej mówią, w telefonie też słyszę czyjś głos, ale nie jestem w stanie oderwać od niej wzroku. Layla uśmiecha się i potakuje, ale uśmiech nie dociera do jej oczu. Mam ochotę podejść do niej, wziąć ją na ręce i wynieść stąd. Chcę zderzyć z niej te głupie ubrania, zmyć to gówno z jej twarzy i być z osobą, która się pod tym wszystkim kryje — z osobą, która potrafi napisać tak niesamowity tekst, że jednocześnie rozdziera mi on serce i skleja je z powrotem.

— HALO! ZIEMIA DO BRADY'EGO! Rozłączyłeś się czy jak?

Podniesiony głos Gwen w telefonie wyrywa mnie z transu. Odwracam się z ociąganiem od Layli, bo niewiele brakuje, żebym naprawdę zrealizował swój pomysł i ją stąd uprowadził.

— Jestem. Jezu, przestań się drzeć — wzdycham do słuchawki.

— Widzę, że ktoś nie wypił jeszcze swoich pięciu filiżanek kawy — odpowiada słodko moja siostra i niemal widzę kpiący uśmiech na jej twarzy.

— Dzwonisz w jakimś konkretnym celu czy tylko po to, żeby mnie wkurzyć?

Gwen prycha, nazywa mnie niewdzięcznym dupkiem i dopiero wtedy przechodzi do rzeczy.

— Spryskałam się środkiem dezynfekującym i wzięłam

prewencyjnie dawkę penicyliny, a potem zadzwoniłam do Austina poprosić o przysługę. Mówiłeś, że nie ma żadnych poszlak w związku z cegłą wrzuconą do pokoju Layli, więc stwierdziłam, że na wszelki wypadek powinniśmy sami zbadać sprawę — wyjaśnia Gwen.

— Spoko, sprawa jest już załatwiona. Rozmawiałem z policją. Finn jest zasranym kłamcą. Pismo z cegły pasuje do pisma gościa od listów. Czekamy teraz tylko na wyniki badania DNA.

— No cóż, gdy ma się tak wspaniałą siostrę jak ja, nie trzeba czekać. Austin włamał się do systemu komputerowego laboratorium i odszukał wyniki — informuje.

— Nie chcę chyba wiedzieć, co musiałś mu obiecać, żeby wyświadczył ci tę przysługę — stwierdzam niechętnie.

— Faktycznie nie chcesz tego wiedzieć. Ale on mieszka prawie pięć tysięcy kilometrów stąd, więc mało prawdopodobne, że będę się musiała wywiązać z tej obietnicy. I całe szczęście, bo nie mam pojęcia, gdzie się kupuje jadalną bieliznę o smaku granatu.

*Poważnie, przy najbliższej nadarzającej się okazji skopiuję Austinowi tyłek.*

— Do rzeczy, zanim się porzygam. Co wynika z badań DNA?

W słuchawce rozlega się szelest papierów, bo Gwen szuka zapewne potrzebnej kartki.

— DNA materiału zebranego spod paznokci Layli nie dało jednoznacznego wyniku, więc nie udało nam się nic znaleźć w bazie CODIS. Próbka była niewystarczająca. Ale na cegle był ślad krwi. Porównali go z twoim DNA i z DNA Layli, ponieważ tylko wy dotykaliście cegły po tym, jak została wrzucona przez okno. Siedzisz? — pyta Gwen tajemniczo.

— Do rzeczy, Gwen. Za jakieś dwie minuty to pomieszczenie wypełni się setkami rozwrzeszczanych fanów. — Widzę, że do drzwi zbliża się trzech ochroniarzy.

— Okazuje się, że Layla i osoba, która wrzuciła cegłę, mają sporo jednakowych segmentów DNA i dużą zbieżność kodu genetycznego.

— Możesz mówić po ludzku?

Gwen wzdycha do telefonu.

— To oznacza, braciszku, że ktokolwiek wrzucił tę cegłę do pokoju Layli, jest z nią spokrewniony. Mają podobne DNA.

Mój wzrok natychmiast pada na Eve, która stoi za Laylą i szepcze jej coś gorączkowo do ucha. Layla patrzy pustym wzrokiem przed siebie, podczas gdy jej matka objężdża ją pewnie za coś głupiego typu niewystarczająco promienny uśmiech czy niewłaściwe machanie.

— To jej matka. To na pewno jej matka — mówię ze złością do Gwen. Zaciskam zęby i staram się za wszelką cenę pohamować, bo mam wielką ochotę podejść do tej baby i ją uderzyć. To by jednak nie wyglądało dobrze na oczach wszystkich tych ludzi, bez względu na to, czy jej się należy, czy nie.

— Pewnie masz rację, ale mimo umiejętności hakerskich Austina, będziemy musieli poczekać na ostateczne wyniki, które pokażą ze stuprocentową pewnością, czyje to DNA. Jednak po tym, co mi powiedziałaś, mogę się założyć, że ta baba jest szurnięta i chce z jakiegoś powodu nastraszyć własną córkę. A ja myślałam, że to nasza matka była nienormalna.

Dziękuję Gwen i rozłączam się. Chowam telefon do kieszeni i zastanawiam się, jak subtelnie poinformować Eve, że ją nakryłem. Co ona chce zyskać, robiąc coś takiego Layli? Rozgłos? Layla już jest gwiazdą i wystarczy, że kichnie, a pojawia się w wiadomościach.

A może robi to z czystej podłości? Choć takie wytłumaczenie wydaje się mieć jakieś podstawy, to w dalszym ciągu nie trzyma się kupy. Po co Eve miałyby ryzykować utratą swojej reputacji, gdyby ktoś się dowiedział? Poza tym: po jaką cholerę by mnie wtedy zatrudniała? Musi przecież wiedzieć, że w końcu skojarzę fakty.

Przypominam sobie wyraźnie to, co powiedział dziś rano w złości Finn: „To pijak. Ma za sobą podejrzaną przeszłość, o której nic nie wiesz”.

Przygotował się. No pewnie. Chyba się tego spodziewałem, zważywszy, że zostałem zatrudniony do pracy z najslawniejszą wokalistką świata. Musieli się wszystkiego o mnie dowiedzieć, żeby

w ogóle pozwolić mi się do niej zbliżyć. A wcale nie tak trudno wpisać moje nazwisko w Google i zobaczyć, że w wiadomościach z ostatniego roku łączy się ze strzelaniną i mnóstwem bójek po pijaku w różnych barach.

Ochroniarze otwierają drzwi, a ja podchodzę bliżej stolika Layli, bo do środka wpadają hordy fanów. Z krzykiem ruszają w kierunku Layli, usiłując ustawić się w coś w rodzaju kolejki i jednocześnie się przy tym nie pozabijać.

Oczywiście nie mam najlepszej reputacji w mieście. Staralem się, jak mogłem, zmienić swoje zachowanie, ale zła sława ciągnie się za człowiekiem bez względu na to, co robi. Dlaczego spośród wszystkich prywatnych detektywów w Nashville, o reszcie świata nie wspominając, wybrali akurat mnie? Wiem, że jestem cholernie dobry w swoim fachu i że nie spocznę, póki nie rozwiążę sprawy, ale oni tego nie wiedzą. Bazując na tym, co można znaleźć w internecie, i w zależności od tego, kogo się spyta, nadal jestem pijakiem, który nie potrafi nad sobą panować i lubi wszczynać bójki, a do tego zostawił kumpli z wojska na lodzie, bo zależy mu tylko na tym, gdzie będzie mógł osuszyć kolejną butelkę whisky lub jaką striptizerkę będzie mógł przelecieć w następnej kolejności. Wiem, że odkąd pojawiły się Gwen i Emma, to wszystko należy już do przeszłości, ale skąd miałyby wiedzieć o tym Eve.

Po co miałyby zatrudniać kogoś równie podejrzanego jak ja, jeśli nie wyłącznie na pokaz? Może na początku naprawdę ktoś groził Layli, a Eve nie mogła tego zlekceważyć, żeby nie wyjść na zimną zdirę. Pewnie uważa, że może mnie zatrudnić, bo zupełnie nie połapię się w sytuacji, a ona tymczasem będzie mogła robić, co jej się żywnie podoba, i ujdzie jej to na sucho — nawet ta farsa z prześladowcą. Cholera, może sama zaaranżowała wszystkie te listy i napaść. Ale czy naprawdę upadła aż tak nisko, żeby rzucać w okno córki cegłami?

Przypominam sobie, jak objeżdżała Laylę podczas próby i jak bardziej przejmowała się sesją zdjęciową niż stanem własnej córki, i wiem, że mam już odpowiedź na swoje pytanie.

Obserwuję uważnie, jak do stolika Layli podchodzą kolejni wielbiciele. Widzę w jej oczach światełko, które zapaliło się dotąd tylko kilka razy, i jest to zdecydowanie niesamowity widok. Layla

jest miła i przyjacielska w stosunku do każdej osoby stojącej w kolejce, rozmawia z ludźmi tak, jakby znała się z nimi od lat. Patrzy im w oczy, z przyjemnością zgadza się na tyle zdjęć, ile pragnie zrobić dana osoba, i bez wahania podpisuje się na wszystkim, co fani dają jej do podpisania. Pyta o dzieci i rodzinę, uśmiecha się i obejmuje każdą osobę.

Patrzę z podziwem na Laylę Carlisle w jej publicznej roli i uświadamiam sobie, że mam okazję zobaczyć coś, czego w ciągu ostatnich tygodni nie widziałem zbyt często: szczęśliwą Laylę. Spotkanie z fanami sprawia jej autentyczną radość. Jest wdzięczna każdemu za to, że przyszedł okazać jej swoje wsparcie. Nie przeszkadza jej, że spędzi tu wiele godzin: każdej osobie poświęci jednakowo dużo czasu i uwagi.

Fani ją uwielbiają. To widać. Nie zachowuje się przy nich sztucznie. Nie jest diwą, która unika kontaktu wzrokowego i mruczy z przymusem dwa słowa na krzyż, po czym podpisuje się na płycie czy plakacie i wciska go szybko właścicielowi do ręki. Jest autentyczna i pełna życia. Nagle pragnę ponad wszystko sprawić, żeby zawsze taka była: szczęśliwa i zadowolona.

— Jest niesamowita, prawda?

Odwracam się, słysząc obok siebie cichy kobiecy głos z wyraźnym południowym akcentem. Należy do kobiety mniej więcej po pięćdziesiątce, o długich prostych rudych włosach i błyszczących zielonych oczach. Piegi na jej nosie i policzkach sprawiają, że wygląda na dużo młodszą, niż jest w rzeczywistości; zdradzają ją jednak kurze łapki w kącikach oczu. Poznaje ją. Widziałem ją kilka minut temu przy stoliku Layli. Z okrzykiem radości rzuciły się sobie na szyję jak przyjaciółki, które się dawno nie widziały. Kobieta objęła dłońmi twarz Layli i przyglądała się jej uważnie z przekrzywioną na bok głową jak matka, która sprawdza, czy jej dziecko odpowiednio sypia i dobrze się odżywia.

— Zgadza się — przyznaje, patrząc znów na Laylę, która podpisuje kolejny plakat i robi jeszcze trzy zdjęcia. — Skąd ją pani zna?

Kobieta cała się rozjaśnia, gdy spogląda z uśmiechem na Laylę i odpowiada na moje pytanie.

— Znam ją właściwie od urodzenia. Jej ojciec i ja... byliśmy dobrymi

przyjaciółmi. A tak swoją drogą, jestem June.

Ściskam podaną mi dłoń i przyglądam się twarzy kobiety, która zerka co chwila na Laylę. Staram się ocenić szczerą jej intencję, bo mam wrażenie, że Laylę otaczają głównie samolubne dupki. Ale June patrzy na Laylę z taką miłością, że szybko dochodzę do wniosku, że ona akurat należy do grona tych dobrych.

— Miło mi. Jestem...

— Brady Marshall, były komandos SEAL i funkcjonariusz policji, obecnie zatrudniony, aby pilnować naszej małej — wchodzi mi w słowo June.

Patrzę na nią z lekkim zdziwieniem.

— Przepraszam. Podczas tych kilku minut, które spędziłam z Laylą, wypytałam ją o smętnego dryblasa, który stoi z boku i co kilka sekund patrzy na nią takim wzrokiem, jakby chciał z nią pobaraszkować na oczach wszystkich tych ludzi — June puszcza do mnie oko i uśmiecha się.

Gdybym był dziewczyną, zaczerwieniłbym się teraz jak małolata. Ja jednak odwracam się tylko i wbijam wzrok w ścianę, uważając, żeby nie spojrzeć na Laylę, bo inaczej June nigdy nie da mi spokoju.

— W każdym razie cieszę się, że ktoś ma na nią oko. Tej dziewczynie zbyt wiele zważyło się na barki w ciągu ostatnich lat i potrzebuje kogoś godnego zaufania, kto się o nią zatroszczy — wzdycha June.

— A skąd pani wie, że jestem godny zaufania? — Mój wzrok instynktownie odnajduje Laylę.

June parska. Kątem oka widzę, że kręci głową.

— Znam się na ludziach, panie Marshall. Od ponad trzydziestu lat prowadzę bar i co wieczór widuję najróżniejsze typy. Słyszałam historie, od których włos jeży się na głowie. A pan, przystojniaku, wygląda mi na takiego, co mógłby opowiedzieć kilka takich historii. Poza tym patrzy pan na naszą małą tak, jakby była słońcem rozświetlającym mrok, a nie jak na przepustkę do lepszego życia.

Nie komentuję w żaden sposób przypuszczeń June ani oceny mojej osoby. Nie ma po co. Sama powiedziała, że zna się na ludziach.

— Muszę już iść i zająć się zaopatrzeniem w barze na dzisiejszy wieczór. Jeśli nie ma pan żadnych planów, powinien pan później wpaść. Widzę, że przygląda się jej pan tak, jakby usiłował rozgryźć jakąś zagadkę. Pewnie nie powinnam tego mówić, ale kocham tę dziewczynę jak własną córkę i chcę, żeby była szczęśliwa. Jeśli chce pan poznać kolejny element układanki, znajdzie go pan dziś o dziewiątej wieczorem w Red Door Saloon.

June odwraca się i zaczyna odchodzić, ale nagle zatrzymuje się i zerka na mnie przez ramię.

— Ale jeśli tam pana zobaczy i się wścieknie, to się nie znamy i nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy.

Znów do mnie mruga i wychodzi powoli ze sklepu.

Nie wiem, co się przed chwilą stało, ale co do jednego mam pewność. Żadna siła nie powstrzyma mnie dziś od wizyty w Red Door Saloon.



# Rozdział 15.

## Layla

Dzisiejszy dzień był wyczerpujący, od samego początku, ale i tak za nic nie zrezygnuję z wieczoru w Red Door Saloon. W zasadzie wychowałam się w tej knajpie. Odkąd nauczyłam się grać na gitarze, ojciec zabierał mnie tam co weekend, żebym mogła pobrzdakać z zespołem i przekonać się, czy podoba mi się granie z innymi. June jest dla mnie jak druga matka. A właściwie kogo ja oszukuję? Jak jedyna matka. Zawsze robiła mi domową colę wiśniową z prawdziwym sokiem i wyciągała zza lady paczkę czipsów, nawet jeśli tata mówił, że nie będę potem chciała jeść kolacji.

Wciąż utrzymujemy ze sobą kontakt i za każdą bytnością w domu zawsze ją odwiedzam. Bar June to typowa speluna. Dziura z obdrapanymi ścianami i podłogą klejącą się do butów, skąd człowiek zostanie wykopany, jeśli zamówi coś poza whisky, tequilą lub piwem. Najbardziej podoba mi się w tej knajpie, że przesiadują w niej stali klienci, którzy przychodzą tu od początku jej istnienia. Wciąż słuchają muzyki z gramofonów, a jeśli spytać ich, czy ściągnęli twoją najnowszą piosenkę z iTunesa, odpowiedzą: „Z czego?”.

To jedyne miejsce na świecie, gdzie mogę iść, mając pewność, że nikt mnie nie rozpozna. Nikogo tu nie obchodzi, kim jestem, pod warunkiem że podziękuję barmanowi i zostawię napiwek. Dla nich jestem po prostu kolejną turystką, która zboczyła z głównej ulicy, aby zakosztować *prawdziwego* Nashville, a mnie to w zupełności odpowiada.

— Malutka! Miałam nadzieję, że wpadniesz!

June, moja wieloletnia przyjaciółka i właścicielka baru, przekrzykuje rozmowy klientów i podchodzi do stołka, na którym przysiadłam w kącie.

— Wiesz, że za nic nie zrezygnowałabym z wizyty w Red Door, June!  
— uśmiecham się do niej promiennie. — Dziękuję, że wpadłaś na spotkanie z fanami. Przepraszam, że nie miałyśmy więcej czasu na rozmowę.

June zarzuca sobie na ramię białą ściereczkę, przyrządza mi szybko wiśniową colę, stawia ją przede mną, po czym bierze moje ręce w swoje dłonie.

— Nie przejmuj się, malutka. Wiedziałam, że będziesz zbyt zajęta, żeby poświęcić takiej starej babie jak ja więcej niż kilka minut. Chciałam cię tylko zobaczyć w twoim naturalnym środowisku. Lubię patrzeć, jak pracujesz — mówi serdecznie June i uśmiecha się z czułością. — A gdzie Finn? Zwykle nie odstępuje cię ani na krok.

Wzdycham głęboko i oglądam się za siebie. Odnajduję wzrokiem Finna, który siedzi sam przy stoliku obok szafy grającej. Nie odezwaliśmy się do siebie od czasu, kiedy po świetle poniosło się echo wymierzonego mu policzka. Przez wszystkie te lata naszej przyjaźni ani razu się nie pokłóciliśmy, no może poza kilkoma głupimi sprzeczkami, które nie dotyczyły niczego ważnego i szybko zostały puszczane w niepamięć. Niezależnie jednak od naszych stosunków w życiu osobistym Finn jest moim ochroniarzem i zawsze musi mi towarzyszyć, nawet jeśli nie ma ochoty na mnie patrzeć ani się do mnie odzywać. Nie musiał pytać, od razu wiedział, że będę chciała tu dziś przyjść, kiedy więc po spotkaniu z fanami wróciłam do domu i przebrałam się w coś wygodniejszego, wziął kluczyki, wyszedł bez słowa, odpalił samochód i zaczekał na mnie w środku. Podróż była długa i upłynęła w krępującym milczeniu. Cieszę się, że znalazłam się w głośnym barze i nie muszę się przejmować tym, że się do siebie nie odzywamy i że jest mi z tym bardzo dziwnie.

— Siedzi w kącie i udaje, że go nie ma — mówię z uśmiechem, na który nie mam tak naprawdę ochoty, i unoszę do ust szklanę, popijając słodki gazowany napój, którego smak kojarzy mi się z domem. Kocham June, ale nie mam w tej chwili ochoty zagłębiać się w kłopoty z Finnem. Chcę po prostu zrobić to, po co tu przyszłam, po co zawsze tu przychodzę: zrelaksować się i spędzić miło czas w jedynym miejscu, w którym czuję się naprawdę szczęśliwa.

— Jestem pewna, że nie mówisz mi całej prawdy, ale niech ci będzie — mówi June i puszcza do mnie oko. Nachyla się nad kontuarem, żeby nie musieć krzyczeć. — Dziś jest spokojnie. Może wyjdiesz, ślicznotko, na scenę i zrobisz to, co ci wychodzi najlepiej, żebym mogła się tobą chwalić.

Opróżniam szklanekę i zeskakuję ze stołka z podnieceniem, którego nie czułam od mojej ostatniej wizyty w tym barze. Nigdzie nie jest mi tak dobrze, jak tutaj. No może jeszcze z Bradym, gdy czuję na sobie jego ciało i usta, ale nie będę teraz o tym myśleć. Brady'ego tu nie ma, więc nie będzie mnie rozpraszać.

Odsuwam się od baru i wychodzę na niewielką scenę zorganizowaną w rogu sali. To właściwie nawet nie scena, tylko podwyższenie, na które prowadzą dwa schodki — rodzaj podestu, gdzie mieści się nieduże pianino, stołek i stojak z mikrofonem. Muzyka leci zwykle z szafy grającej, na której można znaleźć wszystko, od Willie Nelsona po Guns N' Roses, ale czasem zdarza się, że przychodzi ktoś, kto umie grać i śpiewać, a wtedy June udostępnia mu scenę i odłącza tymczasowo szafę. To jedyna scena na świecie, gdzie mogę być sobą. Gdzie nikt nie wie, kim jestem, gdzie nikt nie zna piosenek, które zwykle wykonuję, i gdzie nikt niczego ode mnie nie oczekuje. Mogę śpiewać, co chcę, i mogę w końcu swobodnie oddychać.

Wchodzę po niewielkich stopniach i przyciągam stołek bliżej mikrofonu. Odnajduję w tłumie Finna. Choć ze sobą nie rozmawiamy i choć swoimi słowami zranił mnie tak, że nie wiem, jak sobie z tym poradzić, to i tak potrzebuję go teraz przy sobie i wiem, że on chce tego samego. Widzę, że patrzy tęsknie na gitarę opartą o pianino tuż za moimi plecami. Regulując mikrofon tak, żeby znajdował się na wysokości moich ust, patrzę mu w oczy, a on odpowiada na moje spojrzenie. Uśmiecham się do niego lekko i kiwam głową w kierunku gitary. Jeszcze mu nie przebaczyłam, ale już jako małolaty graliśmy razem.

Finn odchyła głowę i wzdycha głęboko, po czym podpira się rękami o stół i podnosi się z krzesła. Nie idzie jednak na scenę, tylko skręca i wychodzi z baru. Na widok zamykających się za nim drzwi czuję, że coś ściska mnie za gardło. Zastanawiam się, czy krzywda, którą sobie wyrządziliśmy, jest nieodwracalna. Zanim

jednak dociera do mnie w pełni, co zrobił, Finn staje w drzwiach ze znajomym futerałem w dłoni. Patrę z niedowierzaniem na podłużne pudło oblepione naklejkami z kolibrami. Torując sobie nim drogę, Finn podchodzi do sceny. Mija mnie bez słowa, kładzie pokrowiec na pianinie, otwiera zatrzaski i unosi wieko.

Wszystko we mnie krzyczy, żeby jakoś zareagować, coś powiedzieć, powstrzymać go przed tym, co chce zrobić, ale nie jestem w stanie się ruszyć. Wpatruję się jak porażona w jego palce zaplatające się na gryfie *mojej* gitary, na mięśnie rąk wyciągające *moją* gitarę z futerału, na oczach tyłu ludzi. To MOJA tajemnica, MOJA prywatna miłość i obsesja, którą przed wszystkimi ukrywam. Jakim prawem Finn wchodzi na tę scenę i ujawnia coś, co może mi wyrządzić największą krzywdę?

Wytrzeszczam z niedowierzaniem oczy i patrę, jak obejmuje gitarę i przysiada na stołku. Na dźwięk kilku pierwszych akordów ogarnia mnie furia. Zeskakuję z siedzenia i podchodzę do Finna, zatrzymując się tuż przed nim.

— Co ty, do cholery, wyczyniasz? — syczę gniewnie, podczas gdy Finn nadal leniwie szarpie za struny.

— Akompaniuję ci na gitarze. Myślałem, że o to ci chodziło, gdy na mnie kiwnęłaś — rzuca od niechcienia, nie podnosząc nawet głowy.

Jego nonszalancja wkurza mnie jeszcze bardziej. Wyrywam mu gitarę, bo nie mam zamiaru pozwolić mu na niej grać ani sekundy dłużej.

Finn krzyżuje przed sobą ręce i patrzy na mnie: trzymam gitarę dziwnie odsuniętą od ciała, jakbym mogła się od niej czymś zarazić i ze strachu przed tym nie chciała się do niej za bardzo zbliżyć.

— To MOJA gitara. Jej miejsce jest w MOIM domu i nikt poza MNĄ nie ma prawa na niej grać — rzucam jak pięciolatka w napadzie złości. Powinnam do tego tupnąć nogą i się zapowietrzyć, skoro już tak się zachowuje. Ale nie obchodzi mnie, czy jestem dziecinna. Finn doskonale wie, jak ważny jest dla mnie ten instrument, wie też, dlaczego leży zwykle schowany w szafie, poza zasięgiem wzroku.

— No to graj.

Finn mówi cicho, wpatrując się we mnie uporczywie. Zatłoczony bar nagle przestaje istnieć, została tylko scena i my: dwójka przyjaciół, którzy wiedzą o sobie wszystko i którzy zaczynają wykorzystywać tę wiedzę, by zaprzepaścić wieloletnią bliskość i zaufanie.

— Co? — pytam oszołomiona.

Finn pokazuje skinieniem głowy moją wyciągniętą rękę.

— No. To. Graj — powtarza powoli, wypowiadając z naciskiem każde słowo. — Skoro ten kawałek drewna tyle dla ciebie znaczy, udowodnij to.

Trzęsą mi się dłonie, a od ciężaru gitary boli mnie ręka, więc przysuwam instrument bliżej ciała i przelykam z trudem ślinę, starając się nie rozpłakać.

— Traktujesz tego grata jak świętość, ale nigdy na nim nie grasz. Chcesz od życia więcej, a nie robisz nic, żeby do tego doprowadzić — rzuca Finn.

— Wiesz dlaczego — szepczę rozzłoszczona. — Wiesz, dlaczego nie mogę tego zrobić. Kto jak kto, ale ty akurat powinienes to rozumieć.

Finn śmieje się cynicznie i kręci głową.

— Nie wymawiaj się Eve. Nie tym razem. Nie ma jej tu. Jesteśmy tylko ty i ja oraz garstka ludzi, którzy chcą się napić i posłuchać dobrej muzyki. Choć raz w życiu przestań się bać. Przestań słuchać wszystkich tych głosów w swojej głowie, które powtarzają ci, że to zły pomysł, a zamiast tego posłuchaj swojego serca. Znajdź w sobie tę kobietę, którą zobaczyłem dziś rano. Kobietę, która potrafiła być stanowcza, przywołała mnie do porządku i dała mi w twarz.

Gdy Finn przypomina o moim dzisiejszym zachowaniu, ogarnia mnie wstyd. Wstyd, że dałam się wyprowadzić z równowagi jego słowom, że dałam się ponieść emocjom.

— Przestań robić taką minę — upomina mnie Finn. Rozplata skrzyżowane ramiona i nachyla się do mnie. — Powiedziałem coś, czego nie powinienem był mówić, a ty ustawiłaś mnie do pionu. Zasłużyłem sobie na to. Nie ma co do tego wracać. Już zawsze chcesz być kobietą, która robi to, co jej każą, czy może wolisz być

kobietą, która robi to, co kocha, i ma w dupie całą resztę? Bo teraz masz okazję o tym zdecydować. Kim chcesz być, Laylo?

Serce mi wali, a zaciśnięte na gryfie dłonie zaczynają się pocić. Rozważam jego słowa. Wiem, kim chcę być. *Zawsze* wiedziałam, kim chcę być. Czy to naprawdę aż tak proste? Wystarczy podjąć decyzję i rzucić się w nieznane?

Odwracam się i patrzę na zgromadzonych na sali ludzi. Śmieją się i spędzają miło czas przy drinku i muzyce. Nie mają pojęcia, że tu, na tej scenie, podejmowana jest właśnie życiowa decyzja.

*„Kim chcesz być, Laylo?”*

Chcę być wolna. Przez jedną krótką chwilę chcę być po prostu wolna.

Podjęłam decyzję, więc chrząkam i przysiadam na brzegu stołka z gitarą na kolanach. Jedną stopę opieram na szczebelku krzesła, żeby oprzeć gitarę, a drugą stawiam na ziemi. Mruczę cicho na rozgrzewkę kilka fraz. Słyszę, że Finn brzdąka na dodatkowej gitarze, upewniając się, że jest nastrojona. June wychodzi zza baru i odłącza szafę grającą. Uśmiecha się do mnie szeroko i unosi kciuk. Zerka na moją gitarę, pytając milcząco, czy wszystko okej. Odpowiadam stanowczym kiwnięciem. Wszystko gra. Jest dobrze. Dam radę.

W zwykłym barze, gdy cichnie muzyka, ludzie zaczynają pokrzykiwać, narzekać i kłąć. Ale u June klienci są wyluzowani. Opróżniają dalej szklaneczki whisky czy kufle piwa i tylko co jakiś czas rozglądają się, żeby sprawdzić, dlaczego nic nie gra. Nie obchodzi ich, że na scenie pojawiła się jakaś kobieta, i nie reagują nawet mrugnięciem, gdy zaczyna grać muzyka, tyle że tym razem na żywo, a nie z odtwarzacza. Nie mają pojęcia, że stojąca przed nimi kobieta jest sparaliżowana ze strachu. Nie zdają sobie sprawy, że po raz pierwszy od wielu lat będzie grała na instrumencie podarowanym jej przez ojca i że odsłoni na tej scenie swoje serce i duszę.

Idealnie.

Biorę głęboki wdech, a na mojej twarzy pojawia się podekscytowany uśmiech. Obejmuję gitarę i rozgrzewam palce

kilkoma akordami. Finn wybiera pierwszą piosenkę, jak zawsze, gdy tu jesteśmy. Uśmiecham się, słysząc pierwsze nuty *Piece of My Heart* Janis Joplin. To nasza piosenka — wykonaliśmy ją razem u June, gdy po raz pierwszy dowiedziałam się, że Finn gra na gitarze. Jest niesamowicie utalentowany i nigdy nie rozumiałam, dlaczego zdecydował się iść do wojska, zamiast zająć się zawodowo muzyką. Pytałam go o to wielokrotnie, ale zawsze odpowiadał tylko burkliwie, że to ja jestem gwiazdą, a nie on, i że tak powinno zostać.

Zamykam oczy i daję się pochłonać pięknej grze Finna. Z zamkniętymi oczami zapominam o tym, że od śmierci ojca nie grałam publicznie; zapominam, że skrywałam tę część siebie w zamknięciu tak długo, że niemal ją straciłam. Niemal pozwoliłam, żeby to, co najbardziej w sobie kocham, zniknęło jak zdmuchnięty płomień świecy.

Kładę delikatnie palce na strunach, przypominając sobie szorstki dotyk włókna, przypominając sobie, że nie ma nic bardziej naturalnego niż czuć go opuszkami palców. Słucham z przekrzywioną głową gry Finna i czekam na dobry moment, żeby się włączyć, jak dziecko na podwórku obserwujące koleżanki kręcące skakanką. *Już prawie, jeszcze jedna fraza, i już: idealne wejście.*

Biorę głęboki wdech i bezbłędnie dołączam do gry Finna. Wzdłuż moich dłoni i rąk wędrują wibracje gitary; mam niemal wrażenie, że oplatają się wokół mojego serca i jak defibrylator przywracają je do życia. Zaczynam śpiewać pierwszy wers piosenki, używając mojego naturalnego, chropawego głosu, a nie sztucznego jak guma do żucia popowego głosiku, którego zwykle używam.

Wykonujemy gładko piosenkę. Wkładam całe serce w wyśpiewywane słowa i wygrywane nuty, pozwalam muzyce płynąć przeze mnie, daję się jej porwać. Finn kończy utwór kilkoma ostatnimi akordami i niemal od razu przechodzi do następnego. Gdy pół godziny później finiszujemy, mam za sobą covery Brandi Carlile, Sheryl Crow, Johnny'ego Casha i Nine Inch Nails. Po przebrzmieniu ostatniej nuty *Something in the Way* Nirvany pozwalam sobie w końcu spojrzeć na tłum. Uśmiecham się szeroko na widok klientów baru, którzy krzykami i gwizdami dają mi aplauz na stojąco.

*Aplauz jest dla MNIE. Nie dla Layli Carlisle, gwiazdy pop, tylko dla Layli Carlisle, która śpiewa, co jej się żywnie podoba, i czerpie z tego ogromną przyjemność.*

Kłaniam się w podziękowaniu, ale kiedy znów podnoszę głowę, serce mi zamiera i czuję, że z nerwów robię się cała czerwona. Tuż przede mną stoi zachwycony Brady. Klaszcze i gwizdże głośniejsz niż ktokolwiek inny.

Stoję jak idiotka, jedną ręką ściskając z całych sił mikrofon, a drugą gitarę. Brady kręci w zdumieniu głową. Kiedy przyjeżdżam do domu, przychodzę tu śpiewać, bo tu jestem anonimowa. Uświadomiwszy sobie obecność Brady'ego, który zobaczył, jak niewymuszoną przyjemność sprawia mi występowanie, zaczynam się bardzo stresować. Puszczam mikrofon i przyciskam rękę do brzucha, żeby uspokoić nerwy. Nagle bardzo mi zależy, żeby mój występ mu się podobał. Uświadamiam sobie, że *chcę* zrobić na nim wrażenie. Chcę, żeby uważał mnie za kogoś więcej niż królową popu śpiewającą szmatławę piosenki, które byle nastolatka mogłaby napisać przez sen. Chcę, żeby zobaczył, że mam talent, choć rzadko to pokazuję.

Tłum dalej domaga się głośnym krzykiem bisu, ale ja nie spuszczam oczu z Brady'ego, który pokonuje kilka dzielących go od podestu kroków. Jest tak cholernie wysoki, że dziwnie jest stać nad nim i patrzeć na niego z góry. Czuję się przez to niespodziewanie silna i nagle mam wielką ochotę znaleźć się nad nim, tyle że gdzieś indziej, najlepiej w łóżku, gdzie będę mogła przejąć kontrolę, wziąć go w siebie i doprowadzić nas oboje do ekstazy.

— Nigdy nie widziałem nic bardziej podniecającego niż ty na tej scenie, śpiewająca z głębi serca głosem pełnym seksapilu. Czy naprawdę wykonałaś przed chwilą piosenkę Nirvany? I zagrałaś na tej cholernej gitarze lepiej niż sam Jimi Hendrix?

Odsuwam się od niego tak, żeby spojrzeć mu w oczy i przywołać najbardziej uwodzicielski uśmiech, na jaki jestem w stanie się zdobyć. Przesuwam powoli językiem wzdłuż górnej wargi, a potem zagryzam dolną. Nie mam pojęcia, co dziś we mnie wstąpiło, ale czuję w sobie śmiałość, której zwykle mi brakuje, gdy nie odgrywam Wielkiej Layli Carlisle. Mam ochotę zeskoczyć ze sceny, zaciągnąć go na zaplecze i zedrzyć z niego koszulę. Mam ochotę



przyprzeć go do ściany, uklęknąć i wziąć go w usta. Mam ochotę robić z nim wszystko, bez względu na konsekwencje.

— Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, ściągnę cię z tej sceny i wejdę w ciebie, jeszcze zanim zdążymy stąd wyjść — mruczy cicho Brady, czytając mi w myślach i odrywając w końcu wzrok od moich ust.

Nie odpowiadam mu, tylko prostuję się i opieram gitarę o stół. Odwracam się i skinieniem głowy dziękuję Finnowi za to, że ze mną zagrał, że przyniósł moją gitarę, że zna mnie lepiej niż ktokolwiek inny, i że w końcu mnie zmusił do tego, żeby zawalczyć o siebie. Uśmiecha się do mnie łagodnie, a mnie ogarnia radość na myśl, że bez względu na to, co się między nami dzieje, Finn zawsze jest po mojej stronie.

Odwracam się, zeskakuję ze sceny, biorę Brady'ego za rękę i ciągnę go do wyjścia, machając po drodze June.

Prowadzę nas przez parking do należącego do Brady'ego ciemnoniebieskiego forda F150. Puszczam jego rękę i ładuję się do środka od strony pasażera.

Brady siada za kierownicą i patrzy na mnie zdezorientowany, unosząc brwi.

— Czy ja cię w jakiś sposób obraziłem? Bo...

Przechylam się nad fotelem i kładąc mu dłoń z tyłu głowy, przyciągam go do siebie i miażdżę jego usta pocałunkiem, przerywając mu w pół zdania i pozwalając mojemu językowi powiedzieć wszystko, co powinno zostać powiedziane.

Nie odrywając od niego ust, pogłębiam pocałunek i wsuwam pod siebie jedną nogę. Podnoszę się i przerzucam drugą nogę nad kolanami Brady'ego, siadając na nim okrakiem.

Brady jest w szoku, że przejęłam inicjatywę, ale szybko się otrząsa i obejmuje mnie zdecydowanie, przyciskając mocno do siebie.

Łapię go obiema rękami za włosy i opuszczam się na jego kolana, zadowolona, że założyłam krótką, zwiewną, czarną spódniczkę.

Po pierwszych słowach Brady'ego w barze poczułam, że robię się mokra z pożądania. Brady jęczy, gdy ocieram wilgotną satynową

bieliznę o jego twarde, ukryty pod dżinsami członek. Gładkie figi w połączeniu z szorstkim dżinsem sprawdzają nieziemską wprost rozkosz, od której całym moim ciałem wstrząsa dreszcz.

Nie wypuszczając mnie z objęć, Brady wkłada rękę pod moją spódniczkę i kładzie dłoń na moim gołym pośladku. Przyciąga mnie do siebie i przesuwając moje ciało rytmicznie w górę i w dół. Jego druga dłoń wędruje po moich plecach, wślizguje się pod włosy i zaplata mocno na moim karku. Przekrzywiam głowę i wkładam język głębiej w jego usta, kołysząc przy tym biodrami i jeszcze mocniej się o niego ocierając.

Nigdy nie byłam typem skandalistki, która pieprzy się z kim popadnie na parkingu. Do tych kilku stosunków, które odbyłam, doszło w łóżku. Wszystkie były delikatne i powolne i nawet nie wiedziałam, że brakuje w nich czegoś ważnego: dzikiej namiętności. Moje ciało płonie, potrzebuję zrobić to teraz; potrzebuję Brady'ego i tylko Brady'ego.

Zdejmuję rękę z jego głowy i wsuwam ją między nas, unosząc przy tym lekko biodra, żebym mogła odpiąć guzik przy jego spodniach i szybko rozpiąć rozporek.

Brady odrywa usta od moich warg i dyszy ciężko, gdy wkładam mu rękę w spodnie i wyciągam jego członek, przyciskając go do moich mokrych majtek i poruszając biodrami. Ocieram się o niego jeszcze kilka razy, a z jego ust wydobywa się jęk.

— Musimy przestać, zanim całkiem nie stracę nad sobą panowania i nie będę już w *stanie* przerwać — mówi drżącym głosem. Puszczam go tylko na chwilę, żeby zsunąć na bok figi i umieścić jego członek dokładnie tam, gdzie był przed chwilą. Tym razem jednak nic nie odgradza mojej wilgotnej skóry od jego wzwołu.

— O cholera — syczy Brady, gdy coraz szybciej poruszam biodrami i oblekam jego członek swoim podnieceniem.

— Niczego nie przerywamy — szepczę z ustami przy jego ustach i zagryzam delikatnie zęby na jego dolnej wardze, wciągając ją w swoje usta.

Nie daję mu szansy na sprzeciw, tylko zsuwam dłoń do podstawy jego członka i przechylam go odpowiednio, po czym unoszę biodra,

ustawiam koniuszek na wysokości mojego sromu i nasuwam się na niego gwałtownie, aż czuję, że siedzę na nim całkowicie, a on tkwi we mnie głęboko.

— O kurwa!

Brady wydaje z siebie gardłowy okrzyk, a ja nie ruszam się przez chwilę, przyzwyczajając ciało do tego, że tak szybko go w siebie wpuściłam. Jego członek jest duży i nabrzmiały; nigdy w życiu nie czułam czegoś równie cudownego. Moja vagina pulsuje, błagając, żebym zrobiła coś, co zaspokoi jej potrzeby, unoszę się więc lekko, po czym znów opadam, przez co z naszych ust wydobywa się jednoczesny jęk.

Brady zaciska mocno powieki i opiera się o zagłówek, ja natomiast zaczynam szybko pracować biodrami, ujeżdżając go i rozkoszując się każdą chwilą tego, co z nim robię. Nie wiedziałam, że potrafię być równie asertywna i władcza. Odurza mnie to i chcę, żeby trwało w nieskończoność. Chcę sprawiać mu rozkosz równie bardzo, jak ją otrzymywać.

Brady zdejmuje rękę z mojego karku i dołącza ją do pierwszej, łapiąc mnie mocno za pośladki i sterując moim ciałem: wbija mnie w siebie mocniej i unosi szybciej, sprawiając, że oboje z trudem łapiemy oddech i jęczymy. Opieram się dłońmi o siedzenie, przytrzymując się po bokach głowy Brady'ego, aby móc ujeżdżać go mocniej.

Całowanie już dawno poszło w odstawkę. Pieprzymy się zbyt ostro i zbyt gwałtownie, żeby nasze usta miały okazję się ze sobą zetknąć na dłużej niż sekundę, ale Brady pilnuje, by za każdym razem spotkały się ze sobą choć na chwilę. Widok jego twarzy i mocno zaciśniętych szczęk, gdy stara się nad sobą panować, to najbardziej podniecająca rzecz pod słońcem. Nie jestem w stanie się pohamować: pochylam się i liżę go po szyi, skubiąc przy tym jego skórę leciutko zębami. Brady mruczy i jęczy z zadowolenia, a wibracje wywołane coraz szybszymi, gwałtowniejszymi ruchami moich bioder wędrujących w górę i w dół przenoszą się aż na moje wargi.

Czuję szybko narastającą ekstazę, czuję, że jest już na wyciągnięcie ręki, przez co wciągam go w siebie głębiej, przytrzymuję go w

miejscu i ocieram się mocno o jego idealnie wysklepioną miednicę, która porusza dokładnie to miejsce, co trzeba.

Moje usta całują wciąż jego szyję, ale w którymś momencie Brady mówi do mnie:

— Pokaż mi się. Chcę cię zobaczyć, gdy będziesz szczytować.

Unoszę szybko głowę i patrzę mu w oczy. Pilnuję, aby nie odwrócić wzroku, choć moje gałki oczne mają wielką ochotę uciec na tył głowy w odpowiedzi na napieranie, unoszenie i wirowanie moich bioder. Brady tkwi we mnie po sam korzeń, jego dłonie ściskają i ugniatają moje pośladki.

— Właśnie tak, kotku — mówi bez tchu Brady, zdejmując jedną rękę z mojego tyłka i wsuwając ją między nas. Jego kciuk odnajduje moją łechtaczkę i zaczyna ją szybko pieścić. — Chcę poczuć, jak dochodzisz.

Jego cichy szept i kciuk zataczający pospiesznie małe kółeczka sprawiają, że odlatuję. Orgazm jest tak silny, że wszystko aż we mnie wibruje. Moje ciało zastyga, tylko biodrami przyciśniętymi do dłoni Brady'ego wstrząsa lekki dreszcz.

Nie mam pojęcia, czy wydaję z siebie jakiegokolwiek dźwięki, czy też wszystkie krzyki rozlegają się wyłącznie w mojej głowie, bo w uszach dzwoni mi tak, że jestem w stanie myśleć tylko o tym, że moje ciało zaciska się i pulsuje wokół członka Brady'ego. Brady łapie mnie mocno za biodra i przyciąga do siebie gwałtownie trzy razy, aż wreszcie sam unosi miednicę i nieruchomieje zanurzony we mnie głęboko, przekleństwami dając upust własnej ekstazie.

— O kurwa, Layla! O kurwa!

Wysuwa się ze mnie i wsuwa ostatni raz, po czym opada na siedzenie, a ja razem z nim, chowając twarz w zagłębieniu między jego szyją i barkiem.

Trwamy tak kilka długich minut, dysząc ciężko i nie odzywając się do siebie ani słowem. Brady wciąż tkwi we mnie. Czuję pulsowanie zaciśniętego wokół niego ciała. Wszystko to sprawia, że pragnę go jeszcze bardziej.

Chwilę uniesienia przerywa dzwonek telefonu. Odsuwam się od Brady'ego i podnoszę się z jego bioder, krzywiąc się, gdy ze mnie

wychodzi. Brady zapina spodnie, po czym unosi się i wyciąga z tylnej kieszeni komórkę. Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do siebie. Całuje mnie w czubek głowy i dopiero wtedy odbiera. Ten czuły gest wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

— Tak. Jest tutaj. Chce z nią pani mówić?

Unoszę głowę i patrzę na twarz i usta Brady'ego.

— Twoja matka.

Przewracam oczami i wyciągam rękę po telefon. Brady podaje mi aparat, a ja przykładam słuchawkę do ucha, w jednej chwili żałując, że to zrobiłam.

# Rozdział 16.

## Brady

Przekręcam się na bok i sprawdzam godzinę na zegarku stojącym na stoliku nocnym. Jest dopiero pierwsza. Leżę w wielkim łóżku w pokoju gościnnym Layli i wpatruję się w wysklepiony sufit. Mam wrażenie, że robię to od wielu dni, choć tak naprawdę minęło dopiero pół godziny.

Obracam się z jękiem na plecy i przecieram twarz dłońmi.

Zwykle podczas prowadzenia sprawy nie mogę spać, bo rozmyślam nieustannie o zadaniu, zastanawiam się, co mógłbym zrobić lepiej, z kim powinienem porozmawiać następnego dnia, jakie czynności muszę wykonać.

Ale nie tym razem. Tym razem moje myśli krążą wyłącznie wokół niebieskookiej blondynki, która jest dla mnie jedną wielką zagadką. Teraz w samochodzie już zawsze będę sobie wyobrażał, że siada na mnie okrakiem i bierze mnie w siebie. Będę sobie przypominał, jak zaciskała się na mnie i bliska orgazmu wydawała z siebie jęki.

Nie wiem, co w nią dziś wstąpiło, i mało mnie to obchodzi. Wiem tylko, że zrobię wszystko, aby codziennie widzieć *tę* właśnie Laylę — pewną siebie, seksowną, przejmującą inicjatywę. Jej widok na scenie i uśmiech, który rozjaśniał jej wtedy twarz, jeszcze teraz sprawiają, że mój fiut nabrzmiwa w spodniach i coś mnie ściska za serce. Podczas swoich zwykłych koncertów Layla wygląda zupełnie inaczej. Nie znamy się długo, ale zdążyłem poznać dwie różne Layle. Jedna tylko udaje zadowoloną i pewną siebie. Druga naprawdę taka jest.

\*\*\*

Po wejściu do baru nie wiedziałem, czego się spodziewać. Stwierdziłem, że June zaprosiła mnie, żebym miał oko na Laylę, kiedy będzie zapijać smutki. Nie mogłem się bardziej mylić.

Wszedłem do środka akurat w chwili, gdy siadała przed mikrofonem. Zostałem z tyłu i nie wychodziłem z cienia, żeby mnie nie zauważyła. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiłem. Mogłem przecież zwyczajnie do niej podejść i spytać, co robi, ale coś mnie powstrzymało i kazało czekać na rozwój wydarzeń. Początkowo wyglądało na to, że Layla ma sprzeczkę z Finnem. Ucieszyłem się w duchu, bo znów go ochrzaniała za to, jak się zachował dziś rano. Zobaczyłem, że wyrywa mu z ręki gitarę i odwraca się do publiczności ze struchlałą miną. Dobijało mnie, że nie wiem, co się teraz dzieje w jej głowie. Jednak gdy tylko zaczęła grać i wydobyła z siebie kilka pierwszych dźwięków, oparłem się bezwładnie o ścianę i wytrzeszczyłem oczy, poruszając ustami jak ryba wyciągnięta z wody. Pozostałem w stanie szoku przez cały półgodzinny występ.

Po trzeciej piosence, którą była *Hurt* Nine Inch Nails, podeszła do mnie June.

— O, udało się panu wpaść. Miło znów pana widzieć, panie Marshall — odezwała się z uśmiechem i poklepała mnie po ramieniu, wyrzuwając mnie z mojego osłupienia.

— Co to jest, do cholery? — spytałem wstrząśnięty, wyciągając rękę w kierunku sceny, na której Layla dziękowała właśnie publiczności i informowała, że wykona teraz utwór Sheryl Crow.

— To, mój drogi, jest nasza mała robiąca to, do czego została stworzona.

Oderwałem siłą oczy od kobiety na scenie i odwróciłem się do June.

— Skoro potrafi tak grać i śpiewać, to dlaczego nie robi tego na swoich koncertach? — chciałem wiedzieć.

June westchnęła głęboko i pokręciła ze smutkiem głową, patrząc przy tym na Laylę rozpoczynającą *Strong Enough*.

— Sama od lat zadaję sobie to pytanie. Kiedyś myślałam, że naprawdę lubi to, co robi. Może nie do końca taką przyszłość widział dla niej jej ojciec, ale uznałam, że odnalazła się w życiu i że jej to odpowiada.

Przekrzywiłem głowę i spojrzałem na nią pytająco, bo od razu przypomniało mi się wszystko, co czytałem w brukowcach i co Gwen wyszukała na temat Layli.

— Co ma pani na myśli, mówiąc, że nie do końca taką przyszłość widział dla niej jej ojciec? Był właścicielem wielkiej wytwórni muzycznej i miał utalentowaną córkę. Dlaczego nie miałyby chcieć na tym zarobić? — spytałem.

June zamyśliła się nad moim pytaniem i dopiero po chwili mi odpowiedziała.

— Znam Laylę od urodzenia. Byłam przy niej w dobrych i złych chwilach. Nigdy się nie wtrącałam, bo wychodziłam po prostu z założenia, że robi to, co ją uszczęśliwia, a tylko na tym mi zależało. Layla nie jest z tych, co się skarżą i użalają się nad sobą, ale uznałam, że gdyby było naprawdę źle, to by mi powiedziała. Albo komukolwiek innemu — wyjaśniła June, wykręcając nerwowo ręce. — Widzę ją po raz pierwszy od ponad roku, bo cały czas była w trasie, i muszę panu powiedzieć, że dzieje się z nią coś niedobrego. Ma to wymalowane na twarzy, a jej przygnębienie jest widoczne gołym okiem. — Patrzyłem na emocje mieniające się na twarzy June: smutek, niepokój i strach. Jej oczy zasnuły się łzami, a June odwróciła się do sceny. Chciałem ją zapewnić, że Layli nic nie jest, ale nie mogłem.

Patrzyłem na Laylę, która śpiewała, że jest załamana i że ledwie trzyma się na nogach. Spytała urzeczoną publiczność, czy jest wystarczająco silna, by dać jej oparcie, a ja chciałem podbiec do sceny, złapać ją za ramiona i powiedzieć, że ja jestem wystarczająco silny. Żeby wybrała mnie.

Wiedziałem jednak, że to nieprawda, więc odwróciłem się znów do June.

— Słyszała pani o tym szurniętym wielbicielu, prawda? Może jest tym trochę przestraszona — powiedziałem, choć już w chwili wypowiedzenia tych słów wiedziałem, że sam w to nie wierzę. Layla miała w sobie wolę walki, nawet jeśli sama tego nie dostrzegała. Przecież w dniu, w którym została napadnięta, poprosiła, żebym nauczył ją samoobrony. Wracając myślami do wszystkich nagrań koncertowych, które oglądałem, jeszcze zanim zdecydowałem się przyjąć to zlecenie, uświadomiłem sobie, że to, co widziałem na jej twarzy, to wcale nie arogancja wielkiej gwiazdy ani mina panienki znudzonej swoim wspaniałym życiem, tylko mina kogoś nieszczęśliwego, kto szuka drogi ucieczki.



— Brałam to pod uwagę — odpowiedziała June. — Ale to nie to. Layla nie jest sobą. Nie uśmiecha się już z dawną lekkością, co mnie przeraża. To piękna dziewczyna, pod każdym względem. Nie znam nikogo o tak wielkim sercu. Ale zamknęła się w sobie, a ja nie mam pojęcia dlaczego. Jej ojciec nie chciał dla niej takiego życia. Wiedział, że jest bardzo stresujące i wymagające, więc zawsze powtarzał, że z chwilą, kiedy zaczniesz traktować muzykę jak pracę, powinna natychmiast przestać się nią zajmować. Że takie rzeczy powinno się robić wyłącznie pod warunkiem, że się je kocha. Że wypływają z potrzeby serca i z poczucia, że nie można bez nich żyć. Layla nie kocha tego, co robi, a ja nic z tego nie rozumiem.

Layla skończyła śpiewać piosenkę przy ogłuszającym aplauzie całego baru, a ja, choć właściwie nie znałem June, wyczułem, że naprawdę jej na Layli zależy. Autentycznie się o nią martwiła, co mi uświadomiło, że w życiu Layli nie ma w tej chwili drugiej takiej osoby.

— Myślę, że to przez Eve. Traktuje ją po prostu strasznie, a Layla przyjmuje wszystko bez jednego mrugnięcia. Próbowałem ją o to podpytywać, ale cała się najeżyła i nie chciała nic powiedzieć — wyjaśniłem June, podczas gdy Layla kłaniała się lekko na scenie.

— Nie cierpię tej kobiety. Złapała Jacka w swoje sidła i nie pozwoliła mu odejść. Był z nią nieszczęśliwy, ale ona się tym nie przejmowała. Zależało jej tylko na jego pieniądzach — wysyczała ze złością June, mrużąc oczy i wykrzywiając usta.

— Nie chcę się wydać bezczelny, ale taką mam pracę. Mogę spytać, jak dobrze znała się pani z ojcem Layli?

June oblała się rumieńcem i pomasowała się nerwowo po karku.

— Jack był moim bliskim przyjacielem. Często tu przychodził, żeby uciec od Eve. Przyprawdzał ze sobą Laylę już jako malutką dziewczynkę, a ja od razu ich polubiłam. To karygodne, co go spotkało. Nigdy sobie nie wybaczę, że nie podzieliłam się z nikim moimi podejrzeniami.

Słowa June obudziły moją czujność, ale zanim zdążyłem spytać, o czym właściwie mówi i co takiego podejrzewała, podeszła do nas szybko jedna z kelnerek, złapała June za rękę i powiedziała, że dwie beczki są puste i trzeba jak najszybciej stworzyć nowe. June

zostawiła mnie, obiecując, że niedługo znów porozmawiamy.

\*\*\*

Rozmowa z June szybko ulatuje mi z głowy, bo słyszę szcęk przekręcanej klamki. Wstrzymuję oddech. Drzwi otwierają się powoli i staje w nich Layla. Jej długie, faliste włosy kłębią się wokół jej twarzy i ramion, a jej ciało jest ledwo przesłonięte krótką białą satynową koszulką nocną. Layla wchodzi do pokoju, a ja nie jestem w stanie oderwać wzroku od jej pełnych piersi widocznych ponad czarną koronkową lamówką piżamki, która kończy się kilka centymetrów poniżej bioder. Oblizuję wargi i obrzucam wzrokiem jej ciało i gładkie nogi, które podchodzą do mojego łóżka.

Layla zatrzymuje się nieśmiało przy łóżku. Widzę, że się waha. Nie chcę, żeby sobie poszła, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu, więc odchyłam tylko koc i przytrzymuję go, żeby mogła się położyć.

Patrzy na mnie i uśmiecha się, po czym wchodzi pod przykrycie i przysuwa się do mnie, przytulając do mojego boku, obejmując mnie w pasie ręką i przyciskając policzek do mojej piersi. Opatulam ją kocem i obejmuję. Przyciągam ją bliżej i całując w czubek głowy, w końcu się odzywam:

— Nie możesz spać?

Kręci przytuloną do mnie głową. Łapię ją pod brodę i odwracam jej twarz do siebie.

— Twoja matka to suka. Nie przejmuj się tym, co gada.

Layla parska cicho, wywołując uśmiech na mojej twarzy.

— To najmilej, co można o niej powiedzieć — stwierdza i znów się uśmiecha. — Powinnam przywyknąć. Wkurza ją wszystko, co robię. Cieszę się tylko, że nie zadzwoniła powiedzieć, że widziała nas w twoim samochodzie. Głupio bym się czuła.

Uwielbiam jej ironiczne poczucie humoru i wkurza mnie, że tak rzadko mam okazję słyszeć jej żarty.

Słyszałem większość jej rozmowy z Eve. Layla siedziała wystarczająco blisko, a jej matka tak się darła, że wiedziałem, o co poszło. Nie wiadomo, skąd Eve się dowiedziała, że Layla poszła

samowolnie do baru, w którym zaśpiewała kilka piosenek, akompaniując sobie na gitarze. Piosenek, których nie sygnowała „Layla Carlisle”, i baru, który nie był dla niej odpowiednim miejscem. Eve wściekała się, objeżdżała ją za to, że rujnuje swoją reputację, i mówiła, że powinna się wstydzić.

Po tych słowach Layla spojrzała na mnie z telefonem przyciśniętym do ucha i wymieniliśmy porozumiewawcze uśmiechy, wiedząc, że w porównaniu z tym, co zrobiliśmy w samochodzie, w zachowaniu Layli w barze nie było nic *karygodnego*.

Chciałem wyrwać Layli telefon i powiedzieć Eve, żeby się odpieprzyła, zanim zepsuje Layli humor i zgasi światelko, które wciąż płonęło w jej oczach, ale Layla mnie ubiegła.

— *Przepraszam, kiepsko cię słyszę. Pewnie zasięg jest słaby. Do usłyszenia.*

Layla rozłączyła się w połowie wrzasków swojej matki i rzuciła ze śmiechem telefon na deskę rozdzielczą. Odpaliłem samochód i ruszyłem w stronę jej domu, ciesząc się, że nie wzięła sobie do serca słów Eve.

Niestety dwadzieścia minut jazdy dało jej aż nadto czasu do myślenia i gdy zajechaliśmy pod dom, Layla wyraźnie zmarkotniała. Wyszła bez słowa z samochodu, a kiedy już sprawdziłem dom i upewniłem się, że jest bezpiecznie, przeprosiła, poszła wziąć prysznic i została już w swoim pokoju.

— Powinnaś częściej stawiać się swojej matce. Parę słów prawdy jej nie zaszkodzi — mówię cicho w mroku sypialni.

— *Źle zrobiłam. Dopilnuje, żebym tego pożałowała. Jak zawsze.*

Słowa Layli szokują mnie. Milczę przez chwilę. Tak jak mówiła June, Layla niechętnie o sobie opowiada. Znalazłem jej piosenki, które nigdy nie zostały zaprezentowane światu. Liczyłem, że coś mi o nich opowie. Mam wrażenie, że człowiek, z którym się przyjaźni, czasem nienawidzi jej bardziej, niż ją wspiera, a kobieta, która ewidentnie jej nienawidzi, przejęła za jej przyzwoleniem pełną kontrolę nad jej życiem. Śpiewa jak anioł i gra na gitarze jak gwiazda rocka w barze, w którym nikt jej nie zna. Chciałbym, żeby mi zaufała i wyjaśniła, dlaczego podejmuje w życiu takie a nie inne

decyzje.

— Nie musisz się na to wszystko godzić. Wiesz o tym, prawda? Jesteś dorosła. A na dodatek odniosłaś duży sukces i masz ogromny talent. Nie jesteś nastolatką, która właśnie straciła ojca i zgodziła się na coś, na co być może nie była gotowa. W każdej chwili możesz zrezygnować — mówię z przekonaniem.

— Widziałeś tych wszystkich ludzi, którzy przyszli dziś na spotkanie ze mną? — pyta cicho Layla. Zastanawiam się, czy usiłuje zmienić temat, czy po prostu pomija milczeniem to, co przed chwilą powiedziałem. — Na jedną krótką chwilę zapomnij o tym szaleńcu, który mnie prześladowa. Gdy przeglądałaś moją codzienną pocztę, czytałaś może inne listy? Od dziewczynek, dla których jestem wzorem, od zrozpaczonych kobiet, które twierdzą, że dzięki mnie uśmiechnęły się po raz pierwszy od bardzo dawna, od dzieciaków, które miały tragiczne dzieciństwo i które mówią, że dają im nadzieję na spełnienie swoich marzeń.

Layla przesuwając wyżej dłoń leżącą na moim brzuchu i opiera na niej brodę, by mnie widzieć, a potem mówi dalej:

— Wiesz, że raz w miesiącu odwiedzam szpital dziecięcy? Chodzę od pokoju do pokoju i śpiewam dla dzieci, które trafiły tam na parę dni z powodu zapalenia płuc, albo dla takich, które umierają na raka i wiedzą, że już nigdy nie wyjdą ze szpitala, że już nigdy nie pójdą na huśtawki i że już nigdy nie będą bawić się w berka. To są moi fani, Brady. To prawdziwi ludzie i to dla nich dalej robię to, co robię. Jest wielu artystów, którzy mają gdzieś, że sprawiają swoim fanom zawód. Nie zdają sobie sprawy, że na całym świecie są ludzie, którzy na nich liczą, którzy ich potrzebują, żeby choć na chwilę zapomnieć o swoich problemach. Jeśli dzięki temu, że co wieczór wyjdę na scenę, wywołam uśmiech na twarzy jakiejś dziewczynki albo zachęcę ją do tego, żeby zatańczyła w pokoju w przyprawie czystej, niczym nieskażonej radości, to jakie mam prawo skarżyć się na *swoje* życie?

Jej słowa sprawiają, że coś ściska mnie za gardło. Czuję się jak mięczak, że tak się wzruszyłem, ale nic nie mogę na to poradzić. Jestem świnią, bo ani razu nie spróbowałem spojrzeć na to z jej perspektywy. Łatwo mi mówić, żeby przestała robić coś, co ją unieszczęśliwia, bo to nie ja jestem na jej miejscu. Moi rodzice mnie

unieszczęśliwiali, więc wstąpiłem do wojska i wyjechałem. Pozbyłem się tego, co mnie niszczy, a jedyną osobą, którą przy tym zawiodłem, była Gwen. Ale już nawet to mnie dobijało. Trudno mi zrozumieć, że Layla ma poczucie, że mogłaby sprawić zawód milionom osób. Co ja mogę o tym wiedzieć?

— Przepraszam. Pewnie mnie masz za skończonego dupka, skoro ciągle ci powtarzam, żebyś zrezygnowała — przyznaję szczerze.

Layla uśmiecha się do mnie ze smutkiem, przesuwa rękę z mojej piersi na policzek i zaczyna gładzić mnie delikatnie kciukiem.

— Uwierz, że byłoby mi dużo łatwiej, gdybym *faktycznie* uważała cię za dupka. To moje życie i musi tak wyglądać, Eve już o to zadbała. Wiążą mnie kontrakty, a jeśli jej się sprzeciwię, sprawię zawód wszystkim tym ludziom. Zjawiasz się, silny i pewny siebie, a ja nagle chcę się zmienić, bo chcę, żebyś był ze mnie dumny. Chcę, żebyś patrzył na mnie tak, jak patrzyłeś dziś pod sceną. Sprawiasz, że zaczynam się zastanawiać nad wszystkimi decyzjami, które podjęłam. Że pragnę rzeczy, których nigdy...

Milknij, zanim zdradzi za dużo, a ja chcę jej powiedzieć, żeby dała mi wszystko, bez względu na konsekwencje. Żeby dała mi wszystko, co ma.

— Co ty ze mną robisz, Brady? — pyta drżącym głosem, nabrzmiałymi łzami, które usilnie stara się pohamować.

Chciałbym jej powiedzieć teraz tyle rzeczy, ale wiem, że żadna z nich nie zabrzmiałaby dobrze. Nie jestem dobry w gadaniu. Głupawe serduszka i kwiatuszki są mi obce. Jedyne, co potrafię zrobić, to pokazać jej, ile dla mnie znaczy.

Przekręcam się na bok, przierzucam ją na plecy i układam się między jej nogami, które szybko się dla mnie rozsuwają. Odgarniam jej włosy z twarzy i przekazuję jej spojrzeniem wszystko, czego nie mam odwagi powiedzieć na głos.

*Nigdy nie pragnąłem nikogo tak jak ciebie.*

*Zakochuję się w tobie i cholernie mnie to przeraża.*

*Zrobię wszystko, żeby twoje życie się zmieniło, żebyś mogła się nim cieszyć i nie musiała wiecznie mieć poczucia winy.*

— Pragnę cię — szepcze cicho Layla z ustami przy moich ustach. Przysuwam do niej lekko biodra, pokazując jej, że uczucie jest wzajemne i że jeśli zrobię się jeszcze twardszy z pożądania, to chyba eksploduję.

— Jestem przy tobie, kotku — zapewniam, po czym nachyliam się i odnajduję jej wargi. Wsuwam język w jej usta, żeby poczuć jej smak.

Podobnie jak przy poprzednich dwóch pocałunkach szybko ogarnia nas żądza i nie jesteśmy w stanie zwolnić.

Odsuwam się z ociąganiem od jej ust, a Layla protestuje cicho. Wiem, że jeśli nie przestanę jej całować, sytuacja szybko wymknie się spod kontroli, jak wtedy w samochodzie. To było cholernie ekscytujące i na pewno będziemy musieli niedługo to powtórzyć, ale teraz chcę czegoś więcej, potrzebuję czegoś więcej.

Sięgam ręką do tyłu i ściągam z siebie nakrycie, a potem zsuwam się niżej, kładąc brodę na jednym z rozchylonych ud Layli i wpatrując się w czarną koronkę przesłaniającą jej intymność. Muskam ją powoli palcem i patrzę na twarz Layli, która jęczy i odchyła głowę do tyłu.

Przesuwam palec wzdłuż brzegu jej fig, a potem odciągam je na bok i przysuwam się tak blisko, że prawie dotykam jej ustami. Omiotam jej skórę swoim oddechem. Przytrzymując z boku koronkę, mam ochotę wbić biodra w materac, żeby załagodzić choć trochę żądzę, którą budzi we mnie sam jej widok.

— Brady, proszę — dobiega z góry jęk Layli.

Bez wahania biorę jej łechtaczkę w usta i zaczynam ssać, oszołomiony cudownym odczuciem i smakiem. Layla jest słodka i piżmowa, mam ochotę pochłonąć ją w całości.

Jej dłoń opada na łóżko, a pięść zaciska się mocno na pościeli, ja natomiast pieścę ją językiem i wkładam drugą rękę między jej nogi, żeby pomóc sobie palcami.

Wyczuwam ustami drganie jej bioder. Layla krzyczy coraz głośniej, a ja wsuwam w nią dwa palce i przeciągam szybko językiem po łechtaczce. Orgazm przetacza się przez nią tak gwałtownie, że z jej ust wydobywa się namiętny okrzyk. Layla łapie mnie mocno za tył

głowy i przytrzymuje mnie w miejscu, dochodząc w moich ustach.

Chcę kontynuować, dalej ją lizać i smakować, do samego wschodu słońca, ale Layla dyszy i mruży, że mnie pragnie. Łapie mnie za ramiona i podciąga do góry.

Już przez samo to, że doprowadziłem ją językiem do orgazmu, prawie doszedłem, nie ma więc mowy, żebym zwolnił. W mgnieniu oka zsuwam do kolan bokserki, zdieram z Layli koronkowe figi i wchodzę z nią z impetem, tłumiąc nasz jednoczesny jęk pocałunkiem.

Layla chwyta mnie za pośladki i wciąga głębiej w siebie, jej język wiruje w moich ustach, pozostawiając jej smak. Zaczynam jęczeć.

Pokój wypełniają odgłosy rozkoszy i plaskających o siebie ciał. Biorę Laylę ostro, siłą swoich ruchów przesuwając nas oboje do góry. Layla powtarza w kółko: „Mocniej”, a ja zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę w stanie zrobić to z tą kobietą wolniej.

Jej ręce i nogi zaplatają się ciasno na moim ciele i Layla szczytuje drugi raz z moim imieniem na ustach. Pulsuje zaciśnięta na moim fiucie, a mój orgazm nachodzi w ekspresowym tempie.

Opadam na nią, a mózg funkcjonuje mi tylko na tyle, żeby dopilnować, by nie przygnieść jej całym swoim ciężarem i nie zmiążyć jej drobnego ciała.

Kiedy leżymy wtuleni w siebie, dysząc ciężko, wracam myślami do piosenki, którą Layla dziś śpiewała, i mam szczerą nadzieję, że okażę się wystarczająco silny dla tej kobiety i że uda mi się wydobyć ją z impasu, w jakim się znalazła.

## Rozdział 17.

— Co ci odwalilo? Dlaczego wrzuciłeś jej, do cholery, cegłę do pokoju?

Ray przewraca oczami i parkuje. Zapala papierosa i przegląda zdjęcia, które odebrał właśnie z zakładu fotograficznego robiącego odbitki w godzinę.

— Wydaje mi się, że już o tym rozmawialiśmy. Robię, co chcę i kiedy chcę, a miałem ochotę zabawić się trochę z tą dupcią — odpowiada ze śmiechem i gładzi palcem wyjątkowo udane ujęcie profilu Layli, która siedzi okrakiem na tym detektywku w jego samochodzie. Głowę ma odrzuconą w tył, usta rozchylone, a piękne włosy rozsypane na plecach. Patrząc na nie, Ray żałuje, że nie podszedł wtedy do auta, nie otworzył drzwi i nie wytargał jej za włosy, aby samemu dokończyć nieoczekiwane bzykanko.

— To wszystko zaszło już za daleko. Miałeś ją tylko trochę nastraszyć i zapewnić nam odrobinę rozgłosu — marudzi głos w słuchawce.

Ray ignoruje go i dalej przegląda zdjęcia. Jeździ za Laylą wszędzie, co powoli zaczęło robić się nudne. Aż tu nagle proszę, niespodzianka. Obudził się w samochodzie z drzemki i zobaczył, że Layla mija jego samochód, wsiada do wozu zaparkowanego naprzeciwko i pieprzy się bez opamiętania z tym zerem. Wcześniej w którymś momencie już prawie żałował, że wydał dużą część swojego wynagrodzenia na dobry aparat z teleobiektywem, ale te zdjęcia dowodzą, że warto było ponieść ten koszt. Szkoda, że nie kupił kamery. Fajnie by było móc potem oglądać, jak ujeżdża tego faceta, i wyobrażać sobie siebie na jego miejscu.

— Ja na twoim miejscu martwiłbym się raczej tym, że jej nowy ochroniarz nie odstępował jej ani na krok. Ten facet nie jest chyba wcale taki głupi, na jakiego wygląda. Lepiej uważaj, bo jeszcze się dowie, co z ciebie za człowiek — parska Ray.

— On mnie nienawidzi. Wiem, że coś podejrzewa. Dlaczego nie



zachowuje się tak jak zwykle: dlaczego nie chleje i nie pieprzy się z przypadkowymi kobietami? Nie jest wcale aż taki nieudolny. Trzeba się go jak najszybciej pozbyć, bo inaczej sytuacja wymknie się nam spod kontroli.

Ray wyciąga z pliku zdjęć swoje ulubione i wyjmuje ze schowka czarny flamaster. Szkoda, że musi oddać to zdjęcie, ale zawsze może sobie zrobić drugą odbitkę.

— MNIE się nie wymknie — stwierdza zaskoczony podniesionym głosem. — TOBIE owszem. Załatw sprawę z tym detektywkiem i lepiej zrób to szybko, zanim naprawdę zaczniesz się czegoś domyślać — mówi nieuważnie Ray, pisząc na zdjęciu wiadomość. Czyta ją w myślach i uśmiecha się zadowolony z własnej kreatywności.

— Jasne. Doskonały pomysł. Może zmylę trop, jeśli po prostu go zabiję — odpowiada głos.

— Albo ja to zrobię.

Ray parska śmiechem, słysząc zszokowany okrzyk, który jego rozmówca wydaje na taką propozycję.

— Co?! Nie! Absolutnie wykluczone. Nie ma mowy o żadnym zabijaniu. Ustaliliśmy to na początku. Nikt nie musi ginąć. Trzeba tylko się wycofać. Koniec z pogroźkami, koniec twojej samowoli. Trzeba z tym wszystkim skończyć, żeby koleś spakował manatki i zniknął. Layla wróci do swoich obowiązków i nikt się nie dowie o moim udziale w całej sprawie.

Ray wzdycha, słuchając, jak osoba po drugiej stronie słuchawki rozwodzi się nad tym, co ma robić, a czego nie. Nie lubi, gdy mu się rozkazuje. Został zatrudniony w określonym celu i ma w dupie, co sobie myśli jego zleceniodawca. Załatwi sprawę tak, jak sam uważa za stosowne, a jeśli ktoś będzie musiał przy tym umrzeć, to trudno.

Rozłącza się bez pożegnania, przerywając swojemu rozmówcy w połowie zdania, rzuca komórkę na siedzenie pasażera i przygląda się przez chwilę trzymanemu w dłoni zdjęciu.

Kątem oka zauważa jakiś ruch, więc podnosi głowę. Layla i kretyń, który nie chce się od niej odkleić, w końcu skończyli się rozciągać na początku szlaku. Wbiegają ramię w ramię do lasu.

Ray uśmiecha się pod nosem, wyrzuca niedopałek przez okno,

otwiera drzwi i podchodzi do forda F150 zaparkowanego przy samej ścieżce. Na szczęście dzięki ładnej pogodzie mimo wczesnej godziny parking jest pełny i jego poobijana honda za bardzo się nie wyróżnia. Ray znalazł na zatłoczonym parkingu ostatnie wolne miejsce, przyczał się na fotelu i czekał, aż droga będzie wolna.

Podchodzi wolnym krokiem do pickupa, przykuca przy przednim kole, żeby zawiązać sznurówkę, i rozgląda się, sprawdzając, czy ktoś na niego patrzy lub interesuje się tym, co robi. Nikogo nie zauważa, więc podnosi się i wsuwa szybko zdjęcie pod wycieraczkę od strony pasażera, tak aby Layla zobaczyła je, gdy tylko wsiądzie do samochodu.

Ray uśmiecha się do siebie i pogwizdując cicho, wraca do wozu.

Czuje, że fiut pęcznieje mu w spodniach na myśl o minie, jaką będzie miała Layla, gdy zobaczy to zdjęcie. Jej pełne usta rozchyłają się w szoku, a spod powieki wymknie się może pojedyncza łza i spłynie po policzku. Już niedługo Ray znajdzie się tak blisko piosenkarki, że będzie mógł zlizywać jej łzy wprost z twarzy. Żałuje, że nie zobaczy dalszej części przedstawienia, ale ostatecznie niedługo będzie już ją miał dla siebie. Teraz musi zrobić zakupy i opracować plan porwania.

# Rozdział 18.

## Layla

Gdy obudziłam się rano w ramionach Brady'ego po najlepiej przespanej nocy w całym moim życiu, uznałam, że przyda mi się poranna przebieżka, żeby dać sobie zastrzyk adrenaliny w inny sposób, niż odwracając się do leżącego obok mężczyzny i biorąc go znów w siebie.

Próbowałam wysunąć się z jego objęć, Brady przyciągnął mnie jednak z powrotem, pogładził po boku, zarzucił sobie moją nogę na udo i wziął mnie powoli od tyłu. Pół godziny później, gdy byłam zbyt wycieńczona, żeby się ruszyć, to on zaproponował bieganie.

Bycie z Bradym jest tak łatwe, że aż mnie to przeraża. Szybko się do niego przywiązuję, a w moim przypadku to niezbyt dobrze. Nie mogę się do niego przywiązać. On nie rozumie, dlaczego postępuję tak, jak postępuję, i choć wczoraj wieczorem przeprosił za to, że wielokrotnie kwestionował moje wybory, wiem, że w dalszym ciągu nie daje mi to spokoju. Jeśli po zakończeniu tego zlecenia zostanie ze mną, nie przestanie go to męczyć. Być może będzie się starał to przede mną ukryć, żeby nie sprawiać mi przykrości, ale będzie go to zżerać od środka. To nie jest człowiek, który potrafi spokojnie przyglądać się cudzemu cierpieniu.

Nie wiem nawet, dlaczego w ogóle biorę pod uwagę, że mógłby ze mną zostać po złapaniu prześladowcy. Uprawialiśmy kilka razy seks. Nic poza tym. Obłądny, fantastyczny seks, co nie zmienia faktu, że tylko... seks. Nie jesteśmy w sobie zakochani i nie obiecywał mi niczego poza tym, co tu i teraz. Jest tutaj, bo ma robotę do wykonania, a ze mną pewnie przyjemniej spędza mi się czas. Nie powinnam się martwić tym, że go w jakiś sposób zawiodę. Policja zapewne niedługo się dowie, kto stoi za tymi wszystkimi pogrózkami, gość trafi za kratki, a Brady wróci do swojego życia.

— Opowiedz mi o swojej siostrze. Jest od ciebie młodsza czy

starsza? — pytam, gdy mijając oznaczenie pierwszego kilometra na trasie, próbuję odpędzić od siebie myśli o wspólnej przyszłości z Bradym.

— Jest o dwa lata młodsza — odpowiada z uśmiechem, który pojawia się na jego twarzy na samo wspomnienie o niej. — Ma za sobą ciężkie przejścia. Wyszła za bydlaka, który się nad nią znęcał, jednak moi rodzice go uwielbiali. Ale kiedy pół roku temu zmasakrował jej twarz i złamał kilka kości, w końcu zdecydowała się od niego odejść i przyjechała z córką do mnie.

Kręcę głową, bo współczuję tej kobiecie i jej córce, a jednocześnie ogarnia mnie wściekłość. Gdy słyszę coś takiego, zawsze myślę, że nie mam prawa narzekać na własne życie.

— Cieszę się, że udało jej się odejść i że ma ciebie.

Brady prycha ironicznie.

— No cóż, ja też przez długi czas zachowywałem się jak bydlak. Gwen nie zasłużyła sobie na takie traktowanie ani z jego, ani z *mojej* strony. Muszę jej wiele wynagrodzić. Najmniej, co mogę zrobić, to mieć oko na nią i Emmę i starać się im pomagać.

Zastanawiam się, co ma na myśli, mówiąc, że zachował się w stosunku do siostry jak bydlak, ale nie chcę zmuszać go do wyznań, na które nie ma ochoty, więc zmieniam temat.

Biegniemy jeszcze pięć kilometrów, rozmawiając swobodnie o dzieciństwie. Opowiadam mu o najpiękniejszych chwilach spędzonych tylko z tatą, a on o swoich trzech najlepszych kumplach z wojska, rozsianych teraz po świecie. O ludziach, z którymi nadal utrzymuje kontakt, którym może zaufać i do których w każdej chwili może zwrócić się o pomoc.

Cieszę się, że ma takich ludzi. Ja na palcach jednej ręki mogę policzyć przyjaciół, na których mogę w ten sposób polegać. A w zasadzie wystarczy mi jeden palec, choć nawet po tym, co Finn zrobił dla mnie u June, nie jestem pewna, czy kiedykolwiek wrócimy do dawnych stosunków.

— A ty i Finn? Jesteście tylko przyjaciółmi, tak? — pyta od niechcena Brady, wbijając wzrok prosto przed siebie.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc niepewność w jego głosie.

*Czy to możliwe, że jest zazdrosny o Finna?*

— Tak, jesteśmy tylko przyjaciółmi. Znamy się od podstawówki. Był samotnikiem, bo mieszkał w domu dziecka, jedynym w mieście, a ja jechałam mniej więcej na tym samym wózku: moi rodzice byli bogaci, a gdy pochodzisz z bogatej rodziny, ludzie robią się małostkowi i zawistni. Trzymaliśmy się więc razem i stawaliśmy w swojej obronie, gdy dzieciaki dokuczały nam na podwórku — opowiadam, wracając myślami do tego okresu i z uśmiechem przypominając sobie dziesięcioletniego Finna, który uderzył jakiegoś chłopaka za to, że nazwał mnie bogatą szmatą. — Zaraz po ogólniaku Finn wstąpił do piechoty morskiej, ale po tym, jak został ranny i wrócił, nie mógł znaleźć nigdzie pracy. Co zaskakujące, łatwo przekonałam matkę, żeby zgodziła się zatrudnić go w roli mojego ochroniarza. To jedyny raz, kiedy nie musiałam się z nią o nic wyklócać.

Pokonujemy ostatni zakręt i dobiegamy do końca ścieżki. Zwalniamy i rozciągamy ręce, czekając, aż ciała trochę nam ochłoną.

— To znaczy, że nigdy ze sobą nie spaliście? Bo przecież wśród przyjaciół to normalne. Czasem trzeba sobie ulżyć, a nikogo innego akurat nie ma w pobliżu. Poza tym Finn jest przystojny. I jest *zawsze* blisko. Laski lubią marines... — Brady urywa i znów unika mojego wzroku, przez co uśmiecham się jeszcze szerzej.

— Brady, czy ty jesteś zazdrosny o Finna? — pytam, odwracając się do niego, gdy łapie się za stopę i przyciąga ją do pośladków, by rozciągnąć mięśnie uda.

— Co? Zazdrosny? — powtarza z nerwowym śmiechem. — Dlaczego miałbym być zazdrosny? Przecież znacie się od *zawsze*. To normalne, gdybyście byli razem. Dziennikarze już uznali, że tak jest. Za każdym razem, gdy widzą was razem, robią zdjęcie twojej lewej ręki w poszukiwaniu pierścionka zaręczynowego.

Paplanina Brady'ego to najbardziej urocza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Nigdy mu tego jednak nie powiem. Coś mi mówi, że nie ucieszyłby się, gdybym użyła w odniesieniu do niego słowa „uroczy”.

— Czytałeś o mnie i Finnie w brukowcach? — pytam, podchodząc

do niego i obejmując go w pasie. Brady opuszcza nogę i kładzie mi ręce na ramionach, rozmasowując mi delikatnie mięśnie.

Przewraca oczami i śmieje się znów zażenowany, po czym pochyla się, szybko cmoka mnie w usta i znów się odsuwa.

— Zbierałem materiały. No wiesz, przed pierwszym spotkaniem musiałem się czegoś o tobie dowiedzieć.

Odsuwamy się od siebie i trzymając się za ręce, idziemy do jego samochodu.

— Aaa, materiały — mruczę ze śmiechem.

Brady puszcza moją uwagę mimo uszu, otwiera mi drzwi i pomaga wejść do środka, a potem sam też wsiada i odpala samochód. Patrę na jego odwróconą bokiem twarz.

W końcu odpowiada na moje spojrzenie. Unoszę wyczekująco brew, chcąc, aby wreszcie przyznał mi rację. W końcu nie wytrzymuje mojego milczącego spojrzenia i poddaje się, wzdychając przy tym głęboko.

— No dobra już, dobra! Jestem zazdrosny jak cholera. A niech to, nie wierzę, że to powiedziałem — użala się.

Kręcę ze śmiechem głową, zaskoczona, że takie myśli w ogóle przyszły mu do głowy.

— Przysięgam, że między mną a Finnem nigdy nic nie było i nie będzie. To *tylko* przyjaciel. Nie masz się o co martwić.

Brady wydaje się usatysfakcjonowany moją odpowiedzią. Pochyliam się i cmokam go w policzek. On odwraca jednak szybko głowę i odnajduje moje usta. Unoszę rękę i dotykam jego twarzy pokrytej jednodniowym zarostem. Sprawia mi to przyjemność. Brady kąsa żartobliwie moje wargi, po czym wsuwa język do moich ust i splata go z moim.

Mogę się całować z tym facetem bez końca i nigdy nie będę miała dosyć. Jego wargi są miękkie, ale jędrne, a język porusza się w moich ustach powoli i spokojnie, jakby próbował dotrzeć w każdy ich zakątek. Brady ssie delikatnie mój język, wydobywając z moich ust ciche westchnienie. Spowalnia pocałunek i cmoka mnie po raz ostatni, po czym odsuwa się ode mnie i wrzuca wsteczny.

— Chociaż jak się tak nad tym zastanawiam, to w ogólniaku byliśmy z Finnem na kilku randkach, tak na próbę — mówię przekornie, bo chcę się mu odpłacić za to, że podniecił mnie pocałunkiem, a potem zakończył go, zanim byłam na to gotowa.

— Sprawia ci to przyjemność, prawda? — pyta ze śmiechem Brady.

Parskam pod nosem i odwracam się od jego błyszczących zielonych oczu. Śmiech zamiera mi jednak na ustach, bo zauważam coś na szybie, dokładnie naprzeciwko mnie.

— Zatrzymaj się — proszę cicho Brady'ego, gdy zaczyna wyjeżdżać z miejsca parkingowego. — Zatrzymaj się! — wrzeszczę spanikowana. Brady daje po hamulcach i patrzy na mnie, zaskoczony moim wybuchem.

Naciskam klamkę, otwieram drzwi i stając na stopniu, wychylam się z samochodu, by wyciągnąć zza wycieraczki to, co zobaczyłam na szybie.

Wsiadam z powrotem, zatraskuję drzwi i wpatruję się z przerażeniem w trzymane w ręce zdjęcie. Widać na nim Brady'ego i mnie w jego samochodzie tego wieczoru, gdy byliśmy u June. Serce wali mi jak szalone. Przestaję się wpatrywać w zatrzymaną na fotografii intymną chwilę i czytam słowa napisane na górze czarnym flamastrem.

Odczytuję je kilka razy, ale w końcu Brady wyrywa mi zdjęcie i mruczy z wściekłością na widok czyjegoś dzieła — na widok tego, co ktoś napisał i co to oznacza.

„Wszystkie te piękne jasne włosy rozsypią się niedługo na moich udach. Nie mogę się już doczekać, kiedy zaplotę palce na tych jedwabistych puklach i przyciągnę Twoje usta tam, gdzie chcę je poczuć” — czyta na głos Brady, niemal wypluwając każde słowo z ust, targany furją.

Żołądek ściska mi się z obrzydzenia i strachu. Z drżącą brodą patrzę, jak Brady zaciska mocno pięść na zdjęciu i zgniata je zapalczywie tak, że nie da się już z niego nic odczytać; jego kłykcie robią się białe jak śnieg.

Przechyla się nade mną i otwiera schowek, do którego wciska zniszczone zdjęcie. Zatraskuje klapę, po czym wrzuca wsteczny

bieg i wyjeżdża z parkingu. Przez całą drogę do miasta nie odzywa się do mnie ani słowem. Zaplatam ręce wokół ciała, jakbym chciała się w ten sposób osłonić, i opieram się o drzwi samochodu, obserwując widoki za oknem i ocierając ze złością łzy, które zaczęły mi płynąć po policzkach.

To obłe indywiduum zamieniło wspaniałą chwilę między mną a Bradym w coś obrzydliwego; chwila, w której czułam się wolna i pełna życia, została zbrukana przez jakiegoś nieznanego mi człowieka. Dotąd cały czas oszukiwałam się, myśląc, że uda mi się nie przejmować tym, co robi ten typ. Nawet po napaści przed barem uważałam, że mogę robić dobrą minę do złej gry, bo sprawa szybko przycichnie, nie odbijając się na mnie w poważniejszym stopniu.

Lusterko wsteczne po stronie pasażera jest ustawione tak, że widzę siebie z głową opartą o okno. Patrzę ze złością na moje „piękne jasne włosy”, które rozpuściłam po bieganii. Są potargane i nieujarzmione, i choć moja matka zawsze nalegała, żebym je zapuszczała, mnie jest zwykle wszystko jedno. Lubię moje włosy, bo dodają mi pewności siebie. Lubię się za nimi chować, gdy muszę udawać, że jestem kimś innym. Teraz jednak patrząc w lustro, widzę tylko dwie brudne ręce chwytające mnie za włosy i zmuszające do czegoś, czego za nic nie chcę.

Odwracam wzrok od mojego odbicia w lusterku, bo dociera do mnie, że Brady właśnie minął zjazd do mojego domu.

— Gdzie jedziemy? — pytam, przerywając milczenie w samochodzie.

— W bezpieczne miejsce — odpowiada zdecydowanie.

\*\*\*

Godzinę później stoję przed małym lusterkiem w łazience i patrzę na widoczną w nim kobietę. W ogóle nie jest do mnie podobna. Ale chyba właśnie na tym mi zależało, gdy zamknęłam się tu i znalazłam w szafce na lekarstwa nożyczki.

„Bezpieczne miejsce” okazało się czteropokojowym domem Brady’ego na obrzeżach miasta. Poza tym Brady mówił prawdę. Na pewno jest tu bezpiecznie. Ma więcej zamków w drzwiach niż



mieszkanie *Piekielnej kuchni* w Nowym Jorku, a jego system zabezpieczeń jest dużo nowocześniejszy niż mój. Przekształcił przylegającą do sypialni garderobę w schron wyposażony w stalowe drzwi i klawisze do wpisywania kodu umożliwiającego wejście i wyjście. W środku znajduje się stół z monitorami pokazującym korytarz przy drzwiach wejściowych i teren wokół domu.

Prawie nie patrzyłam na wyposażenie domu, gdy mnie po nim oprowadzał, i teraz trochę tego żałuję. Dziwnie się czuję w jego królestwie, w otoczeniu jego rzeczy. Dom mężczyzny jest jak okno do jego wnętrza. Pokazuje, czy jest zatwardziałym kawalerem, który nie chce dorosnąć, czy też człowiekiem rodzinnym o wielkim sercu, który na kominku i ścianach trzyma zdjęcia swoich bliskich.

Gdy przyjechaliśmy, jego siostry i siostrzenicy nie było w domu, ale teraz zza drzwi dobiega mnie cichy, kobiecy głos. Domyślam się, że należy do Gwen.

— *Jak długo tam siedzi?*

— *Nie wiem, ale cholernie długo* — szepcze ze złością Brady.

— *Nie wyzywaj się na mnie. Pukałeś, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku?*

— *Nie. Uznałem, że potrzebuje побыć sama.*

— *Ale ty jesteś głupi. Kobiety nie potrzebują być same, nawet jeśli tak twierdzą. Powinieneś do niej zajrzeć i spytać, czy wszystko w porządku.*

— *Skoro tu stoisz, to SAMA to zrób.*

— *Nie mogę zapukać do łazienki, w której siedzi Layla Carlyle! Kompletnie ci odbiło?*

— *Chryste Panie, przecież to normalna osoba. Normalna, inteligentna, fantastyczna osoba. Możesz spokojnie zapukać, Gwen.*

Słyszac ich przyciszoną dyskusję, chętnie bym się roześmiała, ale czuję się kompletnie odrętwiała. Przysłuchuję się ich sprzeczce i żałuję, że nie mam rodzeństwa.

— *Wiedziałam! Ty NAPRAWDĘ się w niej zabujałeś!*

— *Możesz się przymknąć? Nie zabujałem się w niej. Nie mam*

*dwunastu lat* — oponuje Brady.

— *Niech ci będzie, w takim razie jesteś w niej zakochany.*

Za drzwiami zapada tak długa cisza, że dociera do mnie, że w oczekiwaniu na jego odpowiedź wstrzymuję oddech.

— *Jesteś niemożliwa. I wkurzająca. Upierdliwa jak mucha. Odsuń się* — odzywa się w końcu Brady, nie odnosząc się w żaden sposób do hipotezy Gwen.

Wypuszczam powietrze z płuc i sama nie wiem, czy się cieszę, czy jestem zawiedziona, że nie odpowiedział Gwen, która swoją drogą nie ma żadnych podstaw, by tak twierdzić. Brady nie jest we mnie zakochany. To głupie. Znamy się od miesiąca i żyjemy w dwóch różnych światach.

Rozmowa za drzwiami ucichła, więc pewnie stoją i czekają, aż wyjdę. Biorę głęboki wdech i stwierdzam, że równie dobrze mogę to mieć za sobą. Podchodzę do drzwi, odsuwam zasuwkę i naciskam powoli kłamekę. Korytarz za drzwiami jest pusty. Cieszę się, że Brady i Gwen nie stoją pod samymi drzwiami i nie wpatrują się w nie, czekając, aż się otworzą.

Idę korytarzem i zauważam na ścianie kilka oprawionych zdjęć. Są na nich Gwen i jej córka Emma, Gwen i Brady, Brady i Emma oraz cała trójka razem. Ostatnia fotografia przedstawia Brady'ego i trzech mężczyzn w białych mundurach marynarki wojennej. Domyślam się, że to ci, o których mówił podczas biegnięcia — przyjaciele, o których tak dobrze się wypowiada i których tak podziwia. Mimo podłego samopoczucia uśmiecham się, bo uświadamiam sobie, że dom Brady'ego w niczym nie przypomina akademika.

Wchodzę do salonu. Gwen siedzi na brzegu stolika, a Brady chodzi w tę i z powrotem za kanapą, z dłońmi zaplecionymi z tyłu głowy.

Na mój widok oboje podnoszą oczy i rozdziawiają buzie, gdy przechodzę z ciemnego korytarza do jasno oświetlonego pokoju.

— Łał — szepcze Gwen. Kąciki jej ust unoszą się powoli, formując szeroki uśmiech.

— O cholera — mruczy Brady. Staje w miejscu i opuszcza ręce.

Dotykam niepewnie jedną ręką nierównych włosów, które kończą się teraz dwa centymetry nad ramionami, a nie dwadzieścia poniżej.

— Wyglądasz wspaniale! — woła Gwen. Podnosi się szybko ze stolika i podchodzi do mnie. — Tak w ogóle to jestem Gwen i uwielbiam twoją muzykę! Jestem twoją wielką fanką!

Jej paplanina i szczerzy uśmiech, z jakim ogląda moje toporne cięcie, poprawiają mi trochę nastrój po tym, co zrobiłam. Widząc niebieskie i fioletowe pasemka na jej ciemnych włosach, żałuję, że nie potrafię zdobyć się na coś równie drastycznego. Na razie tyle będzie musiało wystarczyć.

— Dziękuję — mówię z uśmiechem. — Przepraszam, że tak długo okupowałam łazienkę. I obiecuję, że posprzątam.

Gwen wyciąga rękę i gładzi mnie delikatnie po ramieniu.

— Nie przejmuj się. Brady jest maniakiem czystości, więc sam może posprzątać, a my pooglądamy w tym czasie jakiś ogłupiający program, zanim wróci ze szkoły moja szalona córka — śmieje się Gwen.

Na wzmiankę o Bradym odwracam się od Gwen i patrzę na niego. Stoi zupełnie nieruchomo za kanapą i wpatruje się we mnie. Gwen podąża za moim spojrzeniem i wyczuwam, że karki brata wzrokiem i mało subtelnie kiwa głową w moim kierunku.

— I co myślisz, Brady? Layla wygląda przepięknie, nie sądzisz? — podsuwa.

Brady kiwa w osłupieniu głową, ale nic nie mówi.

— Nie masz jej nic do powiedzenia? — pyta Gwen z uśmiechem przez zaciśnięte zęby.

Po kilku niezręcznych sekundach Brady odzywa się w końcu.

— Co jest takiego w mojej łazience, że dwie ważne dla mnie kobiety zamykają się w niej niezależnie od siebie i ścinają sobie włosy? — pyta Brady i kręci głową, wyrzucając w zdumieniu ręce w górę.

Odwracam się do Gwen. Patrzymy na swoje fryzury i wybuchamy śmiechem. Śmiejemy się tak bardzo, że z oczu zaczynają nam płynąć łzy, a Gwen łapie się dodatkowo za brzuch. Gdy zaczynamy

się powoli uspokajać, Brady podchodzi do mnie, przesuwa dłonie wzdłuż mojej głowy, po czym ujmuje moją twarz. Patrzy mi przez dłuższą chwilę w oczy z delikatnym uśmiechem na ustach, a potem pochyla się i całuje mnie w policzek.

— Myślałem, że jesteś tak piękna, że bardziej się nie da — szepcze mi do ucha. W trosce o naszą prywatność Gwen włącza telewizor. — Nie mogłem się bardziej mylić.

Słyszę w jego głosie pożądanie, które wywołuje w moim żołądku skurcz podniecenia. Ten dzień zaczął się wspaniale, ale szybko zrobił się straszny. Wzdycham z ulgą, bo jest jednak szansa, że zakończy się trochę bardziej pozytywnie.

# Rozdział 19.

## Brady

Wyciągam dzwoniący telefon i mimo stresu uśmiecham się na widok tego, kto dzwoni.

— Cześć, Garrett! Co słychać, stary?

Gdzieś z oddali dobiegają mnie wrzask dziecka i jakieś szумы na linii, a dopiero potem jego odpowiedź.

— Kupki, kupki i jeszcze raz kupki — odpowiada z westchnieniem.

— Czy to oznacza, że małżeństwo ci służy, czy raczej, że masz dość?

— pytam ze śmiechem. Gwen, która siedzi obok mnie przy małym stole w kuchni, uderza mnie pięścią w ramię. Layla bierze właśnie prysznic, a przez okno wpada jasne poranne słońce.

— Nie, jest dobrze. Jest naprawdę dobrze. Parker wróciła właśnie z sesji w Arizonie, a Annie w końcu przesypia całą noc. Dobrze jest mieć je obie w domu.

Słyszę w jego głosie radość i szczęście. Ogarnia mnie chwilowa zazdrość. Garrett i Parker przeszli w zeszłym roku cholernie ciężkie chwile, ale udało im się przetrwać. Nigdy nie widziałem ich równie szczęśliwych, przez co sam też zaczynam marzyć o tego rodzaju szczęściu. Dotąd nie sądziłem, że małżeństwo i dzieci są mi pisane. Nie chciałem szukać sobie kobiety tylko po to, żeby potem zostawiać ją co kilka miesięcy w domu, a samemu wyjeżdżać w najdalsze zakątki świata na misje SEAL. Ponieważ jednak odszedłem z wojska i mam bardziej stabilną pracę, a przede wszystkim wspaniałą kobietę, dla której kompletnie straciłem głowę, po raz pierwszy w życiu z nadzieją spoglądam w przyszłość.

— Odebrałem wczoraj twoją wiadomość z prośbą, żebym przyjrzał się sprawie wypadku Jacka Carlisle — mówi Garrett. W tle słychać głos Parker, która śmieje się i szczebiocze słodkim głosem.

Poprzedniego wieczora, gdy Layla zasnęła na kanapie z Emmą przytuloną do jej boku, zostawiłem Garrettowi wiadomość. Czułem się jak baba, bo widok śpiącej Layli i Emmy bardzo mnie wzruszył. Gwen i Emma są dla mnie wszystkim i szybko zaczynam zaliczać Laylę do tej samej kategorii. Kiedy patrzyłem, jak Layla od razu złapała kontakt z Gwen, a także z Emmą, gdy już wróciła ze szkoły, czułem, że coś mnie ściska za serce.

Usiłowałem skontaktować się z June, żeby opowiedziała mi coś więcej o swoich podejrzeniach w związku ze śmiercią Jacka, ale nie udało mi się do niej dodzwonić. W międzyczasie zadzwoniłem do Garretta i poprosiłem, żeby zbadał tę sprawę.

— Trochę mi to zajęło, ale w końcu znalazłem coś dziwnego. Mówiłeś, że facet się zabił, bo zepsuły mu się hamulce i rozbił się o drzewo, zgadza się? — upewnia się Garrett.

— Tak. Tak mi powiedziała Layla i tak było napisane we wszystkich artykułach prasowych, które przeglądałem. Raport policyjny mówi to samo.

Garrett przerzuca jakieś papiery i odpowiada dopiero po kilku sekundach.

— No więc dziwne jest to, że dzień przed wypadkiem Jack był u mechanika, do którego jeździł od dwudziestu lat. Lokalny zakład, ten sam właściciel od lat sześćdziesiątych, miejsce o dobrej reputacji. Zgadnij, co mu naprawiał?

Garrett milknie, a mnie ogarnia nagły strach.

— Hamulce — domyślam się cicho.

— Zgadza się.

Kręcę zdezorientowany głową i upewniam się szybko, czy z łazienki, do której poszła Layla, nadal dobiega odgłos prysznicza.

— Skoro dopiero co naprawiał hamulce, to jakim cudem się zepsuły? — pytam podenerwowany, a Gwen unosi brwi.

— Rozmawiałem z właścicielem, Billem. Miły facet, nie miałem wrażenia, żeby z jakiegoś powodu nie lubił Jacka. Był szczerze przejęty tym, co się stało, i zaklinał się, że osobiście zmieniał płyn i klocki hamulcowe i że po naprawie wszystko było w najlepszym

porządku — wyjaśnia Garrett.

— Czyli ktoś dorwał się do tego samochodu po naprawie — stwierdzam. — Dlaczego policja nic o tym nie wiedziała? Dlaczego Bill im nie powiedział, że to niemożliwe, żeby hamulce w samochodzie Jacka przypadkowo się zepsuły?

Garrett wzdycha.

— Bill robił samochód Jacka jako ostatni tego dnia. A właściwie w ogóle jako ostatni. Tego samego dnia przeszedł na emeryturę i zamknął zakład. Planował to od dwóch lat. Wieczorem wsiadł z żoną w samolot i poleciał do Hiszpanii. Spędzili tam trzy miesiące, podróżując po całym kraju, i dopiero po powrocie dowiedzieli się o śmierci Jacka. Wtedy jednak policja zamknęła już sprawę i uznała, że to był wypadek. Bill chciał złożyć zażalenie, twierdząc, że ktoś musiał majstrować przy samochodzie i że należy wznowić dochodzenie, ale się nie dało. Policja nie widziała podstaw w jego twierdzeniach i uznała, że Bill próbuje tylko chronić własny tyłek przed ewentualnym pozwem ze strony rodziny Jacka.

Przez kilka kolejnych minut dopytuję Garretta o szczegóły, proszę też, żeby przesłał mi e-mailem oświadczenie, które Bill założył na policji, oraz porządek prac z tego dnia.

Rozłączam się i w tej samej chwili ktoś puka do drzwi.

Gwen podnosi się, żeby otworzyć, ale powstrzymuję ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

— Ja otworzę. Idź do Layli sprawdzić, czy znalazła ręcznik i wszystko, czego mogłaby potrzebować. I błagam, ani słowa na temat tego, czego właśnie dowiedziałem się od Garretta. Chcę się najpierw upewnić, że to wszystko ma jakiejkolwiek podstawy, zanim dam jej kolejny powód do zmartwień — wyjaśniam.

Gwen kiwa głową i znika na korytarzu, ja zaś podchodzę do drzwi. Wyglądam przez judasza i dopiero potem przekręcam zamki i otwieram.

— Cześć, Brady! Co słychać? — rzuca Finn z uśmiechem, próbując wyminąć mnie i wejść do środka.

Kładę mu rękę na piersi i zatrzymuję w pół kroku. Zupełnie nie rozumiem, skąd ta wesołość.

Finn wzdycha. Stoimy w progu kilka długich chwil, mierząc się wzrokiem. Nie obchodzi mnie, że to *Layla* zadzwoniła do niego wczoraj wieczorem i wyjaśniła sytuację, prosząc, żeby rano przywiózł jej trochę rzeczy. W dalszym ciągu mu nie ufam.

Finn wzrusza w końcu ramionami.

— Słuchaj, stary, przepraszam, że byłem dla ciebie taką świnią. Ale spróbuj spojrzeć na to z mojej perspektywy. Przyjaźnię się z Laylą od lat. Ma za sobą wiele ciężkich przeżyć i nie chciałem po prostu, żeby znów cierpiała. Nie wiedziałem, kim jesteś i co tobą kieruje, więc zachowywałem się jak dupek. Przepraszam.

Wyciąga rękę, a ja mam ochotę potrząsnąć głową, bo mam wrażenie, że nadal śnię. Dlaczego ni z tego ni z owego Finn zrobił się taki miłutki?

— No nie każ mi tak stać — mówi ze śmiechem Finn, nadal z wyciągniętą ręką.

— Cześć, Finn — odzywa się za moimi plecami Layla. Odwracam się od niego, zadowolony, że się pojawiła, bo najchętniej złapałbym go za tę łapę, przyciągnął do siebie i przywalił mu w głowę.

— Cześć, Lay. Fajne włosy — odpowiada z uśmiechem Finn. Wpuszczam go w końcu do środka i zamykam za nim drzwi. Finn podaje Layli małą walizkę i czarny gibsonowski pokrowiec na gitarę, który widziałem na scenie tamtego wieczora u June.

Layla odbiera od niego obie rzeczy i stawia je w przedpokoju pod ścianą. Stoimy we trójkę w niezręcznym milczeniu i patrzymy na siebie.

— Brady, mógłbym zamienić z Laylą kilka słów na osobności? Nie zabiorę ci jej na długo — pyta po chwili grzecznie Finn i znów uśmiecha się dziwnie. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy uśmiech jest szczery, czy nie, bo nigdy dotąd nie widziałem go na jego twarzy.

Nie odpowiadam, bo cokolwiek bym teraz powiedział, wyszedłbym na dupka, kiwam więc tylko głową Layli, która zabiera Finna do sypialni — do pieprzonej sypialni, w której siądą na łóżku i będą *rozmawiać*.

*Na myśl o Layli na łóżku z innym mężczyzną ogarnia mnie chęć*



*mordu. Jasna cholera! Muszę się jakoś ogarnąć.*

Layla powiedziała, że nigdy do niczego między nimi nie doszło, a ja mam do niej zaufanie. Nie mam natomiast zaufania do tego wazeliniarza, który chce być nagle moim kumplem. Aby nie zachować się jak palant i nie iść podsłuchiwać, wracam myślami do tego, co wydarzyło się wczoraj w sypialni, gdy obudziłem Laylę i położyłem Emmę spać. Zaraz po wejściu do pokoju, Layla zamknęła drzwi na klucz, uklękła, rozpięła mi rozporek i bez słowa wzięła mnie w usta. Szczęcę się zwykle tym, że w sypialni potrafię wytrzymać cholernie długo, ale wczoraj było mi wstyd, że tak szybko doprowadziła mnie ustami i językiem do orgazmu.

Stoję, wspominając jej gorące usta zaciśnięte na moim członku, i zastanawiam się, kiedy będę mógł wyrzucić Finna, żeby znów znaleźć się z nią nago, gdy nagle rozlega się kolejne pukanie. Cholera, ruch jak na dworcu głównym. Ponieważ Finn jest jedyną osobą, która wie, gdzie aktualnie przebywa Layla, a ja nie spodziewam się niczyjej wizyty, podchodzę cicho do drzwi i wyglądam znów przez judasza.

*To chyba jakiś żart!*

Odsuwam się i otwieram z niepokojem drzwi, widząc przed sobą twarz matki Layli. W przeciwieństwie do Finna nie czeka na zaproszenie. Mija mnie i bezceremonialnie wchodzi do salonu.

— Jasne, zapraszam — mruczę pod nosem, zamykając za nią drzwi.

Eve stoi na środku pokoju, okręca się powoli i rozgląda się wokół siebie. Mojej uwadze nie umyka wyraz obrzydzenia na jej twarzy. Kobieta marszczy nos, po czym odwraca się znów do mnie, szybko maskując swoją minę uśmiechem.

— Niech zgadnę: przyjechała pani w ślad za Finnem? — pytam z korytarza, wsuwając dłonie w tylne kieszenie dżinsów.

— Naturalnie, że za nim przyjechałam. Mówił, że rozmawiał z Laylą, że wie, gdzie ona jest, i że jest bezpieczna. Musiałam się sama upewnić.

Rozgląda się znów szybko po pokoju. Widać, że bardzo się stara, żeby się nie skrzywić. Mam świadomość, że mój dom jest mały. Ale przynajmniej porządny i mój własny. Mam, gdzie spać, a w środku

jest bezpiecznie. Tylko to się liczy. Eve może sobie darować swoje miny, bo nie jestem milionerem i nigdy nim nie będę.

— Layla czuje się dobrze. Jest trochę roztrzęsiona, ale nic jej nie jest. To bardzo silna kobieta — mówię. Może jeśli będę powtarzał to wystarczająco często, jej matka w końcu w to uwierzy. Nie zna szczegółów wczorajszego zajścia. Wie tylko, że Layla otrzymała kolejny list z pogrózkami. Nie musi wiedzieć, że został napisany na zdjęciu przedstawiającym nas w dość kompromitującej pozycji.

— To dobrze. To bardzo dobrze. Tak właściwie nie przyjechałam tylko ze względu na Laylę — przyznaje.

*Co za niespodzianka. Wiedźma musi czegoś chcieć.*

— Chciałam pana przeprosić.

Nie wierzę własnym uszom. Czy tu się dzieją jakieś cuda?

*Za co ona mnie, do cholery, przeprasza?*

— Muszę przyznać, że nie zatrudniłam pana z właściwych pobudek. Nie wierzyłam, że ktoś naprawdę prześladowuje Laylę. Znałam pańską reputację i stwierdziłam, że zjawi się pan tu, niewiele zdziała, a potem zniknie, ja natomiast będę mogła pokazać światu, że dobro Layli naprawdę leży mi na sercu. Sprawa nie wywoła zamieszania, które mogłoby zaszkodzić wizerunkowi publicznemu którejkolwiek z zaangażowanych stron. Gdybym zatrudniła jakieś znane nazwisko, szybko wyszłoby na jaw, że Layla od lat otrzymywała tego rodzaju pogróżki, a ja nigdy nic z tym nie zrobiłam.

Gapię się jak zamurowany na stojącą przede mną kobietę, która otwarcie przyznaje, że zatrudniła mnie tylko dlatego, że uważała, że będę chodził wiecznie nabzdryngolony, mając w dupie bezpieczeństwo klientki.

— Przestańmy się czarować. Nigdy nie zależało pani na dobru Layli, bo gdyby tak było, nie zmuszałaby jej pani do robienia czegoś, czego nie lubi. Po jaką cholere mówi mi pani o tym wszystkim teraz, gdy jesteśmy już na tropie prześladowcy? Żeby uspokoić sumienie? — pytam ze złością.

— Proszę mi wierzyć, wiem, że popełniłam w stosunku do Layli wiele błędów. I nie robię tego tylko z poczucia winy. Nie będę przepraszać za swoje decyzje, bo dzięki nim mam to, co mam. Ale

chciałam przeprosić pana za to, że go nie doceniałam. Doskonale wywiązuje się pan ze swojego zadania, panie Marshall — mówi, unosząc butnie brodę.

*Czy ja obudziłem się w alternatywnej rzeczywistości? Najpierw Finn, teraz Eve. Dlaczego, do jasnej cholery, oboje wchodzą mi w dupę?*

— Widzę, że naprawdę zależy panu na Layli, i chcę się tylko upewnić, iż ma pan świadomość, że choć jest pan wspaniałym człowiekiem, to pochodzicie z dwóch różnych światów.

Parskam i przewracam oczami.

— No proszę, widzę, że przechodzimy do sedna. Zaraz się dowiem, dlaczego zjawiała się pani w moim domu i usiłuje się mi podlizać. Layla jest gwiazdą, a ja jestem nikim i nasz związek nie ma przyszłości. Dobrze zrozumiałem? — ironizuję. Wyciągam rękę z kieszeni i krzyżuję je przed sobą, opierając się ramieniem o ścianę.

— Widzę, że nie mówię panu niczego, z czego sam nie zdawałby pan sobie sprawy. Wcale nie chcę być okrutna, panie Marshall, ale taka jest prawda. Każde z was prowadzi zupełnie inne życie. Laylę zna cały świat. Ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić i sto takich domków — tłumaczy Eve, rozglądając się znów po niewielkim pokoju i przyciskając do siebie torebkę, jakbym miał ją za chwilę jej ukraść. — Robię to wyłącznie dla pańskiego dobra. Layla jest sławna. Zna ją dosłownie każdy i jeśli ktoś zacznie się z nią pokazywać, dziennikarze będą drażnić tak długo, aż dokopią się do wszystkich najbardziej intymnych szczegółów na temat tej osoby i jej bliskich. Ma pan szczęście, że informacja o jej występie w Red Door Saloon nie trafiła na pierwsze strony gazet, bo dziennikarze już by o panu wiedzieli, skoro z tego, co słyszałam, wyciągnęła pana z baru na oczach wszystkich gości. Wiedzieliby o wszystkich popełnionych przez pana błędach, o sekretach pańskiej siostry. Nic by się przed nimi nie ukryło.

Podczas małej przemowy Eve opuszczam bezwładnie ręce i zaczynam niekontrolowanie zaciskać i rozluźniać pięści, w przypiływie furii napinając ramiona. Chcę jej zaprzeczyć. Chcę powiedzieć, że nikt się nie będzie interesował ani mną, ani moją rodziną, bo w jednym ma rację: jestem nikim. Ale nie jestem w

stanie wydobyć z siebie ani słowa, bo zdaję sobie sprawę, że powiedziała szczerą prawdę. Gdy tylko dziennikarze zobaczą mnie z Laylą, będą się chcieli wszystkiego o mnie dowiedzieć. Dotrą do wszystkich sytuacji, w których nawaliłem, przez co wielu ludziom stała się krzywda. Dowiedzą się też o Gwen. Ten bydlak, który uważa się za jej męża, dowie się, jak ją znaleźć. Gdyby chodziło tylko o mnie, jakoś bym to zniósł. Zacisnąłbym zęby i zaczekał, aż się mną znudzą i znajdą sobie lepszy temat. Ale nie mogę narażać na to Gwen. Bezpieczeństwo jej i Emmy jest uzależnione od tego, że jej mąż nie zna miejsca ich pobytu.

— Jest pan dobrym człowiekiem, panie Marshall, i nie chciałabym po prostu, żeby panu albo pańskiej rodzinie stała się krzywda — mówi na koniec Eve, zmierzając do wyjścia. Nagle jednak zatrzymuje się przy walizce Layli i pokrowcu, które przywiózł ze sobą Finn.

— Skąd pan to ma? — pyta niespokojnym szeptem, pokazując futerał.

— Finn to podrzucił. A co?

Podchodzę do Eve i widzę, że cała się trzęsie, jakby zobaczyła ducha.

— To niemożliwe. To zostało zniszczone wiele lat temu — mruczy cicho do siebie, wpatrując się w pokrowiec.

Wyciąga w oszołomieniu rękę w kierunku gitary, ale chowa ją szybko, gdy do pokoju wchodzi Finn i Layla.

— Co ty tu robisz, mamó? — pyta Layla. Eve odwraca gwałtownie głowę i wpatruje się z przerażeniem w córkę.

— Co ty, do cholery, zrobiłaś z włosami? — krzyczy ze złością z drugiego końca pokoju.

Podchodzę do niej i staję dokładnie naprzeciwko niej, zasłaniając jej Laylę.

— Powinna już pani iść. Będę panią na bieżąco informował o sytuacji, żeby mogła pani odpowiednio dopasować plany Layli — mówię, robiąc jeszcze kilka kroków w jej stronę i zmuszając ją do cofania się w stronę wyjścia.

Eve sięga do tyłu i szuka na oślep klamki. W końcu udaje jej się otworzyć drzwi.

— Dziękuję panu za pomoc, panie Marshall.

Mówiąc to, nie patrzy jednak na mnie, tylko na pokrowiec na gitarę. Drga jej mięsień na twarzy. Eve mruga szybko oczami i spogląda na mnie z uśmiechem równie fałszywym, jak cała jej osoba.

— Będziemy w kontakcie.

Zamykam za nią drzwi i patrzę przez chwilę na futerał, który tak przykuł jej uwagę. Wygląda jak zwykły pokrowiec gibsona. Nie jest pokryty złotem ani nic takiego. Dlaczego Eve tak bardzo zainteresował stary pokrowiec na gitarę?

# Rozdział 20.

## Layla

— Chcę tylko, żebyś uważała, Lay. Tylko o to cię proszę — powiedział cicho Finn siedzący obok mnie na brzegu łóżka Brady’ego.

— Uważam. Po raz pierwszy w życiu jestem szczęśliwa. Przyszłość nie wydaje mi się już tak ponura ani beznadziejna. Przy nim chcę być innym człowiekiem, Finn. Przy nim chcę być sobą.

Finn patrzył na mnie w milczeniu przez kilka minut, po czym sięgnął do tylnej kieszeni, wyciągnął kilka złożonych kartek papieru i wręczył mi je.

— Co to jest? — spytałam, rozkładając strony i wyglądając je na kolanach.

— Przeczytaj.

Odwróciłam się od Finna i przebiegłam wzrokiem zadrukowane strony. Dostrzegłam imię Brady’ego i zrobiło mi się słabo.

— Skąd to masz? Nie powinnam tego czytać. To jego prywatne sprawy — stwierdziłam ze złością, oddając Finnowi kartki, na których znajdowały się artykuły prasowe i informacje wydrukowane chyba z jakiejś strony rządowej.

— Bardzo niewiele wiesz o tym człowieku, Laylo. Chcę tylko, żebyś była w pełni świadoma sytuacji. Brady miał w przeszłości wiele problemów. Nawalił podczas swojej ostatniej misji w wojsku, co doprowadziło do śmierci kilku osób. Nawalił podczas interwencji, gdy pracował w policji i dostał zgłoszenie przemocy domowej, co doprowadziło do śmierci kilku osób — wyliczał Finn. — Sama mi niedawno powiedziałaś, że ma wyrzuty sumienia, bo zaniedbał siostrę, teraz więc za wszelką cenę stara się zapewnić jej bezpieczeństwo, co wiąże się z utrzymywaniem miejsca jej pobytu w tajemnicy przed rodziną i mężem.

Prychnęłam, słysząc jego słowa, i skrzyżowałam przed sobą gniewnie ręce.

— Finn, tamten facet pobił ją do nieprzytomności. Nie powinien znać miejsca jej pobytu.

Finn położył mi znów kartki na kolanach, ale odwróciłam wzrok.

— Nie o to chodzi, Lay. Chodzi o to, że on ma w dupie prawo i załatwianie spraw w prawidłowy sposób. Jest gotów na wszystko, bo czuje się winny. Stara się wynagrodzić siostrze to, że go przy niej zabrakło, i dlatego ukrywa ją we własnym domu, tysiące kilometrów od rodziny. Tyle trupów, tyle tragedii: to się musi odbić na człowieku. Chcę ci tylko powiedzieć, że być może to, co do ciebie czuje i jak się w stosunku do ciebie zachowuje, jest z jego strony próbą zrekompensowania sobie przeszłości.

Patrzyłam na Finna w milczeniu. Nie chciałam nawet komentować jego hipotezy. Nie mógł mieć racji. Brady nie leczył mną swojego poczucia winy. To niemożliwe. To, co nas łączyło, było prawdziwe, było dla niego ważne. Przecież widziałam, jak na mnie patrzył, jak mnie dotykał.

— Nie chcę po prostu, żebyś znów cierpiała. Znam takich jak on, Lay. Wszyscy komandosi z SEAL są tacy sami. Jemu wcale na tobie nie zależy. Pomagasz mu tylko zapomnieć o jego błędach. Jeśli będzie blisko ciebie, to zawsze będzie cię miał na oku, co z kolei oznacza, że tym razem nie nawali. Nie będzie miał na sumieniu kolejnej osoby.

Wpatrywałam się w ścianę, z uporem nie spoglądając na Finna, który podniósł się w końcu z westchnieniem z łóżka i podszedł do drzwi.

— Naprawdę mam nadzieję, że się mylę. Ale bardzo cię proszę, dla własnego dobra po prostu go o to spytaj.

\*\*\*

Siedzę po turecku na łóżku Brady'ego i brzdąkam cicho na moim gibsonie hummingbirdzie, który leży mi na kolanach. Myślę o porannej rozmowie z Finnem. Brady przez cały dzień wisiał na telefonie. Nawet wychodził z domu kilka razy, żeby porozmawiać, albo mówił tak cicho, że nie byłam w stanie niczego zrozumieć. Gdy

spytałam, co się dzieje, powiedział tylko, że sprawdza kilka tropów i gdy tylko będzie wiedział coś konkretnego, powie mi. Gwen zachowywała się równie tajemniczo. Pracowała przy kuchennym stole na laptopie i zmieniała temat, gdy pytałam, czy pojawiło się coś nowego.

Wiem, że coś przede mną ukrywają, i wkurza mnie, że uważają, że jest taka potrzeba.

Kilka minut później otwierają się drzwi do pokoju. Na mój widok Brady zatrzymuje się w progu, a moje palce nieruchomieją na strunach. Delikatnie zamyka za sobą drzwi i podchodzi do łóżka.

— Kiedy nauczyłaś się grać? — pyta, wdrapując się na łóżko i krzyżuje przed sobą nogi. Siada przodem do mnie, w takiej samej pozycji jak ja.

Wpatruję się przez kilka minut w jego twarz, zastanawiając się, czy starczy mi odwagi, by spytać, co dla niego znaczą. Przejęłam się słowami Finna, choć obiecywałam sobie, że tego nie zrobię. Czy Brady naprawdę robi ze mną to, co robi — cokolwiek to jest — w wyniku źle rozumianego poczucia winy? Czy naprawdę wydaje mu się, że jeśli odnajdzie mojego prześladowcę i zapewni mi bezpieczeństwo, to zrekompensuje w ten sposób całe zło, które miało miejsce w jego życiu? A wtedy co? On wróci do swojego życia, a ja do swojego?

Patrzę na gitarę i chcąc nie chcąc przypominam sobie ojca. Zastanawiam się, czy też czuł się winny, gdy osiem lat temu wychodził z domu.

— Ojciec mnie nauczył, kiedy byłam mała. Schodziliśmy na dół do studia nagraniowego, tylko we dwoje, codziennie po szkole. To była moja ulubiona pora dnia — opowiadam cicho, gładząc prawą dłoń wierzch gitary, wyczuwając wszystkie rysy i zadrapania powstałe na skutek wieloletniego używania. Przypominały mi o lepszych czasach.

Przykładam palce lewej dłoni do odpowiedniego progu i trącam prawą dłoń struny. Szybko przesuwam lewą dłoń, grając piosenkę, która przez cały wieczór chodziła mi po głowie. Fakt, że wyszłam na scenę i zagrałam przed obcymi ludźmi na gitarze, którą od niemal dziesięciu lat tylko brałam do rąk, sprawia, że czuję się niemal tak,



jakbym podbiła świat. Gram teraz własny utwór; po raz pierwszy gram dla kogoś swoją piosenkę, a to, że bez lęku odsłaniam się przed Bradym, mówi samo za siebie. Nigdy nie zagrałam na tej gitarze żadnej ze skomponowanych przeze mnie melodii bez względu na to, ile idealnych tekstów miałam w szufladzie. Mimo mętliku, jaki mam głowie w związku z Bradym i jego uczuciami do mnie, w dalszym ciągu mu ufam. Ufam mu wystarczająco mocno, żeby pokazać mu tę część mnie.

Brady milczy, gdy otwieram usta i pozwalam słowom płynąć łagodnie do akompaniamentu gitary. Napisałam tę piosenkę w jednym z najczarniejszych okresów w moim życiu, gdy sądziłam, że jedynym rozwiązaniem jest ze sobą skończyć. Zamykam oczy i pozwalam pochłonąć się muzyce. Trącam powoli struny, a słowa, w których opowiadam historię swojego życia, idealnie pasują do mojej gry.

Wkładałam w tę piosenkę całą siebie, bo chcę pokazać Brady'emu, kim naprawdę jestem. Chcę, żeby mnie zobaczył, żeby mnie usłyszał, żeby wreszcie mnie zrozumiał. Otwieram przed nim serce i w pewnym sensie nie obchodzi mnie, czy jest ze mną z poczucia winy. Póki tu jest, wezmę wszystko, co mi da.

*Stoję nad przepaścią*

*Tak niewiele brakuje, by skoczyć.*

*Wiem, że mogłabym zwyczajnie odpuścić,  
zamknąć oczy i dać im wygrać.*

*Jeśli zrobię ten jeden krok,  
nic po mnie nie zostanie.*

*Czy dam się pochłonąć ciemności?*

*Czy skoczę i odzyskam wreszcie wolność?*

*Moje cierpienie zostawia blizny, które wyryją się na zawsze.*

*Tylko mrok może zmyć moją hańbę.*

*Ludzie myślą, że mam wszystko.*

*Patrzę na mnie, ale mnie nie widzą,  
nie chcą zobaczyć prawdy.*

*Nie chcę widzieć, że moje życie to jedno wielkie pasmo bólu  
i że do szczęścia brakuje mi bardzo wiele.*

*Czy dam się pochłonąć ciemności?*

*Czy skoczę i odzyskam wreszcie wolność?*

*Moje cierpienie zostawia blizny, które wyryją się na zawsze.*

*Tylko mrok może zmyć moją hańbę.*

*Otacza mnie tylu ludzi,*

*a nigdy nie czułam się bardziej samotna.*

*Tak łatwo byłoby powiedzieć do widzenia*

*i wrócić do domu.*

*Czy dam się pochłonąć ciemności?*

*Czy skoczę i odzyskam wreszcie wolność?*

*Moje cierpienie zostawia blizny, które wyryją się na zawsze.*

*Tylko mrok może zmyć moją hańbę.*

Kończę piosenkę kilkoma delikatnymi dźwiękami, a potem przyciskam płasko dłoń do strun nad otworem rezonansowym, co sprawia, że pokój pogrąża się w nagłej ciszy. Słyszę w uszach bicie własnego serca i tykanie zegarka na stoliku nocnym. Otwieram powoli oczy i patrzę na Brady'ego, który siedzi naprzeciwko mnie w całkowitym bezruchu.

Nie odzywa się, gdy zsuwam gitarę z kolan i opieram ją o łóżko. Tak jak na scenie u June, gra na mojej gitarze daje mi odwagę i siłę, o które sama bym się nie podejrzewała. Daje mi śmiałość i poczucie kontroli, a teraz, gdy zagrałam po raz pierwszy jedną z moich piosenek, mam w sobie ogromne pokłady energii i emocji, dla

których muszę znaleźć jakieś ujście.

Podchodzę na klęczkach do Brady'ego i siadam mu okrakiem na kolanach. Kładę mu ręce na ramionach i zwieszam luźno dłonie za jego głowę. Brady waha się przez kilka sekund, ale zaraz potem obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Udaję, że nie zauważam poczucia winy, które pojawia się przez ułamek sekundy na jego twarzy. Brady szybko przekształca je w uśmiech, unosząc uroczo jeden kącik ust, co absolutnie uwielbiam.

*Kocham tego mężczyznę. Nie będę udawać, że jest inaczej.*

— Jesteś niesamowita, Laylo — szepcze Brady, patrząc mi w oczy. Unosi dłoń i koniuszkami palców odgarnia mi z czoła grzywkę. Zsuwa palce po moim policzku i zakłada mi włosy za ucho.

Wpatruje się we mnie intensywnie. Czuję, że chciałby powiedzieć coś więcej, ale się powstrzymuje. Patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi, a ja boję się tak bardzo, że ledwo oddycham. Boję się tego, czego mi nie mówi, i tego, co *mógłby* powiedzieć. Chcę, żeby mi powiedział, że czuje to samo co ja; chcę, żeby mnie zapewnił, że w jego uczuciach do mnie nie ma miejsca na poczucie winy. Chcę, żeby zawsze był częścią mojego życia i żeby dalej dawał mi siłę i odwagę, których potrzebuję, aby przetrwać. Wiem, że musimy porozmawiać i że jest między nami wiele niedopowiedzeń, ale teraz nie jest na to pora. Teraz chcę po prostu czuć. Chcę się w nim zatracić i niczym się nie przejmować.

Pochylam głowę i całuję go. Wkładam w ten pocałunek całą siebie i mam nadzieję, że Brady to czuje. Wsuwam palce w jego włosy i przytrzymuję jego twarz przy swojej, licząc, że wie, że jest jedynym mężczyzną, któremu dałam z siebie tak wiele.

Nie przerywając pocałunku, Brady wysuwa spode mnie nogi i opuszcza mnie na łóżko, delikatnie układając się na mnie. W naszych dotychczasowych stosunkach była pewna rozpaczliwość, którą uwielbiam, jakbyśmy nie mogli się sobą nasycić. Ekspłodowała jak bomba. Rzucaliśmy się na siebie, dając i biorąc, doprowadzając się nawzajem do ekstazy.

Tym razem rozbieramy się powoli, niespiesznie pieszcząc się, całując i dotykając. Kiedy Brady w końcu we mnie wchodzi, robi to bez pośpiechu, lekko. Porusza się powoli i ani na moment nie

odrywa oczu od mojej twarzy, gdy leniwie kołyszymy złączonymi ciałami. Orgazm, który nadchodzi, jest łagodny i rozkoszny, wcale nie słabszy niż poprzednie, tylko mniej gwałtowny. Kilka sekund później Brady też dochodzi. Nieruchomieje we mnie, splatając palce jednej dłoni z moimi i przytrzymując nasze ręce przy swoim sercu.

Wychodzi ze mnie bez słowa i kładzie się za mną, przytulając się do moich pleców i obejmując mnie mocno. Leżę obok niego, wsłuchana w jego oddech, który stopniowo spowalnia. W końcu Brady zasypia. Po policzku spływa mi mimowolnie łza. Chowam twarz w poduszkę, żeby go nie obudzić.

Powinnam się cieszyć, że przed chwilą nie uprawialiśmy seksu, tylko miłość. Każdym skrawkiem ciała czułam, że Brady mnie kocha, choć nie wyraził tego słowami.

Dlaczego więc jest mi smutno? Dlaczego mam wrażenie, że się ze mną żegnał?

\*\*\*

Budzę się powoli, słysząc czyjeś głosy w salonie. Przekładam się na bok w poszukiwaniu Brady'ego, ale natrafiam tylko na zimną pościel. Łóżko jest puste. Odsuwam jak najdalej od siebie wszystko, co czuję, i wstaję z łóżka. Zakładam wyciągnięte z torby dzinsy i koszulkę i przeczesuję szczotką swoje krótkie włosy. Idę z sypialni do salonu, w którym zastaję Finna, Brady'ego i Gwen zebranych wokół stołu. Patrzą na Brady'ego pytająco, ale on szybko odwraca wzrok. Z przerażeniem uświadamiam sobie, że moje wczorajsze obawy były uzasadnione.

— Dobra wiadomość, Laylo! — woła radośnie Finn. Wychodzi z za stołu, podchodzi do mnie i obejmuje mnie. — Złapali tego gościa. Dorwali go wczoraj wieczorem, bo dostali anonimowe zgłoszenie po opublikowaniu listu gończego. Musimy jak najszybciej jechać na komendę, żebyś mogła go zidentyfikować.

Próbuję nawiązać z Bradym kontakt wzrokowy, ale on stoi ze skrzyżowanymi rękami i wbija spojrzenie w podłogę. Wysuwam się z objęć Finna i cofam się o krok. Unoszę brodę i robię dzielną minę, choć czuję się podle. To dobra wiadomość. Złapali faceta, który mnie terroryzował. Trafi za kratki i wreszcie będzie po wszystkim. Będę mogła wrócić do domu i do normalnego życia.

— To wspaniale. Pójdę tylko po rzeczy i...

— Nie ma czasu — przerywa mi szybko Finn. Bierze mnie za rękę i ciągnie do drzwi. — Chcą jak najszybciej wsadzić go do aresztu, a bez ciebie nie mogą tego zrobić. Później przyślę kogoś po twoje rzeczy.

Bez słowa pozwalam Finnowi zaprowadzić się do drzwi, odwracając się po raz ostatni do Brady'ego. Naprawdę nie odezwie się do mnie ani słowem i tak po prostu pozwoli mi stąd wyjść?

Brady w końcu podnosi wzrok, ale nie patrzy mi w oczy, tylko gdzieś ponad moim ramieniem.

— Jeśli chcesz, mogę jechać za wami. Na wypadek gdybyś miała jakieś pytania w związku z całą procedurą czy cokolwiek... — odzywa się cicho, nie kończąc zdania.

*Jeśli chcesz? A co z tym, czego TY chcesz? Cholera jasna, odezwij się do mnie!*

— Dzięki, ale sami sobie poradzimy. Zajmę się Laylą — wtrąca się Finn z aroganckim uśmiechem.

Stoję i usiłuję zmusić Brady'ego, żeby spojrzał mi w oczy. Żeby pokazał, że ma jaja, i powiedział mi prosto w twarz, że to koniec, że wczoraj wieczorem naprawdę się ze mną żegnał. Gwen stoi z boku i wodzi między nami wzrokiem jak na meczu tenisa, czekając, aż któreś z nas w końcu coś zrobi.

Odwracam się od obojga i idę do drzwi, które Finn dla mnie przytrzyma, nagle jednak zatrzymuję się w pół kroku. Może robię z tego wielkie halo, podczas gdy on najprawdopodobniej zachowuje się jak typowy facet i nie wie, jak wyrazić swoje uczucia. Przecież sama też się nie odsłoniłam i nie wyznałam, co czuję. Ale pokazałam. Pokazałam mu tę część siebie, którą dotąd widział i rozumiał wyłącznie mój ojciec. Chciałam, żeby Brady zobaczył prawdziwą mnie, żeby mnie poznał.

Skoro chcę być silna i niezależna, może tak właśnie powinnam się zachowywać. Wreszcie zacząć sięgać po to, czego chcę. Puszczam dłoń Finna i unosząc palec, mówię, żeby chwilę zaczekał, po czym cofam się do Brady'ego, który gapi się przez okno.

— To, że się od ciebie wyprowadzam i wszystko wraca do normy,

nie oznacza, że między nami musi się cokolwiek zmienić. Wiesz o tym, prawda? — mówię cicho do jego pleców, bo Brady nadal stoi odwrócony do okna. Spina ramiona, co stanowi jedyny znak, że w ogóle mnie słucha. — Zbyt długo robiłam w życiu coś wbrew sobie, zbyt długo byłam nieszczęśliwa. Przy tobie czuję, że mogę zrobić wszystko, że mogę być, kim zechcę. Wkradłeś się do mojego życia i zdołałeś nieziemsko mnie wkurzyć, ale teraz nie wyobrażam sobie nawet jednego dnia bez ciebie. Wiem, że na początku byłam dla ciebie tylko zadaniem, ale teraz jestem kimś więcej. Wiem, że tak jest.

Brady wzdycha głęboko, unosząc ramiona, i w końcu odwraca się do mnie. Na widok jego oczu z mojej twarzy znika uśmiech i pewność siebie. Jego spojrzenie jest zimne i twarde, Brady nie patrzy mi w oczy.

— Słuchaj, skarbie, jesteśmy z dwóch różnych światów. Oboje o tym wiemy. Do niczego między nami nie doszło, po prostu *miło* spędzaliśmy czas — odzywa się Brady tak cicho, żeby oprócz mnie nikt go nie słyszał. — Jesteś już bezpieczna, bydlak trafi za kratki i tu kończy się moja rola.

Przyciskam rękę do brzucha, aby nie wpaść w histerię. Mam wrażenie, że moje ciało zostało właśnie rozharatane na całej długości, a serce i dusza wyleciały na podłogę i leżą u stóp Brady'ego.

— Wcale tak nie myślisz. *Znam* cię, Brady. Dlaczego to robisz? — pytam gniewnym szeptem, ale drżący głos zdradza targające mną emocje.

— Skarbie, w ogóle mnie nie znasz. Jestem jak twój narzeczony: twoja matka zapłaciła mi za wykonanie określonej roboty. Wywiązałem się z zadania, zatem biorę forszę i spływam. Na ciebie też już pora, powóz czeka — mówi, kiwając głową w stronę Finna, a potem znów się odwraca, tym razem jednak wyciągając z kieszeni telefon i naciskając klawisze, jakby pisał esemesa.

*Pisze cholernego esemesa po tym, jak złamał mi serce.*

— Jesteś tchórzem, wiesz? Pieprzonym tchórzem! — rzucam głośno z wściekłością, bo już mnie nie obchodzi, czy Gwenn i Finn mnie usłyszą. Ocieram ze złością łzy, które spływają po mojej twarzy,

odwracam się i podchodzę do Gwen, zatrzymując się przed nią na moment.

— Gwen, dziękuję za wszystko — mówię ze smutnym uśmiechem. To pierwsza kobieta od bardzo długiego czasu, z którą mogłabym się zaprzyjaźnić. Jest autentyczna i szczerą, naprawdę miałam nadzieję, że staniemy się sobie bliskie. Teraz jednak to niemożliwe. Nie w sytuacji, gdy jej brat wyraźnie nie chce mieć ze mną nic wspólnego, skoro „roboata” została wykonana. Będzie tak sterczał i pozwoli mi wyjść, i zniknąć ze swojego życia, a ja nic nie mogę na to poradzić.

Gwen rzuca się mi na szyję i obejmuje mnie mocno. Czuję dławienie w gardle i muszę się z całej siły powstrzymać, żeby się nie rozpłakać.

— Zachowuje się jak kretyn. Kocha cię. Wiem to na pewno. Daj mu tylko czas — szepcze mi do ucha Gwen, po czym odsuwa się i uśmiecha się równie smutno jak ja.

Nic na to nie odpowiadam, bo wiem, że stara się mnie po prostu pocieszyć. Finn znów łapie mnie za rękę i wychodzimy, nie oglądając się już za siebie.

Wsiadamy do samochodu i ruszamy spod domu w stronę miasta. Przez kilka kilometrów żadne z nas się nie odzywa.

— Przykro mi, Laylo. Naprawdę nie chciałem mieć co do niego racji — odzywa się po dłuższej chwili Finn.

Odwracam głowę i patrzę na mijane drzewa, które rozmazują się, nie wiem tylko, czy dlatego, że Finn tak szybko jedzie, czy dlatego, że do oczu napływają mi łzy.

— Ale wiesz co? Bez niego będzie ci lepiej — ciągnie Finn, nie przejmując się tym, że nie mam ochoty na tę rozmowę. — Mam przecucie, że twoja matka w końcu przejrzała na oczy i że trochę ci odpuści. Wczoraj wspominała, że pozwoli ci mieć większy wpływ na to, co śpiewasz.

Choć ta wiadomość powinna wywołać wybuch euforii, teraz tylko mnie przygnębia. Przecież od początku o tym marzyłam: o tym, aby móc śpiewać to, co chcę, i być tym, kim chcę. Ale jakie to ma teraz znaczenie, skoro nie mam z kim się tym podzielić?

— Wszystko się zmieni. Oboje dostaniemy wreszcie to, czego chcemy — mówi Finn bardziej do siebie niż do mnie. Odwracam się do niego, zastanawiając się, o czym on mówi. — Ludzie w końcu się na mnie poznają.

Zanim jednak udaje mi się go spytać, co ma, do cholery, na myśli, samochód zjeżdża na bok tak gwałtownie, że uderzam bokiem głowy w szybę. W samochodzie słychać brzęk tłuczonego szkła, pisk opon i trzask zgniatanego metalu, jakby coś eksplodowało. Zaciskam mocno powieki, czując, że auto okręca się i dopiero po chwili uderza w coś mocno i zatrzymuje się raptownie.

Po twarzy spływa mi ciepła strużka. Wpada do oczu i rozmazuje wzrok. Próbuję się ruszyć, ale przytrzymuje mnie pas, a ręce za bardzo mi się trzęsą, żeby go odpiąć.

— Finn? — odzywam się zachrypniętym głosem tak głośno, jak jestem w stanie, wśród syków wydobywających się z roztrzaskanego samochodu. Odwracam się w lewo i widzę Finna opartego bezwładnie o siedzenie. Siedzi prosto przypięty pasem, ale głowa opada mu na pierś.

Walcząc z zaciśniętym pasem, wyciągam rękę, łapię Finna za ramię i potrząsam nim lekko. Jęczy, a mnie ogarnia chwilowa ulga, która zagłusza ból rozdzierający moje ciało.

— Finn, ocknij się — mówię, ale sprawia mi to taki wysiłek, że zaczynam kaszleć, krzywiąc się przy tym z bólu. Boli zarówno kaszlenie, jak i mówienie. Domyślam się, że to dlatego, że pas ściska mnie mocno i że podczas zderzenia napiął się gwałtownie.

Finn unosi w końcu głowę i odwraca się do mnie. Szybko odwraca ode mnie wzrok i patrzy z przerażeniem na coś za szybą.

— O Boże, Laylo. Zrobiłem coś strasznego — odzywa się roztrzęsionym głosem.

Drzwi od mojej strony otwierają się, a ja z ulgą myślę, że przyjechała pewnie karetka; niezły czas, zważywszy na to, że wypadek zdarzył się dosłownie przed chwilą. Odwracam powoli głowę w stronę drzwi, a na widok nieznanego mężczyzny patrzącego na mnie z wyrachowanym uśmiechem, otwieram usta do krzyku, bo uświadamiam sobie, że wcale nie przyszedł nam



pomóc.

Facet unosi pięść i uderza mnie w policzek, uciszając mój krzyk, jeszcze zanim zdołałam go z siebie wydobyć. Robi mi się ciemno przed oczami.

# Rozdział 21.

## Brady

Patrząc na zamykające się za Laylą drzwi, mam ochotę przywalić w ścianę.

Stałem jak ten kretyn i niczego nie zrobiłem. Dlaczego niczego jej nie powiedziałem?

*„Pochodzicie z dwóch różnych światów”.*

*„Dziennikarze już by o panu wiedzieli. Wiedzieliby o wszystkich popełnionych przez pana błędach, o sekretach pańskiej siostry”.*

Słowa Eve wracają do mnie i dopada mnie poczucie winy.

W ogóle nie powinienem zaczynać niczego z Laylą. To był zły pomysł z wielu powodów, wśród których jednym z ważniejszych jest fakt, że żyjemy na dwóch przeciwnych biegunach. Ale jak zwykle miałem w dupie konsekwencje. Chciałem czegoś, więc to wziąłem, myśląc wyłącznie o sobie, a nie o ludziach, których mogłem w ten sposób skrzywdzić. Byłem głupi, skoro wydawało mi się, że mogę związać się z taką sławą jak Layla Carlisle. Poza tym tak na dłuższą metę, co ona miałaby widzieć w kimś takim jak ja? W nic niewartym byłym komandosie SEAL, który nie dał sobie rady w policji, więc założył agencję detektywistyczną i ledwo przędzie — w tym miesiącu może uda mu się zapłacić za prąd, ale co będzie potem, nie wiadomo. Nie mam jej niczego do zaoferowania. Absolutnie niczego.

Z westchnieniem żalu odwracam się od drzwi i natrafiam na lodowate spojrzenie Gwen. Trzyma ręce na biodrach, postukuje stopą i piorunuje mnie wzrokiem.

— Wiem, co chcesz powiedzieć, więc od razu możesz sobie darować. Nie chcę tego słuchać — rzucam i wysuwam sobie gwałtownie jedno z kuchennych krzeseł. Siadam z impetem i przyciągam do siebie laptopa, żeby sprawdzić pocztę.

— Serio? Wiesz, co chcę powiedzieć? Czyli wiesz, że powiem, że jesteś zakochany w Layli, a ona bez cienia wątpliwości, na sto procent jest zakochana w tobie?

Zaciskam mocno zęby, czując, że twarz robi mi się gorąca ze wstydu.

— Tego nie możesz wiedzieć — mówię, wbijając wzrok w ekran, żeby nie widzieć zawiedzionej miny Gwen.

— Owszem, mogę. Pierwsze wiem stąd, że nie zaprzeczyłeś. A drugie stąd, że mi powiedziała — odpowiada moja siostra.

Podrywam szybko głowę znad komputera, w jednej chwili zapominając o e-mailach.

— *Co takiego?* Kiedy?

Gwen wzrusza ramionami i siada obok mnie.

— Może nie powiedziała tego wprost, ale wyraziła to w dużo bardziej oczywisty sposób. Musisz wiedzieć, że my kobiety lubimy czasem *pokazać* mężczyźnie, jak bardzo go kochamy. Niekiedy czyny mówią więcej niż słowa. Wyznać miłość może każdy, Brady. Ludzie przerzucają się tymi słowami tak, jakby naprawdę coś dla nich znaczyły, natomiast swoim zachowaniem sprawiają, że czujesz się nikim. Ale kiedy naprawdę ci pokazują, że cię kochają, kiedy otwierają się przed tobą i dzielą się czymś, czym nigdy z nikim się nie dzielili, to właśnie jest miłość.

Zamyślam się nad słowami Gwen i czuję, że zaczyna mi walić serce.

— Masz na myśli jej piosenki? — pytam szeptem.

Gwen uśmiecha się i kiwa głową.

— Wiesz, że drugiego wieczoru, gdy pomagała mi położyć Emmę do łóżka, opowiedziała mi o tej gitarze? Byłeś wtedy pod prysznicem, a ja ją o to zapytałam. Nie zagrała na niej dla nikogo ani razu od dnia śmierci ojca. *Ani razu*. Mówiła, że przez wszystkie te lata brała ją tylko do rąk i czekała na przyływ natchnienia, na to, żeby gitara w cudowny sposób tchnęła w nią znów wolę życia — opowiada Gwen, opierając się wygodnie i krzyżując przed sobą ręce. — Spytałam, co sprawiło, że zdecydowała się nagle zagrać u June, i wiesz, co mi powiedziała? Powiedziała: „Właśnie sobie uświadomiłam, że

znalazłam coś innego, dzięki czemu chce mi się żyć. Jest dużo cieplejszy niż stara gitara. Przy nim nie muszę się chować za moją gitarą”.

Słucham Gwen i czuję, że z trudem łapię oddech. Każde jej słowo jest jak nóż wbijany prosto w serce — uświadamia mi, co zrobiłem i co straciłem.

— Opowiedziała mi też o tym zeszycie z piosenkami, który znalazłeś — ciągnie Gwen, zupełnie nie zwracając uwagi na to, że jestem zdruzgotany jej słowami i że ogarnia mnie coraz większa rozpacz. — Tak naprawdę nie była na ciebie zła. Było jej tylko wstyd. Wie, że jest utalentowana, i wstydzi się, że nie wykorzystuje w żaden sposób tych piosenek, tylko pozwala im zbierać kurz w starym zeszycie. Wiesz, że nigdy nie pokazała go Finnowi? Finn wie, że Layla pisze teksty, ale nigdy żadnego nie czytał. Nie zagrała mu też żadnej ze swoich piosenek. Nikomu ich nie zagrała.

*Tylko mnie.*

Gwen kończy, a ja zwieszam nisko głowę, nie wiedząc, czy mam ochotę rozgłosić na cały świat, że Layla mnie kocha, czy usiąść w kącie i rozplakać się jak dziecko, bo... Layla mnie kocha. Siedziała na moim łóżku i pokazywała mi, jak wielka to miłość, robiąc coś, czego nie zrobiła dla nikogo innego.

— Nie jest jeszcze za późno. Możesz ją jeszcze odzyskać — mówi Gwen cicho, nakrywając moją dłoń ręką.

Wyrywam jej rękę i wstaję tak gwałtownie, że aż przewracam krzesło.

— Nie, nie mogę jej odzyskać. Nie mogę jej odzyskać, bo NIE chcę jej odzyskać! Jesteś w stanie to zrozumieć, Gwen? Możesz to przyjąć do wiadomości? Przestań się bawić w jakąś cholerną swatkę! — wrzeszczę.

W tej samej chwili, w której te słowa opuszczają moje usta, mam ochotę je cofnąć. Nie powinienem drzeć się na Gwen. Nie powinienem wyładowywać na niej swojej frustracji, ale nie potrafię zachować się inaczej. Jestem wściekły na podły świat, który dał mi Laylę tylko po to, aby zaraz mi ją odebrać. Jakby chciał mnie trochę podrażnić: kazał mi myśleć o białym płotku wokół domu i bajkowym

zakończeniu, a potem rzucił mi brutalnie w twarz rzeczywistością i sprowadził na ziemię.

Na ścianie w kuchni dzwoni telefon. Gwen podnosi się ze złością i idzie odebrać, zostawiając mnie samego z moim nieszczęściem.

— Co? O czym ty, kurwa, mówisz? — piszczy do słuchawki. Przechodzę nad przewróconym krzesłem i idę szybko do kuchni, zaskoczony jej wybuchem. Gwen rzadko przeklina, a kiedy już to robi, to nigdy w ten sposób. — To niemożliwe, sprawdź jeszcze raz. On tam jest. Musi tam być — mówi Gwen.

Stoję i wpatruję się w nią z napięciem, ale kiedy wydaje z siebie głuchy okrzyk, zakrywa dłonią usta i patrzy na mnie oczami pełnymi łez, wyrywam jej z ręki słuchawkę.

— Kto mówi? Co się, do cholery, dzieje? — pytam gniewnie.

— Brady, cześć, tu Adam. Przepraszam, nie chciałem zmartwić twojej siostry. Dzwonię, żeby wam powiedzieć, że w końcu znaleźliśmy faceta, który prześladowa Laylę, a Gwen zaczęła trochę panikować.

Gwen stoi odwrócona do mnie plecami, więc nie jestem w stanie stwierdzić po jej minie, czy nic jej nie jest ani co się właściwie stało.

— Tak, już wiemy, ale dzięki za telefon. Czy gość jest przynajmniej skłonny do współpracy? — pytam z westchnieniem.

— Jeszcze go nie złapaliśmy. Dlatego właśnie dzwonię — odpowiada Adam.

Jego słowa mrozą mi krew w żyłach. Gwen odwraca się w końcu do mnie i jestem pewny, że wyraz przerażenia na jej twarzy odpowiada dokładnie mojemu.

— Co masz na myśli, mówiąc, że jeszcze go nie złapaliście? Finn mówił, że go macie i że jest w areszcie. Właśnie pojechał do was z Laylą, żeby go zidentyfikowała.

Adam milczy przez kilka sekund i ta krótka chwila ciszy w słuchawce mówi sama za siebie.

— Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz, Brady. Jestem na zmianie od drugiej nad ranem i mówię ci, że gość nie został jeszcze aresztowany. Dosłownie przed chwilą dostaliśmy wyniki DNA,

trzydzieści sekund przed tym, zanim do ciebie zadzwoniłem.

Ręce tak mi się trzęsą, że ledwie jestem w stanie utrzymać telefon. Gwen już całkiem się rozkleiła i muszę się od niej odwrócić, bo też się rozbeczę.

— Możesz mi przefaksować te wyniki, Adam? — pytam i póki z nim rozmawiam, staram się jakoś nad sobą panować. Nie musi wiedzieć, że mam wrażenie, że zaraz zwariuję. — Poinformuj też wszystkie patrole, żeby szukały czarnego chevroleta tahoe z 2012 roku, numer rejestracyjny siedem, pięć, cztery, D jak Delta, C jak Charlie, V jak Victor.

\*\*\*

Chodzę nerwowo przed faksem, błagając, żeby wreszcie się obudził i podał potrzebne mi informacje.

— Brady, przez ciebie jeszcze bardziej się denerwuję — skarży się Gwen, podchodząc do mnie od tyłu.

— Nic na to, kurwa, nie poradzę. Dlaczego, do cholery, nikt nie odbiera telefonu? — odpowiadam ze złością, rzucając komórkę na stół. Sto razy próbowałem dodzwonić się do Layli, Finna albo Eve, ale żadne z nich nie odpowiada. Najchętniej wsiadłbym w auto i pojechał szukać Layli, ale Adam powiedział, żebym na razie został w domu i że zadzwonią, gdy znajdą wóz Finna.

Dlaczego nas okłamał i powiedział, że Ray został aresztowany? Żeby znaleźć się z Laylą sam na sam? Ale to nie ma sensu. Przecież Layla dobrowolnie wszędzie by z nim pojechała. Nie musiał jej okłamywać. Ufa mu.

Faks zaczyna nagle *terkotać* i wyrzucać kolejne strony. Wyciągam je, jeszcze przed obeschnięciem tuszu, i czytam. Na koniec rozmowy Adam powiedział, że wyniki są trochę dziwne. Nic więcej, tylko tyle, że kiedy je zobaczę, będę wiedział, o co chodzi.

— Pierwsza próbka została przyporządkowana w bazie CODIS do niejakiego Billy'ego Marsha, znanego również jako Eric Dobbs, John Smith i Ray Bergin — czytam na głos. — Billy od osiemnastego roku życia regularnie trafiał za kratki: za przemoc domową, napaść z bronią w ręku, molestowanie seksualne, gwałt, napad rabunkowy i posiadanie narkotyków.

Gwen opada na najbliższe krzesło i splata przed sobą dłonie na stole.

— O Boże — szepcze, podczas gdy ja czytam dalej, starając się nie słuchać głosu w mojej głowie, który krzyczy, że Layla za nic nie powinna znaleźć się znów w pobliżu tego faceta.

— Wygląda też na to, że zbadali DNA Layli i Finna, żeby się upewnić, że próbki nie zostały pomyłone z materiałem zebrany na miejscu zdarzenia — wyjaśniam, podchodząc w zamroczeniu do stołu. Wydrukowany na kartce tekst zaczyna wirować mi przed oczami.

— Zgadza się, mam na komputerze skan porządku prac — odpowiada Gwen, stukając w klawiaturę i otwierając raport. — Laboratorium miało zestawić je z próbką zebraną spod paznokci Layli i krwią znalezioną na wrzuconej przez okno cegle.

Czytam dalej i nie mogę uwierzyć własnym oczom.

*To niemożliwe. To jest, kurwa, niemożliwe...*

Na głośnie pukanie do drzwi upuszczam kartki na podłogę i rzucam się do drzwi, mając nadzieję, że to, co właśnie przeczytałem, to nieprawda, i że na progu stoi Layla, cała i zdrowa — że będę mógł wziąć ją w ramiona i błagać, aby już nigdy mnie nie opuszczała. Otwieram drzwi z takim impetem, że walą w ścianę, a moja nadzieja szybko gaśnie, bo przed domem stoi Eve.

— Gdzie jest, do cholery, moja córka? Pół godziny temu miała być w studiu nagraniowym, a teraz na dodatek nie odbiera moich telefonów — wścieka się Eve. Tak jak wczoraj przeciska się obok mnie i wchodzi do środka jak do siebie. — Zostawiłam jej dziesięć wiadomości głosowych. To pańska sprawka, zgadza się? To pan ją namówił, żeby się uniezależniła i żeby mnie olała.

Eve stoi na środku salonu w idealnie odprasowanej garsonce i z perfekcyjną fryzurą, z której nie odstaje ani jeden włos. Krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie jak na największą szumowinę. Zaczynam już niemal wierzyć, że nią jestem, ale przypominam sobie o otrzymanych wynikach DNA.

— Layli tu nie ma. Godzinę temu przyjechał po nią Finn — informuję spokojnie Eve, choć najchętniej udusiłbym ją za wszystkie

jej intrygi i kłamstwa.

— Bzdura, powiedziałyby mi, gdyby zamierzał po nią przyjechać i zawieźć ją do studia — stwierdza. Wyciąga z torebki swój blackberry i przegląda wiadomości.

Oddycham kilka razy głęboko, żeby się uspokoić, ale to na nic. Wszystko się we mnie gotuje i naprawdę niewiele brakuje, żebym wyrwał drzwi zawiasów i zaczął wybijać dziury w ścianach. Mam ochotę wrzeszczeć i rozpieprzyć ten cholerny dom.

— Czyżby? Powiedziałyby prawdę? Tak jak przez wszystkie te lata pani to robiła? — pytam przez zaciśnięte zęby, które zagryzam tak mocno, że chyba zaraz wszystkie sobie połamię.

— O czym pan, do licha, mówi? — pyta nieuważnie Eve, wciąż bardziej skoncentrowana na swoim telefonie niż na tym, co mówię. Jej nonszalancja sprawia, że w końcu puszczają mi nerwy. Podbiegam do niej, wyrywam jej telefon i ciskam nim o ścianę z taką siłą, że roztrzaskuje się na milion kawałków i zostawia wgniecenie na gipsowej ścianie.

— Czy panu odbiło? — wścieka się Eve. — To był nowy aparat.

Widzę, że Gwen zbiera z podłogi papiery, które rozrzuciłem, gdy szedłem w pośpiechu otworzyć drzwi. Jest wściekła i zszokowana. Podchodzi rozjuszona do Eve i wciska jej do ręki kartki, nie czekając, aż kobieta je złapie.

Eve łapie je pospiesznie, żeby nie spadły, i zaczyna je przeglądać.

— Wyniki DNA? Co to jest?

Podchodzę w końcu do niej, pilnując jednak, żeby znajdowała się poza zasięgiem mojej ręki, bo mógłbym przypadkiem zrobić coś, czego bym później żałował.

— To testy laboratoryjne przeprowadzone po napaści na Layłę. Mieli je zestawić z Finnem i Laylą, żeby przypadkiem nie pomylić sprawcy z którymś z nich. Ale komuś w laboratorium coś się pomieszało i porównał wyniki Layli i Finna.

Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak szybko zbladł. Eve jeszcze przed chwilą miała czerwone z wściekłości policzki, ale w ułamku sekundy jej twarz zrobiła się kredowobiała i mokra od potu. Eve wygląda



tak, jakby się miała zaraz porzygać na środku mojego pokoju.

— Domyślam się, że wie pani, co się okazało, gdy przypadkowo zrobili to badanie? — pytam, czekając, aż Eve odzyska głos.

Jej usta otwierają się i zamykają, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Eve chwyta się za gardło, ręka drży jej niekontrolowanie. Zaczyna kręcić głową, jakby chciała zaprzeczyć, ale gdy wpatruje się w trzymaną kartkę i czyta, co jest na niej napisane, dociera do niej, że jej świat za chwilę legnie w gruzach.

— O wszystkim pani wiedziała. Wiedziała pani i nie pisnęła pani o tym ani słówkiem. Czy *ktokolwiek* o tym wie?

Eve nadal kręci głową, a fakt, że nie chce mi udzielić żadnych wyjaśnień, doprowadza mnie do takiej furii, że nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Łapię ją za ramiona i potrząsam tak mocno, że słyszę szczęknięcie jej zębów.

— NIECH PANI COŚ POWIE, DO JASNEJ CHOLERY!

Eve patrzy pustym wzrokiem przed siebie, jakby w ogóle mnie nie zauważała. Jestem tak przerażony i wściekły, że w ogóle mnie nie obchodzi, czy zrobię jej krzywdę. Nie obchodzi mnie, czy skręcę jej kark. Dalej nią potrząsam i wydzieram się, aż w końcu Gwen łapie mnie za rękę i ściska mocno, żeby otrząsnąć mnie z morderczej furii. Puszczam Eve i odsuwam się kilka kroków, oddychając gwałtownie.

— Finn ją zabrał. Zabrał ją i nas okłamał. Powiedział, że zabiera ją gdzie indziej. Czy Finn wie? — pyta Gwen cicho, odwracając Eve twarzą do siebie i próbując dotrzeć do niej poprzez odrobinę współczucia i życzliwości.

Ta kobieta na to nie zasługuje, ale postanawiam już się nie wtrącać i pozwalam, aby zadziałała magia Gwen.

— Bardzo panią proszę. Czy Finn wie? — powtarza moja siostra.

Eve przestaje w końcu kręcić maniakalnie głową i patrzy na Gwen. Z przerażenia trzęsą jej się wargi i broda.

— O Boże! Wie. Wiedział od wyjazdu do Afganistanu, bo został ranny i wystąpiły komplikacje. Po powrocie był wściekły. Włamał się do mojego domu i zagroził, że pójdzie z tym do gazet. Zażądał,

żebym go zatrudniła, bo inaczej wszystkim powie. Layla była już wtedy wielką gwiazdą. Nie mogłam narażać jej sukcesu. Musiałam coś zrobić. Wcześniej wyrzuciłam już tyle zła, że jeszcze jeden zły uczynek nie miał większego znaczenia.

Eve ciągnie swoją opowieść i przyznaje się wreszcie do wszystkiego. Mówi o Finnie, Jacku i Rayu-Billym. Wyznaje wszystkie swoje grzechy na środku mojego salonu. Przyznaje się do rzeczy, które złamią Layli serce i które sprawiają, że jeszcze bardziej się o nią boję. Nie mogę czekać z założonymi rękami na to, aż policja wreszcie weźmie się do roboty i znajdzie Laylę. Po prostu nie mogę. Może nie jestem już w czynnej służbie, co nie zmienia faktu, że w dalszym ciągu jestem pieprzonym komandosem SEAL i prędzej szlag mnie trafi, niż dopuszczę do tego, by stracić kolejną bliską mi osobę.

Gwen próbuje pocieszyć kobietę, która w ogóle nie zasługuje na jej życzliwość. Eve kompletnie się załamała. Szlocha histerycznie i kiwa się na kanapie.

Zostawiam je i przewijam listę kontaktów w moim telefonie. Dzwonię do pierwszego człowieka, który przychodzi mi na myśl — zawsze gotowego działać niestandardowo i pospieszyć komuś na ratunek. Odpowiada w połowie sygnału.

— Cześć, patałachu! Powiedz, że jestem ci do czegoś potrzebny. Dupa już mnie boli od czekania na wezwanie Wujcia Sama.

Słowa kumpla wywołałyby mój uśmiech, gdybym nie był tak potwornie spanikowany.

— Jesteś mi potrzebny, Austin. Jak szybko możesz tu być? — pytam.

— Już stoję w drzwiach z torbą w ręce. Miałem małe zlecenie dwie godziny od ciebie. Będę za godzinę. Pieprzyć ograniczenie prędkości.

Dziękuję mu i rozłączam się, po raz kolejny ciesząc się z tego, że mam przyjaciół, na których zawsze mogę liczyć.

Mam tylko szczerą nadzieję, że Layla wie, że bez względu na to, gdzie jest, nie zostawię jej samej.

# Rozdział 22.

## Layla

Mrugam oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia, a widząc sufit pokryty zaciekami i pleśnią, zastanawiam się, kto w trasie zarezerwował mi taki gówniany hotel. Odwracam się w prawo, a ruch wywołuje przeszywający ból w czole i oczodołach. Dociera do mnie, że wcale nie jestem w hotelu, tylko w pomieszczeniu, które wygląda jak piwniczny magazyn w siedzibie Hummingbird Records. Byłam tu tylko raz, wiele lat temu, jeszcze za życia taty, gdy zabrał mnie na dół, żeby odpakować pokrowiec na gitarę, którą dostałam od niego w prezencie. Przekręcam się na bok na zimnej cementowej podłodze i unoszę się nieco, próbując choć trochę dojść do siebie. Opieram się plecami o cementową ścianę i patrzę na stare pudła z płytami gramofonowymi, przestarzałym sprzętem do nagrywania i oprawionymi plakatami muzyków i zespołów, którzy w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat współpracowali z wytwórnią Hummingbird.

Głowa mi pęka, mimo to próbuję sobie przypomnieć, co się stało i jak tu trafiłam. Przyciskam rękę do skroni, ale szybko ją odsuwam, gdy wyczuwam pod palcami coś lepkiego. Zostaje na nich jasnoczerwona krew.

Krew, pisk opon, brzęk tłuczonego szkła i miażdżonego metalu...

*„Finn, ocknij się”.*

Wszystko nagle do mnie wraca: to, że Brady mnie odrzucił, dziwna paplanina Finna po drodze, wypadek i... o Boże, mężczyzna, który otworzył drzwi i patrzył na mnie z szerokim, przerażającym uśmiechem. To musi być *on* — autor wszystkich tych listów, człowiek, który na mnie napadł i wrzucił cegłę do mojego pokoju, który widział mnie i Brady'ego w samochodzie. Nie wiem, jakim cudem, ale był na miejscu wypadku. To on go spowodował? To on w nas wjechał czy po prostu śledził mnie i Finna i jakimś pokrętnym

zrządzeniem losu znalazł się we właściwym miejscu i we właściwym czasie? No i gdzie, do cholery, jest Finn? Zupełnie nie pamiętam, co się stało po tym, jak otworzyłam drzwi i zobaczyłam tego mężczyznę.

Podpieram się o ścianę jedną ręką i podciągam się do góry. Od siły zderzenia boli mnie każdy mięsień. Wymijam ostrożnie kilka pudeł, starając się nie poruszać za bardzo tętniącą bólem głową. Muszę się stąd wydostać i znaleźć Finna. Nagle słyszę, że na szczycie schodów otwierają się drzwi. Przyspieszam i krzywię się, bo przy każdym kroku mam wrażenie, że ktoś wali mi młotkiem w głowę.

— HALO! Halo? Jest tam kto? Potrzebuję pomocy! — krzyczę, dochodząc do schodów i podnosząc głowę. — Finn? Dzięki Bogu! Co się, do cholery, stało? Dlaczego mnie tu zostawiłeś? Nic ci nie jest? — gadam jak najęta, podczas gdy on schodzi na dół i wymija mnie bez słowa.

— Widziałeś tego całego Raya po wypadku? To był on, prawda? Uciekł z komendy? Ukrywamy się, czy o co chodzi?

Finn ani nie odpowiada, ani się nawet nie odwraca. Podchodzi tylko do jednego ze słupów konstrukcyjnych na środku pomieszczenia, przykuca i zaczyna przywiązywać na dole linę.

— Finn, co się dzieje? — dopytuję, patrząc na jego plecy i ręce, które poruszają się szybko, robiąc na linie węzły i obwiązując ją dokoła słupa.

— Tak, Finn. Powiedz jej, co się dzieje — odzywa się jakiś mężczyzna, a ja aż podskakuję w przestkach i odwracam się, słysząc złowieszczy głos.

Zszokowana, rozpoznaję mężczyznę z miejsca wypadku. Schodzi po schodach, strzelając palcami. Z przedniej kieszeni spodni zwisają mu kajdanki i pogrążają cicho przy każdym kroku.

Zaczynam się nieporadnie cofać. Wpadam na kartony z płytami, potykam o zepsuty mikrofon z lat sześćdziesiątych i korektor z osiemdziesiątych. Zaczynam się przewracać, ale wpadam plecami na Finna, który łapie mnie za ramiona i ściska mocno, przytrzymując mnie w miejscu.

— Co ty wyprawiasz, Finn? — pytam ze złością, próbując

wyswobodzić się z jego uścisku.

— Finn, myślę, że czas wyjaśnić pani kilka rzeczy, nie sądzisz? — mówi mężczyzna, i zatrzymuje się tuż przede mną. Wyciąga rękę i przesuwa opuszką palca po mojej szyi i brodzie.

Zagryzam wargi tak mocno, że czuję krew, gość natomiast stoi i gapi się na mnie z uśmiechem. Ma ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i żeby widzieć jego twarz, muszę zadzierać głowę. Jego twarz automatycznie przywodzi na myśl koszmary senne i horrory. Od oka do dolnej wargi ciągnie się blizna. Musiał oberwać nożem podczas jakiejś bójki. Przez kilkudniowy zarost wygląda, jakby był brudny, a jego ciemne oczy przypominają bezdenne dziury. Pokrywające ręce tatuaże przedstawiają krwiożercze potwory, ziejące ogniem diabły i inne złowrogie stwory, na widok których przechodzą mnie ciarki. Palce, którymi mnie kiedyś dotykał, są naznaczone wykonanym ręcznie więziennym wzorem. Wzdrygam się z obrzydzenia, gdy facet brudnym, połamanym paznokciem zdrapuje mi z twarzy zaschniętą krew.

— Muszę przyznać, że nie podobasz mi się w krótkich włosach. Wyglądasz jak dziwka — stwierdza z pełną powagą, wsuwając brudne paluchy w moje krótkie kosmyki.

Odsuwam gwałtownie głowę od jego dłoni, ale on łapie mnie boleśnie za brodę i zmusza, żebym znów na niego spojrzała. Miejsce strachu szybko zajmuje wściekłość. Wściekłość, że temu bydlakowi wydaje się, że ma do mnie jakiegokolwiek prawo. Wystarczająco długo się go bałam.

— Mam w dupie, co ci się podoba, a co nie — warczę.

Zostaję szybko spacyfikowana uderzeniem w twarz. Wydaję okrzyk bólu, a moje oczy natychmiast wypełniają się łzami. Przytrzymujące mnie ręce zaciskają się coraz mocniej na moich ramionach, choć szamoczę się jak oszalała.

— Nie tak ostro, Billy — upomina Finn.

Czuję się jeszcze bardziej dezorientowana, gdy słyszę, jak Finn zwraca się do faceta tak, jakby go znał.

— Błagam, Finn. Puść mnie — proszę cicho. — Dlaczego to robisz?

Finn w dalszym ciągu się do mnie nie odzywa, a ja po kilku

sekundach przestaję się wyrywać i rozluźniam szybko ciało, przypominając sobie wszystko, czego nauczył mnie w mojej sypialni Brady.

— Jesteś strasznie tępa, Laylo, skoro przez cały ten czas, przez wszystkie te lata nigdy się nie domyśliłaś. Jak to, kurwa, możliwe? — mówi mi w końcu prosto w ucho Finn z jawną pogardą w głosie. — To wszystko powinno być *moje*. Sława, majątek... to *ja* powinienem być gwiazdą, a nie ty. Ja byłem pierwszy, ja byłem utalentowany, ale ona potraktowała mnie jak śmiecia.

O czym on, do cholery, gada? To w ogóle nie ma sensu. Dlaczego mi to robi? Muszę się stąd wydostać. Muszę się stąd uwolnić, bo ci ludzie najwyraźniej zwariowali.

Finn wymienia jak w amoku wszystkie powody, dla których mnie nienawidzi, a ja przestaję napinać ciało i czuję, że jego uchwyt trochę się rozluźnia. Zamykam oczy i wyrzucam do tyłu głowę, waląc Finna z całej siły w nos. Podczas gdy on wrzeszczy z bólu, ja przyklekam, okręcam się i walę go pięścią w krocze. Znów wyje z bólu i trzymając się za genitalia, zwała się na kolana dokładnie naprzeciwko mnie. Krew tryska mu ze złamanego nosa.

Odpełzam pospiesznie od niego, ale w mojej rozpaczliwej chęci, by wyrwać się poza zasięg jego rąk, zapominam o drugim mężczyźnie, który łapie mnie szybko za włosy i podciąga do góry. Finn dalej jęczy skulony.

— Wstawaj, ty pieprzony mazgaju — rzuca gość do Finna, podczas gdy ja wymachuję rękami, usiłując go uderzyć. Udaje mi się trafić go kilka razy pięścią, ale w końcu łapie jedną z moich rąk i wykręca mi ją tak mocno i szybko, że słyszę trzask łamanej kości i przeszywa mnie porażający, obezwładniający ból.

Wrzeszczę jak opętana, a gość odpycha mnie nagle od siebie. Potykam się o własne stopy i wysuwam przed siebie zdrową rękę, żeby zamortyzować upadek, a zaraz potem uderzam mocno biodrem w twardą podłogę.

Ból w biodrze nie może się jednak równać z potwornym bólem promieniującym na całą górną część mojego ciała. Przyciskam rękę do tułowia i staram się o nim nie myśleć.

— Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni. Nazywam się Billy, ale ty znasz mnie pewnie lepiej jako Raya — odzywa się mężczyzna, stając nade mną.

Odpycham się od podłogi stopą i odsuwam się od niego, ale on idzie wciąż za mną. W końcu zatrzymuje mnie słup stojący na środku piwnicy, na który natrafiam plecami. Billy przykuca przede mną, a Finn w końcu się podnosi i staje za nim, wpatrując się we mnie oczami płonącymi nienawiścią, z brodą ociekającą krwią.

— Pieprzyłem się kiedyś z twoją matką — rzuca od niechcienia Billy z uśmiechem na ustach. — Jeszcze zanim zrobiła z siebie wielką panią. Lubiła się puszczać i przychodziła do mnie późno wieczorem, prosząc mnie o różne przysługi. W zamian za to miałem dostęp do jej ślicznej dupci. Przestała się pojawiać, gdy usidliła twojego ojca, ale wiedziałem, że wróci. No i rzeczywiście stanęła na moim progu pewnego wieczora, prosząc o drobną przeróbkę w samochodzie twojego ojca. Małą dziurkę w przewodzie hamulcowym, którą płyn będzie sobie powolutku wyciekał, aż nagle BACH! Nie ma tatusia.

Słyszając, jak ten facet przyznaje wprost, że zabił mojego ojca — i że zrobił to na prośbę mojej własnej matki — zaczynam szlochać, a mój płacz niesie się echem po piwnicy.

— Nie! Nie, nie, nie — powtarzam w kółko i kręcę głową, oplakując człowieka, który zrobiłby dla mnie absolutnie wszystko.

— Tak, tak, tak, księżniczko! Czy nie wspaniale jest usłyszeć w końcu prawdę? — pyta ze śmiechem Billy. — Prawda cię wyzwoli! A skoro już tak sobie gawędzimy, Finn, to może zdradzisz jej kilka innych szczegółów? Na pewno będzie zachwycona.

Finn ociera grzbietem dłoni krew z ust i przykuca obok Billy'ego. Gdybym miała siłę, to roześmiałabym się mu teraz prosto w twarz, bo mam satysfakcję, widząc, jak bardzo go zmasakrowałam.

— Przepraszam, Laylo! O Boże, tak mi przykro. Nie chciałem, żeby to zaszło tak daleko, naprawdę nie chciałem. Musisz mi uwierzyć — mówi błagalnym głosem Finn, zmieniając o sto osiemdziesiąt stopni swój stosunek do mnie. Przykuca obok mnie i dotyka delikatnie sińca, który zaczyna się już formować na moim policzku.

Billy prychna drwiąco i przewraca oczami.

— Chryste Panie, ale z ciebie cipa. WSTAWAJ!

Finn patrzy na mnie ze smutkiem i podnosi się szybko, stając obok Billy'ego.

— Powiedz jej, co naprawdę czujesz, Finn. Powiedz jej wszystko, co mi mówiłeś przez ostatni rok. Wyrzuć to z siebie — zachęca Billy.

Z oczu Finna znika życzliwość i jej miejsce znów zastępuje złość.

— Zawsze miałaś lepiej. Byłaś małą księżniczką, która dostawała wszystko, bo miała idealnego ojca, a nie bezimiennego fagasa, który zaciążył twoją matkę i uciekł. Poznałem prawdę za granicą, gdy zostałem postrzelony i wykrwawiałem się podczas operacji w lichym namiocie na środku pustyni — opowiada spokojnie Finn.

Nie podoba mi się monotonne brzmienie jego głosu. Jakby ktoś nacisnął mu w głowie jakiś przełącznik i zamienił go w zupełnie inną osobę. Muszę odzyskać dawnego Finna. Tego prawdziwego. Tego, który trwał przy mnie wiernie przez lata, tego, który wciąż gdzieś tam jest, wiem to na pewno. Nie wiem, o jakiej prawdzie mówi, i mało mnie to obchodzi. Muszę mu tylko przypomnieć, kim dla siebie jesteśmy.

— Finn, proszę cię. Kocham cię, przecież wiesz. Jesteś moim najlepszym przyjacielem, zrobiłabym dla ciebie wszystko. Jeszcze nie jest za późno, możemy to naprawić. Wszystko możemy naprawić — odzywam się błagalnie.

Billy doskakuje do mnie szybko i przerywa ten apel do dobrej strony Finna kopniakiem wymierzonym w moje udo stalowym okuciem buta. Piwnicę znów wypełnia mój zboląły krzyk. Przewracam się na bok i przyciskam ostrożnie złamaną rękę do ciała, a zdrową łapię się za udo. Opieram się czołem o zimną twardą posadzkę. Zastanawiam się z łkaniem, dlaczego mnie to wszystko spotyka. To musi być sen. To nie może być prawda. Muszę się obudzić.

*OBUDŹ SIĘ, DO CHOLERY!*

— Zamknij mordę! — drze się na mnie Billy. Aż się wzdrygam, gdy słyszę jego podniesiony głos. Przykuca szybko, żeby znaleźć się mniej więcej na tej samej wysokości co ja, i tak jak przed chwilą łapie mnie za włosy i unosi moją głowę do poziomu swojej. Zalatuje od niego alkoholem, przez co mam odruch wymiotny. — Jeszcze do



ciebie nie dotarło? Nie wiesz, dlaczego Finn cię nienawidzi? Bo nienawidzi, zgadza się, Finn? Powiedz tej suce, dlaczego jej nienawidzisz!

Płacz sprawia mi ból, ale nie jestem w stanie powstrzymać łez. Odwracam się od Billy'ego i patrzę w oczy człowiekowi, którego znam prawie całe życie. Troszczyliśmy się o siebie nawzajem, robiliśmy dla siebie wszystko. Serce mi krwawi, gdy zastanawiam się, czy Finn naprawdę mnie nienawidzi, czy te wszystkie lata były kłamstwem, czy nasza przyjaźń od początku była farsą.

— Nie nienawidzę jej! To nieprawda! Jestem tylko wściekły. To nie miało się tak skończyć. Chciałem tylko dostać to, co mi się należy — woła Finn.

— Czy chodzi o to, że nie grasz na gitarze? — pytam ze szlochem. — Finn, przecież wiesz, że zawsze cię wspierałam. Ciebie i twoje wybory. Zawsze chciałam dla ciebie jak najlepiej. Jeśli chciałeś grać, to przecież bym ci pomogła. Zrobiłabym wszystko, żebyś mógł zrealizować swoje marzenie.

Billy zaczyna się śmiać, a Finn obrusza się gniewnie.

— Nie chciałem twojej litości! Chciałem twojego życia! Powinno być moje. To wszystko powinno być moje!

Jego słowa mnie zdumiewają. Nie rozumiem, dlaczego przez te wszystkie lata nigdy niczego nie powiedział. Nigdy nie zdradził się ze swoimi uczuciami i pragnieniami.

— Chętnie bym ci to wszystko oddała! Rozumiesz, Finn? — odkrzykuję. — Wcale tego nie chciałam! Kocham cię i chętnie bym ci wszystko oddała, gdybym tylko wiedziała, że tego chcesz.

Gniew Finna słabnie. Wpatruje się we mnie i widzę walkę, którą w sobie toczy. Chce być na mnie wściekły za to, że mam wszystko, czego sam zawsze pragnął, ale wie, że mówię prawdę. Zrobiłabym dla niego wszystko. Wystarczyło tylko poprosić.

Billy wodzi gorączkowo wzrokiem między nami, po czym rzuca mnie znów na podłogę i podrywa się gwałtownie. Odwraca się i wali Finna pięścią w twarz. Wrzeszczę, widząc krew bryzgającą z jego ust na podłogę.

Finn zaczyna krążyć wokół Billy'ego z pięściami zaciśniętymi mocno

po bokach. Tak bardzo chce go uderzyć, że aż się trzęsie.

— Wkurza cię to? Co, Finn? Jesteś już porządnie wkurwiony? POWIEDZ JEJ PRAWDĘ! — drze się Billy.

— Nie obchodzi mnie żadna prawda, Finn — mówię szybko, chcąc, żeby skoncentrował się na mnie i na tym, co nas łączy, a nie na tym, co ten bydlak próbuje z nami zrobić. — To nie ma znaczenia. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Zawsze sobie pomagaliśmy. Pamiętasz, jak miałeś dwanaście lat i zachorowałeś na zapalenie płuc? Robiłam ci codziennie rosół z puszki i zaśmiewaliśmy się do rozpuku, grając w skojarzenia, tak że zupełnie nie pamiętałeś, że jesteś chory. A pamiętasz, jak ja miałam czternaście lat i powiedziałaś, że nie odważę się przeskoczyć na rowerze strumyka za moim domem? Oczywiście, wywaliłam się i strasznie ryczałam. Krew lała się strumieniami, a ty niosłeś mnie dziesięć przecznic do szpitala i przez całą drogę przepraszałeś, obiecując, że już nigdy nie dasz zrobić mi krzywdy.

Łzy zamazują mi wzrok, gdy wspominam wspólnie spędzone lata — my kontra cały świat. W momencie, gdy wydaje mi się, że wreszcie udało mi się do niego dotrzeć, wywołane wspomnieniami wzruszenie na twarzy Finna zamienia się w furię.

— Oczywiście, że pamiętam, jak niosłem cię do szpitala. Pamiętam też, jak lekarz ci powiedział, że krwawisz tak bardzo dlatego, że chorujesz na hemofilię, dziwną i rzadką chorobę. Którą odziedziczyłaś po rodzicach — rzuca z wściekłością Finn.

Billy patrzy na Finna i kiwa entuzjastycznie głową.

— Brawo, chłopcze. W końcu wielki finał.

— Tak, pamiętam — mruczę skołowana, nie zwracając uwagi na podekscytowanego Billy'ego. — Nie mogli zatamować krwawienia na nodze, więc zrobili mi badania. Śmiałaś się, że trzeba mnie będzie zamknąć w bańce, żebym już nigdy się nie zraniła — szepczę, zastanawiając się, dlaczego mówi o tym akurat teraz.

— Kiedy byłem w Afganistanie i wykrwawiałem się na stole operacyjnym, lekarze nie rozumieli, dlaczego moja krew nie krzepnie i też zrobili mi badanie. Zdajesz sobie sprawę, jak rzadką chorobą jest hemofilia, Laylo? Zdajesz sobie sprawę, jak rzadko się

zdarza, żeby hemofilię miała dwójka *przyjaciół*, którzy mieszkają w tym samym mieście, mają taki sam kolor oczu i takie same dołeczki na policzkach?

Słyszę wszystko, co mówi Finn, ale nie przyjmuję do wiadomości jego słów. Nie przyjmuję do wiadomości, że mają sens.

— Twoje życie powinno być moje. MOGŁO być moje. Powinno być MOJE! Ja urodziłem się pierwszy. To MNIE powinna zrobić gwiazdą nasza matka. MNIE powinna postawić na piedestale. Gdy wróciłem z wojny, wyposażony w wiedzę, którą dali mi lekarze, i podejrzenia co do tego, kim jestem, zażądałem, żeby powiedziała mi prawdę. Ale ona zamiast się ucieszyć, zapłaciła mi za milczenie.

Zszokowana słucham jego słów, powtarzając je w kółko w głowie, podczas gdy Finn wpatruje się we mnie z morderczą wściekłością.

*Nasza matka, nasza matka, nasza matka.*

— Nie. To niemożliwe — mamroczę, choć wiem, że mówi prawdę.

*Nasza matka, nasza matka, nasza matka.*

— No proszę! Chyba wreszcie do niej dotarło, Finn! — woła stojący za jego plecami Billy. — Poznaj swojego brata, Laylo. Tak się cieszę, że mogę uczestniczyć w tym wzruszającym rodzinnym spotkaniu. Przez tyle lat chciałem się odplacić Eve za to, że posługiwała się mną tylko wtedy, gdy czegoś potrzebowała. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy w zeszłym roku obecny tu Finn znalazł w rzeczach Eve namiary na mnie — wyjaśnia Billy, chodząc przede mną w tę i z powrotem. — Finn wpadł na genialny pomysł. Miałem dręczyć piękną Laylę Carlisle, a on miał wkroczyć do akcji i zostać bohaterem. Miał trafić na pierwsze strony gazet i do telewizji. Wdzięczni fani chcieliby się wszystkiego o nim dowiedzieć i oczywiście wkrótce by się okazało, że — o rany! — on gra na gitarze?!

Billy zatrzymuje się i wyciąga z kieszeni kajdanki. Zawiesza je sobie na palcu i mówi dalej.

— Oczywiście, gdyby ta informacja się rozniosła, dziennikarze zaczęliby się interesować życiem Finna i co by odkryli? Zaraz, jak to? Jego matką jest Eve Carlisle? Tuż przed tym, zanim wyszła za Jacka, miała nieślubne dziecko, które oddała do sierocińca? Co za

straszna historia! Ale moment, to jeszcze nie wszystko! — mówi Billy ze złowrogim śmiechem. — Dorosły Finn wraca z wojny, na której walczył w obronie swojego kraju i niemal stracił życie, i zna prawdę! O rany! Ale Eve płaci mu za milczenie. Proponuje mu pracę, bo chce mieć na niego oko. O nie. Co za tragedia. Biedny Finn.

Osuwam się na ziemię, bo nie mam już siły się podpierać. Szlocham tak rozpaczliwie, że dziwię się, że zostały mi jeszcze jakiegokolwiek łyzy.

Przekręcam głowę, aby widzieć, co się dzieje, i wodzę wzrokiem między dwoma mężczyznami, którzy patrzą na mnie z góry.

— W ten sposób Finn stałby się sławny i bogaty, a ty mógłbyś się zemścić na Eve, bo wszyscy poznaliby prawdę — mówię zachrypniętym głosem. Od ciągłego płakania boli mnie gardło.

— Panna Doskonała zostałaaby zbojkotowana w branży muzycznej. To był naprawdę idealny plan — stwierdza Billy. — Póki ta szmata nie wymyśliła sobie, że zatrudni prywatnego detektywa, który zaczął wtykać nos w nie swoje sprawy.

Billy schyla się i zapina mi na zdrowej ręce kajdanki. Pociąga za nią brutalnie i mocuje drugą część kajdanek do słupa. Wydaję z siebie jęk bólu, ale nawet nie próbuję się wyrwać.

— Próbowałem cię ostrzec, Laylo. Próbowałem ci powiedzieć, że ten facet to nic dobrego, ale nie chciałaś mnie słuchać — zauważa cicho Finn. — W dniu, w którym przywiozłem ci rzeczy, założyłem podsłuch w jego mieszkaniu. On wiedział o twoim ojcu. Wiedział o śmierci Jacka i nic ci nie powiedział. Trzymał to w tajemnicy, bo ma cię w dupie.

Finn znów zachowuje się tak, jakby mu na mnie zależało. Mam mętlik w głowie od jego ciągłych wolt. W jednej chwili jest na mnie wściekły, a zaraz w następnej stoi po mojej stronie. Nie wiem, który Finn jest prawdziwy. Nie rozumiem, co się z nim dzieje.

Zamykam oczy i opieram policzek na rękę przypiętej kajdankami do słupa. Nie chce mi się już walczyć. Wszystkie bliskie mi osoby mnie zdradziły. Zostałam sama i umrę sama w tej piwnicy. Billy i Finn odślonili wszystkie swoje tajemnice. Tajemnice, o których nikt nie

powinien się dowiedzieć. Bez względu na stopień swojego zagubienia Finn na pewno nie będzie chciał dopuścić do tego, aby prawda o jego czynach wyszła na jaw.

— Nasz Finn zaczął się trochę stresować całym tym prześladowaniem — mówi Billy, gdy ma już pewność, że kajdanki są dobrze zapięte. — Po kilku rozmowach telefonicznych miałem wątpliwości, czy starczy mu odwagi, żeby przeprowadzić nasz plan do końca. Uważał, że przesadziłem. Musiałem go przekonać, że wiem, co robię, i że koniec końców będzie miał z tego korzyści. Musiałem mu obiecać, że nic ci się nie stanie. Małe kłamstewko jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziło.

Billy chwyta za dekolt mojej koszulki i rozrywa ją, odsłaniając czarny koronkowy stanik i brzuch. Łapie mnie za piersi i ściska je boleśnie, wywołując mój krzyk.

— PRZESTAŃ, Billy! Co ty, kurwa, robisz? — krzyczy Finn i chwyta go za ramię, próbując ode mnie odciągnąć.

Billy puszcza jedną pierś, sięga do tylnej kieszeni i wyciąga pistolet. Odwraca głowę i przyciska lufę do torsu Finna.

— Robię to, co od początku zamierzałem zrobić. Biorę sobie Laylę — odpowiada cicho Billy. Przesuwa lufę tak, aby cały czas mieć na muszce Finna, który podnosi ręce i zaczyna się cofać.

Druga ręka, która wciąż miętosi moją pierś, zsuwa się po moim brzuchu do spodni. Rozpina je gwałtownie, a ja mimo bólu zaczynam się szamotać.

Billy wstaje i przytrzymuje pistolet obiema rękami.

— Bądź tak miły i ściągnij jej spodnie — nakazuje Finnowi, kiwając głową w moim kierunku.

Finn patrzy na mnie z przerażeniem, ale się nie rusza.

W piwnicy rozlega się głośny huk wystrzału. Finn pada z wrzaskiem na ziemię i łapie się za udo. Zaciska dłoń na ranie, ale pomiędzy palców i tak tryska mu krew.

— Powiedziałem, żebyś ściągnął jej spodnie — powtarza spokojnie Billy. Przechyliła znów pistolet i ładuje kolejną kulę, po czym przyciska lufę do głowy Finna.

Podpierając się jedną ręką, Finn podciąga się do góry i przysuwa się do mnie. Unikając mojego wzroku, wykonuje polecenie Billy'ego.

— Finn, nie. Nie, nie, nie, błagam, nie rób tego — szlocham histerycznie, podczas gdy on ściąga mi jedną ręką dżinsy. Szarpie się ze wszystkich sił, ale po otrzymanym kopniaku noga rwie mnie tak bardzo, a szamotanina wywołuje taki ból w ręce, że robi mi się czarno przed oczami.

— Przepraszam, Lay. Strasznie cię przepraszam — szepcze Finn. Po twarzy spływają mu łzy. Wbija wzrok w moje stopy i nie patrzy mi w oczy.

Billy unosi rękę nad głową Finna, a zaraz potem szybko ją opuszcza. Kolba pistoletu gruchocze mu czaszkę. Nieprzytomny Finn przewraca się na bok. Choć został postrzelony i miotał się między nienawiścią a wyrzutami sumienia, jakaś część mnie wciąż liczy, że stanie w mojej obronie. Że położy temu wszystkiemu kres.

— Od razu lepiej. Jego gadanina zaczęła mi już działać na nerwy — stwierdza Billy. Wsuwa pistolet z powrotem do kieszeni i odpycha Finna butem.

Podchodzi do mnie z żądzą w oczach. Taksuje wzrokiem moje ciało i oblizuje wargi.

— Już lepiej mnie zabij! — krzyczę przez łzy. — Już lepiej mnie, kurwa, zabij!

Wolę umrzeć, niż poczuć znów na sobie jego ręce. Wolę zamknąć oczy i nigdy więcej ich nie otworzyć, niż pozwolić, żeby położył się na mnie i wziął coś, co do niego nie należy. To mnie zniszczy. To będzie dużo gorsze niż śmierć, niż zdrada najbliższego przyjaciela, niż fakt, że matka odebrała mi jedyną osobę, która naprawdę mnie kochała. To będzie coś, o czym nigdy nie będę w stanie zapomnieć, czego nigdy nie przestanę czuć ani przeżywać, do dnia, w którym faktycznie umrę. Żadne przyszłe szczęście nie wymaże z mojej pamięci tego, co się zaraz stanie.

— Nie mówisz poważnie — stwierdza Billy ze śmiechem. Zatrzymuje się obok mnie i nadal pożera wzrokiem moje na wpół obnażone ciało. — Musisz wiedzieć, że lubię, gdy dziewczyny się wrywają, ale ty jesteś pod tym względem zupełnie beznadziejna —

zauważa Billy, przygniatając mocno butem moje zranione udo.

Zamykam oczy i zaciskam wargi, bo nie chcę krzyczeć, nie chcę mu pokazać, jak bardzo cierpię.

— Pierdol się! — rzucam z wściekłością i otwieram w końcu oczy, patrząc na niego z nienawiścią.

Billy wzdycha i kręci głową.

— Naprawdę trzeba coś zrobić z tymi twoimi usteczkami. Chyba będzie lepiej dla nas obojga, jeśli zwyczajnie się zamkniesz — mówi i wali mnie pięścią w skroń.

# Rozdział 23.

## Brady

— Powinienem był się domyślić, że lepiej nie kazać ci siedzieć beczynn timer — parska Adam.

Austin dotarł do mnie w rekordowym tempie. Wskoczyłem do jego samochodu, włączyłem przenośny skaner radiowy i szybko dowiedziałem się, pod jaki adres pojechała policja.

Rozglądam się po niewielkiej przyczepie i krzywię się z obrzydzenia na widok sterty brudnych naczyń w zlewie, plam na ścianach i wykładzinie oraz tak ogromnej ilości pustych opakowań po żarciu walających się w każdym możliwym miejscu, że jedzenia wystarczyłoby na wyżywienie mieszkańców małego kraju.

— To trzeci adres Billy'ego Marsha. Pozostałe dwa to mieszkania, ale były puste. Właściciel obu powiedział, że najemcy nie było od wielu miesięcy. Prosił też, żeby mu przekazać, że został wyeksmitowany — wyjaśnia Adam, po czym odwraca się do człowieka zbierającego odciski palców i mówi, żeby zaczął od tylnej części przyczepy. — W poprzednich miejscach nie znaleźliśmy nic, co łączyłoby tego gościa z Laylą, Finnem czy Eve, więc mamy nadzieję, że tu coś znajdziemy. W przeciwnym razie wracamy do punktu wyjścia.

Adam klepie mnie po plecach, a potem idzie porozmawiać z policjantem, który poszedł przesłuchać sąsiadów i właśnie wrócił.

Zaraz po tym, jak Eve do wszystkiego się przyznała, zadzwoniłem szybko do Adama i przekazałem mu to, czego się dowiedziałem. Wie, że Eve wynajęła Raya-Billa, żeby zabił Jacka, i wie, że przez wszystkie te lata utrzymywała w tajemnicy fakt, że Finn i Layla są rodzeństwem. Przysłał do mnie radiowóz, który miał odwieźć Eve na komendę. Zaskakujące, ale po wyznaniu wszystkich swoich grzechów Eve wzięła za nie odpowiedzialność i bez oporów



pojechała z policją. Ma świadomość, że jej życie w zasadzie się skończyło i że współpraca to najlepsze wyjście.

Adam znów do mnie podchodzi i otwiera notatnik.

— Znaleźliśmy samochód Finna. Doszło do dość poważnego wypadku, sprawca zbiegł. Kolizja miała miejsce na południe od centrum, na niezbyt ruchliwej ulicy. Przód auta jest całkowicie skasowany, a siła zderzenia wcisnęła samochód w słup — wyjaśnia Adam, odczytując trzymane w ręce notatki.

— Jezus Maria! Layli nic się nie stało? Była jeszcze na miejscu? — pytam gorączkowo, modląc się, żeby nie była poważnie ranna.

Adam patrzy na mnie znad notatnika i kręci głową.

— W aucie nikogo nie było, Brady. Po stronie kierowcy i pasażera było trochę krwi. Laboratorium bada właśnie próbki, żeby się upewnić, ale...

Adam urywa, z czego bardzo się cieszę. Wiem, co chce powiedzieć, i wcale nie mam ochoty tego słuchać.

Layla była w samochodzie podczas wypadku, krwawi, nie wiadomo, gdzie jest teraz. Od czasu napaści przed klubem wiem, że jej krew nie krzepnie normalnie, więc jeśli została poważnie ranna i nie otrzyma odpowiedniej pomocy, jej życie będzie w niebezpieczeństwie. Źle zrobiłem, że pozwoliłem jej wyjść z mojego domu. Powinienem był powiedzieć prawdę, gdy podbiegła do mnie i zaczęła mówić z takim żarem i przekonaniem w głosie. Powinienem był się odwrócić i powiedzieć jej, że ją kocham, a nie odpychać ją i udawać, że jest dla mnie nikim.

— Ej, Brady — woła Austin z korytarza. — Jest tu coś, na co powinieneś rzucić okiem.

Depcząc po śmieciach i brudnych ciuchach, idę za Austinem do ciasnej zagraconej sypialni. Adam podąża tuż za mną.

— O Boże — mruczę, rozglądając się po pokoju.

— O ja pierdolę — szepcze Adam, równie zszokowany jak ja.

Każdy skrawek ściany jest oblepiony zdjęciami i artykułami dotyczącymi Layli i Hummingbird Records. Są tam fotografie niemal z wszystkich jej koncertów oraz zdjęcia wycięte z czasopism,

pochodzące z najróżniejszych sesji, a także zatrważająca liczba zdjęć z ukrycia, zrobionych teleobiektywem. Layla na lunchu z Finnem w jakimś kawiarnianym ogródku; Layla na zakupach; Layla na ganku swojego domu z gitarą, na której tak niedawno dla mnie grała; druga odbitka zdjęcia pozostawionego za wycieraczką mojego samochodu, na którym widać nas razem.

Na ścianach wiszą też artykuły na temat dosłownie wszystkich artystów zakontraktowanych w Hummingbird Records, kopie ich sprawozdań finansowych i wydruki z prywatnego konta maklerskiego i oszczędnościowego Eve. Całą jedną ścianę i część sufitu zajmują informacje na temat jej majątku i majątku Hummingbird Records.

— Chryste, ten gość jest nieźle pieprzony — stwierdza Austin, pochylając się i przyglądając się zdjęciu, na którym jestem z Laylą. Najchętniej zerwałbym je ze ściany i podarł na kawałki, żeby nikt więcej go nie zobaczył, żeby nikt więcej nie był świadkiem tej intymnej chwili, ale wiem, że nie wolno mi tego zrobić. To dowód i musi zostać na swoim miejscu.

— Eve przysięgała, że nie kontaktowała się z nim od czasu, gdy prosiła go o pomoc w sprawie z Jackiem, zgadza się? — upewnia się Austin. — Jeśli mówi prawdę i nie wynajęła go, żeby w tak chory sposób zapewnić jej reklamę, to kto to, do cholery zrobił?

Przeczesałem palcami włosy i okręcam się z wściekłością, wodząc wzrokiem po wszystkim, co zostało tu zgromadzone.

— Finn. To musiał być on. Kłamał na temat aresztowania Billy'ego, żeby wyciągnąć Laylę z mojego domu — odpowiadam.

— No dobra, był wściekły, że są rodzeństwem i że tylko o niej jest głośno, a on musi pozostać w cieniu, ale to wcale nie wyjaśnia, skąd w ogóle wiedział o tym koleś i dlaczego miałby zrobić coś tak głupiego i stawiać go na jej drodze — zauważa Austin.

— A ty jakbyś się czuł, gdybyś dowiedział się któregoś dnia, że masz bogatą siostrę, która jest wielką gwiazdą, i matkę, która zrobiła wszystko, żeby o córce było głośno, a ciebie się wyparła? — pytam.

— Jasne, sytuacja jest popieprzona i pewnie bym się wściekł, ale żeby aż tak, żeby skumać się z niebezpiecznym recydywistą, który

nie wahałby się pewnie wbić mi nóż w plecy, dosłownie i w przenośni, byle tylko dostać, czego chce? Ten cały Billy jest dziesięć razy bardziej rąbnięty, niż wynika z jego kartoteki. Dlaczego Finn miałby chcieć się z nim zadawać?

Patrzę na ścianę, na której znajduje się jedyne w całym pomieszczeniu okno, i marszczę brwi. Podchodzę do dużego planu budynku wiszącego po lewej stronie okna.

— Czy to siedziba Hummingbird? — pyta Austin, stając za mną.

— Tak. Po jaką cholere mu to potrzebne?

Przyglądamy się z Austinem arkuszowi, ale to dość standardowy plan. Nie ma na nim nic, co mogłyby nas naprowadzić na to, po co ten facet trzyma go w domu.

— Może ma obsesję? Może zamierza odebrać Eve cały majątek, bo uważa, że mu się należy, skoro go wykorzystwała, a potem odstawiła na boczny tor — myśli na głos Austin.

— To by wyjaśniało, dlaczego ma całą jej dokumentację finansową, ale po co mu ten plan i jak do tego wszystkiego ma się Finn? — pytam, wskazując na niebieski plan pokazujący każde wyjście awaryjne, każdą najmniejszą wnękę, każdą salę konferencyjną, każde pomieszczenie magazynowe.

Wpatrujemy się przez kilka minut w arkusz, a ja z każdą chwilą coraz bardziej tracę cierpliwość. Każda zmarnowana sekunda to kolejna sekunda, podczas której nie wiadomo, gdzie jest Layla.

— Może Finn jest jego synem? Eve sypiała z nim wiele lat temu. Kto wie, od jak dawna to robiła. Może obaj ułożyli ten plan. Ojciec i syn postanowili odzyskać to, co im się prawnie należy — mówi Adam.

— Eve zaprzeczyła, gdy o to spytałem. Powiedziała, że Finn nie jest synem Billy'ego, a kiedy zarzuciłem jej kłamstwo, stwierdziła, że jeśli chcę, mogę zrobić badanie DNA. Z ojcem Finna przespała się tylko raz. Podobno z Billym widziała się ostatni raz ponad rok przed poczęciem Finna — wyjaśniam.

— No cóż, w takim razie to nie to — podsumowuje Austin, pstrykając ze złością palcem w plan. Pinezka przytrzymująca arkusz wypada i kartka sfruwa na ziemię, wydrukiem do dołu. Podnoszę ją szybko i w lewym dolnym rogu zauważam odręczną notatkę.

— „Dźwiękoszczelna piwnica. Wejście obok sali konferencyjnej B. Budynek jest w niedzielę zamknięty. Upewnię się, żeby wejście dostawcze od południowej strony było otwarte. Dopilnuję, żeby była na miejscu” — czytam na głos. — To pismo Finna.

Robi mi się niedobrze, gdy czytam słowa, które napisał z tyłu brat Layli.

— Co za skurwiel. Przyprował ją jak owieczkę na rzeź — klnie Austin.

Zgniatam kartkę i rzucam nią o ścianę. Wychodzę z wściekłością z pokoju, odpychając napotkanych ludzi. Otwieram z impetem drzwi przyczepy i wyciągam pistolet z kabury. Sprawdzam, czy w magazynku mam wystarczająco dużo kul, żeby władować je Finnowi prosto w serce, gdy już go odnajdę.

— Brady! Czeka! — woła Austin, wybiegając za mną i łapiąc mnie za rękę.

Odtrącam ją i odwracam się szybko do niego. Tak bardzo boję się o Laylę, że wybucham.

— Tylko mi, kurwa, nie mów, żebyś zaczekał! Przez cały dzień chodzę po ścianach i modlę się, żeby jeszcze żyła — wrzeszczę.

— Wiem, stary. Wiem, że martwisz się o nią jak cholera, ale musisz podejść do tego z głową. Nie możesz iść tam sam na wariata, bo zwyczajnie dasz się zabić — tłumaczy.

Odpycham go mocno od siebie obiema rękami. Zatacza się kilka kroków i dopiero po chwili odzyskuje równowagę.

— Mam w dupie, co się ze mną stanie, jeśli Layla umrze. ROZUMIESZ? — drę się.

Austin podchodzi do mnie szybko i staje naprzeciwko mnie. Na zewnątrz zebrało się kilku sąsiadów i najlepszych policjantów z Nashville; przyglądają się, jak tracę nad sobą panowanie.

— Nie zachowuj się jak kretyn, stary! Chcę ci pomóc, więc przestań się tak upierać! I co zamierzasz zrobić? Pojedziesz tam ze swoją pedalską spluwą i puścisz tę budę z dymem jak jakiś pieprzony Rambo? — krzyczy Austin.

Stoimy i patrzymy na siebie, oddychając ciężko i zaciskając pięści.

Wreszcie przychodzi chwila otrzeźwienia i dociera do mnie, że zamiast obmyślać plan odnalezienia Layli, kłócę się z jednym z moich najbliższych przyjaciół.

— Moja dziewięćmilimetrowa beretta wcale nie jest pedalska. Bez wysiłku podziurawiłbym nią twoją żalostną spluwę — odzywam się w końcu.

Austin wybuchając śmiechem, odchylając do tyłu głowę, i uderza mnie po przyjacielsku w ramię.

— Chciałbyś. No dobra, to idziemy po twoją dziewczynę czy nie? Bo coś mi mówi, że podobnie jak Garrett przeszedłeś na ciemną stronę mocy i będziecie mnie teraz obaj zanudzać na śmierć opowieściami o waszych wspaniałych kobietach i ostrym seksie — mówi Austin i znów się śmieje. Podchodzimy do jego samochodu i wsiadamy do środka.

— Chłopaki, czekajcie!

Przez otwarte okno dociera do nas wołanie Adama, który biegnie z jakimiś papierami.

— Właśnie wezwałem posiłki. Spotkają się z wami w Hummingbird. Ale zanim pojedziecie, musicie coś zobaczyć — mówi i wkłada rękę do samochodu od strony kierowcy.

Austin odbiera od niego kartki i podaje mi je, po czym uruchamia silnik.

— Dzięki, stary. Dojazd zajmie nam jakieś dwadzieścia minut, więc daj znać, jeśli pojawi się coś nowego — mówię Adamowi. Austin dodaje gazu i sypiąc zwirowo i ziemią, wyjeżdża szybko przed dom.

— Co to? — pyta, lawirując między samochodami, podczas gdy ja trzymam się mocno uchwyty przy drzwiach i czytam otrzymane od Adama papiery.

— To chyba korespondencja e-mailowa między Billym a Finnem. Sięga kilka miesięcy wstecz.

14 sierpnia 2012

Od: *bmarsh@gmail.com*

Do: *Finnegan26@gmail.com*

*Plan wkroczył w fazę realizacji. Listy wysłane.*

9 września 2012

Od: *Finnegan26@gmail.com*

Do: *bmarsh@gmail.com*

*Wystarczy tych listów. Sytuacja zrobiła się trochę zbyt poważna. Myślę, że Eve zamierza jakoś zareagować.*

23 września 2012

Od: *bmarsh@gmail.com*

Do: *Finnegan26@gmail.com*

*To nie myśl, bo to akurat słabo ci wychodzi. Ja zadecyduję, kiedy sytuacja zrobi się zbyt poważna.*

1 października 2012

Od: *Finnegan26@gmail.com*

Do: *bmarsh@gmail.com*

*Co ty, do cholery, wyczyniasz? Nie miałeś jej atakować! Nie tak się umawialiśmy. Masz z tym natychmiast skończyć.*

5 października

Od: *Finnegan26@gmail.com*

Do: *bmarsh@gmail.com*

*Wszyscy wchodzi jej w dupę. Nie mogę już na to patrzeć. Uwielbiają ją, chociaż to mnie powinni uwielbiać. Potrzebny nam nowy plan działania. To, co robimy, to chyba kiepski pomysł. To nie zadziała.*

8 października 2012

Od: *bmarsh@gmail.com*

Do: *Finnegan26@gmail.com*

*Wcale nie jest nam potrzebny nowy plan działania. Wszystko idzie tak, jak trzeba. Weź się w garść i zdobądź dla mnie te plany.*

12 października 2012

Od: *bmarsh@gmail.com*

Do: *Finnegan26@gmail.com*

*Umawiamy się na za dwa tygodnie od dziś. Puścimy całą wytwórnię z dymem ze słodką niespodzianką przywiązaną w piwnicy do słupa. Eve dostanie w końcu to, co jej się należy, bo straci swoją ukochaną firmę, a ty wreszcie osiągniesz swój cel, bo zgaśnie jej najjaśniejsza gwiazda i nie będzie miała kim się popisywać.*

21 października 2012

Od: *Finnegan26@gmail.com*

Do: *bmarsh@gmail.com*

*Nie mogę tego zrobić. Nie przyprowadzę Layli. Wiem, że tak się umawialiśmy, ale nie mogę. Nie mogę jej tego zrobić. Możemy spalić wytwórnię, ale nie przyprowadzę Layli. Dopilnowałem, żeby polisa ubezpieczeniowa została anulowana, więc Eve nic nie dostanie, dopniesz swego.*

24 października 2012

Od: *bmarsh@gmail.com*

Do: *Finnegan26@gmail.com*

*Masz ją dziś przyprowadzić, bo inaczej to ciebie przywiążę w piwnicy i podłożę ogień.*

# Rozdział 24.

## Layla

Jest ciemno i zimno. Mrugam oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia, ale w głowie mam tylko ból. Już samo oddychanie boli. Mam wrażenie, że każdy centymetr kwadratowy mojego ciała jest posiniaczony i poobijany. Pewnie dlatego, że to prawda.

*O Boże! Dlaczego to się dzieje?*

Próbuję się ruszyć, podnieść z twardej podłogi, ale moje zmasakrowane ciało odmawia współpracy. Muszę się jakoś stąd wydostać, bo inaczej po mnie. Wiem z całą pewnością, że jeśli tu zostanę, umrę. Sama.

Łzy spływają mi po twarzy, ale nie mogę ich obetrzeć — moje ręce są unieruchomione.

Odwracam powoli głowę i staram się nie wymiotować z bólu wywołanego tym jednym niewielkim ruchem. Jestem do czegoś przywiązana, ale nie mam pojęcia do czego. Jedyne źródło światła to znajdująca się na zewnątrz latarnia. Przez małe okienko pod sufitem wpada cienka wiązka światła.

Ciągnę z całej siły i staram się wyswobodzić. Sznur wpija mi się w nadgarstki, ból przeszywa całą rękę — najprawdopodobniej złamaną w kilku miejscach.

W pustym pomieszczeniu niesie się mój krzyk. Od wrzasku boli mnie gardło... Krzyczę od wczoraj? Od przedwczoraj? Straciłam rachubę czasu.

*O Boże, to ręka, której używam do grania. Ta, którą obejmuję gitarę, palce, którymi wydobywam dźwięki pozwalające mi przenieść się gdzieś daleko. Dźwięki i melodie, dzięki którym odżywam i jestem sobą.*

— Ciii, nie krzycz. Spokojnie, zaraz będzie po wszystkim.



Mam wrażenie, że tuż przy uchu słyszę głos, ale wiem, że rozbrzmiewa tylko w mojej głowie. To głos, który zawsze mnie uspokajał, ale teraz sprawia, że chce mi się płakać. Nie mówi mi już, jak bardzo mnie kocha i jak ważna jest dla niego moja przyjaźń; mówi za to, jak bardzo mnie nienawidzi, jak wielki ma do mnie żal, jak bardzo źle mi życzy. Wszystkie dobre wspomnienia związane z tym głosem zostały wyparte przez to, co się tu wydarzyło.

Wiem, że niedługo znów zemdleję. Wzrok mi się rozmazuje. Przed oczami migają mi czarne plamy, z trudem zachowuję przytomność. Jest mi zimno, potwornie zimno. Straciłam bardzo dużo krwi, której ze względu na moją chorobę nie wolno mi tracić. Czuję krew w ustach, na twarzy, widzę, jak tworzy kałużę obok mojej głowy. Cała się trzęsę i szczękam zębami tak mocno, że chyba zaraz się połamię.

Wracają wspomnienia z ostatnich kilku miesięcy, jakby ktoś przewracał kartki w książce. Serce ściska mi się z bólu. Powinnam była zauważyć, co się święci. Od początku powinnam była słuchać Brady'ego, gdy usiłował ostrzec mnie przed Finnem, ale wszystko mnie w nim przerażało. Moje uczucia do niego nie powinny nabrać takiej siły z taką prędkością. Oddałam mu serce, gdy tylko mnie dotknął, zaraz w pierwszej chwili. Ale on nim wzgardził. Nie chciał go. Zaufałam zbyt łatwo, zbyt szybko oddałam mu serce.

To właśnie przez zaufanie skończyłam tak, jak skończyłam. Zaufałam niewłaściwej osobie i przyjdzie mi za to zapłacić życiem. Zawierzyłam komuś, kto miał mnie zawsze chronić, kto miał zawsze być przy mnie... ale to od samego początku było kłamstwem. Finnowi nigdy na mnie nie zależało. W głębi serca o tym wiedziałam. Od samego początku. Gdy po koncercie schodziłam ze sceny wśród krzyków i aplauzu zachwyconego tłumu, Finn starał się uśmiechać, ale z perspektywy czasu widzę, że robił to z przymusem. Był zazdrosny. Od początku był zazdrosny. Ale nie chciałam wierzyć, że nienawiść może sięgać tak głęboko.

Pozwalam się pochłonąć ciemności, wiedząc, że to jedyny sposób na pozbycie się bólu. Po tym, jak Ray, Billy czy jak mu tam, przywalił mi w głowę, a ja na przemian to traciłam, to odzyskiwałam przytomność, przywiązał mnie do słupa liną, którą przyszykował wcześniej Finn, i zaczął rozpinać spodnie. Nie miałam siły z nim

walczyć. Żyję wyłącznie dzięki temu, że coś go powstrzymało i nie pozwoliło skrzywdzić mnie jeszcze bardziej. Coś kazało mu odsunąć się ode mnie szybko. Pamiętam, że obserwowałam go przez szparki w oczach. Miał uniesione ręce i dyskutował z kimś z ożywieniem. Nie wiem z kim i nie obchodzi mnie to, skoro ta osoba nie zrobiła nic, żeby mnie uratować. Billy zniknął, ale ja nadal tu jestem. Nadal tu jestem i raczej już tu zostanę.

Czuję zapach dymu. Wypełnia całą piwnicę, pali i dusi. Jestem przywiązana i przypięta kajdankami do słupa w pomieszczeniu, w którym wybuchł pożar.

Zamykam oczy i wracam myślami do ostatnich ośmiu lat, do tego, co powinnam była zrobić inaczej, do decyzji, które skończyły się dla mnie tak tragicznie. Gdybym nie oddała matce władzy nad sobą, gdybym nie poczuła od razu, że z Finnem łączy mnie niezaprzeczalna więź... gdyby od początku nas do siebie nie ciągnęło — teraz już wiem, że chodziło o coś więcej niż przyjaźń, że chodziło o więzy krwi — to może wszystko skończyłoby się inaczej.

Gdzieś z oddali dobiegają mnie czyjeś krzyki i tupot, ale nie jestem w stanie otworzyć oczu, choćbym nie wiem jak się starała. Ale pewnie to tylko Billy i Finn wracają, żeby dokończyć, co zaczęli; widocznie za mało mnie zmasakrowali, za mało mi odebrali.

Może gdybym wcześniej uświadomiła sobie pewne rzeczy, gdybym słuchała, gdybym odłożyła na bok dumę i przekonanie, że nikt nie jest z gruntu zły, to by mnie tu teraz nie było — nie musiałabym walczyć o życie ani zastanawiać się, czy człowiekowi, którego kocham, zależy na mnie wystarczająco, żeby pomóc mi wydostać się z tego piekła.

Mam zamknięte oczy i szykuję się na koniec, gdy spod przymkniętych powiek zalewa mnie nagle światło. Słyszę głos Brady'ego, ale wiem, że nie jest prawdziwy. Nie może być prawdziwy. Słyszę go, bo *chcę* go usłyszeć. Chcę, żeby odwzajemniał moją miłość, żeby tu był i zakończył to wszystko.

— Odłóż pistolet, Finn! NATYCHMIAST!

Sen jest tak prawdziwy, że mogłabym przysiąc, że słyszę krzyk Brady'ego. Uśmiecham się, bo nawet jeśli Brady mnie nie kocha, ja w ostatniej chwili swojego życia myślę o nim. Jego silny, niski głos

wypełnia mnie i ogrzewa każdy zakamarek mojego przemarzniętego ciała.

— NIE! To koniec! To już, kurwa, koniec! Wszystko zniszczyłem! — krzyczy Finn.

— Nie rób tego, Finn. Zabiłeś Billy'ego, zrobiłeś coś dobrego, żeby zrekompensować całe zło, którego się dopuściłeś. Odłóż broń, to stąd wyjdziemy — przekonuje Brady.

Otwieram powoli oczy i przekręcam ostrożnie głowę na bok, napotykać zimny, nieruchomy wzrok Billy'ego, który leży kilka kroków dalej z krwawą dziurą na środku czoła.

— Stary, budynek zaraz wyleci w powietrze. Musimy spierdalać.

W pomieszczeniu rozlega się jeszcze jeden głos, którego nie rozpoznaję. Sama już nie wiem, czy to sen. Powiedzieli, że Billy nie żyje, i faktycznie tak jest. Patrzę na niego, ale nie wiem, czy to, co widzę, jest prawdą. Nie wiem, czy to, co słyszę, dzieje się naprawdę. Mam mętlik w głowie i chcę po prostu zasnąć.

— Nie mogę stąd wyjść! Nie rozumiesz? Należy mi się! Powinienem tu zdechnąć! — woła Finn.

Jego słowa z jakiegoś powodu mnie zasmucają. Bez względu na to, co zrobił, nikt nie zasługuje na to, żeby tu umrzeć, całkiem sam.

— Nie zmuszaj mnie do tego, żebym cię zastrzelił. Odłóż pistolet. Muszę wynieść stąd Laylę. Popatrz na nią. Jest z nią bardzo źle — prosi Brady drżącym głosem.

Nagle czuję na twarzy czyjąś dłoń i chcę powiedzieć tej osobie, żeby mnie nie dotykała. Bo mnie to boli. Wszystko mnie boli.

— Przepraszam, Laylo. Tak bardzo cię przepraszam. Chciałem mieć po prostu to samo co ty. Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. Byłem na ciebie wściekły, że miałaś wszystko, a ty nawet tego nie chciałaś. Źle zrobiłem, że zadzwoniłem do Billy'ego. Powinienem był się domyślić, że wszystko skomplikuje — mówi z płaczem Finn, odgarniając mi włosy z twarzy.

— Zostaw ją, Finn. Odsuń się! — wrzeszczy Brady. Jego głos wydaje się rozlegać dużo bliżej niż przed chwilą.

— Jestem popieprzony, Laylo. Jestem strasznie popieprzony.

Wszystko schrzaniłem. Ale musisz wiedzieć, że chciałem się wycofać. Nie zamierzałem cię tu dziś przyprowadzać. Tylko że Billy wiedział o tym. Jechał za mną i spowodował wypadek. Zmusił mnie, żebym cię tu przyprowadził. Przepraszam. Strasznie mi przykro, Lay. Ale niedługo będzie po wszystkim. Nie martw się, niedługo będzie po wszystkim — szepcze kojącym głosem Finn tuż przy moim uchu.

Słyszę szcęk broni i staram się o niczym nie myśleć, bo wiem, że to koniec.

— CHOLERA JASNA, FINN! NIE!

Rozlega się jednoczesny wystrzał z kilku pistoletów. Huk niesie się po całym pomieszczeniu. Wydaje mi się, że nie oberwałam, ale kto wie. Wszystko tak mnie boli, że pewnie bym nawet nie zauważyła, gdyby kula przeszła mnie na wylot. Odpływam w ciemność, po raz pierwszy szczęśliwa, odkąd to wszystko się zaczęło.

Umieram. Czuję to. Od utraty krwi kręci mi się w głowie. Dla większości ludzi kilka ciosów to nic takiego, ale dla kogoś takiego jak ja to zabójstwo. Moja krew nie krzepnie normalnie; wycieka w nieskończoność, aż wykrwawiam się na śmierć. Moje płuca są wypełnione dymem, ale nie jestem w stanie go odkrztusić, bo kaszlenie za bardzo boli. Z moich ust wydobywa się tylko jęk i chrapliwy oddech. Pozwalam, żeby dym spływał mi gardłem w głąb mnie, bo liczę, że krążąc w moich płucach, sercu i ciele, pomoże mi zagłuszyć ból. To pewnie głupie, że się cieszę, czując, że uchodzi ze mnie życie i że moje serce zaczyna bić coraz wolniej. Ale odpływając w niebyt, mogę się przynajmniej uchwycić tej jednej małej rzeczy. Cieszę się, bo nawet jeśli to był tylko sen, nawet jeśli Brady'ego tu nie było, przynajmniej przez chwilę mogę udawać, że był. Przez jedną krótką chwilę czułam, że mu na mnie zależy i że mnie kocha. Odnalazł mnie i próbował mnie uratować, nawet jeśli mu się nie udało. Z zamkniętymi oczami wyczuwam przebijający się przez dym zapach jego żelu pod prysznic; wyczuwam ciepło jego ciała, gdy tuli mnie do siebie i nazywa swoim kochaniem. Uwielbiam, gdy tak do mnie mówi.

— Laylo, otwórz oczy, kochanie. Błagam, nie zostawiaj mnie. — Wyobrażam sobie, jak przemawia do mnie łagodnym głosem, po czym bierze mnie bez wysiłku na ręce i wynosi z piekła, do którego

trafiłam.

— Zostań ze mną. Proszę! Nie odchodź!

Uśmiecham się, wyobrażając sobie to, co mógłby powiedzieć, gdyby naprawdę tu był, ale moja wyobraźnia trochę szwankuje. Jego głos jest smutny i kompletnie załamany, a ponieważ w rzeczywistości brzmi zupełnie inaczej, wiem, że to tylko cudowny sen. Brady nie płacze. Jest silny i wspaniały, wlał we mnie wolę walki. Chcę mu powiedzieć, że się starałam. Chciałam, żeby był ze mnie dumny, starałam się walczyć, ale to było ponad moje siły. Zdecydowanie ponad moje siły.

— Spokojnie, Laylo. Poradziłaś sobie, kochanie. Byłaś wspaniała. Jestem z ciebie dumny.

Wzdycham z zadowoleniem, bo tylko tego chciałam — żeby był ze mnie dumny i żeby wiedział, że zasłużyłam na jego dumę. Nigdy nie zapomnę jego głosu i śmiechu. Bez względu na wszystko nigdy tego nie zapomnę. Kocham go. Kocham go. *Kocham cię.*

— Ja też cię kocham, kochanie. Słyszysz mnie? Kocham cię. Nie zostawiaj mnie. — Znów wyobrażam sobie jego błagalny głos, rozdzierany szlochem. Odpływam w niebyt. Trzymam się mocno swojej miłości i zabieram ją ze sobą w ciemność.

# Rozdział 25.

## Brady

*Trzy miesiące później*

Przeglądając plik kopert, wchodzę do biura i pstrykam po drodze włącznik. Uśmiecham się do siebie, gdy pokój zalewa światło jarzeniówki. W ciągu ostatnich kilku miesięcy udało mi się zapewnić sobie stały dopływ zleceń, co oznacza, że Gwen mogła zapłacić na czas za prąd. Niby drobiazg, ale w chwili obecnej trzymam się wyłącznie dzięki tego rodzaju drobiazgom. Mogłem zrealizować ostatni czek, który dostałem z Hummingbird Records; nie musiałbym wtedy brać wszystkich zleceń, które pojawiały się w ciągu ostatnich trzech miesięcy, ale nie chciałem tego robić. Nie mogłem przyjąć tych pieniędzy. Mimo że sam użyłem takich słów, zrealizowanie tego czeku potwierdzałoby, że Layla była dla mnie *tylko* pracą. Jej życie było dużo cenniejsze niż głupi czek, który przesłała wytwórnia w ramach podziękowań i próby uniknięcia pozwu.

— No, najwyższa pora. Telefony jak zwykle się urywają — marudzi Gwen, odkładając słuchawkę na widełki. — To piąty telefon z „Dateline”. Będziesz musiał udzielić im wywiadu, o który tak się dopraszają, bo inaczej nigdy nie przestaną dzwonić.

Rzucam na biurko Gwen plik listów i podchodzę do własnego biurka, siadając ciężko na krześle.

— Nie będę udzielał żadnych wywiadów, Gwen. Rozmawialiśmy już o tym — odpowiadam.

Wszyscy wiedzą, co wydarzyło się w piwnicy, a moje nazwisko zostało powiązane z całą historią. Ponieważ tragedia dotyczyła znanej na całym świecie gwiazdy muzycznej, wiadomość poszła w świat. Na szczęście — dzięki temu, że unikałem dotąd wywiadów — nikt nie wie o Gwen. Udało mi się utrzymać miejsce jej pobytu w

tajemnicy i to nie może się zmienić. Wiadomo tylko, że mam pracownicę o krótkich, ciemnych włosach z niebieskimi i fioletowymi pasemkami. Nikt nie wie, że wcześniej była blondynką i że jest żoną jednego z najbardziej wziętych chirurgów plastycznych na Manhattanie, który używał jej w zastępstwie worka treningowego. Nikt nie wie, że za każdym razem, gdy ktoś puka do drzwi, błagamy w duchu, żeby to nie był on. To dlatego okłamałem Laylę, to dlatego wszystko zaprzepaściłem. Gdybym się teraz wycofał z mojej strategii, całe moje wcześniejsze postępowanie straciłoby sens. Okazałoby się, że niepotrzebnie skrzywdziłem Laylę. Dość już wycierpiała. Tamtego dnia w piwnicy Hummingbird Records jej cierpienie wreszcie się skończyło. Była spokojna, a ja nie miałem zamiaru występować w jakimś durnym programie telewizyjnym, bo wszystko bym w ten sposób spieprzył.

— Brady, nie mogę się przed nim bez końca ukrywać. Prędzej czy później i tak mnie znajdzie. Matka nie jest głupia. Wie, że u ciebie mieszkam — odzywa się cicho Gwen.

— O czym ty, do cholery, mówisz? Jak to wie, że tu jesteś? Niby skąd? Powiedziała coś komuś? — zasypuję siostrę gradem pytań.

— Nie, oczywiście, że nie. Uspokój się. Znasz ją. Rozmawiam z nią tylko z zastrzeżonego numeru, ale ona zawsze wtrąca coś w stylu: „Kiedy będziesz rozmawiać z bratem, przekaż mu pozdrowienia”.

Opieram głowę na leżących na biurku dłoniach. Przytłacza mnie strach o Gwen i Emmę, który zżera mnie, odkąd stanęły na moim progu. Muszę zapewnić im bezpieczeństwo. Mąż Gwen nie może się dowiedzieć, gdzie są. Nie pozwolę mu ich sobie odebrać ani znów ich skrzywdzić.

Czuję na plecach dłoń Gwen. Unoszę głowę i widzę, że stoi obok mnie, silniejsza niż kiedykolwiek.

— Czas, żebym załatwiła tę sprawę, jak należy, Brady. Muszę wystąpić o rozwód. Nie zacznę znów normalnie żyć, póki w końcu się od niego nie uwolnię. Ty też nie zaczniesz normalnie żyć, póki nie przestaniesz się wiecznie o mnie zamartwiać — mówi cicho.

Otwieram usta, żeby zaproponować, ale Gwen szybko mnie ucisza.

— Wiem, dlaczego ostatniego dnia powiedziałaś Layli to, co

powiedziałeś. Nie jestem głupia. Spłaciłeś swój dług, braciszku. Zrekompensowałeś mi z nawiązką wszelkie krzywdy, których twoim zdaniem mogłam od ciebie doświadczyć. Wiem, że kochasz mnie i Emmę, i wiem, że zrobiłbyś absolutnie wszystko, żeby zapewnić nam bezpieczeństwo, ale nie możesz robić tego kosztem własnego życia. Zamierzasz do końca życia odrzucać miłość, kierowany jakimś chorym poczuciem obowiązku? — pyta.

*Tak. Bo moja jedyna miłość odeszła. Nic już nie ma dla mnie znaczenia.*

Myśl o niej wywołuje fizyczny ból w piersi. Muszę go zdusić, bo pali jak zgaga, tylko dziesięć razy mocniej, gdy myślę o naszych ostatnich wspólnych chwilach i uśmiechu, z jakim mówiła, że mnie kocha, z jakim mówiła, że starała się być silna, tak jak ją uczyłem.

Choć to ja ją odtrąciłem, choć to ja zadałem jej tego dnia pierwszy cios, a wszystko, co się później wydarzyło, doszczętnie złamało jej serce, Layla nadal mnie kochała. Leżała umierająca w piwnicy z nadzieją, że po nią przyjdę, do końca we mnie wierzyła.

Gwen zostawia mnie samego z moimi myślami — wyciąga z szuflady torebkę i idzie po kawę.

Wiem, że ma słuszność. Nie mogę wiecznie jej ukrywać, jej i Emmy. Chociaż ten bydlak skrzywdził moją siostrę, nigdy nie podniósł ręki na Emmę. Miał bzika na punkcie córki i pewnie odchodzi od zmysłów, nie wiedząc, gdzie ona jest. Co prawda mam w dupie jego cierpienie, ale Emma ma prawo widywać się z ojcem. Niemal codziennie o niego pyta. Wszystko jest nie tak. Zupełnie nie tak. Nie powinienem harować dzień i noc, żeby tylko nie myśleć o tym, jak bardzo brakuje mi ust, zapachu skóry, brzmienia głosu Layli. Nie powinienem unikać snu dlatego, że gdy tylko zamykam oczy, widzę jej zmasakrowane ciało i słyszę urywany oddech.

Tak cholernie mi jej brakuje, że gdyby nie Gwen i Emma, zwinąłbym się chyba w kłębek i już tak został. Odpłynąłbym w nicość, żeby nie czuć tak potwornego bólu.

Otwieram jedną z szuflad przy biurku i wyciągam teczkę z imieniem i nazwiskiem Layli. Przesuwam palcami po napisie „Layla Carlisle”, żałując, że zamiast zimnego kawałka kartonu nie mogę dotknąć jej twarzy. Otwieram teczkę i patrzę na leżący na wierzchu dokument.



Gdy zostałem tamtego dnia wypuszczony ze szpitala — płuca miałem już wolne od dymu, którego nawdychałem się podczas ucieczki z płonącego budynku — odszukałem salę, w której leżała, i siedziałem przy jej łóżku, choć właściwie nie miało to większego sensu. Jej pokiereszowane ciało znajdowało się pod przykryciem, wokół stała szpitalna aparatura, a po całej sali walały się puste opakowania po bandażach, strzykawkach i rurkach z tlenem. Wszystko zostało tak jak w chwili, gdy opatrywali jej rany. Nikt nie posprzątał bałaganu.

Lekarze zapewnili mnie, że Layla nie czuje już bólu. Mówili, że zrobili dla niej wszystko, co było w ich mocy. Siedziałem przy niej dwanaście godzin, błagając, żeby otworzyła oczy i na mnie spojrzała, żeby przerwała tę straszną rzeczywistość, ale mnie nie posłuchała. Nie poruszyła się i nie odzyskała przytomności, a ja w końcu musiałem wyjść, bo trzeba ją było przetransportować. Dopiero Gwen i Austin wywlekli mnie z sali, odciągnęli od niej i zmusili do powrotu do domu, żebym trochę odpoczął i zmył z siebie sadzę i krew Layli. To w ogóle nie powinno jej się przydarzyć. Nie powinna wyjść z Finnem z mojego domu, a ja nie powinienem był dać jej odczuć, że nic dla mnie nie znaczy. Była dla mnie wszystkim. Była całym moim światem, sensem mojego życia, ale ją straciłem.

Trzy razy czytałem trzymany w ręku dokument, wracając pamięcią do dnia, w którym opuściłem szpital i leżącą w nim Laylę. Wróciłem do domu i wpadłem w szal, bo to wszystko było cholernie niesprawiedliwe. To niesprawiedliwe, że w jednej chwili trzymałem ją w ramionach, a już w następnej zniknęła z moich objęć. To niesprawiedliwe, że nie mogłem jej mieć, choć tak bardzo jej potrzebowałem. Zdarłem z okien zasłony, rozbiłem ramki ze zdjęciami i stłukłem połowę talerzy w kuchni. Mimo ogromnych wysiłków Austin i Gwen nie byli w stanie mnie uspokoić. Udało się to dopiero, gdy zobaczyłem przedmiot oparty o nocny stolik w mojej sypialni. Na widok gitary Layli stojącej przy moim łóżku uszła ze mnie cała wściekłość i smutek. Przypomniałem sobie delikatny, lekko zachrypnięty głos, którym śpiewała mi wtedy na łóżku tamtą piosenkę — jedną ze swoich własnych, której nigdy wcześniej nikomu nie śpiewała.

Wziąłem gitarę i chwyciłem ją tak jak Layla. Przesunąłem niezgrabnie palcami po strunach, co tym boleśniej przypominało mi

Laylę. Rzuciłem z wściekłością instrumentem, który uderzył w ścianę i spadł bokiem na podłogę.

Zrobiło mi się wstyd i natychmiast pożałowałem swojego zachowania. To była ukochana gitara Layli, a ja wyładowywałem swój ból na czymś tak dla niej ważnym. Podeszedłem na czworakach do instrumentu i podniosłem go ostrożnie z podłogi. Z otworu rezonansowego wystawało coś białego. Uderzenie w ścianę musiało coś poluzować. Ułożyłem delikatnie gitarę na podłodze, rozsunąłem struny i wyłowiłem ze środka dwoma palcami kawałek papieru.

Gdy zobaczyłem, co to jest, zamknąłem oczy i rozplakałem się jak dziecko. W końcu zajrzała do mnie Gwen, a kiedy spytała, co się stało — poza tym, co oczywiste — podałem jej bez słowa list. Zaczęła go czytać i aż westchnęła. Nagle zrozumiałem minę, którą zrobiła Eve na widok pokrowca stojącego przy moich drzwiach. Eve wiedziała, co jest ukryte w gitarze. Wiedziała o tym przez cały ten czas, ale w swojej naiwności sądziła, że gitara zaginęła podczas wypadku Jacka. Nie miała pojęcia, że Layla ją przed nią ukrywała.

*Mój kochany Koliberku,*

*niedługo rozpoczniemy dużo szczęśliwsze życie, Ty i ja. Nie będziesz już musiała się wiecznie bać, że powiesz lub zrobisz coś nie tak, będziesz mogła wreszcie urzeczywistnić swoje marzenia. Zabieram Cię stąd, córeczko. Zbudujemy sobie pod lasem dom, tak jak zawsze chciałaś. Będziesz mogła grać na swojej gitarze pod rozgwieżdżonym niebem i w końcu będziesz szczęśliwa. Jeśli z jakiegokolwiek powodu coś mi się stanie i nie zdążę zrealizować swojego planu, ten list będzie stanowił prawomocny i wiążący dokument potwierdzający, że prawo własności do wytwórni Hummingbird Records przechodzi w całości bezpośrednio na Ciebie. Udziały Twojej matki nigdy nie miały mocy prawnej; istniały jedynie na papierze i obowiązywały wyłącznie przez czas trwania naszego małżeństwa, żeby nie mogła mi Ciebie odebrać. Twoje życie należy wyłącznie do Ciebie i powinnaś samodzielnie decydować o swojej przyszłości. Nikt nie ma prawa Ci dyktować, co masz śpiewać, co masz grać i kim masz być. Wszystko zależy wyłącznie od Ciebie, Koliberku. Jeśli mnie przy Tobie zabraknie, a Ty choć na chwilę zapomnisz, jak bardzo Cię kocham, weź do ręki ten list — on zawsze Ci o tym przypomni. Śpiewaj to, co chcesz*

*śpiewać, pisz to, co chcesz pisać, i graj to, co chcesz grać. Bądź zawsze tak niesamowita, jak jesteś, i bądź wolna. Daj się porwać muzyce.*

*Kocham Cię*

*Tata*

Czytam list po raz ostatni, przesuwając palcami wzdłuż napisanego przez Jacka tekstu. List został podpisany i poświadczony przez prawnika Jacka Carlisle, który zupełnym przypadkiem na tydzień przed śmiercią swojego klienta zmarł na zawał. Zrobiłem kilka kopii listu i Layla w końcu odzyskała wolność. Siedzę w biurze i uświadamiam sobie otaczającą mnie pustkę. Dociera do mnie, że wcale nie chcę uwolnić się od Layli. Nie umiałbym nawet tego zrobić. Nie umiem bez niej żyć i chyba nigdy się tego nie nauczę. Zamykam teczkę i chowam ją do szuflady, po czym zrywam się z krzesła i podbiegam do drzwi. Otwieram je w pośpiechu i wpadam prosto na Gwen.

— No wreszcie. Zastanawiałam się, jak długo będziesz tam siedział i się nad sobą użalał, i kiedy w końcu wróci ci rozum — mówi moja siostra i przewraca oczami.

— Myślałem, że poszłaś po kawę — odpowiadam, widząc, że ma puste ręce.

— Nie. Wiedziałaś, co zrobisz, kiedy tylko zamknęłam za sobą drzwi. Czytasz ten list za każdym razem, gdy wychodzę. Stałam pod drzwiami, licząc, że w końcu do ciebie dotrze — wyjaśnia.

— Licząc, że co w końcu do mnie dotrze? — pytam w osłupieniu.

— O rany! Że nie możesz bez niej żyć. I że my z Emmą sobie poradzimy. Dałeś z siebie aż nadto, Brady — odpowiada cicho Gwen i wyciąga z torebki komórkę.

Stoję i gapię się zszokowany na siostrę, która wybiera jakiś numer.

— Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą — mówi, przykładając słuchawkę do ucha. — Dobrze, że z naszej dwójki to ja jestem mądrzejsza i że byłam w kontakcie z June.

Wpatruję się w nią w zdumieniu, ale ona nie czeka na moją odpowiedź, tylko mówi dalej.

— Rozmawiam z nią co kilka dni, żeby być na bieżąco z sytuacją. Przysięgam na Boga, że miałam ochotę ci przywalić za to, że urwałeś kontakt z Laylą i tym samym unieszczęśliwiłeś was *oboje*. June bardzo się ucieszy, że nie będziemy już musiały rozmawiać o tym, jaki z ciebie kretyn. Cześć, June, tu Gwen — odzywa się do telefonu, kończąc rozmowę ze mną.

Stoję i słucham w milczeniu, jak moja siostra w moim imieniu robi różne ustalenia, śmiejąc się i żartując z June z tego, że w końcu wrócił mi rozum. Obruszyłbym się, ale ma rację. Zachowywałem się jak kretyn. Popełniłem tyle błędów, że nie wiem nawet, od czego zacząć ich naprawianie. Dzięki Bogu mam Gwen.

Zrobię wszystko, co mi każe, bo zależy mi na tym, żeby się udało. *Musi* się udać. Nie mogę już tak dłużej żyć.

— Pakuj manatki, braciszku. Jedziesz w trasę — mówi kilka minut później z szerokim uśmiechem Gwen i wyłącza telefon.

# Rozdział 26.

## Layla

Minęły trzy miesiące, trzy tygodnie i sześć dni, odkąd mój świat wywrócił się do góry nogami. Nie pamiętam zbyt wiele z tego, co wydarzyło się w piwnicy wytwórni, ale teraz to chyba nawet dobrze. Lekarze i psychiatra powtarzają, że w ten sposób mój mózg usiłuje mnie bronić i że z czasem, gdy już będę gotowa, zacznę najprawdopodobniej wszystko sobie powoli przypominać. Ale już te nieliczne skrawki, które pamiętam, i to, co mówili mi policjanci, prawnicy, dziennikarze i wszyscy pracownicy wytwórni, wystarczy, żebym przez większość nocy leżała bezsennie.

Kiedy dwa dni po pożarze, który pochłonął wytwórnię, obudziłam się w szpitalu, miałam: wstrząśnienie mózgu, złamaną kość policzkową, wybity bark, pęknięty obojczyk, krwawienie w mięśniu uda w miejscu, w którym otrzymałam kopniaka, i wgłębienie kości czaszki. Z powodu mojej choroby pęknięcie czaszki doprowadziło do krwotoku w mózgu, co wymagało natychmiastowej operacji. Gdy odzyskałam przytomność, pokój był pełny ludzi: zobaczyłam członków mojego zespołu, mojego agenta, prawnika i June. Nigdy w życiu nie czułam się jednak bardziej samotna. Rozglądałam się po sali w poszukiwaniu tego jednego jedyne go człowieka, którego tak naprawdę chciałam zobaczyć, ale go nie było. Wieczorem, gdy leżałam w łóżku, myśląc o wszystkim, co straciłam, do mojego pokoju weszła cicho June i położyła się obok mnie, tuląc mnie do siebie i pozwalając się wypłakać. Tamtego dnia wszystko się zmieniło. Najbliższe mi osoby złamały mi serce i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek dojdę po tym w pełni do siebie.

Przez kilka krótkich godzin miałam brata. Brata, którego zawsze uważałam za swojego najlepszego przyjaciela, jedyną osobę, której w pełni ufałam i na której mogłam zawsze polegać. On jednak dał się zaślepić zazdrości i nienawiści i pozwolił, żeby ogarnięty obsesyjną żądzą zemsty człowiek zdeprawował go jeszcze bardziej.

W końcu zaś, z tego, co mi powiedziano, usiłował odpokutować za swoje grzechy i zabił mojego oprawcę, a potem sam odebrał sobie życie, siedząc tuż obok mnie. Cieszę się, że tego akurat nie pamiętam. Nie wiem, czy chcę, aby te wspomnienia kiedykolwiek wróciły. Finn zwrócił się przeciwko mnie i zniszczył wszystkie nasze dobre wspomnienia. Nie będę mu umiała tego wybaczyć. Ale był moim przyjacielem. Był moim bratem i próbował wynagrodzić wyrządzone mi krzywdy.

Matka przyznała podobno, że wynajęła Billy'ego, aby zepsuł hamulce w samochodzie ojca. Twierdzi, że tata był jej wielką miłością i że zawsze żałowała swojej decyzji, ale kto ją tam wie. Przepęłniała ją zazdrość, tak jak jej syna. Wiedziała, że ojciec nigdy jej tak naprawdę nie kochał. To nie ona była jego wielką miłością. Była nią June. Nie przestaje mnie to zdumiewać, choć z drugiej strony mam wrażenie, że w głębi serca zawsze o tym wiedziałam. Tata i June byli parą w szkole średniej i na studiach. Po studiach June pojechała w podróż po Europie. Czas i odległość zrobiły swoje, rozstali się. Kilka lat później mój ojciec założył Hummingbird Records i poznał moją matkę. Wkrótce potem June wróciła do miasta i otworzyła Red Door Saloon, a tata nie był w stanie trzymać się od niej z daleka. Ale gdy chciał się już rozstać z moją matką i spędzić resztę życia u boku June, Eve powiedziała mu, że jest w ciąży.

Od początku wiedziała o June, od początku wiedziała, że serce mojego ojca należy do kogoś innego, i po jakimś czasie nie była już w stanie tego znieść. Eve chciała, żeby mój ojciec zniknął z jej życia, ale nie zamierzała przy tym tracić pieniędzy i pozycji społecznej, więc wynajęła Billy'ego, z którym kiedyś sypiała.

Zgodnie z prawem stanu Tennessee jej czyny kwalifikowały się jako podżeganie do zabójstwa z premedytacją, co stanowi ciężkie przestępstwo, za które grozi kara pozbawienia wolności na okres nie krótszy niż osiem lat i nie dłuższy niż trzydzieści. Matka miała jednak szczęście, bo w Tennessee tego rodzaju przestępstwo przedawnia się po ośmiu latach. Ponieważ przyznała się do winy rok po przedawnieniu, nie poszła do więzienia. Po wyjściu ze szpitala ani razu z nią nie rozmawiałam. Dzwoniła co prawda, gdy jeszcze dochodziłam do siebie, i pytała o mój stan jedną z pielęgniarek, ale jestem przekonana, że robiła to tylko na pokaz. Przyznała się do

wszystkich swoich grzechów i wyraziła skruchę, ale w głębi serca pozostała tą samą zimną, wyrachowaną osobą co zawsze. Nie obchodzi mnie, jak bardzo będzie się starała to wszystko mi wynagrodzić. Nigdy jej nie wybaczę, że odebrała mi ojca.

Tak naprawdę nigdy nie miałam matki, a jedynie kogoś, kto się tak nazywał, ale nie poczuwał się do roli. Zawsze uważałam June za swoją drugą matkę i kto wie, może w innym życiu byłaby moją rodzoną matką. Kochała mnie, troszczyła się o mnie i kochała mojego ojca. Nie powinnam prosić o więcej. Była przy mnie podczas mojej rekonwalescencji i pomagała mi uleczyć umysł i serce, dzień po dniu.

Nie widziałam Brady'ego od dnia, w którym mnie odtrącił i powiedział, że jestem dla niego tylko pracą. Mam kilka cudownych wspomnień, w których mówi mi, że mnie kocha, ale nie mam pojęcia, czy są prawdziwe, czy stanowią jedynie wytwór mojego umysłu, któremu po takiej traumie wszystko się pomieszało. Podczas jednego z wielu ataków rozpacz, które przeżywałam w ciągu ostatnich miesięcy, June powiedziała mi, że tamtego dnia Brady odchodził od zmysłów, bo nie mógł mnie odnaleźć. Powiedziała, że siedział przy mnie do czasu, aż zostałam zabrana na operację, i że Gwen i jego przyjaciel Austin musieli siłą wyprowadzić go ze szpitala, bo tak bardzo nie chciał wyjść. To wszystko nie ma jednak sensu. Poza wysłaniem listu, który przyszedł kilka dni po moim wyjściu ze szpitala, nie próbował się ze mną kontaktować. Skoro tak przeżywał to, co mnie spotkało, dlaczego go przy mnie nie było? Dlaczego nie został?

Odsuwam od siebie myśli o Bradym i próbuję skoncentrować się na tym, co zamierzam zrobić. Rozmyślanie o mężczyźnie, którego wciąż noszę w sercu, skończy się tylko tym, że będę miała ochotę przycupnąć gdzieś w kącie i płakać, co nie byłoby zbyt dobre. Przyszłam tu zamknąć jeden rozdział mojego życia i rozpocząć kolejny.

Zamykam oczy i biorę głęboki wdech, usiłując uspokoić nerwy. Stresuję się, ale tym razem jest to dobry stres. Taki, który powoduje ekscytację i sprawia, że chcę dać z siebie wszystko, by móc być później z siebie dumną. Wyciągam z tylnej kieszeni list ojca i czytam go po raz setny, wreszcie bez łez. Składam go z uśmiechem i

wsuwam do otworu rezonansowego mojego gibsona hummingbirda, rocznik 1960. Zaciskam mocniej pasek na szyi.

Dziś pierwszy etap mojej pożegnalnej trasy. Nie jest długa, obejmuje zaledwie kilka miast. Nie mam siły podróżować po świecie, ale na szczęście po tym, co przeszłam, fani to rozumieją.

Zaczynam swoją pożegnalną trasę w miejscu, w którym wszystko się zaczęło: w Red Door Saloon. Po raz pierwszy w życiu będę to robić po swojemu: śpiewać piosenki, które chcę wykonywać, i grać muzykę, którą chcę grać. Idę za radą taty i daję się porwać muzyce. Chcę tworzyć piosenki, a nie je wykonywać. Nie mam już serca do sceny.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy June zrobiła w barze mały remont i zamiast podestu w rogu ma teraz scenę z prawdziwego zdarzenia. Jest na niej miejsce na gitarzystę, pianino, perkusję i wokalistę, a ja z największą przyjemnością dokonam dziś wieczorem jej oficjalnego otwarcia.

Stoję za kurtyną i patrzę, jak June wychodzi na środek sceny i stuka kilka razy w mikrofon.

— Panie i panowie, przywitajcie, proszę, gorąco naszą rodzimą gwiazdę, Laylę Carlisle!

Publiczność licząca jakieś dwieście pięćdziesiąt osób — dla mnie nieduża, ale największa w historii Red Door Saloon — wstaje i zaczyna klaskać, krzyczeć i gwizdać. Biorę głęboki wdech i wychodzę na scenę.

Na początku dziękuję wszystkim za przybycie i przedstawiam zespół, a potem poprawiam zawieszoną na szyi gitarę i gram na rozgrzewkę kilka akordów.

Ręka i ramię są jeszcze trochę obolałe, a fizjoterapeuta radził, żeby poczekać z rozpoczęciem trasy tydzień dłużej, ale nie mogę tego zrobić. Teraz albo nigdy. Jeśli chcę dojsć do siebie, *muszę* zacząć jak najszybciej, zanim kolejny dzień bez Brady'ego sprawi, że zapomnę, o co walczę, i dlatego powinnam się cieszyć, że żyję.

Zaczynam występ jedną z najstarszych swoich piosenek, którą napisałam jeszcze jako dziecko, gdy świat stał przede mną otworem i z wyjątkiem tego, co nieznane, nie miałam się czego bać. To



piosenka o dorastaniu, o nowym początku, o życiu bez lęku. Śpiewam z głębi serca i od razu widzę, że publiczność wyczuwa różnicę. Ludzie klaszczą w wybijanym przez perkusję rytmie i kołyszą się w takt muzyki. Nie wykonuję piosenki mechanicznie jak robot. Śpiewam z miłością. Bo to kocham.

Wykonuję dziś osiem własnych piosenek, a pomiędzy nimi kilka coverów, żeby rozruszać publiczność i zachęcić ją do śpiewania razem ze mną. Uśmiecham się swobodnie i w przerwach między kolejnymi numerami zagaduję wesoło do fanów, ale choć czuję dziś w sobie wolność i spokój, w dalszym ciągu czegoś mi brakuje. Wciąż nie ma przy mnie kogoś, kto powinien tu być. Jestem z siebie dumna i kocham to, co robię, ale jednocześnie czuję w sobie ogromną pustkę — wielki kawałek mojego serca oddzielił się i żyje teraz w kimś innym, w kimś, kto przyszedł mi na ratunek, ale potem mnie zostawił.

— Na koniec zaśpiewam piosenkę, którą napisałam całkiem niedawno. Nosi tytuł *Your Breath on Me* — informuję publiczność z uśmiechem. Układam wśród aplauzu palce na odpowiednich progach. Może ta piosenka to nie najlepszy wybór na zakończenie koncertu, bo otwiera na nowo moje rany, co w sytuacji, gdy staram się dojść do siebie, jest raczej kiepskim pomysłem, ale i tak mam zamiar ją wykonać. Nie pozwolę, by moje lęki znów miały nade mną władzę.

Zamykam oczy i zaczynam śpiewać z głębi serca, starając się, by mój głos niósł się jak najdalej. Podobnie jak za każdym razem, gdy w ciągu ostatnich tygodni ćwiczyłam tę piosenkę, liczę w cichości ducha, że może dotrze do Brady'ego.

*Gdy tulisz mnie do siebie,*

*czuję, że żyję.*

*Może to tylko bajka,*

*na którą nie ma miejsca w moim życiu.*

*Weź mnie w ramiona,*

*bo nie chcę już dłużej się bać.*

*Twój oddech na mojej skórze  
sprawia, że wzdycham z rozkoszą,  
ogrzewa mnie, gdy jest mi zimno.  
Twój oddech na mojej skórze  
sprawia, że tak bardzo chcę cię dotknąć,  
daje mi siłę, by znów zacząć żyć.*

*Wraz z nadejściem świtu  
nie boję się tego, co przyniesie dzień.  
Palce, którymi dotykasz mojej twarzy,  
i oczy, które znają prawdę,  
pokazują mi, że  
dopóki będziesz przy mnie,  
ze wszystkim sobie poradzę.  
Twój oddech na mojej skórze  
sprawia, że wzdycham z rozkoszą,  
ogrzewa mnie, gdy jest mi zimno.  
Twój oddech na mojej skórze  
sprawia, że tak bardzo chcę cię dotknąć,  
daje mi siłę, by znów zacząć żyć.*

*Moje marzenie wreszcie się spełniło.  
Żyję tak, jak tego pragnęłam.  
Czegoś mi jednak brakuje i nie potrafię się z tym pogodzić,  
Brakuje mi czegoś, bez czego nigdy nie będę pełna.*

*Twój oddech na mojej skórze  
sprawia, że wzdycham z rozkoszą,*

*ogrzewa mnie, gdy jest mi zimno.  
Twój oddech na mojej skórze  
sprawia, że tak bardzo chcę cię dotknąć,  
daje mi siłę, by znów zacząć żyć.*

*Daje mi siłę, by żyć...*

*Daje mi siłę, by żyć...*

*Bez ciebie.*

Słyszac gromki aplauz, otwieram powoli powieki i uśmiecham się, choć ta piosenka zawsze wywołuje ogromny ból w moim sercu. Kłaniam się lekko i chrząkam poruszona, starając się odsunąć od siebie myśli o mężczyźnie, któremu poświęciłam ten utwór, i przyjąć zachwyty publiczności, nie załamując się przy tym kompletnie.

Godzinę później lokal jest już zamknięty, wszyscy rozeszli się do domów. Siedzę na scenie, zwieszając luźno nogi. Na sali świecą się tylko lampy nad moją głową, reszta baru pogrążona jest w mroku, tak że ledwie widać stoły i krzesła. Brzdąkam cicho na gitarze i nucę pod nosem, myśląc o tym, jak bardzo zmieniło się moje życie w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

— Hej, Laylo. Zespół już się załadował, więc gdy tylko będziesz gotowa, możemy jechać.

Moja dłoń nieruchomieje na gitarze. Odwracam się do Dylana, który od dwóch miesięcy jest moim ochroniarzem. Ma dwadzieścia osiem lat i pewnie więcej zarobiłby jako model niż ochroniarz, ale uwielbia swoją pracę i zna się na rzeczy. Bardzo nam go polecano. Coś mi podpowiada, że Brady maczał w tym palce. Gdy spytałam o to Dylana, powiedział, że lepiej, żebym nie wiedziała. Świadomość, że Brady wolał zadbać o moje bezpieczeństwo za pośrednictwem kogoś znajomego, niż zająć się tym sam, sprawiła mi przykrość, ale postanowiłam się nad tym nie zastanawiać. Od pierwszego dnia pracy Dylan nie opuszcza mnie na krok, choć na początku byłam dla niego strasznie wredna, bo nie był Bradym. Dylan jest stuprocentowym profesjonalistą i robi wszystko zgodnie z zasadami sztuki, ale co jakiś czas spuszcza z tonu i pokazuje mi się od

wesołej, żartobliwej strony, dzięki czemu czuję się przy nim swobodnie.

— Dzięki, Dylan. Daj mi jeszcze chwilę, żebym mogła się nacieszyć ciszą i spokojem, zanim wsiądę do autobusu z bandą rozwrzeszczanych chłopaków — mówię z uśmiechem i odkładam gitarę na scenę.

Dylan przykuca obok mnie i przypatruje mi się badawczo, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Dobrze wie, że lepiej nie pytać mnie o to wprost, bo ostatnim razem, gdy to zrobił, powiedziałam, że mu przywalę, jeśli jeszcze raz usłyszę od kogoś to pytanie.

— Chcesz, żebym został? — pyta cicho.

Wpatruję się w jego przystojną twarz i zastanawiam się, dlaczego jego widok nie wywołuje we mnie żadnych emocji. Serce nie zaczyna mi bić szybciej, gdy widzę jego piękne brązowe oczy, a w brzuchu nie czuję łaskotania, gdy patrzę, jak oblizuje usta w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Nigdy nie powiedział mi wprost, że mu się podoba, ale kobieta czasem po prostu wie takie rzeczy. Czasem wystarczy jedno spojrzenie, a Dylan właśnie mnie nim obrzuca. Tak łatwo byłoby po prostu zamknąć oczy, nachylić się i pozwolić mu pomóc mi zapomnieć. Pozwolić mu się pocałować, pozwolić mu się dotknąć, pozwolić mu zapełnić ogromną wyrwę w moim sercu nowymi wspomnieniami. Wpatruję się w jego usta i zaczynam nachylać się w jego stronę, pragnąc coś poczuć — *cokolwiek*. Zatrzymuję się kilka centymetrów od jego ust, a zaraz potem odsuwam się szybko z westchnieniem.

— Przepraszam, to było głupie — mruczę, wbijając wzrok w zaplecione na kolanach dłonie.

Kątem oka widzę, że Dylan przeciera twarz. Mam wyrzuty sumienia. To dobry, uczciwy facet, powoli się zaprzyjaźniamy, a ja zastanawiam się, czy przy jego pomocy nie spróbować zapomnieć o kimś innym. To nie fair.

— To nie było głupie. To był dla ciebie ważny wieczór, masz pewnie mętlik w głowie. Ale pamiętaj, że jestem przy tobie i nigdzie się nie wybieram — odpowiada, podnosząc się z miejsca. — Zaczekam, aż wyrzucisz tego palanta ze swojego serca. Tymczasem pójdę do

autobusu koncertowego i sprawdzę, czy chłopaki nie pokazują nikomu gołych tyłków i czy nie przygruchali sobie żadnych wielbicielek.

Parskamy śmiechem. Dylan zeskakuje ze sceny i odwraca się do mnie ostatni raz. Patrzę na niego, myśląc o tym, że omal nie popełniłam ogromnego błędu. Nagle słyszę, że ktoś włącza szafę grającą i rozlega się trzask przesuwającej się płyty. Po kilku sekundach pustą salę wypełniają łagodne dźwięki pianina.

Zamieram i wstrzymuję oddech, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, że leci właśnie ta piosenka. Piosenka, która zawsze będzie mi się kojarzyć z *nim*. To muzyka, która będzie mi zawsze przypominać chwilę, gdy tańczyłam z nim w klubie — całe lata świetlne temu — przyciskając się do niego całym ciałem i kołysząc w rytm zmysłowej melodii.

— Muszę się do czegoś przyznać — odzywa się Dylan, wyrywając mnie z zamyślenia. — W życiu bym cię w ten sposób nie wykorzystał. Przecież wiem, że twoje serce należy do kogoś innego. Chciałem tylko dopilnować, żeby NIE STCHÓRZYŁ I SIĘ NIE WYCOFAŁ — wyjaśnia, niemal wykrzykując ostatnią część zdania, żeby było go dobrze słychać w całym barze.

Dylan puszcza do mnie oko, po czym podchodzi do bocznego wyjścia, otwiera drzwi i znika na parkingu. Odprowadzam go zdumionym wzrokiem.

Drzwi zatrząskują się za nim, a ja zsuwam się powoli ze sceny i staję nieruchomo, bojąc się niemal oddychać, sparaliżowana emocjami, które wywołuje we mnie ta piosenka wybijanym na perkusji rytmem i hipnotyzującymi słowami wyśpiewywanymi tęsknym głosem. Wokalista śpiewa o tym, że słowa są jak nóż i że potrafią człowieka poharatać, a z półmroku wynurza się Brady, z rękami w kieszeniach, niczym senna zjawa. Włosy mu trochę urosły, a twarz wydaje się zmęczona i smutna, ale poza tym wygląda dokładnie tak, jak go zapamiętałam: wysoki i imponujący, podchodzi do mnie powoli w podkoszulku z długimi rękawami opinającym się na umięśnionym torsie i ramionach. Trudno mi uwierzyć, że minęło dopiero kilka miesięcy, odkąd dotykałam go po raz ostatni. Podchodzi coraz bliżej i spowija mnie jego subtelny, męski zapach. Ogarnia mnie podniecenie i nagle czuję, że od lat nie byłam tak

blisko niego.

Nadal gra muzyka, słowa piosenki mnie wypełniają. Brady staje tuż przede mną. Nie uśmiecha się, tylko wpatruje się we mnie. Wpatruje się w moją twarz, jakby zapomniał, jak wygląda, i chciał ją teraz dokładnie zapamiętać. Zawiesza wzrok na moich ustach, które oblizuję nerwowo. Wypuszcza z drzeniem powietrze z płuc i wyciąga ręce z kieszeni. Podaje mi dłoń, wnętrzem do góry.

— Zatańcz ze mną.

Nie pyta, tylko nakazuje, a ja bez wahania podaję mu rękę i pozwalam, żeby przyciągnął mnie blisko siebie. Jego ciało jest dokładnie takie, jak zapamiętałam: w niektórych miejscach twarde jak skała, a w innych miękkie i ciepłe. Obejmuje mnie i przytula mocniej, a ja już po kilku sekundach w jego ramionach czuję się bezpiecznie. Jakbym wróciła do domu.

Mój nos i usta znajdują się tuż przy jego szyi. To ode mnie silniejsze: wciągam głęboko powietrze w płuca. Tak bardzo za tym tęskniłam. Tęskniłam za czystym zapachem jego skóry i za jego silnymi ramionami. Właściwie nie tańczymy, tylko kołyszymy się delikatnie w rytm muzyki, ale wcale mi to nie przeszkadza. Liczy się wyłącznie to, że Brady jest przy mnie. Łatwo wymazać z pamięci wszystkie złe wspomnienia, gdy w twoim życiu znów pojawiło się światło, jaśniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Łatwo wymazać z pamięci ból i rozczarowanie, gdy staje przed tobą jedyny człowiek, za którym tęskniłaś.

Brady odchyła głowę i patrzy na mnie z tym swoim półuśmiechem, który tak uwielbiam. Wpatruję się w dołeczek, który uformował się na jego policzku, i kołyszę się nadal w rytm muzyki. Otrząsam się z oszołomienia, w którym trwałam, odkąd w barze rozbrzmiały pierwsze dźwięki tej piosenki, i w końcu odnajduję głos.

— Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś — szepczę.

— A ja nie mogę uwierzyć, że śpiewałaś dziś swoje piosenki — odpowiada Brady. Jego aksamitny głos sprawia, że po plecach przebiega mi dreszcz. — Były niesamowite. Ty jesteś niesamowita.

Odwracam się na moment zawstydzona nie dlatego, że słyszał wszystkie piosenki, ale dlatego, że słyszał tę konkretną. Ostatnią. I

choć marzyłam, żeby ją usłyszał, to poraża mnie świadomość, że w końcu naprawdę tak się stało.

— Piosenka była o tobie — wyznaję cicho, znów patrząc mu w oczy. Nie precyzuję, o który utwór mi chodzi, ale po minie Brady'ego widać, że nie muszę tego robić.

— Dzięki Bogu — wzdycha. — Naprawdę nie miałem dziś ochoty obijać nikomu mordy. Zwłaszcza Dylanowi. Palant obiecał mi, że będzie trzymał łapy z daleka od ciebie. Jeszcze sekunda, a podszedłbym do niego i rozkwasiłbym mu tę jego śliczną buźkę.

Śmieję się i kręcę głową. Nie przejmuję się nawet tym, że Brady właśnie przyznał, że angaż Dylana to jego sprawka. Euforia wywołana jego słowami szybko jednak mija.

Znów oddaję mu swoje serce. Ale w tej chwili, gdy patrzę na jego przystojną twarz, nie obchodzi mnie, czy zostało już kiedyś złamane ani czy już raz je odrzucił. Będę je mu oddawać wciąż na nowo, bo należy do niego. Należało do niego od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam. Potrzebuję jednak wyjaśnień.

— Co tu robisz? — pytam cicho, gdy przestajemy się kołysać i już tylko stoimy naprzeciwko siebie. Brady obejmuje mnie mocno w pasie, a ja kładę dłonie na jego piersi.

— Gwen powiedziała, że skoro poszedłem już po rozum do głowy, to muszę teraz zrobić na tobie wrażenie, żebyś zechciała mnie wysłuchać. Zasugerowała nawet, żebym wyszedł na scenę i dla ciebie zaśpiewał, ale uznałem, że w moim stylu jest coś bardziej dyskretnego. Zadziałało? — pyta niepewnie.

— Przecież słucham, prawda? — odpowiadam i uśmiecham się zachęcająco.

Brady wyciąga z wahaniem rękę i odgarnia mi z czoła grzywkę, która jest już prawie tej samej długości co reszta włosów. Zamykam oczy i wtulam twarz w jego dłoń, po tak długim czasie spragniona jego dotyku.

— Przepraszam — mówi cicho Brady, gdy ocieram się policzkiem o wnętrze jego dłoni.

Dostrzegam smutek w jego oczach, które szukają na mojej twarzy oznak przebaczenia. Nie mogę mu jednak przebaczyć. Jeszcze nie

teraz. Stoję w milczeniu i pozwalam mu mówić do dźwięków piosenki, która właśnie się kończy, po czym zaczyna lecieć od początku, niczym ścieżka dźwiękowa.

— To nieprawda, że między nami do niczego nie doszło. Doszło. Okłamałem cię, Laylo. Najchętniej cofnąłbym wszystko, co ci wtedy powiedziałem. Cofnąłbym wszystko i powiedziałbym ci, że kocham cię ponad życie. Powiedziałbym ci, że byłem głupi, że się bałem i że próbowałem zapewnić bezpieczeństwo moim bliskim, odpychając osobę, która jest dla mnie całym światem — wyznaje i przysuwa się bliżej mnie, żebym czuła każdy skrawek jego ciała. — Gdy wbiegłem tamtego dnia do piwnicy i zobaczyłem cię na podłodze przywiązaną do słupa, wykrwawiającą się na śmierć, oddychającą z trudem, omal się nie załamałem. Nie byłem niemal w stanie robić tego, do czego zostałem przeszkolony, bo myślałem tylko o tym, jak bardzo cierpisz, i że nigdy by do tego nie doszło, gdybym powiedział ci prawdę. A gdy zostawiałem cię w szpitalu, przekonany, że nie mogę jednocześnie być z tobą i zapewnić bezpieczeństwa mojej rodzinie, omal mnie to nie zabiło. Nie potrafię bez ciebie żyć. Nie *chcę* bez ciebie żyć.

Obejmując delikatnie moją twarz, Brady pochyła się i opiera się czołem o moje czoło.

— Mam gdzieś to, czy pochodzimy z dwóch różnych światów, czy nawet z dwóch różnych planet. Kocham cię, Laylo, i jeśli mi pozwolisz, przez resztę życia, każdego dnia, będę ci pokazywał, jak bardzo. Błagam, powiedz, że nie jest za późno. Powiedz, że wszystkiego nie spieprzyłem — prosi.

Obejmuję obiema dłońmi jego twarz i podciągam ją do góry, chcąc spojrzeć mu w oczy.

— *Gdyby nie Ty*, nie byłabym silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. *Gdyby nie Ty*, nie żyłabym w końcu własnym życiem i nie podejmowałabym samodzielnie decyzji. Wysyłając ten list, przywróciłeś mi ojca. Przywróciłeś mi życie. *Gdyby nie Ty*, gdyby nie to, że tu jesteś, że dziś przyszedłeś, mimo że zajęło ci to tyle czasu — drocę się — wiem, że nie chcę już spędzić ani chwili dłużej bez ciebie.

Brady wypuszcza wstrzymywane powietrze i szybko przysuwa się



do mnie, a nasze wargi po tak długim czasie w końcu się spotykają. Rozkoszuję się jego zapachem, smakiem jego ust i języka i już po chwili czuję się tak, jakbyśmy nigdy się nie rozstawali. Znika ból, poczucie krzywdy i smutek, a pozostaje tylko to, że Brady mnie kocha, że nigdy mnie nie porzucił, że nigdy nie przestałam się dla niego liczyć.

Nasze pocałunki jak zwykle niedługo pozostają niewinne, niedługo pozostają delikatne. Niemal się pożeramy, bo zbyt dużo czasu byliśmy osobno i za bardzo się przed sobą odsłoniliśmy. Brady unosi mnie i sadza na scenie, ja natomiast zaplatam mu nogi w pasie i przyciągam go bliżej siebie, czując od razu, jak bardzo mnie pożąda, gdy wciska się między moje nogi. Piosenka zaczyna lecieć po raz trzeci, ale teraz inaczej odbieram jej słowa. Tak bardzo pragnę Brady'ego, że aż cała płonę, nie jestem w stanie przyłgnąć do niego wystarczająco blisko, nie jestem w stanie dotykać go wystarczająco szybko. Przerывamy pocałunek tylko po to, żebym mogła przesunąć dłonie w górę brzucha i torsu Brady'ego i ściągnąć z niego koszulę. Odrzucam ją na bok i natychmiast znów sklejamy się wargami. Dłonie Brady'ego zsuwają się na moje pośladki i przyciągają mnie bliżej brzegu sceny, bliżej niego.

— Cholera, tak bardzo cię pragnę, ale nie chcę zrobić ci krzywdy — mówi Brady z ustami przy moich ustach, zerkając na mój bark i rękę oraz wszędzie tam, gdzie odniosłam obrażenia. Zsuwam dłoń na jego dzinsy i rozpinam je.

— Nic mi nie jest, nie zrobisz mi krzywdy. Błagam — proszę, rozpinając mu spodnie i wkładając rękę do środka. Zaciskam palce na jego twardym członku.

Brady wtula twarz w zagłębienie przy mojej szyi i jęczy, gdy masuję mu członek, rozkoszując się jego gładkością. Po kilku sekundach Brady klnie i odsuwa się od mojej ręki, po czym przykleka szybko między moimi nogami. Zadziiera mi spódnicę i odgarnia na bok figi. W mgnieniu oka przysysa się do mnie. Jęczę z rozkoszy, czując, jak jego język pieści mnie, na zewnątrz i od środka, dając mi tak wielką przyjemność, że chce mi się krzyczeć, bo tak bardzo mi tego brakowało, bo tak bardzo brakowało mi Brady'ego. Do ust dołączają jego palce i zaczynają gładzić mnie wraz z zataczającym gwałtowne kręgi językiem. Swoimi wprawnymi wargami i palcami Brady

szybko doprowadza mnie na skraj ekstazy. Przytrzymuję mocno przy sobie jego głowę i szybko tracę nad sobą panowanie, bo Brady nie przestaje mnie całować i pieścić. Dochodzę przy jego wargach, wykrzykując głośno jego imię.

Czując jeszcze w sobie pulsowanie orgazmu, widzę, że Brady podnosi się i wchodzi we mnie szybkim, zdecydowanym ruchem, co odbiera nam obojgu oddech. Przytulamy się mocno do siebie.

— Jezu, tak dobrze być w tobie. Strasznie za tobą tęskniłem. Tęskniłem za twoim smakiem, tęskniłem za tym cudownym uczuciem, gdy zaciskasz się na mnie — szepcze mi Brady do ucha, wsuwając i wysuwając się ze mnie powoli.

— Kocham cię, kocham cię — powtarzam w kółko, w rytm jego pchnięć. Chwytam go za ramiona i przyciągam bliżej siebie. Brady porusza przy mnie biodrami i też wyznaje mi miłość, aż w końcu oboje powtarzamy te słowa jak mantrę, wciąż na nowo zapewniając się o swoich uczuciach.

Po krótkiej chwili znów jestem rozpalona i przetacza się przeze mnie kolejny orgazm, który tym razem dzielę z Bradym. Jego członek pulsuje we mnie, a my oddychamy ciężko i w ekstazie znów wyznajemy sobie miłość. W końcu przestajemy się poruszać i przytulamy się do siebie, podtrzymując się nawzajem na tyle, na ile pozwalają nam nasze wyczerpane ciała.

Wciąż obejmuję Brady'ego w pasie nogami i głaszczę go leniwie po głowie. Brady odsuwa się odrobinę i patrzy mi w oczy.

— Mylisz się. Co do tego, o czym mówiłaś wcześniej. Wcale nie jesteś silniejsza dzięki mnie. Zawsze byłaś silna. Zawsze byłaś silna dzięki *samej sobie*.

# Epilog

## Brady

— Nie! Nie ma mowy. Nie możesz uprawiać seksu z fankami w łazience w *naszym* autobusie koncertowym! — objężdża jednego z członków swojego zespołu Layla, kładąc ręce na biodrach i tupiąc nogą.

Parskam śmiechem. Siedzę na kanapie luksusowego autobusu, który Layla zamówiła specjalnie dla nas dwojga, żebyśmy przez kolejnych kilka miesięcy nie musieli podróżować z resztą zespołu. Chciała zapewnić nam odrobinę prywatności, a ja nie miałem zamiaru się temu sprzeciwić. Nie chciałem zostawiać jej ani na moment samej, nawet na czas jej pożegnalnej trasy, więc kilka miesięcy spędzonych w autobusie większym od mojego domu wcale mi nie przeszkadza, zwłaszcza że co noc mogę zasypiać z Laylą u swojego boku.

Layla obraca się przez ramię i piorunuje mnie wzrokiem, więc spuszczam głowę i kończę raport dla Gwen. Kłótnia trwa w tym czasie w najlepsze, a ja z trudem powstrzymuję śmiech.

W ostatnim czasie mam wiele powodów do radości. U Gwen wszystko dobrze się układa. Złożyła pozew rozwodowy, a jej były chyba nie będzie robił większych problemów. Nie wniósł sprzeciwu i od otrzymania papierów nawet nie próbował się z nią kontaktować. Choć cieszy mnie świadomość, że nie musimy ciągle oglądać się za siebie, to i tak nie ufam temu facetowi. Ponieważ zamierzałem towarzyszyć Layli podczas trasy, ta zaproponowała, żeby w tym czasie Dylan przypilnował Gwen. Ucieszyłem się nie tylko z tego, że będę mógł być spokojny o Gwen i Emmę, ale też z tego, że nie będę się musiał martwić o to, że gość zacznie się przystawiać do mojej kobiety. Dwie pieczenie na jednym ogniu i tego typu bzdury. Gwen i ja poznaliśmy Dylana jeszcze w ogólniaku, więc bardzo ucieszyła nas wiadomość, że pracuje w ochronie. W

zasadzie właśnie mi się przypomniało, że Gwen i Dylan byli wtedy parą. Może ponowne spotkanie skończy się katastrofą, ale ostatecznie to nie mój problem. Przynajmniej moja siostra będzie bezpieczna.

Minęły trzy tygodnie, odkąd poszedłem do Red Door Saloon i odzyskałem ukochaną kobietę. Trasa idzie świetnie i choć fanom jest smutno, że Layla nie będzie już występować, to rozumieją, że chce robić coś innego, i są z niej niesamowicie dumni.

Mimo że Finn starał się anulować polisę ubezpieczeniową Hummingbird Records, nie miał odpowiedniej mocy prawnej, aby to zrobić. Layla dostała całą kwotę odszkodowania. Po zakończeniu trasy zamierza odbudować wytwórnię i prowadzić ją tak jak ojciec: uczciwie, bez uprzedzeń, słuchając życzeń klientów. Za każdym razem, gdy na nią patrzę, zdumiewa mnie, że mimo wszystkiego, przez co przeszła, jest tak silna. Ma też jednak gorsze chwile i co jakiś czas widzę, że ogarniają ją żal i smutek. Wiem wtedy, że bez względu na to, co akurat robi, muszę to zakończyć, zamknąć drzwi, przytulić ją i pozwolić jej się wypłakać. Niektóre dni są dla niej trudniejsze, zwłaszcza gdy coś przypomni jej Finna. Przez długi czas był dla niej całym światem i wciąż jeszcze targają nią sprzeczne emocje — nie wie, czy powinna go nienawidzić, czy mu współczuć. Wiem jednak, że sobie poradzi, bo moja dziewczyna nie poddaje się łatwo. A ja zawsze będę przy niej, zawsze będę się o nią troszczył.

Słyszę, jak drzwi autobusu zamykają się z trzaskiem. Layla wzdycha ciężko, odwraca się do mnie i zdejmuje mi z kolan komputer, po czym siada na mnie okrakiem i zaplata ręce wokół moich ramion.

— Faceci są obleśni — stwierdza, przewracając oczami.

Parskam i odgarniam jej grzywkę z oczu.

— Ja też jestem facetem. Czy to znaczy, że jestem obleśny?

Layla kręci głową i uśmiecha się.

— Nie, ty nie jesteś obleśny, tylko seksowny. W związku z czym powinniśmy jak najszybciej się rozebrać.

Śmieję się, a Layla zaczyna rozpinać mi koszulę. Gdy jest w połowie guzików, dzwoni mój telefon. Wyciągam go z jękiem z kieszeni i

burczę coś na powitanie, podczas gdy Layla próbuje mnie zdekoncentrować, kłusując mnie lekko w szyję.

— Czego, do cholery, chcesz, Austin? — pytam, czując, że na moich rękach pojawia się gęsia skórka, bo Layla wsuwa mi język do ucha.

— Odsłuchałem właśnie twoją wiadomość. Na pewno chcesz, żebym zastąpił cię w biurze? Myślę, że twojej siostrze się to nie spodoba — zauważa niepewnie.

— Tak, na pewno chcę, żebyś zastąpił mnie w biurze. Gwen ma trochę problemów osobistych i nie chcę, żeby musiała zajmować się czymkolwiek sama podczas mojej nieobecności — tłumaczę, wsuwając dłoń we włosy Layli i przytrzymując jej głowę, podczas gdy ona skubie i liże moją szyję.

— No dobra, ale żeby potem nie było, że cię nie ostrzegałem. Dziewczyna się wścieknie, jak mnie zobaczy — stwierdza ze śmiechem Austin.

Layla napiera na mnie biodrami, a ja muszę aż zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć do słuchawki.

— Słuchaj, Austin, muszę kończyć. Pamiętaj tylko o jednym: łapy z daleka od mojej siostry — ostrzegam, po czym rozłączam się i rzucam telefon na ławę.

Layla odsuwa się od mojej szyi i patrzy mi w oczy.

— To gdzie dziś jedziemy? — pytam, przesuwając dłonie w górę jej ud i łapiąc ją za pośladki.

— Do Teksasu. Jutro do Kolorado, a potem do Nevady. Nie masz już dość autobusu? — chce wiedzieć Layla, przekrzywiając głowę i uśmiechając się do mnie.

— Kochanie, gdyby nie Ty, nie podróżowałbym z najpiękniejszą dziewczyną na świecie i nie zasypiałbym co noc ze świadomością, że mnie kocha — odpowiadam, pochylając się i całując ją delikatnie w usta. — Nigdy nie będę miał dość tego autobusu, pod warunkiem że będziesz w nim ze mną.

Po raz pierwszy w życiu wiem, co to znaczy być naprawdę szczęśliwym: to znaczy trzymać w ramionach Laylę i wiedzieć, że zawsze będzie przy mnie.

## **Koniec**

Sprawdź, co wydarzy się w kolejnej części

*Igrając z ogniem*

*Już wkrótce!*

*W sieci. Igrając z ogniem 3*

*Tara Sivec*

# Prolog

Jak mogłam być taka głupia? Pierwszy raz od wielu miesięcy straciłam czujność i przyjdzie mi za to zapłacić najwyższą cenę — przez własną głupotę stracę za chwilę osobę, którą kocham ponad życie. Staralam się zapewnić Emmie bezpieczeństwo: ukrywałam się, kłamałam, wypruwałam sobie żyły, ale wszystko na nic. Zawiodłam moją ukochaną córeczkę, która sześć lat temu pojawiła się z krzykiem w moim życiu i od tamtej pory każdego dnia nadawała mu sens.

Patrzę z przerażeniem, jak moje dziecko oddycha z trudem przez łyzy i przez grubą srebrną taśmę kneblującą usta. Jej przytłumione jęki przeszywają moje serce jak sztylet. Staram się wyswobodzić z unieruchamiających mnie więzów, wrzeszcząc i płacząc z bólu, jakiego nigdy dotąd nie czułam. Wykręcam się, szarpie i szamoczę, czując, jak sznur wrzyna mi się w nadgarstki i kostki. Muszę się do niej dostać, muszę ją przytulić i uspokoić, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie jestem w stanie. Jak może siedzieć spokojnie matka przywiązana do krzesła naprzeciwko swojego dziecka i patrząca na jego cierpienie? Lata fizycznego i psychicznego znęcania, połamane kości i zdeptana duma są niczym w porównaniu z tym.

— Nie mogłaś wyjechać sama, co? Mieliśmy stworzyć rodzinę, a ty wszystko zepsułaś.

Na moim policzku ląduje pięść. Zamykam na chwilę oczy, aby odsunąć od siebie ból. Nie mam jednak czasu uzalać się nad sobą. Mrugam szybko oczami, żeby odzyskać ostrość widzenia, i odwracam się do swojej córeczki siedzącej po drugiej stronie pomieszczenia. Patrzy na mnie wielkimi oczami. Mój ból się teraz nie liczy, liczy się tylko Emma. Od wielu miesięcy we dwie stawiamy czoła całemu światu. Mój brat i Austin to nie to samo. Ich miłość nie może się równać z miłością łączącą matkę z córką. Poza moim ciałem żyje kawałek mojego serca, od sześciu lat na moich oczach dzieją się prawdziwe cuda: mogę się przyglądać, jak Emma rośnie i

się zmienia. Mam jednak świadomość, jak kruchy jest ten kawałek mojego serca: nie potrafię go obronić ani uratować. Nie chcę, by Emma widziała, że się boję, ale nie jestem w stanie pohamować szloch.

Strach i smutek malujące się na twarzączce mojej ślicznej córeczki sprawiają mi dużo większy ból niż najmocniejszy cios, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Ja przywykłam już do katuszy i poniżenia. Nauczyłam się od tego odcinać i udawać, że to nie dzieje się naprawdę, ale Emma nie miała z tym styczności. Nie powinna nigdy się dowiedzieć, że tak naprawdę jestem ogromnie słaba. Starłam się, jak mogłam, oszczędzić jej tych potworności: uciekłam z nią w środku nocy tak jak stałam, niczego nie zabierając, stworzyłam dla nas nowe życie i kochałam moją córeczkę tak mocno, by zrekompensować jej brak ojca.

Powinłam była wiedzieć, że od przeszłości nie da się uciec. Zawsze człowieka dogoni. Moja przeszłość i teraźniejszość zderzyły się ze sobą, a spustoszenie jest tak wielkie, że nic już nie będzie w stanie podźwignąć mnie z ruin.

Przez krótką chwilę pożałowałam, że nie ma ze mną Austina. Bardzo się broniłam przed tym uczuciem, przed tym zaufaniem, ale wszystko na nic. Austin swoją żywiołowością sprawił, że zaczęłam marzyć o rzeczach, które nigdy nie mogły do mnie należeć. Złożył mi obietnice, których nie dotrzymał, co od razu powinłam była przewidzieć; budził we mnie pragnienia, na które nie mogłam sobie pozwolić. Powinłam była się domyślić, że ucieknie przy pierwszej nadarzającej się okazji. Zawsze ufam niewłaściwym ludziom, co później źle się dla mnie kończy.

— Wszystko mi odebrałaś. Zepsułaś mój plan. A miało być tak idealnie.

Monstrum podchodzi do Emmy, a ja wrzeszczę tak głośno, że wydaje mi się, że ktoś mnie musi przecież usłyszeć, ale niestety nic z tego. Nikt nigdy nie słyszy mojego krzyku. Zostałyśmy z Emmą zupełnie same. Przywiązana do krzesła, z ciałem pokrytym wybroczynami, będę musiała patrzeć, jak moje dziecko traci życie.

— Błagam, nie rób tego! Przecież ją kochasz! Wiem, że ją kochasz. Przykro mi, że cię skrzywdziłam, ale nie mścij się za to na niej.



Resztkami sił próbuję się uwolnić, czując, że moja skóra rozdziera się na kawałki. Z moich dłoni i palców ścieka krew, a potwór, któremu przez tyle lat ufałam, bierze Emmę na celownik.

*O Boże, to się nie dzieje naprawdę. Jeśli Emma umrze, ja też nie mam po co żyć.*

W pokoju rozlega się szcęk kuli uwalnianej z magazynka.

— Teraz twoja kolej. Teraz ty wszystko stracisz.

Wpatruję się w przerażone oczy Emmy i staram się jej przekazać spojrzeniem, jak bardzo ją kocham, jak bardzo jest mi przykro. Aż mnie mdli z przerażenia, bo wiem, że nasz czas powoli dobiega końca. Mogę już tylko modlić się o to, żeby moja śliczna mała córcia umarła szybko i bezboleśnie — i żeby ten potwór okazał mi odrobinę litości, a zaraz potem zakończył moje cierpienie.

Nagle rozlega się huk wystrzału, a z moich ust wydobywa się mrozący krew w żyłach krzyk.

# Rozdział 2.

## Gwen

Rozłączam się i zapisuję kilka uwag w leżącym przede mną notatniku. Dziwnie jest mi samej w biurze, ale jednocześnie to bardzo przyjemne uczucie. Miło wiedzieć, że mój brat ufa mi wystarczająco, by powierzyć mi prowadzenie swojej firmy na czas trasy z Laylą. Początkowo się wahał, czy zostawić mnie samą, zwłaszcza kiedy mu powiedziałam, że postanowiłam w końcu chwycić byka za rogi i wystąpić o rozwód. Ponieważ jednak przez kilka tygodni moja prawniczka miała dla mnie wyłącznie dobre wiadomości i mówiła, że William nie wnosi sprzeciwu i że wykazuje gotowość do współpracy, wypchnęłam Brady'ego za drzwi i zapewniłam go, że w przypadku jakichkolwiek problemów dam mu znać.

Przy drzwiach frontowych odzywa się dzwonek. Nie podnoszę głowy znad notatek, zerkam tylko na zegarek na aparacie telefonicznym. Czterdzieści pięć minut temu miała przyjść jedna z naszych stałych klientek, Allison Kinter. Nie znoszę tej baby. Przychodzi do nas co dwa tygodnie i skarży się, że mąż ją zdradza. A my co dwa tygodnie nie znajdujemy niczego na poparcie jej podejrzeń, co bardzo ją wkurza. Jest arogancka, traktuje nas z góry i bardzo przypomina mi moją matkę.

— Spóźniła się pani — stwierdzam poirytowana, notując ostatnie zdanie.

— Przepraszam, skarbie. Gdybym wiedział, że z niecierpliwością na mnie czekasz, przyjechałbym wcześniej.

Podrywam głowę na dźwięk chropawego męskiego głosu z lekkim południowym akcentem, który to głos w normalnych okolicznościach sprawiłby, że ugięłyby się przede mną kolana. Niestety głos należy do mężczyzny o tak przerośniętym ego, że nawet jego wygląd tego nie uzasadnia. To zdecydowanie nie jest

dżentelmen starej daty.

— Wyjdź — mówię, podnosząc się i krzyżując przed sobą ręce.

Austin przysiada bokiem na moim biurku i uśmiecha się do mnie.

— No, nie bądź taka. Przecież wiem, że tęskniłaś.

Aż przewracam oczami, słysząc jego bezczelną odzywkę. To przykre, że równie przystojny facet musi być takim bufonem. Ma nie mniej niż metr dziewięćdziesiąt wzrostu i pewnie z dziewięćdziesiąt kilo czystych mięśni. Ma jasnobrązowe włosy obcięte po żołniersku na krótko i jasnoniebieskie oczy, w których błyskają iskierki, gdy się do mnie uśmiecha.

— Owszem, tęskniłam tak, jak się tęskni za chlamydią — odpowiadam cierpko.

Austin parska śmiechem i odwraca głowę, przerzucając leżące na moim biurku akta. Nie wiem, co on takiego w sobie ma, że robię się przy nim taka wredna. A właściwie wiem. Miesiąc temu spędziłam z nim trzy dni, ale poznałam go wtedy wystarczająco dobrze, żeby trzymać się od niego z daleka. Flirtował ze mną bezczelnie i usiłował mnie oczarować, a robił to z arogancją człowieka, który zawsze dostaje to, czego chce. Przez dziesięć lat byłam nieszczęśliwa z tego rodzaju mężczyzną i nie mam zamiaru powtarzać tego samego błędu. William też był czarujący i uwodzicielski — aż któregoś dnia coś mu odbiło i zaczął traktować mnie jak worek treningowy.

Biorę się w garść i odrywam wzrok od napiętych mięśni ręki, na której podpira się o moje biurko. Odpycham jego dłoń i zabieram akta. Wkładam je szybko do górnej szuflady, którą zaraz zatrzaskuję, i patrzę na niego z wściekłością.

Co on tu, do cholery, robi? Z tego, co ostatnio mówił Brady, Austin wyleciał w środku nocy na jakąś nieplanowaną misję i nie wiadomo było, kiedy wróci. Po naszej krótkiej znajomości liczyłam w cichości ducha, że padnie ofiarą ataku wściekłego wielbłąda czy jakiejś innej cholery.

— Brady'ego nie ma. Nie będę cię zatrzymywać.

Odwracam się, przechodzę do niewielkiego aneksu kuchennego na tyłach biura i nalewam sobie kubek upragnionej mocnej kawy.

— Masz szczęście, bo nie przyszedłem do Brady'ego, tylko do ciebie.

Już sam sposób, w jaki to mówi, sprawia, że coś ściska mnie w żołądku. Sama nie wiem, czy to efekt irytacji, czy pożądania. Obie możliwości mnie wkurzają. Moje doświadczenie z mężczyznami, a w zasadzie z jednym, naznaczone jest bólem i cierpieniem. Już tylko myśl, że mogłabym kogoś pragnąć, a już zwłaszcza kogoś takiego jak Austin Conrad, sprawia, że mam ochotę dołożyć milion cegieł do muru, którym się obwarowałam. Przecież to niemożliwe, aby cokolwiek w nim mogło mnie choć odrobinę pociągać.

Zaplatam palce na ciepłym kubku, odwracam się i opieram o szafkę.

— Ale nie wiem, po co miałbyś do mnie przychodzić, więc tak jak powiedziałam, możesz już iść.

Austin podnosi się z mojego biurka, wkłada ręce do kieszeni dżinsów i podchodzi do mnie leniwym krokiem. Zatrzymuje się tuż przede mną. Nasze stopy się stykają i czuję delikatny zapach jego wody po goleniu. W kącikach jego oczu tworzą się zmarszczki, gdy się do mnie uśmiecha. Gdybym mogła się odsunąć, zrobiłabym to, ale w plecy boleśnie wpija się mi krawędź blatu. Austin stoi zbyt blisko, jest zbyt postawny, zbyt ładnie pachnie.

— Przykro mi, ale nie ma takiej możliwości. Twój brat kazał mi się tobą zająć podczas swojej nieobecności i tak właśnie zamierzam zrobić.

Ogarnia mnie taka wściekłość i tak mocno zaciskam palce na kubku, że dziwię się, że nie roztrzaskuje się w moich dłoniach i nie oblewa nas wrzącym płynem. To by było tyle, jeśli chodzi o zaufanie Brady'ego. Tak właśnie mi ufa, że poradzę sobie z firmą i że będę umiała o siebie zadbać.

— Nie musisz mnie niańczyć. Jestem dorosła i sama potrafię się sobą zająć — mówię z ledwo skrywaną wściekłością.

Austin przysuwa się na tyle blisko, na ile pozwala mu kubek z kawą między nami. Czuję ciepło jego ciała i mam wielką ochotę wypuścić kubek z rąk i go dotknąć.

*Jezu, co się ze mną dzieje? To nie jest facet dla mnie, i to nie tylko*

*dlatego, że jest idiotą.*

— I tu się z tobą zgadzam. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że jesteś dorosła — mówi cicho, obrzucając spojrzeniem moje ciało.

To obrzydliwe i wulgarne. A mimo to czuję, że uginają się pode mną kolana.

*Niech to szlag, Gwen, opanuj się!*

Prześlizguję się obok blatu, wymykam Austinowi i wracam do swojego biurka. Muszę się znaleźć jak najdalej od tego wkurzającego gościa, który nawet przez sekundę nie potrafi zachować powagi.

— Brady jest ślepo zakochany i najwidoczniej go zaćmiło, gdy do ciebie dzwonił. Ale nie martw się, powiem mu, że wpadłeś. A teraz już do widzenia. Mam trochę roboty.

Słyszę gdzieś z tyłu westchnienie Austina. Mam nadzieję, że wreszcie do niego dotarło, że nie jest tu mile widziany. Trzeba mu to powiedzieć jeszcze dosadniej? Musi stąd zniknąć, zanim zrobię coś głupiego. Po złożeniu papierów rozwodowych bardzo mi ulżyło. William nie napastuje mnie ani mi nie grozi, jak zrobiłby to kiedyś, co daje mi złudne poczucie bezpieczeństwa. Mam wrażenie, że w końcu znów będę mogła zacząć normalnie żyć, że w końcu znów będę mogła być szczęśliwa. Ale oczywiście — nie licząc mojego brata czy klientów — pierwszym mężczyzną, z którym mam realny kontakt, odkąd kilka miesięcy temu odeszłam w środku nocy od Williama, musi być ten irytujący koleś, który robi wszystko, żeby mnie wkurzyć.

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**

# Spis treści

[Podziękowania](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1.](#)

[Rozdział 2.](#)

[Rozdział 3.](#)

[Rozdział 4.](#)

[Rozdział 5.](#)

[Rozdział 6.](#)

[Rozdział 7.](#)

[Rozdział 8.](#)

[Rozdział 9.](#)

[Rozdział 10.](#)

[Rozdział 11.](#)

[Rozdział 12.](#)

[Rozdział 13.](#)

[Rozdział 14.](#)

[Rozdział 15.](#)

[Rozdział 16.](#)

[Rozdział 17.](#)

[Rozdział 18.](#)

[Rozdział 19.](#)

[Rozdział 20.](#)

[Rozdział 21.](#)

[Rozdział 22.](#)

[Rozdział 23.](#)

[Rozdział 24.](#)

[Rozdział 25.](#)

[Rozdział 26.](#)

[Epilog](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 2.](#)